

L U D

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA ETNO-
LOGICZNEGO, WYDAWANY PRZEZ POLSKIE
TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

ORGANE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

SERJA II — TOM IV — ROK 1925
OGÓLNEGO ZBIORU — TOM XXIV

WYDANY Z ZASIŁKU M. W. R. I O. P.

Z 17 ILUSTRACJAMI I 1 TABLICĄ



LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE. —
SKŁAD GŁÓWNY W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO
IM. OSSOLIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5, — WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69

4521. 24

Tow. Ludobrończe Warszawa

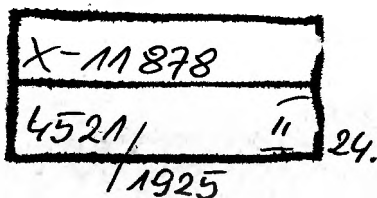
29 (30) -

10. I. 34

KOMITET REDAKCYJNY „LUDU“:

PROF. DR. WILHELM BRUCHNAŁSKI, PROF. DR. ADOLF
CHYBIŃSKI, PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI, PROF. DR.
ADAM FISCHER, DOC. DR. EUGENJUSZ FRANKOWSKI,
PROF. DR. ANDRZEJ GAWROŃSKI, PROF. DR. LEON
KOZŁOWSKI.

REDAKTOR NACZELNY: PROF. DR. ADAM FISCHER



Z Drukarni Zakładu Nar. imienia Ossolińskich we Lwowie
pod zarządem Józefa Ziemińskiego

SPIS RZECZY.

I. ROZPRAWY.

	Str.
BRÜCKNER ALEKSANDER: Starożytności słowiańskie	81
BYSTRON JAN ST.: Kilkanaście przysłówi	93
GOŁĄBEK JÓZEF: Dziady białoruskie	1
KOZŁOWSKI LEON: Problem rozwoju formy w prehistorji	149
SEWERYN TADEUSZ: Hafty opoczyńskie	128
SOCHANIEWICZ KAZIMIERZ: O potrzebie systematycznego wydawnictwa materiałów do historii procesów o czary w Polsce	165
UDZIELA SEWERYN: Pasy wieśniaków polskich używane w południowej części Małopolski i na Śląsku cieszyńskim	104

II. MATERJAŁY I NOTATKI ETNOLOGICZNE.

BRUCHNAŁSKI WILHELM: Jeden z niezapisanych przesądów myśliwskich i rybackich	41
WAWRZENIECKI MARJAŃ: Dwa procesy o czary z 1684 r.	170
WAWRZENIECKI MARJAŃ: Przyczynek do procesów o czary	173

III. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

BARWIŃSKI B.: Wypraszenie od kary śmierci w dawnem prawie polskiem w XVI—XIX wieku (K. KORANYI)	174
VAN GENNEP A.: Le Folklore (I. SULIMIRSKI)	179
MATIEGKA J.: Lebky a kosti ze staropražských hřbitovů (ST. KLIMEK)	180
SOCHANIEWICZ K.: Tablice metrologiczno-numizmatyczne. Tenże, Terminologia czerwonoruskich miar nasypnych (zbożowych) w XV i XVI wieku (A. F.)	188
SOLYMOSSY SANDOR: A Jávorfá-mese és a midás-monda (K. KORANYI)	178

IV

IV. KRONIKA ETNOLOGICZNA	Str. 189
V. POLEMIKA	44, 195
VI. SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA LUDO- ZNAWCZEGO OD R. 1917—1925	229

TABLE DES MATIÈRES

du volume XXIV (Année 1925) de la Revue ethnographique
„Lud“ („Le Peuple“)

I ÉTUDES

BRÜCKNER A.: Antiquités slaves	Pag. 81
BYSTRON J. ST.: Quelques proverbes	93
GOŁĄBEK J.: La commémoration des „Aïeux“ en Ruthénie blanche	1
KOZŁOWSKI L.: Le problème de l'évolution de la forme à l'époque pré- historique	149
SEWERYN TH.: Broderies d'Opoczno	128
SOCHANIEWICZ C.: Sur la nécessité d'une publication méthodique des matériaux à l'histoire des procès de sorcellerie	165
UDZIELA S.: Ceintures des paysans polonais portées dans la partie mé- ridionale de la Petite-Pologne et en Silésie de Teschen	104

II MATÉRIAUX ET NOTICES ETHNOGRAPHIQUES

BRUCHNALSKI G.: Une superstition inédite des chasseurs et pêcheurs	41
WAWRZENIECKI M.: Deux procès de sorcellerie de 1684	170
WAWRZENIECKI M.: Contribution à l'histoire des procès de sorcellerie	173

III. CRITIQUES ET COMPTES-RENDUS

IV. CHRONIQUE ETHNOLOGIQUE

V. POLÉMIQUE



JÓZEF GOŁĄBEK.

DZIADY BIAŁORUSKIE.

I.

TREŚĆ: Część dla zmarłych na Białorusi: jednostkowa i zbiorowa. — Wzmianki historyczne. — Obecna uroczystość dziadów. — Nazwa i jej znaczenie. — Święto dziadów jako oficjalne święto kościelne. — Święto ludu: uroczystość w domu, potrawy, ilość, jakość, ceremonjał nakrywania stołu. — Święto dziadów w różnych porach roku. — Specjalne nazwy tego święta, jego charakter i znaczenie. — Dziady jesienne, przygotowania do nich, biesiada w domu, początek, wzywanie zmarłych, przesady, koniec biesiady. — Dziady zimowe. — Dziady wiosenne — radunica, uczta na cmentarzu. — Dziady letnie. — Staurouskije dziady. — Literackie opracowanie dziadów na Białej Rusi. — Dziady Wincuka Marcinkiewicza.

Z pośród wszystkich uroczystości obrzędowych, związanych z kultem religijnym, najsilniejszy niewątpliwie wyraz znajduje na Białorusi uroczystość „dziadów“, odznaczająca się powagą i pobożnem skupieniem wszystkich uczestników. Oddawanie czci zmarłym przez poświęcenie na to niektórych dni w roku jest rozpowszechnione wszędzie; na Białorusi jednak uroczystość dziadów ma charakter specjalny i odrębny ¹⁾.

¹⁾ Zasadniczem dziełem, które poświęcono opisowi obrządku dziadów jest П. В. Шейна: „Материалы для изучения быта и языка русского населения сѣверо-западнаго края“, t. I., cz. II., str. 503 i n., Petersburg 1890. Zebrany tam materiał służy za podstawę do niniejszego opracowania, inne wiadomości bibliograficzne podano niżej. Cennem studjum ze względu na możliwość poznania podobnych uroczystości i u innych ludów, a w szczególności u Słowian jest

Święto dziadów nie stanowi jakiegoś wyjątku, gdyż cześć dla zmarłych, jeśli weźmiemy pod uwagę tylko ten rodzaj duchowego życia, jest silnie zakorzeniona u ludu białoruskiego. Pamięć o zmarłych przodkach jest rozpowszechniona do tego stopnia, że wieśniak nie zapomina o nich nigdy, a więc ma ich na myśli przy modlitwie, podczas zabaw, uroczystości, przy pracy i t. d.; zaznacza się to w czasie każdej rozmowy, gdy wciąż wspomina się o tem, co pozostało w dziedzictwie po przodkach.

Dla wyjaśnienia sobie sprawy uroczystości dziadów należy zwrócić na to uwagę, że Białorusini rozróżniają między czią dla poszczególnych zmarłych osób a ogółem. Stąd też istnieje dwójaki rodzaj uroczystości: prywatna, poświęcona zmarłej osobie i zbiorowa.

Ceremoniał obchodzenia żałoby po zmarłym trwa przez cały rok, co nosi nazwę na Rusi „godowszczyny” i odbywa się w ściśle oznaczonych terminach, przyczem każdy ma sobie właściwą nazwę, a mianowicie żałoba w trzy dni po śmierci nieboszczyka nazywa się: „trāciny“, w dziewięć: „dziwiciaciny“, w czterdzieści: „śasciny“, w pół roku: „pauhodki“ i po upływie roku: „prikładziny“¹⁾. Obchodzenie żałoby po zmarłym nie ma zatem jakiegoś wyznaczonego terminu, gdyż zależny on jest od dnia śmierci; w tej uroczystości, jak i w wielu innych, uwydatnia się dawna obrzędowość, już to pogańska, już też chrześcijańska²⁾.

Dziady natomiast są świętém powszechnem; na obchodzenie go są wyznaczone poszczególne dni w roku, a przez to nabiera ono charakteru ogólnego, podobnie jak inne święta doroczne. Można przypuszczać, że sposób, w jaki lud, niezależnie od modlitw kościelnych, obchodzi dziady, ma wiele cech, wspólnych

prof. M. Murki: „Das Grab als Tisch“ w czas. „Wörter und Sachen“, Heidelberg, 1910, t. II, str. 79–160.

W naszej literaturze etnograficznej ważne miejsce należy wyznaczyć książce Dr. Adama Fischera: „Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego“ (Lwów, 1921), w której autor podaje dużo ciekawego materiału.

¹⁾ Pisownia łącińska głosek białoruskich odznacza się niejednorodnością, stąd i tutaj przy wprowadzeniu różnych tekstów pojawi się ona; dużą trudność przedstawia to także, iż wiele tekstów i wyrażeń gwarowych podano pisownią rosyjską.

²⁾ Porów. podobne uroczystości na Rusi w cyt. książce Dr. A. Fischera, str. 386 i 387.

jeszcze z pogańskim zwyczajem oddawania czci zmarłym, a tylko w cokolwiek zmienionej i schrystjanizowanej formie przetrwał do dnia dzisiejszego. Odnosi się to jednak tylko do kościoła wschodniego, gdzie lud przejętą tradycję pierwotną zespolił z rytuałem chrześcijańskim; w zachodnim kościele naleciałości te usunęto starannie ¹⁾).

Wskazywałyby na to niektóre zapiski i wzmianki historyczne, a jeśli chodzi o czasy dawniejsze, archeologiczne wykopaliska. „Na Rusi, w ziemi Dregowiczów — jak powiada E. Tyszkiewicz — szkielety leżą na pokładzie węgla, a w nogach znajdują się garnki, stawiane z pokarmem i napojem. Jakoż o tym zwyczaju stawiania jadal w grobach świadczą kronikarze; a lud pospolity dotąd zwyczaj ten najświęciej zachowuje i powtarza w dorocznej uroczystości, ku czci umarłych, zwanej Dziady“ ²⁾. Z roku 1550 pochodzi opis tej uroczystości w sobotę t. z. „dziadów troickich“ według Stogława; czytamy, co następuje: „po siolach i cmentarzach przykościelnych schodzą się mężczyźni i kobiety na żalnikach i płaczą na grobach zmarłych z wielkim jękiem“ ³⁾. Z pierwszej połowy XVII w. pochodzi opis „troickich dziadów“ Oleariusa, podróżującego po Rosji. Widział on tę uroczystość w Narwie i tak ją opisuje: „cmentarz był napełniony ruskimi kobietami, rozścielającymi po mogiłach i nagrobnych pomnikach przepięknie wyszyte pstre chustki; na chustki kładziono naczynia z blinami, pierogami, rybami i malowanymi jajkami; częścią stały one przy mogile, częścią też leżały rozpostarte na nich, płakały głośno i narzekały, zwracając różne pytania ku zmarłym“ ⁴⁾. Z końca XVIII w. z r. 1786 podaje Romanow wzmiankę o wiosennej uroczystości dziadów z rękopisu Mejera. Czytamy tam, że w pierwszym tygodniu po świętach wielkanocnych „zbierają się z wszystkich wójtostw chłopci, mianowicie każda wieś osobno na swój cmentarz i różne na nich odpowiadają „tryzny“, toczą dokoła mogił

¹⁾ Dr. A. Fischer; dz. cyt., str. 393.

²⁾ Eus. Hr.... T... (Eustachy hr. Tyszkiewicz). Rzut oka na źródła archeologii krajowej, czyli opisanie zabytków niektórych starożytności, odkrytych w zachodnich guberniach cesarstwa rosyjskiego. Wilno, 1842, str. 5.

³⁾ Этнографическое Обозрѣніе, r. 1895, nr. 3, str. 1—48, art. Древне-арійскіе и древне-семитскіе элементы въ обычаяхъ, обрядахъ, вѣрованіяхъ и культѣхъ славянъ — Александра Фаминцына, cyt. str. 24.

⁴⁾ Tamże, str. 24.

swoich krewnych różnobarwne jajka, a szczególnie pomalowane liściem brzoźowym na kolor żółty, a potem, nie używając ich do jedzenia, rozdają żebrakom ¹⁾).

Ze źródeł polskich warto nadmienić o wzmiance Menetiusa lub Meletiusa, który w swem piśmie: „De sacrificiis et Ydolatria veterum Borussorum, Livonum, aliarumque vicinarum gentium“ opisuje ucztę domową na cześć przodków ²⁾. Również M. Strykowski pisze w swej „Kronice“ o tym obrządku ³⁾.

Że i później, a zatem w w. XIX zmian zasadniczych do uroczystości czczenia zmarłych nie wprowadzono, a tem bardziej, że jej nie zaprzestano obchodzić, dowodzi słuszne twierdzenie Tysszkiewicza: „Ani postęp cywilizacji, za wpływem religii, ani zaprowadzona pewna jednostajna forma w obrzędach ludu, nie zdołały dotąd zagładzić tego zwyczaju dawnością uprawnionego. Jest w tem prawdziwie coś uroczystego: wywoływanie cieniów zmarłych, stawianie jadła i napoju za oknem dla dusz wędrujących, rzucanie pokarmu pod stół dla cieniów zmarłych w tej chacie, naostatek stawianie żywności i napoju na mogiłkach dla posiłku tych, którzy przyjsć do domu nie chcieli; ta chęć zaspokojenia materialnych potrzeb zmarłego dowodzi pojęcia przyszłego życia i wyobrażenia nieśmiertelności duszy, mogącej wychodzić z grobu według upodobania“ ⁴⁾.

Ten stary obrządek dziadów, wynikający z konieczności oddawania czci zmarłym, oparty jest także na bardziej praktycznym powodzie, a mianowicie, żeby dusze z tamtego świata pomagały żyjącym. Najlepszym zaś środkiem jest okazywanie czci w sposób materialny, bo „kali im ablahczenie, to i jený Boha prosiac, kab u haspodarcy usio szychawało“ ⁵⁾.

Widzimy z powyższych wzmianek, że obchodzenie dziadów jest bardzo silnie zakorzenione u ludu białoruskiego, to też wogóle trudno sobie wyobrazić, aby kiedykolwiek lud zaprzestał urząda-

¹⁾ E. P. Романовъ, Бѣлорусскій сборникъ, выпуск VIII—IX, Wilno, 1912, str. 550; mowa o rękopisie Mejera p. t. „Описаніи Кричевскаго графства“.

²⁾ M. Murko, dz. cyt., str. 104.

³⁾ Nadmienia o tem prof. J. Tretyak w dziele: „Мѣлодосць Микѣевича“. Petersburg, 1898, t. II, str. 180.

⁴⁾ Eus. Hr. T.... dz. cyt. str. 5.

⁵⁾ Michał Federowski. Lud białoruski na Rusi Litewskiej. Kraków, 1897, T. I. str. 267.

nia tej uroczystości, która opiera się na długowiekowej tradycji i wierze. Mogą tylko zachodzić poszczególne wypadki zaprzestania obchodzenia tego święta, a mianowicie przeprowadzenie się do nowej chaty, chociaż w tym wypadku obowiązuje zapytanie się poprzedniego właściciela, w jaki sposób odprawiał uroczystość dziadów i należy ją w ten sam sposób odprawiać. Zwalnia też z tego obowiązku przeniesienie się do innej miejscowości, gdzie zwyczaj obchodzenia dziadów nie jest znany, ale zwolnienie to moralne trwa tylko tak długo, jak długo nie umrze ktoś z domowników. Jeżeliby zaś ktoś zaniedbał lub zaprzestał samowolnie odprawiania święta dziadów, to ściąga na siebie różne kary i nieszczęścia ¹⁾. Trzeba jednak pamiętać o tem, że to wszystko odnosi się do ludności unickiej lub prawosławnej. Niewątpliwie do utrzymania tego zwyczaju przyczynił się w dużej mierze konserwatyzm kościoła greckiego; w żadnym też względzie nie zazna- czył się tak bardzo, jak w obyczaju jedzenia i picia na grobach ²⁾.

Katolicy zasadniczo obchodzenia tej uroczystości zaprzestali ³⁾. Ale jeszcze o jej istnieniu w w. XIX mamy wiadomości. „U katolików wspominki odbywają się tylko raz do roku, mianowicie 2 listopada, następnego dnia Wszystkich Świętych, w tak zwanym „dniu zadusznym“. W ten dzień udają się do kościołów, gdzie odprawia się żałobne nabożeństwo, w języku wieśniaków — „żałabnaja nabażenstwa“ ⁴⁾. Jeżeli przy kościele jest przytulisko dla biednych, to i tu przynoszą w ten dzień chleb i różne mięsa. Po powrocie z kościoła każdy je obiad u siebie w domu, bez żadnych szczególnych ceremonij; tylko potrawy w ten dzień przygotowuje się lepsze, świąteczne i przy obiedzie bywa gorzałka ⁴⁾.

Podobno i w czasach obecnych ta prosta forma dawnego przeżytku nie uległa zmianie, tem bardziej, że w kościele katolickim dzień zaduszny poświęcony jest wspominaniu zmarłych.

Jeśli chodzi o samą nazwę „dziady“, to rozumienie jej jest rozmaite. Mickiewicz określił tym wyrazem „uroczysty obrzęd na pamiątkę zmarłych, obchodzony pospolicie w Wigilię Wszystkich Świętych, w cerkwi na cmentarzu.“ Wyjaśnienie tej nazwy przez

¹⁾ Federowski, str. 268.

²⁾ M. Murko, dz. cyt., str. 110.

³⁾ M. Federowski, dz. cyt., str. 290.

⁴⁾ Этнографическій Сборникъ, вып. II., Petersburg, 1854, str. 214.

Narbutta w ten sposób, że ta uroczystość „nazywa się też z ruska Dziady, ponieważ o tej porze starzy żebracy, dziadami pospolicie nazywani, najhojniejszą jałmużnę dostają“¹⁾ jest zupełnie błędne, jak również nadanie dziadom nazwy „chautury“, gdyż przez to rozumie się stypę pogrzebową. Najwłaściwsze i najsluszniejsze określenie jest takie, jakie sam lud podaje: „Pod słowem „dziady“ jeśli jest mowa o wspominaniu zmarłych, wieśniak nasz rozumie swych zmarłych przodków, bez różnicy płci, a częściowo wzrostu: pradiad, babka, teściowa, siostra i ojciec“²⁾; osoby, które zmarły za młodu, a nawet dzieci zaliczają się do dziadów. Nazwę tę przeniesiono następnie na samą uroczystość, skąd też bierze się np. zwrot: „obchodzić dziady“ i t. d.

Aby uniknąć nieporozumienia, trzeba odrazu zdać sobie z tego sprawę, że dziady, czyli wspominanie umarłych nie jest czemś usuniętem z zakresu liturgji cerkiewnej, przeciwnie wspominanie to odbywa się z inicjatywy i przy sankcji cerkwi, a wobec tego duchowieństwo nie przeszkadza w urządzaniu tej uroczystości. Istnieją pewne dni³⁾, wyznaczone przez cerkiew na wspominanie zmarłych⁴⁾. W danym jednak wypadku nie o to chodzi, w jaki sposób cerkiew wspomina zmarłych przez odmawianie specjalnych modlitw, ale jak lud obchodzi tę uroczystość, poświęconą przodkom.

Zasadniczo święto dziadów odbywa się po domach, a podstawę jego stanowi przygotowywanie i spożywanie odpowiednich potraw, które możnaby nazwać obrzędowemi. Dobór tego rodzaju obrzędowych potraw wynika stąd, że w przekonaniu uczestników biesiady biorą w niej udział także i zmarli; dlatego też zdarza się często, iż główny nacisk kładzie się na tego rodzaju potrawy, które były szczególnie ulubione przez zmarłych za ich życia.

¹⁾ Teodor Narbutt. Dzieje starożytne narodu litewskiego, tom I, Wilno, 1835, str. 314—315.

²⁾ П. В. Шейнъ, dz. cyt., str. 593.

³⁾ „Po całej Białorusi — powiada Szejn, str. 583 — jak i wogóle Rosji, przypominki te odbywają się w soboty i nazywają się dziadami (diadami), a w Wielkorosji „roditelskimi subbotami“ prócz „radunicy“, którą po największej części święcą we wtorek po niedzieli św. Tomasza (1. niedziela po Wielkanocy) i nie wszędzie nazywają dziadami“.

⁴⁾ O dniu wspominania zmarłych przez kościół znajdujemy wiadomości w książce: „Посobie къ изученію устава богослуженія православной церкви“ przez Константина Никольскаго. Petersburg, 1907, str. 506, 574, 641 i 649.

Wogóle ilość potraw i ich jakość jest najrozmaitsza. Zasadniczo chodzi o to, aby ich było jak najwięcej, stąd też zdarza się, że podają aż piętnaście potraw, co jednak należy do rzadkości. W niektórych miejscowościach przestrzega się pilnie tego, by potrawy podawano w ilości nieparzystej, gdzie indziej natomiast obowiązuje ilość parzysta. Zadziwiająca i budząca zastanowienie jest jakość potraw, gdyż spotykamy się tutaj z nadzwyczajną mieszaniną. Trudno byłoby podać jakiś jednolity spis, gdyż niema zasadniczego w tym względzie przepisu, po największej jednak części podaje się: placuszki (blinki), kaszę, werschczakę (polewkę z kawałków wieprzowego mięsa, sadła, kielbasy i kapusty) i owsiany kisiel.

W powiecie bychowskim podaje się dwanaście potraw: a) „kanun“ z obwarzaneczkami, b) rosół, ćwikłę z mięsem, c) kaszę na maśle z jajkami i twarogiem, zupę z krupami i kartoflami, d) kartoflankę, e) kluski (hałuszki), f) mięso gotowane, g) placuszki dla zmarłych dzieci (ładki)¹⁾, h) polewkę z czosnkiem, i) marchew albo pasternak na mleku, j) twaróg ze śmietaną, k) jajecznicę, l) kaszę²⁾. Potraw tych, przygotowanych do spożycia z dziadami, przedtem zjadać nie wolno, a gospodyni — jak to się dzieje w okolicach Świsłoczy — powinna po spróbowaniu ich spluć na ziemię³⁾.

Podobno taki sposób przyrządzania biesiady na uroczystość dziadów był rozpowszechniony już za czasów pogańskich. Obowiązuje też zasada ze względu na to, iż uroczystość ta jest żałobna, ażeby starano się dobierać potrawy koloru czarnego⁴⁾.

W związku z temi różnemi przepisami, ustalonymi długą tradycją, stoi także w niektórych miejscowościach pewien ceremonjał. Tak np. w Mińszczyźnie musi znajdować się koniecznie na stole świńska lub barania, a w ostateczności kurza głowa; przed rozpoczęciem biesiady bierze gospodarz świecę w jedną rękę, oblepiwszy ją placuszkiem, a w drugą bułeczkę, obchodzi w ten sposób trzy razy około zastawionej na stole głowy i wypomina przytem imiona bliskich i dalekich krewnych.

¹⁾ Placuszki te przyrządza się zwłaszcza wtedy, gdy w jakiejś rodzinie wymierają dzieci.

²⁾ E. P. ПОМАНОВЪ, dz. cyt., str. 549.

³⁾ M. Federowski, dz. cyt., str. 290.

⁴⁾ T. Narbutt, dz. cyt., str. 379.

W innych okolicach wrzuca ojciec rodziny do jakiegoś czerpaka kilka kawałeczków węgla, kładzie na nie ziele, święcone w dzień św. Ducha i kadzi niem garnuszki z jedzeniem, stół, łyżki, chleb, a wkońcu całą izbę.

Święto dziadów, w czasie którego wspomina się wszystkich zmarłych, odbywa się cztery razy do roku, czasem także w niektórych miejscowościach pięć albo nawet sześć razy, co jednak jest już rzadkością. Dni uroczystości dziadów oblicza się oczywiście według kalendarza starego stylu. W Witebszczyźnie lud święci tę uroczystość cztery razy do roku i każdą z nich nazywa inaczej, a zatem 1) pierwsze dziady, zimowe w tłustą sobotę przed rozpoczęciem wielkiego postu, 2) dziady wielkanocne, wiosenne, radounica¹⁾ we wtorek tygodnia drugiego po Wielkanocy²⁾, 3) troickie dziady, letnie w sobotę przed niedzielą św. Trójcy³⁾, 4) ostatnie dziady, jesienne, zmitrouka, w sobotę przed 26-tym października, dniem św. Dymitra, mniej więcej w trzy tygodnie po święcie Opieki Matki Boskiej⁴⁾.

Termin ten obowiązuje także w innych miejscowościach, np. w Połoczczyźnie, w pow. dryseńskim i t. d. W powiecie słuckim obchodzi się dziady trzy razy do roku, mianowicie w jesieni

¹⁾ Nazwą tą określił E. Tyszkiewicz fałszywie inną uroczystość, twierdząc, że „Radownica“ jest to: „żałobne nabożeństwo“ i uczta, w rok od czasu zejścia zmarłego, jednorazowo odbywana“, dz. c., str. 5. Uroczystości takie nazywają się częściej „chauturami“, który to wyraz pochodzi, podobnie jak litewski, z łac. „chartularium“, jak to stwierdził J. Karłowicz. — M. Murko, dz. cyt., str. 96.

²⁾ W wielu okolicach powiatu słonimskiego tę uroczystość obchodzi się w wielki czwartek, który narówni z niedzielą wielkanocną jest uważany za wielkie święto i nosi nazwę „Staryj welikdeń“; w Mińszczyźnie nazywa się on „Nauskij welik dzień“ (wielki dzień zmarłych). — M. Murko, dz. cyt., str. 96.

³⁾ W innych miejscowościach nazywają się one także „piatrouskie“ albo także „staurouskije dziady“, które mają specjalny charakter.

⁴⁾ E. Tyszkiewicz (dz. c. str. 5) wyjaśnia uroczystość dziadów w pewnej mierze błędnie: „Dziady: to jest dni zaduszne, corocznie ponawiane; trwają one od połowy października do połowy listopada. Tam gusta odwieczne tak są połączone z zewnętrzną formą religijną, że asystujący kapłan musi stosować się do wyobrażeń ludu. Dodać potrzeba, iż wieśniacy obrządku rzymsko-katolickiego, oprócz mszy świętej, innej pomocy zmarłym nie dają; Dziady zaś są wyłącznie świętem unitów, dziś ludzi greko-rosyjskiego wyznania“. Pomyłka zachodzi w tem, że dziadami nazywa się nie tylko jesienne święto umarłych, lecz wszystkie święta w roku, poświęcone wspominaniu zmarłych.

z końcem października, w zimie przed wielkim postem i na wiosnę na krótko przed Wniebowstąpieniem.

W Mohilewsczyźnie we wsiach Nowosiołkach i Wasilkach odbywa się piąty raz uroczystość dziadów przed 1-yim październikiem. W Grodzieńskim wypadają dziady dwa razy do roku, a mianowicie w soboty w tydzień przed wilją Bożego Narodzenia i przed wielkim postem.

Stosownie do pory uroczystości uczta dla zmarłych nosi rozmaite nazwy (cyt. *Этнографическій Сборникъ*, str. 214): „Uczta w sobotę przed niedzielą mięsopustną nazywa się: „pa-ludzin pa radzicilach“; we wtorek w drugim tygodniu po Wielkanocy: „śniadanje pa radzicilach“; w sobotę przed św. Trójcą: „abied pa radzicilach“; w sobotę dmitrowską: „wieczera pa radzicilach“. Pora biesiady na nazwę nie ma żadnego wpływu, gdyż odbywa się ona w różnych godzinach.

Jak widać z powyższego, dzień święta dziadów przypada przeważnie na sobotę; nie jest to przypadek, lecz wyznacza go cerkiew jako najwłaściwszy, ponieważ dzień sobotni jest dniem pokoju, a wskutek tego najodpowiedniejszym dla modlitw za umarłych ¹⁾.

Najglówniejszem świętem zmarłych są dziady jesienne z tego względu, iż nastrój jesieni, a więc zamieranie życia w przyrodzie, doskonale zestrajają się z samym obrzędem. Mają tu też znaczenie względy praktyczne, mianowicie jest to pora roku po wszystkich prawie zbiorach, kiedy gospodarz ma pełne gumna i kiedy nad-szedł dla niego czas wypoczynku po najcięższym okresie pracy na roli. Stąd też tej uroczystości towarzyszy zasada, że w dzień dziadów „należy podjąć siedem razy“. Uroczystość jesiennych dziadów skupia się w domu, o chodzeniu na cmentarz w tym dniu nic nie wiemy.

W wigilję święta odbywają się do niego przygotowania, mianowicie gospodarz zajmuje się robieniem porządku nazewnątrz domu, a więc zamiata podwórko, układa drzewo i narzędzia rolnicze, gospodyni zaś myje ściany, podłogę, ławki i stół, szczególnie zaś czyści miejsce poczystne „pokucie-kut“ i „zapiecek“, a wreszcie gotuje jadło. W okolicach Świsłoczy kobiety starają się jak najprędzej przygotować wieczerzę, ponieważ istnieje prze-

¹⁾ Пособіє къ изученію устава... dz. cyt., str. 575.

konanie, że która pierwsza ukończy gotowanie wieczerzy, tej Bóg pomoże za wstawieniem dusz zmarłych do szybkiego zżęcia żyta przed innemi i do uprzątnięcia wszystkiego jak najpomysłniej z pola ¹⁾. Po przygotowaniu potraw udają się wszyscy spać, a w niektórych miejscowościach nakrywa się już tego dnia stół obrusem.

Wszystkie te przygotowania robi się ze szczególną gorliwością gwoli przypodobaniu się duszom dziadów, które chętniej przybywają do należycie uporządkowanego domu i do dobrego jadła. Gorliwość ta wynika także stąd, iż potomstwo usiłuje pokazać przybywającym przodkom, że urządzone przez nich gospodarstwo utrzymuje nadal w należytym porządku ²⁾.

Następnego dnia przed uroczystością kąpią się lub myją wszyscy członkowie rodziny i ubierają się świątecznie, prócz tego w wielu okolicach stawia się wiadro czystej wody na ławkach i kładzie czystą miotłkę, używaną przy kąpieli, dla dziadów, gdyż i oni muszą się obmyć przed wieczerzą.

Niema wprawdzie ustalonej godziny biesiady, gdyż bywają okolice, że zaczyna się ona w południe lub nawet wcześniej, ale po największej części ceremoniał ucztowania ze zmarłymi przypada na porę wieczorną.

„Już o zmroku — jak opowiada H. Wińcza — nikt żywy nie wychodzi na ulicę wsi. W chatach z grzęd, rozchodzących się pod stolowaniem od słupa, podpierającego róg pieca, a służących do rozwieszania i suszenia odzienia, zdejmuje się wszystko by nic nie wisiało, nie zawadzało; psa wypędzić na dziedziniec“ ³⁾. W tym ostatnim względzie bywa jednak rozmaicie, np. psa nie wypędza się na podwórze, lecz zamyka się go w sieni, gdyż jego szczekanie na dworze byłoby dowodem, że któraś dusza się gniewa, nie chce wejść do izby, a wskutek tego będzie się błakała przez cały rok około domu ⁴⁾.

Wieczorem gromadzi się w izbie cała rodzina razem z zaproszonymi krewnymi i rozpoczyna się uroczystość, nacechowana nadzwyczajną powagą. Ojciec rodziny zapala świecę, przylepia ją

¹⁾ Federowski, dz. cyt., str. 367.

²⁾ E. P. ПОМАНОВЪ, dz. cyt., str. 547.

³⁾ H. Wińcza. Dziady na Litwie, „Tygodnik Ilustrowany“, 1904, nr. 44, str. 835.

⁴⁾ T. Narbutt, dz. cyt., str. 380.

na pokuciu i odmawia modlitwę. Po skończeniu pacierza albo się świeczkę gasi lub też, pali się ona podczas trwania biesiady. Następnie zasiadają wszyscy do stołu, na którym zastawiono potrawy, przyczem koniecznie musi być wódka, a u zamożniejszych wino lub piwo. Sposób rozłożenia potraw jest bardzo rozmaity, np. przed każdym uczestnikiem wieczerzy kładzie gospodyni kilka blinów i stawia miseczkę z niesłodką kutją. W powiecie nowogródzkim kładzie się na dwóch przeciwnych końcach stołu po bochenku chleba, na to pszeniczną bułkę, a prócz tego po sześć do dwunastu blinów, a więc po równej ilości na każdy koniec stołu. Zdarza się też nieraz, iż potrawy umieszcza się nie na stole, lecz na ławce naprzeciw pieca w takim porządku, w jakim mają być spożywane.

Odmówienie modlitwy stanowi niejako wstęp do uroczystości. Gospodarz, ojciec rodziny w chwili, gdy wszyscy siedzą już przy stole, na mocy godności przewodniczenia rozpoczyna biesiadę od wezwania dusz zmarłych, przyczem nie wymienia imion ani nazwisk. Wezwanie odbywa się albo przed nalaniem lub po nalaniu wódki, jest bowiem koniecznością rozpoczynać wieczerzę tym napojem.

Niema ustalonej formuły wezwania dusz, jest ona w rozmaitych stronach różna. Najpiękniejsza, ujęta w formie wiersza, jest używana w Witebszczyźnie; brzmienie jej następujące:

„Swiatyje dziady, zowiem was,
Swiatyje dziady, idzicie do nas!
Jość tut usio, szto Boh dau,
Szto ja li was achwiarawau,
Czim tol'ko chata bahata.
Swiatyje dziady, prosim was,
Chadzicie, liacicie da nas“¹⁾.

Zwykle jednak formułka wzywania duchów jest prostsza znacznie, np.:

„Pymiany, Bażuchna, naszich swiatych dziadou!
paszli im raj praszietłyj, czarstwie nabiesny!
niechaj jany su swiatymi apocziwajuc,
a nam chleba — soli zasylajuc!“

poczem żegnają się wszyscy i odpowiadają chórem:

„Budź zdarowa, babka, (żena) i wy usie“.

¹⁾ П. В. Шейнъ, dz. cyt., str. 596.

Bywają też całkiem lakoniczne przemówienia np.:

„Prybywajcie k hetamu stału“.

Nie jest też wykluczona forma dialogu między gospodarzem a gospodynią, jak to jest w Mohilewsczyźnie:

Gospodarz: „Swiatyje raditielki, chadzicie k nam abiedać!“ (pijąc wodkę): „Baba, budź zdarowa!“

Gospodyni: „Niechaj so swiatymi pocziwając i nam chleba-soli zasylając, budźcie usi żywy!“

Wreszcie spotykamy się z wezwaniem, w którym zaprasza się dusze nie tylko krewnych, ale i bezdomnych:

„Prawiadnyja radzicali! chadzicia k nam wiaczerać, i sami, i wiadzia s saboju małych dzietak, i tych, kamu nie k kamu ici!“¹⁾.

Zdarza się też czasem, że gospodarz otwiera okno i przywołuje na ucztę dusze zmarłych temi słowy: „Dziedy, dziedy, chadzicie siudy, wieczeru wieczèraci i nàs pierażagnaci!“²⁾.

Przy wlewaniu wódki do kieliszka postępuje się zwykle w ten sposób, by część napoju wylała się na obrus; tych kilka kropel jest przeznaczonych dla dziadów; picie wódki idzie kolejno, przyczem gospodarz zwraca się najpierw do gospodyni i czasem przemawia w ten sposób: „Pij ny zdorowijka!“ Każdy z uczestników wylewa również kilka kropel wódki z kieliszka na obrus. Po wypiciu wódki rozpoczyna się biesiada, a przy jedzeniu, podobnie jak to było przy picu, pamięta się o duszach. Każdy więc jest obowiązany pierwszą albo trzy pierwsze łyżki, lub pierwszy kawałek potrawy odlać albo odłożyć w specjalne naczynie, które kładzie się na oknie, lub jeśli znajdzie się odpowiednie miejsce, za oknem³⁾. I w chwili stawiania miseczki na oknie obowiązuje czasem przemówienie w tej formie: „Swiatyja dziady! pridzicia siudy — heta li was!“ W powiecie homelskim jest taki zwyczaj, że dla dusz zmarłych jest przygotowana specjalna potrawa: „koliwo“ (rozpuszczony w ciepłej wodzie miód z kawałeczkami obwarzanków lub bułki) w miseczce drewnianej, wyla-

¹⁾ E. P. Романовъ, dz. cyt., str. 549.

²⁾ Federowski, dz. cyt., str. 268.

³⁾ Zwyczaj ten rozpowszechniony jest także w innych miejscowościach, a mianowicie ludność ukraińska z okolic Zbrucza stawia na oknie dzbanek z wodą i chleb w celu pokrzepienia dusz. Por. A. Котляревскій. О погребальных обычаях язычныхъ Славянъ. Moskwa, 1868, str. 207.

czanej i wypolerowanej; około niej kładzie się łyżki rączkami ku zewnątrz w ilości oczekiwanych dziadów. W chwili, kiedy zgromadzeni odmawiają modlitwę, dziady spożywają „koliwo“, a potem już nie biorą udziału w biesiadzie ¹⁾).

Zamiast kłaść miseczkę na okno rzuca się w innych okolicach pierwszą łyżkę strawy z każdego jedzenia pod stół, albo też, jak się to dzieje w powiecie słuckim, pierwszy blinek, zdjęty z patelni, rozrywa się na tyle kawałków, ile jest okien w chacie i na każde kładzie się po kawałeczku. Nieraz zdarza się także, że po każdym zjedzeniu potrawy kładzie się na pokuciu czystą poduszkę w tym celu, aby obecni na biesiadzie przodkowie mogli trochę odpocząć ²⁾).

Istnieje też przesąd, iż nie należy podnosić niczego, co wypadnie z ręki np. łyżki lub noża, gdyż wypadnięcie tego rodzaju dowodzi, że obecny na biesiadzie przodek właśnie tego przedmiotu potrzebował; leży on też nieruszany do dnia następnego; o ileby ktoś taki przedmiot podniósł, ściągnąłby na siebie zemstę duchów. Jeśli wypadnie coś gospodarzowi z ręki, jest to znakiem, że ktoś z domowników zemrze w najbliższym czasie.

Potrawy, odłożone dla zmarłych gości, są nienaruszone, to przecież nie wstrząsa wiarą ludu, że jednak zmarli przynajmniej drobną cząsteczkę z nich spożyli. Resztek tych nie wyrzuca się nigdy, oddaje się je albo żebrakom, którzy na nie czekają lub też zanoszą czystym zwierzętom domowym, choć czasem zjadają je także świnie lub psy.

Całej biesiadzie towarzyszy zwykle wielka powaga i godne namaszczenie, lud bowiem jest przeświadczony, że w gronie uczujących znajdują się dusze zmarłych, to też rozmowy są zwykle krótkie, urywane, a treść ich stanowi przeważnie wspomnianie zmarłych. Nadśłuchuje się zwykle uważnie i czeka na ich przybycie, to też każdy szelest, ruch, skrzypnięcie uważane jest za dowód, że dusze nadchodzą. Są na to różne środki i sposoby, aby ducha zobaczyć np. przez chomąto, przez dudkę dziegielową, przez pas lniany i t. d.; trzeba jednak postępować ostrożnie, gdyż łatwo obrazić zmarłego przez zbytnią ciekawość,

¹⁾ Е. Р. Романовъ, dz. cyt., str. 547.

²⁾ Н. Я. Никифоровскій. Простонародныя примѣты и повѣрья. Witebsk, 1897, str. 297.

a wtenczas chęć oglądania duchów może zakończyć się dość przykro, np. obrażony zmarły zalewa patrzącemu oczy wrzątkiem lub t. p.

Spożywanie potraw trwa zwykle dość długo, a zwłaszcza jeśli przed każdym jedzeniem następuje przerwa w celu wypicia nowej kolejki wódki.

Po skończonej biesiadzie następuje odprawianie zaproszonych dusz zmarłych, a jak przy wzywaniu, tak i teraz formułka zaklęcia jest rozmaita. W Witebszczyźnie brzmi ona:

„Swiatyje dziady! wy siudy prilaciel,

Pili i jeli,

Laciecie-ż ciaper do siabie!

Skażicie, czaho jeszcze wam trzeba!

A liepij, liaciecie do nieba!

Akysz, akysz!“ ¹⁾).

Po odmówieniu zbiorowej modlitwy, o ile biesiada odbywała się w dzień, kładą się wszyscy na piecu w tym celu, „kab sało obwiłoś koło kiszek“, a gospodyni sprząta ze stołu, nakrywa nowy obrus, kładzie chleb i sól, przyczem miska z pożywieniem dla dziadów pozostaje nieraz do wieczora.

Warto zwrócić uwagę na to, że przy wstawaniu od stołu przestrzega się pilnie, by wszyscy wstawali równocześnie; kto się zbyt pośpieszy i wstanie pierwszy, może być pewny, że w przeciągu roku umrze.

Po należytych odpoczynku na piecu następują odwiedziny krewnych lub znajomych, gdzie znowu następuje obfity poczęstunek lub też czeka się w chacie na przybycie gości. Tego rodzaju nawiedzanie się wzajemne trwa nieraz trzy dni.

Jak wyżej nadmieniono, w ten dzień zasadniczo na cmentarz nie chodzą, ale np. w powiecie słuckim także i podczas uroczystości dziadów jesiennych nawiedza każda rodzina zmarłych, zabierając ze sobą wódkę, bliny i kaszę. Modły odbywają się na grobach krewnych za spokój ich dusz, potem pije się wódkę, wylewając przedtem kilka kropel na mogiłę, rzuca się po troszce z każdego jadła, a wkońcu po spożyciu przyniesionych

¹⁾ П. Б. Шейнъ, dz. cyt., str. 596. Wykrzyknika „akysz“ używa lud przy rozpędzaniu kur i wron, stąd wynika, że Białorusini wyobrażają sobie dusze zmarłych ze skrzydłami. M. Murko, dz. cyt., str. 102.

potraw i po odmówieniu modlitwy wracają wszyscy do domu i tu znowu następuje posiłek wieczorny. Gospodyni kładzie na stół bliny i miód, do którego rzuca się po kilka kawałeczków blin. Podobnie utrzymuje H. Wińcza, że w tym dniu przybywa rodzina na cmentarz, przynosząc z sobą „miłtę“ (mąka z owsa parzonego z wodą), kielbasy i mięsiwo; jeżeli umarł w rodzinie pewnej ostatni mężczyzna, przynosi się w kaszy jęczmiennej warzonego koguta, jeżeli kobieta — kurę. Po spożyciu potraw pozostawia się na grobie gliniane garnuszki¹⁾.

W dniu uroczystości dziadów na noc nie zamyka się zwykle drzwi na klucz lub zaszczepkę, tylko się je przymyka, ponieważ dusze mogą przybyć także w nocy.

Tak zatem, jak z powyższego zestawienia widać, jesienne święto dziadów ma bardzo specjalny charakter, a chociaż może rodzaj żałoby jest zbyt prosty, to jednak dowodzi głębokiego poczucia współżycia z umarłymi, których się szanuje i poważa. Tańce i zabawy w ten dzień są rzadkością, gdyż byłoby to w tym okresie wspominania zmarłych obrazą przybywających przodków. Ten oryginalny obrządek wspólnej biesiady z duszami zmarłych ma wiele nastroju i pierwiastków natchnienia, stąd musiał budzić zainteresowanie artystów, jak słusznie pisze o tem Tyszkiewicz²⁾.

Dziady zimowe — przed wielkim postem noszą także nazwę tłustej soboty; między nimi a dziadami jesiennymi niema właściwie wielkiej różnicy; i w tym czasie należy do rzadkości uczęszczanie na groby, a jeśli kto udaje się na cmentarz, nie zabiera ze sobą potraw. Tak zatem i teraz cała uroczystość zamyka się w chacie, a podstawę jej stanowi wspólna biesiada, w czasie której jest mniej więcej taki sam ceremoniał, jak w zimie. W Mińszczyźnie np. gospodarz kadzi węglem, na który nasypiano wosku, każde naczynie z jadłem. Przed biesiadą stoją wszyscy do modlitwy według starszeństwa; po modlitwie gasi się świecę chlebem, a z kierunku dymu robi się rozmaite wróżby.

Co się tyczy potraw, podawanych w czasie biesiady, to ilość ich i dobór nie różni się bardzo od zastawy jesiennej, zmiana polega czasem tylko na innem przyrządzeniu, np. w powiecie rzeczyskim, gdzie ilość potraw dochodzi do piętnastu, lub

¹⁾ H. Wińcza, dz. cyt., str. 835.

²⁾ E. Tyszkiewicz, dz. cyt. str. 6.

w Grodzieńskim, gdzie podstawę wszystkich potraw stanowi hreczka.

Po skończonej wieczerzy gospodarz lub gospodyni polewa wodą podłogę i wyprowadza niejako duchy ze słowami: „Sztó nie dojełi i nie dopili, eto idzicie na popou dwor!“

Zdarza się też w niektórych miejscowościach, że biesiada odbywa się rano. W Grodzieńskim wstaje gospodyni z piątku na sobotę w nocy o godzinie dwunastej w celu przygotowania biesiady; o godzinie piątej rano ucztą jest już gotowa i wszyscy wstają; gospodarz siada na „pokuciu“ i po modlitwie rozpoczyna się spożywanie potraw: podczas tego musi być otwarty dymnik lub jeśli chaty nie są kurne, należy uchylić drzwi, gdyż przybývają dusze zmarłych. Jakkolwiek ucztą odbywa się rano, forma jej żadnej nie ulega zmianie, a więc przed rozpoczęciem jedzenia gospodarz przy piciu wódki, odlewając kilka kropelek, przyzywa dusze zmarłych słowami: „Pripomni, Boże, duszaczkil“, a przy odlewaniu jadła do miseczki mówi się: „Pripomni, Boże, duszaczkil. Daj im, Boże, niebo, a nam aszcze pożici na hetum świeci!“

Następny dzień, t. j. niedziela stanowi zwykle dalszy ciąg uroczystości; rano zajada się potrawy z dnia poprzedniego, gdyż w dniu tym zwykle się nie gotuje. Po jedzeniu o godzinie dziesiątej udają się wszyscy do cerkwi, gdzie zabierają z sobą na ofiarę udo baranie, pierog z mąki hreczanej, a czasem także kawałek tłustego baraniego tłuszczu, mniej więcej około funta. Wszystko to oczywiście pozostaje w cerkwi; prócz tego przynoszą wieśniacy ze sobą wiele chleba w celu rozdania go żebrakom, gromadzącym się w tym dniu w dużej ilości około cerkwi; żebracy przez swoje modlitwy przyczyniają się do złagodzenia cierpień zmarłych. Zwykle po nabożeństwie około godziny dwunastej pośpieszają wszyscy do karczmy, gdzie spędzają czas do późnej nocy; młodzi tańczą przy muzyce skrzypiec i bębna, a starsi zabawiają się pijaństwem i „bałagurstwem“.

Tak więc podczas zimowej uroczystości dziadów nie wiemy także nic o odwiedzaniu nieboszczyków na cmentarzu; o ile się to zdarza, to chyba tylko wyjątkowo. Jakkolwiek dzień ten jest świętem i nie pracuje się od rana i chociaż odbywa się w cerkwi nabożeństwo za umarłych, to jednak lud w sobotę do cerkwi nie chodzi. Jeżeli w sobotę mięsopustną przypadnie święto Oczyszcze-

nia Matki Boskiej, to cerkiew przenosi wspomnianie umarłych na czwartek ¹⁾:

Łatwo zauważyć z powyższego opisu, że i w jesieni i w zimie uroczystość dziadów odbywa się prawie jednakowo, natomiast dziady wiosenne i letnie mają charakter cokolwiek inny, a główna różnica polega na tem, że uczta żałobna odbywa się na cmentarzu.

Dziady wiosenne, zwane przeważnie radounickimi (Radounica, Radunica, Radynica, Radawnica), odprawiane we wtorek, należą do najuroczystszych i właśnie w tym dniu najbardziej jest widoczne współzycie żywych z umarłymi. Przedewszystkiem należy doprowadzić do porządku miejsce wiecznego spoczynku, a więc w dniu radownicy stawia rodzina na grobach najbliższych krzyże, albo też poprawia stare i nachylone lub na ich miejsce umieszcza nowe.

Na ten dzień przygotowuje się jadlo dwojakięgo rodzaju, ponieważ i sama uroczystość rozpada się na dwie części. Pierwszy rodzaj potraw przeznacza się do spożycia w domu, drugi przygotowuje się do spożycia na cmentarzu. Potrawy te układa się w kobiałkę i po krótkiej modlitwie cała rodzina udaje się na cmentarz; podczas drogi każdy z członków rodziny uważa za swój obowiązek nieść kolejno zawiniątko z potrawami. Ponieważ koniecznie składową częścią biesiady jest i teraz wódka, jeśli jej nie było w domu, wstępuje się po nią po drodze do karczmy.

Już w pewnej odległości od cmentarza rozpoczynają się narzekania i lamenty kobiet, a zwiększają się w miarę zbliżania się, a zwłaszcza na widok mogiły. Mężczyźni rzadko biorą udział w tych narzekaniach, przeważnie podczas płaczu kobiet składają przy mogile zmarłego w ostatnim roku krewnego kobiałkę. W narzekaniach i lamentach jest pewne wyróżnianie, mianowicie „płacz starych kobiet wzbudza większą powagę, aniżeli płacz młodych, płacz dorosłej córki po ojcu ma większą wagę, niż płacz żony po mężu, a płacz małoletnich poczytuje się jeszcze za poważniejszy“ ²⁾.

Następuje potem powitanie grobów, mianowicie mężczyźni toczą święcone jajko, zastępujące w tym czasie kutję, po mogił-

¹⁾ Посobie къ изученію... i t. d., dz. cyt., str. 574.

²⁾ П. В. Шейнъ, dz. cyt., str. 637.

kach krewnych, przyjaciół i znajomych ze słowami: „Chrystus zmartwychwstał”; toż samo czynią kobiety i dzieci. Następnie rozściela gospodyni obrus i rozkłada jadło, gospodarz zaś bierze do rąk butelkę z wódką i kieliszek. Nalewając wódkę, wylewa kilka kropel na mogiłę i wzywa duszę zmarłych według takiej mniej więcej formułki, jak podczas jesiennej uroczystości np.:

„Świątynie radzicie, chadzicie k nam, jeście, szto Boh dau!”

Spotykamy się też z innego rodzaju formułką:

„Budźka-ż żiu, kamu daću! a tabie tatuliczka, carstwa niabies-naja, swietlyj raj!”

W wielu miejscowościach wylewa się w to miejsce na mogile, gdzie spoczywa głowa, cały kieliszek wódki¹⁾; w temże miejscu zagrzebuje się święcone jajko.

Istnieje też zwyczaj, że podczas lub po jedzeniu nawiedza się wzajemnie groby lub czyni wypominki; nawiedzanie takie nie obowiązuje jednak do zapraszania na wspólną biesiadę, gdyż każdy uważa za swój obowiązek jeść w gronie najbliższej rodziny. Resztek jadła nie zabiera się do domu, lecz pozostawia się je dla żebraków lub dla ptactwa, gdyż i ono bierze udział w wspominkach, co wyraża się w powiedzeniu: „niechaj i ptuszki pamianuć naszich dziadou”.

Nieraz przybywa także na cmentarz duchowny, wtedy proszą go wszyscy „pamianuć dziadou” i zapraszają go do uczestniczenia w biesiadzie, gdyż lud jest wogóle bardzo gościnny²⁾. Ważną też rolę w tym dniu grają żebracy, którym nadaje się nazwę „starców”; ich głównem zadaniem jest odmawianie modlitw i śpiewanie pieśni za zmarłych. Są one najrozmaitsze, lecz po największej części śpiewa się następującą:

„Hospadi, spamiąni!
Dziady waszy da babusi,
Atcy waszy da mamusi,
Dziadźki waszy da ciotki,
Braty waszy da siostry,
Dzietaczki waszy malenkija,
Anhały chryszczonyja,

¹⁾ E. P. Романовъ, dz. cyt., str. 548.

²⁾ Jeżeli ksiądz odprawia panichidę, zapala się na cmentarzu świece. M. Murko, dz. cyt., str. 103.

Czada wazliublionyja!
 Hospadi Boże, spamiani
 Da diwiataha pakalienja,
 Da disiataha paczytjanja,
 U wialikam rości,
 Katorych my nia znajem,
 Sam Boh spaznaja
 Pa imiani paczytaja!" i t. d. ¹⁾.

W wielu okolicach obecność księdza na cmentarzu jest prawie konieczna, to też po odbytem nabożeństwie i wypominkach w cerkwi udają się wszyscy na cmentarz w towarzystwie duchownego, który jakiś czas zatrzymuje się tutaj i odmawia modlitwy. Po odjeździe księdza zbierają się wszyscy przy jednej mogile, zwykle jakiego szczególnie szanowanego starca lub staruszki, przynoszą tutaj pożywienie i odprawiają wspólnie biesiadę. Jest to jedyny wypadek, w którym uroczystość dziadów odbywa się wspólnie, gromadnie, jak to właśnie wyobrażał sobie Mickiewicz. Zwykle bowiem, jak była o tem wyżej mowa, każda rodzina biesiaduje przy grobie swego krewnego. Zbiorowo obchodzi się święto dziadów w Grodzieńskim, w powiecie wołkowyskim. Tu też najbardziej może jest rozwinięte przeświadczenie, iż w ten dzień można oglądać dusze zmarłych, zwłaszcza w cerkwiach ²⁾.

W dzień Radownicy pracują zwykle wszyscy do południa, potem rozpoczyna się święto; lud pośpiesza na cmentarz, wieczorem zaś następuje wesoła zabawa i tańce przeważnie po karczmach. Wprawdzie wesoły charakter tej uroczystości poczytywany jest za grzech i z powodu zbytniego pijaństwa kościół odnosi się do niej niechętnie, jednak pewien nastrój weselny i radosny jest całkiem naturalną właściwością tego święta. „Sama nazwa Radownicy-Radownicy (od pierwiastka — rad —) wskazuje na wesoły charakter tej uroczystości: żywi chcieliby niejako z nastaniem wiosny rozweselić swych zmarłych krewnych, przejednać ich, aby nietylko nie przeszkadzali rolnikowi korzystać z darów, których dostarcza wiosna, ale także by jeszcze pomogli swym tajemniczym i wieszczym wpływem jego losowi i jego gospo-

¹⁾ E. P. Романовъ, dz. cyt., str. 527.

²⁾ Aby jednak dostąpić tej łaski, nie należy śmiać się przez cały rok i mówić bardzo mało. — M. Murko, dz. cyt., str. 100.

darstwu“¹⁾. Zresztą radość i wesele podczas wiosennego święta dziadów wynika także stąd, że w tej uroczystości kult dla zmarłych łączy się z budzeniem się życia na wiosnę, radość wynika z wiary, że i dusze zmarłych budzą się do nowego życia²⁾.

Podobnie jak święto dziadów jesienne, tak i to robi wrażenie nader poetyckie, jak czytamy o tem w artykule M. Czarnowskiej³⁾.

Szczególny rodzaj dziadów wiosennych znany jest w powiecie słonimskim t. z. dziady wielkanocne, obchodzone we czwartek świętego tygodnia. Po nabożeństwie w cerkwi lud udaje się z duchownym na cmentarz, gdzie zasiadają zebrani przy mogiłach zmarłych w ostatnim roku. Odbywa się tam uczta, a po wylaniu wódki na grób zmarłego obowiązuje następujące przemówienie:

„Niech jamu Pan Buh daś odpuszczenie hriechou i krulestwo niebiesno, a nam usim zdrowio“.

Podobnie jak gdzie indziej, rzuca się i tutaj na grób pierwszy kawałek strawy. I w ten dzień można posłyszeć narzekanie np. w tej formie:

„Ach, moj-że ty doroheńki!
Da na szto-ż ty pomirau?
Ci ty zabyu, jak my lietoś
Da siudy, da razem da prichodzili,
Swoich miarcau da paminali?
A ciapier, jak sam baczisz,
My przšli po tabi paminki czinici,
Da twaju duszu spaminaci,
Kab jej było miahczej u mohilci liażaci.
Wot dobro ty zrobiu by,
Kak by ustaū, da znou pamior,
To na druhi rok my tut byli-b,
Da twoju duszu spaminali-b!“⁴⁾.

Dziady letnie, zwane troickimi są najmniej uroczyste, co w dużej mierze wynika stąd, że przypadają one w porze przed-

¹⁾ E. Θ. Карскій, Бѣлорусы, tom III, 1. Moskwa, 1916, str. 158—159.

²⁾ A. Котляревскій, dz. cyt., str. 102—103.

³⁾ Dziennik wileński z r. 1817, półr. II, str. 396—408, Marja Czarnowska: Zabytki mitologii słowiańskiej w zwyczajach wiejskiego ludu na Białej Rusi dochowywane, cyt. str. 402.

⁴⁾ П. В. Шейнъ, dz. cyt., str. 617.

nówka. W dniu dziadów letnich przynosi się jadło do cerkwi, stawia się je po obu stronach środkowej części świątyni, przy nich zapala się świece, które płoną podczas mszy żałobnej, a po skończeniu tej udają się wszyscy na cmentarz. Dzień ten święci się przeważnie od południa i podobnie jak w innych porach roku główna uroczystość polega na spożyciu odpowiednich potraw. Ale dobór ich jest w tym czasie bardzo skromny, biedniejsi przynoszą na cmentarz tylko jajka barwione (pisanki, kraszanki), które zjadają przy mogile, a jedno pozostawiają na grobie. Jedyna różnica od innych dziadów polega na tem, że omiatają gałązkami brzozy mogiły.

Tak więc przedstawia się w całości uroczystość, poświęcona czci zmarłych przodków. Już to samo, że odbywa się ona cztery razy do roku, dowodzi wielkiej czci i kultu dla zmarłych i wskazuje na bardzo głębokie przeświadczenie, co szczególnie zaznacza się w wspólnych biesiadach, które są w pewnej mierze uroczystem i pełnem wiary misterjum, że związek między zmarłymi a żyjącymi jest bardzo trwały i nie przerywa się on z chwilą śmierci któregoś członka rodziny.

Specjalny rodzaj dziadów, odprowadzanych zwykle w lecie w Mińskim (pow. borysowski), a podobno także w Witebskim, Mohilewsczyźnie i Wileńskim, stanowią „Staurouskije dziady“. Uroczystość ta sposobem biesiadowania nie różni się od innych; gospodarz rzuca część potraw pod stół i powiada:

„Staury-Haury, cham!
Prichadzicie k nam!“¹⁾.

Wezwanie to odnosi się do psów, którym lud narówni ze zmarłymi przodkami poświęca jeden dzień na wypominki. Obyczaj ten, bardzo stary zresztą, związany jest z dość ciekawem podaniem o kniaziu Boju z Krasnopola nad Dryssą i jego dwóch psach, którem lud uroczystość tę wyjaśnia.

Tego rodzaju cześć, oddawaną specjalnie psom, wyjaśniają uczeni jako szczyłek wierzeń mitologicznych²⁾. Książę Boj ma

¹⁾ П. В. Шейнъ, dz. cyt., str. 629—630 i E. Tyszkiewicz. Opisanie powiatu Borysowskiego. Wilno, 1847, str. 376—7.

²⁾ „Древности“ — Труды московскаго археологическаго общества, под ред. В. Е. Румянцова, том VIII, Москва 1880 г., artykuł В. Θ. Миллера — По поводу одного литовскаго преданія, str. 166—175.

oznaczać boga śmierci, który w pojęciach wszystkich indoeuropejskich narodów ukazywał się zawsze w towarzystwie dwóch psów, podobnie jak hinduskiego Jamę wyobrażano sobie z czterookimi saramejskimi psami ¹⁾. Tak więc cześć, oddawana psom na Białorusi, ma być rzekomo zabytkiem praindoeuropejskiej starożytności; na symboliczne znaczenie wskazywać też miało znaczenie wyrazów księcia Boja i jego psów. Jeżeli się porówna ów obrządek z podobnym obrządkiem u innych ludów, to łatwo stwierdzić, że wszystkie główne rysy litewskiego podania znajdują analogję i objaśnienie w podaniach innych ludów ²⁾.

*

*

*

W literaturze białoruskiej znajduje się niewiele opracowań uroczystości dziadów. W czasopiśmie „Могил. Губ. Вѣдомости” z r. 1849, str. 283—284 pomieścił П. З.*** artykuł p. t. „Дзяды”, gdzie znajdujemy najpierw kilka uwag o tem święcie, a potem pieśń starca i chóru:

„Chwalić Tiab, Boża,
Dziadou daždalisia!”

Chór rodziny:

„Ach przisli, przisli dziady!”

Starzec:

„A na heta swiatca
Liudzi hroszi traćcia!”

Chór:

„Jak przisli, przisli dziady!”

Starzec:

„Ot dziadou do dziadou
Mou by sorok hadou”.

¹⁾ Tamże, str. 168. Podanie to ludowe nie odpowiada poszukiwaniom naukowym; uczeni wyraz „staury” wywodzą od greckiego „σταυρός” (krzyż), a więc to święto miałoby związek z dniami krzyżowemi.

²⁾ Tamże, str. 170. W celu wyjaśnienia sobie związku tego kultu przodków na Białej Rusi z podobnym kultem u innych ludów porów. popularną rozprawkę ks. Szydelskiego p. t. „Kult ogniska domowego i przodków. Poznań, 1917. — Ciekawa też jest nowelka ze zwyczajów bretońskich Paula Oliviera p. t. „L'écouteuse de morts” w wydaw. „Les oeuvres libres...” nr. 33, marzec, 1924 r.

Chór:

„A usio taki, usiotki daǰdalisia!”

Starzec:

„Au dziady — dziadowia!
Usio wam hatowa!”

Chór:

„I. wino i piwo i harielka”.

Starzec:

„Iiosti wam i miasa,
Iiosti-ż i kilbasa”.

Chór:

„Tol’ki jeźcia, budzia z was!”.

Starzec:

„Miod, haroch i kasza;
Ucio bahaccia nasza!”

Scenka ta według najgruntowniejszego znawcy literatury białoruskiej E. Karskiego¹⁾ jest niewątpliwie wytworem artystycznym, wobec tego nie może ona dać należytego obrazu, odprowadzanej przez lud uroczystości.

W takiej formie, jak ją powyżej podajemy, wydaje się raczej tylko ułomkiem. Układ jej i sposób przyzywania dziadów, a szczególnie zalecanie jadła wykazuje na pewną analogję z podobnymi scenami w II-jej części „Dziadów”. O jakiejś zależności trudno mówić, gdyby jednak istniała, to oczywiście źródłem natchnienia mógłby być utwór mickiewiczowski, ponieważ ukazał się wcześniej.

Utworem, który daje nam całkowity obraz uroczystości t. z. „staurouskich” dziadów jest poemacik Wincentego Marcinkiewicza p. t. „Staurouskije Dziady”, stanowiący drugą część opowiadań zatytułowanych: „Wieczarnicy”.

Wincenty Dunin-Marcinkiewicz (ur. 1807, zm. 1884) uchodzi za jednego z najwybitniejszych poetów białoruskich w okresie odrodzenia białoruskiego piśmiennictwa. Nie uważał się on za Białorusina w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, bo obok poczucia etnograficznej białoruskiej odrębności miał świadomość polskiej jed-

¹⁾ E. Θ. Карскіі — Бѣлоруссы, tom I, Warszawa 1903, str. 441. Cytaty z książki tego autora.

ności, a swą literacką twórczość rozpoczął od napisania po polsku „Sielanki“, opery dwuaktowej (Wilno 1846), do której St. Moniuszko ułożył muzykę; i w późniejszych latach obok utworów białoruskich pisał także polskie.

Należy on do szeregu miłośników poezji ludowej, którzy będąc Polakami, kochali się w kolorycie i pieśni i zwyczajach Białorusi¹⁾.

Marcinkiewicz nie wystąpił na polu literackim z całą świadomością wytwarzania odrębności narodowej, „cel, z którym on wziął się do pióra, nie polegał na dążeniu do stworzenia artystycznej literatury“²⁾, chodziło mu tylko o to, by „zwrócić uwagę obywateli na chłopów i dać zrozumiałą dla chłopów książkę do czytania“³⁾.

Zasługa Marcinkiewicza w literaturze białoruskiej polega na tem, że on pierwszy właściwie wykazał, zwłaszcza przez tłumaczenie „Pana Tadeusza“, że język Białorusinów jest „gładki, gibki, śpiewny, liryczny, bogaty w słowa i zwroty“⁴⁾.

W r. 1855 wychodzi zbiorek opowiadań Marcinkiewicza po białorusku i po polsku p. t. „Wieczarnicy i Obłąkany“. W „Wieczarnicach“ opowiada stary Ananija zebranemu w jego chacie ludowi baśnie; pierwsza z nich p. t. „Durny Zmicier, choć chitry“ ma charakter pouczający, treścią drugiej są „Staurouskije dziady“.

Zasadniczy motyw opowiadania, przeniesionego do czasów historyczno-podaniowych, osnuwa się około baśni o sierocie, która doznaje krzywdy ze strony niedobrej macochy i jej brzydkiej córki, a którą za doznane krzywdy spotyka nagroda. Akcja odbywa się „u Łahojsku, nad Hajnaj rakoj“, nad którą stał „krepki zamak Krywičan“, a panem jego był książę Hramaboj, łaskawy i dobry dla swych poddanych. Niedaleko zamku żył gospodarz Daniła ze swą córką Kaciaryną. Jej macocha, Paraska „była, jak hadziuka, złaja“, podobnie córka jej Marchwa.

Czynnikiem, który wymierza sprawiedliwość dręczonej sierocie, jest świat zaziemski, mający wpływ na sprawy ludzkie w chwili

¹⁾ Roman Waśław Wegnerowicz — Młoda Białoruś „Świat słowiański“, Kraków 1912, tom I, str. 115.

²⁾ М. Довнар-Запольскій — В. Дунинъ Марцінкевичъ и яго поэма „Тарась на Парнась“, Вітебск 1896, str. 6.

³⁾ Tamże, str. 6.

⁴⁾ Максім Гарэцкі — Гісторыя беларускае літаратуры, Wilno 1921, str. 91.

święta dziadów, gdyż wtedy podnosi się niejedna mogiła i dusze zmarłych poczynają „krużyć po białym świecie”. Poeta wykorzystał podanie ludu o uroczystości dziadów staurouskich, urządzonej w Zielone Świąta i podał jej opis, choć nie wszędzie ściśle trzymał się ludowego obyczaju. Naśladowując prawdopodobnie Mickiewicza, wysunął jako moment zasadniczy stosunek ludzi do ukazujących się duchów, lecz nadał mu odwrotne znaczenie, gdyż nie istoty zaziemskie poszukują pomocy, lecz one przynoszą je tym ludziom, którzy są pokrzywdzeni lub w jakikolwiek sposób na nią zasłużyli.

Opisany przez Marcinkiewicza obrządek dziadów staurouskich jest podany jako baśń, ale w dużym stopniu posiada też te cechy, jakimi się odznacza istotna uroczystość. Uroczystość dziadów odbywa się w chacie Daniły. Rozpoczyna się ona od robienia porządków i gotowania stawy. Wieczorem:

„Dubowy stół Kasia nakrywaje,
Daniła plachu harelki staulaje“¹⁾.

Przybywa najpierw do chaty Kazar (nazwa duchownego na Białorusi w czasach pogańskich według poety), następnie Huslar (muzykant na gęslach). Nadchodzi chwila uroczystości:

„Ksiondz niechryścyony nie światu hramnicu
Jarkim ahniom zapaliu,
K ścianie jaje prylapiu,
Blisnuła połamia na celu światlicu“²⁾.

Razem z Huslarem wspominają wszyscy obecni przodków Daniły, potem gaszą świecę, zasiadają za stół, gospodarz podnosi czarkę z wódką, wylewa cząstkę na stół, pije do Kozlara, ten do Huslara, który znów według obrzędu przepija do gospodyni. Kiedy już wypili wszyscy, „abrusok da nitki harelkaj zlili“. Z roznoszonych potraw każdy bierze część do glinianej miseczki:

„A pakul jeść woźmie, pieršu lyżku lje
U miski, što tam że pasiarod stajali,
Kab dušački z jimi razam spażywali.“³⁾

¹⁾ Wieczarnicy — Wincuka Dunin-Marcinkiewicza, wydawnie druhoje, Pieciarburh, 1909, str. 21.

²⁾ Tamże, str. 22.

³⁾ Tamże, str. 22.

Powyższy urywek wskazuje na to, że poeta trzymał się ściśle ludowego obyczaju, podobnie dość wiernie podaje spis potraw ¹⁾).

Po uczcie wstał Kazlar i zaczerpnawszy na łyżkę wszelkiej strawy, rzucił ją pod stół i wypowiedział wezwanie:

„Staury, Haury ham!

Prychadzicie k nam“.

Na tem kończy się opis obrzędu ludowego, część dalsza ma już charakter fantazji poetyckiej. Więc na łyżce Kasi siada motylek, który jest wcieleniem duszy jej matki; na wezwanie Kazlara pojawiają się dwa psy, które Marchwa chce odpędzić łopata, a którym Kasia podaje strawę i obejmuje każdego z nich za szyję. Odchodząc, pozostawiają psy błyszczący obraz Łady i krzyżyk; według objaśnień Kazlara obrazek Łady ma przynieść szczęście, więc Paraska przywiązuje go na szyi Marchwy, pasierbicy zaś daje krzyżyk.

Przed odejściem następuje rozstanie się z duchami:

„Światyje dziady! papili, pajeli,

Idzicież k sabie, kab damou paśpieli“ ²⁾).

Krzywda Kasi została wynagrodzona, jak o tem dowiadujemy się z drugiej pieśni, w ten sposób, iż kniaź Hramaboj przy poszukiwaniu żony kieruje się snem; śniło mu się, żeby wziął za żonę tę dziewczynę, której psy podczas staurouskich dziadów przyniosły krzyżyk. W ten sposób Kaciarynka stała się „Krywičan carewą“.

Opowiadanie Marcinkiewicza wielkiego literackiego znaczenia nie posiada, natomiast wartość jego polega na odtworzeniu obrzędu ludowego. „Całe urządzenie — powiada Karskij — tych wspominek przodków przedstawione jest zupełnie wiernie, jak one odbywały się w dawnych czasach i do czasów dzisiejszych“ ³⁾. W tem leży oryginalność opowiadania poety białoruskiego, choć należy żałować, że stosunkowo niewiele napisał o tym ciekawym obrzędzie ludowym ⁴⁾.

¹⁾ Tamże, str. 22.

²⁾ Tamże, str. 25.

³⁾ E. Θ. Карскій-Бѣлорусы, III. 3, Petersburg, 1922, str. 56.

⁴⁾ Максім Гарэцкі, dz. cyt., str. 84.

II.

TREŚĆ: „Dziady” (II-a część) Mickiewicza i ich stosunek do obrzędu ludowego. Prace o tej kwestji: J. Kallenbacha, St. Zdziarskiego. „Dziady” Mickiewicza nie są odbiciem ludowego obrządku. Uroczystość dziadów jest tylko tłem dla przeprowadzenia własnej idei. — Sąd prof. J. Treliaka. — Rozbiór „Dziadów” w ich stosunku do obrzędu ludowego.

Należałoby obecnie zastanowić się nad tem, w jakiej mierze istotna uroczystość dziadów znalazła odbicie w utworze Adama Mickiewicza, a zwłaszcza w części II-ej „Dziadów”.

Jeżeli chodzi o oparcie studjów w tym względzie na materiale folklorystycznym, co właśnie stanowi podstawę niniejszych roztrząsań, to słusznie twierdzi prof. W. Bruchnański, „jakie mnóstwo zostawiały one spraw niewyjaśnionych i nierozświetlonych należycie”¹⁾. Szukano bowiem przedewszystkiem źródeł porównawczych daleko od miejsca, w którym Mickiewicz mógł się z uroczystością dziadów zaznajomić; opisanie zaś obrzędu w tem właśnie środowisku, w którym się poeta wychował, podawano pobieżnie i ogólnikowo.

Z dotychczasowych rozpraw zasługują na uwagę przedewszystkiem w tym względzie studia prof. J. Kallenbacha²⁾, który przyjmuje zagadnienie sprawy obrzędowości „Dziadów” z tego stanowiska, jakie podał Mickiewicz, prawie bez zastrzeżeń, choć w jednym miejscu widać wahanie, gdyż czytamy: „W drugiej części mamy przedstawiony obrzęd ludowy, wogóle wiernie, w szczegółach dowolnie; bynajmniej nie chodziło póecie o drobiazgową, folklorystyczną dokładność”³⁾. Byłoby to jedyne zastrzeżenie wybitnego znawcy twórczości Mickiewicza.

¹⁾ Wilhelm Bruchnański. Przyczytki do genezy „Dziadów” wileńskich, czas. „Pamiętnik literacki” r. 1911, str. 457.

²⁾ J. Kallenbach. Tło obrzędowe „Dziadów” (Przewodnik naukowy i literacki, 1898, str. 224—248 i toż samo w książce „Czasy i ludzie”, Warszawa, 1905, str. 87—133. Por. też jego uwagi w t. IV, „Dzieł Adama Mickiewicza” w wyd. Towarzystwa Literackiego, Lwów, 1905 i w wydaniu „Dziadów wileńskich” w Bibliotece Narodowej, nr. 11, serja I. — Prócz tego warto zwrócić uwagę, iż omawiana praca prof. Kallenbacha wyszła po francusku p. t. „Les survivances traditionnelles du culte des ancêtres dans la poésie de Mickiewicz”. Grenoble, 1924, str. 31. (odb. z „Revue de la Pologne”. II, 1924 r.).

³⁾ Adam Mickiewicz — Dziady wileńskie, oprac. Józef Kallenbach, wyd. Biblioteka Narodowa, nr. 11, serja I, str. X.

W „Tle obrzędowem Dziadów“ ujmuje prof. J. Kallenbach zagadnienie porównawczo z punktu widzenia ogólnoludzkiego; owoc jego poszukiwań jest nad wyraz cenny, niewiele jednak uwag poświęcił czcigodny autor kwestji zasadniczego tła, z którego „Dziady“ wzięły obrządek t. j. tła białoruskiego. Poprzestaniemy tylko na ocenie uwag w odniesieniu do tła białoruskiego.

Prof. Kallenbach, opierając się na twierdzeniu Mickiewicza, że „w teraźniejszych czasach, ponieważ światło duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj, połączony z zabobonami praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym, pospólstwo więc święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza“ i na dalszem, że „zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków“, dochodzi do przekonania, iż poeta był jeszcze świadkiem naocznym obrzędów, „które zczasem zaczęły się stawać coraz rzadszemi, w miarę, jak duchowieństwo coraz silniej sprzeciwiało się tym obchodom i postanowiło bświecać lud, wytępiac reszty zabobonu“¹⁾.

W twierdzeniu tem widzimy dwie pomyłki, mianowicie uroczystość dziadów nie jest rzadką, przetrwała ona do dnia dzisiejszego bez zmian, powtórę nie wiemy, do jakiego duchowieństwa zarzut się odnosi. Oczywiście nasuwałaby się uwaga, że chodziłoby tu o duchowieństwo rzymsko-katolickie, tymczasem zdajemy sobie z tego jasno sprawę, że Mickiewicz przeniósł uroczystość w środowisko unickie, gdyż Ksiądz w IV-ej części „Dziadów“ jest unitą i występuje razem ze swemi dziećmi. Ważne jest i to, że właśnie do tego Księdza zwraca się poeta z wymówką z powodu zniesienia święta dziadów:

„Ach! najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek,
Zacóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?“

Nasuwiają się więc duże wątpliwości co do tego, — jak przynajmniej wolno wnioskować z podanego w pierwszej części materiału, — że obchodzenie uroczystości dziadów już za czasów mickiewiczowskich osłabło. Wiemy przecież, że lud białoruski dotychczas nie napotyka na trudności przy urządzeniu tego święta, a nawet — jak stwierdziliśmy wyżej — duchowieństwo samo tę

¹⁾ Czasy i ludzie, str. 90.

uroczystość popiera. Stąd też, jeżeli zastanowimy się nad pierwotnym autografem II-ej części „Dziadów“, to zauważyć należy, że wprowadzenie Księdza zamiast Guślarza było bliższe prawdy, podobnie jak odmawianie przez chór „Zdrowaś Marja“, gdyż lud zwykle tę modlitwę w chwili rozpoczęcia się uroczystości dziadów odmawia. Nie sądzimy też — jak utrzymuje prof. Kallenbach ¹⁾ — by wprowadzenie Guślarza zamiast Księdza wynikło „widocznie z powodu cenzury“ ²⁾. Przecież, jeśli w dalszym rozwoju akcji ksiądz miał występować przeciw obrządkowi dziadów, nie mógł równocześnie w tej uroczystości przewodniczyć. Przypuszczamy zatem, że tylko czynniki techniczne, konieczność logiki kompozycyjnej miała w tym wypadku ważne znaczenie, a nie cenzura, która przecież z IV-ej części księdza nie usunęła. Mickiewicz w tym względzie okazał się bardzo konsekwentny, kiedy bowiem pierwotnie zamierzył uczynić księdza przewodniczącym obrzędu, nie podał w krótkim objaśnieniu, które istotnie jest „dziś bardzo znamienne dla genezy utworu“ ³⁾, żadnej wiadomości o tem, że światło duchowieństwo i właściciele przeszkadzali obchodzeniu uroczystości dziadów.

Ale rozważmy, czy naprawdę właścicielom zależałoby na tem bardzo, by lud tej uroczystości nie obchodził? Nie widzimy dostatecznych powodów do stawiania przeszkód. Duchowieństwo zaś, oczywiście katolickie, nie miało sposobności zwalczania tego „zabobonu“, gdyż wogóle w małej mierze — jak podano wyżej — ujawnia się on u katolików, albo też zanikł, w kościele natomiast prawosławnym istnieje nadal. Jakże więc postawić kwestję? Należy ją złączyć ze stanowiskiem, jakie poeta w „Romantyczności“ zajął względem starca, który zwalcza przesady ludu i w ten sposób i właściciele i duchowieństwo będzie wyrazem dawniejszego, racjonalistycznego społeczeństwa. Patrząc na tę sprawę z tego czysto literackiego stanowiska, musimy zgodzić się na pogląd, jaki wypowiedział słusznie Szpotkański: „Niemniej ksiądz jest personifikacją owego pokolenia, od którego mądrość, filozofję, naukę, brał Gustaw i z którym później miał stoczyć walkę.

¹⁾ Pisma Adama Mickiewicza — wydał, objaśnił i wstępami poprzedził Józef Kallenbach, tom II, str. 311—314, wydaw. „Skarbnicy Klasyków Polskich“, Warszawa.

²⁾ Tamże, str. 311.

³⁾ Tamże, str. 311.

I rzeczywiście Gustaw przychodzi do księdza z słowem walki, z słowem wyrzutu:

„Zacóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?“ To romantyzm pyta. Romantyzm, sięgający do ludu, wspierający się na wszystkich uczuciach, odnajdujący wszędzie pierwiastek duchowy, pyta wyłączości w. XVIII. Gustaw widzi w obrzędzie ludowym żywy i bezpośredni przejaw wiary w świat pozagrobowy, ksiądz upatruje w nim tylko świętokradztwo i zabobon, utwierdzający lud w wierze w czary, upiory i duchy¹⁾. Byłoby to najśluszniesze stanowisko, jakie można zająć, ponieważ dosłowne tłumaczenie stosunku duchowieństwa względem uroczystości dziadów nie może się oprzeć i nie da się potwierdzić na podstawie faktów rzeczywistych, a może spowodować nieporozumienie całkiem zbytne. Mickiewicz najprawdopodobniej świadomie całkiem tak tę kwestję postawił.

We wspomnianem studjum prof. Kallenbacha zastanawia dalej uwaga, że dzisiejsze dziady obchodzą „nie tak świetnie, jak za młodych lat Mickiewicza“²⁾, gdyż istotnie między urządzeniem uroczystości przed stu laty a obecnie różnicy zasadniczej niema. Za nieporozumienie uznać też należy dowodzenie, że „lud zniewolony był zaniechać zbiorowych obrzędów i poprzestał na domowym obchodzie, którego się jednak nie wyrzekł“³⁾. Wiadomo, że i dotychczas lud urządza te obrzędy zbiorowe na cmentarzu na wiosnę, w jesieni zaś uroczystość dziadów odbywa się po chatkach. Jeżeli wszakże „na Białej Rusi, w miejscowościach niedalekich od stron rodzinnych Mickiewicza, przechowało się pojęcie o znaczeniu i istocie „Dziadów“ względnie czyste i dokładne“⁴⁾, to bezwzględnie jest ono inne od tego pojęcia, niż je podał Mickiewicz.

Wkońcu trudno pogodzić się z twierdzeniem autora w odniesieniu do „Dziadów“, że „utwór ten ma bezwzględną wartość dla ludoznawstwa, a to w przedmiocie, sięgającym samego brasku cywilizacji ludzkiej. Dosłowniej, niż się nam dotychczas wydawać

¹⁾ Stanisław Szpotański. Adam Mickiewicz i jego epoka, Warszawa, 1921, tom I, str. 195.

²⁾ Kallenbach J. Tło obrzędowe... str. 91.

³⁾ Tamże, str. 91.

⁴⁾ Tamże, str. 115.

mogło, należy brać oświadczenie poety: „Śpiewy obrzędowe, gusła i inkantacje są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezji wzięte“¹⁾). Rozpatrując to twierdzenie od końca, zastanowić się musimy, dlaczego poeta w późniejszym objaśnieniu zmienił swe ostatnie zdanie, które w objaśnieniu pierwotnem brzmiało: „całe wymyślenie wzięte jest ze śpiewów wiejskich, a nawet formuły zaklinania i inkantacje tłumaczyliśmy z języka litewskiego“, albo, mówiąc właściwiej, białoruskiego.

Przedewszystkiem, jakkolwiek Mickiewicz mógł bywać na uroczystościach dziadów, nie dowierzał sobie samemu w ujmowaniu rysów zasadniczych obrządku, lecz zwrócił się o wskazówki do Jana Czeczota, który wśród przyjaciół Mickiewicza uchodził za najlepszego znawcę ludu białoruskiego i jego obyczajów i który, hołdując ludowości, w recenzji „Kurhanka Maryli“, wiersza odczytanego przyjaciółom w r. 1820, pisał na końcu, co następuje: „Życzylbym i wszyscy na to przystaniecie, ażeby dla uzupełnienia tej pięknej sielanki, jako zabytku poezji litewskiej i języka litewskiego, coraz bardziej każonego, autor obdarzył nas jej oryginałem, którybyśmy obok tłumaczenia umieścili“²⁾). Mickiewicz, znający zamilowania Czeczota do poezji ludowej, otrzymał od niego prawdopodobnie wskazówki, a może nawet niektóre teksty, tłumaczone niby z języka „litewskiego“ np. z owem „A kysz, a kysz“, znamionem i powszechnem u ludu w czasie uroczystości dziadów. Owe jednak teksty — jeśli one były — musiały być tak dalekie od tekstu poety, że Mickiewicz w ostatecznej edycji powiedział zamiast „tłumaczyliśmy z języka litewskiego“ — „dosłownie z gminnej poezji wzięte“, co jednak nie jest to samo.

Jeżeli zaś Czeczot współpracował w tworzeniu tła ludowego „Dziadów“, to jego dosłowność wydaje się mocno podejrzaną. Wiemy bowiem, że pierwsze jego tomiki „Piosnek wieśniaczych z nad Niemna“ (Wilno 1837 i dal.) nie są tłumaczeniem pieśni „litewskich“, lecz przeważnie ich naśladowaniem, dopiero w dalszych tomikach ukazują się także pieśni białoruskie, uważane za

¹⁾ Kallenbach J. Tło obrzędowe, str. 124.

²⁾ Józef Tretiak, A. Mickiewicz w świetle nowych źródeł, Kraków 1917, str. 16.

istotnie ludowe¹⁾. Toż samo mogło zajść przy wskazówkach co do tekstów „Dziadów“, a mianowicie co Czeczot podawał za oryginalnie ludowe, było jego pomysłem lub tylko niewyraźnym odtworzeniem uroczystości ludowej. Tak zatem ludowość „Dziadów“ wydać się musi wątpliwa, a tem bardziej ich „wartość dla ludoznawstwa“.

Zrozumiał to dobrze St. Zdziarski²⁾ i dlatego do ludowości „Dziadów“ odniósł się bardziej krytycznie, a chociaż nie poparł należycie swego stanowiska, to jednak w sądach swych się nie pomylił. Kiedy autor zastanawia się nad tem, czy zawierzyć słowom poety, odnoszącym się do opisu ludowej uroczystości „Dziadów“ w objaśnieniu do II-giej części, powiada, że „należy je przyjąć z zastrzeżeniami“, bo „Mickiewicz, pisząc Dziady, posługiwał się często materiałem, wyjętym z ust ludu, ale skutkiem ciągłego zastosowywania tego surowego materiału do akcji, która obrażała się około zawodu miłosnego poety, zmieniał go do niepoznania, upiększając co chwilę wytworami własnej wyobraźni, skutkiem czego zacierał barwę pierwotną ludową“³⁾.

Zdziarski, podając dalej opis uroczystości dziadów na Litwie i Białorusi, dochodzi do wniosku, że „wprowadzenie na scenę guślarza było bezpośrednim powodem zarówno zmiany częściowej barwy całego obchodu, jak też i nadania mu mglistości nieprzejrzanej i tajemniczości“ i że „ukazywanie się duchów zmarłych jest fikcją poetycką Mickiewicza“⁴⁾. Wiemy obecnie, że postać guślarza wystąpiła dopiero później na miejsce księdza.

W rezultacie swych dowodzeń dochodzi autor do przekonania, które wydaje się cokolwiek kompromisowem złagodzeniem postawionej tezy: „Jak tedy widzimy, sam fakt obrzędu Dziadów, jako też i zaklęcia dusz zmarłych, osnute zostały na tle ludowych wierzeń i zabobonów, w poemacie atoli naszego poety swoją fantastycznością i grozą dobranych należycie kontrastów zostały zmienione wielce“⁵⁾.

¹⁾ Porów. А. Н. Пыпинъ — История русской этнографии, Petersburg 1892, tom IV. — Nieśluszne jest powołanie się Zdziarskiego (Pierwiastek ludowy... 103) na pieśni Czeczota z I. tomu „Piosnek“, gdyż nie są one oryginalne.

²⁾ Stanisław Zdziarski, Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX w. — Warszawa 1901, str. 101—115, przedtem w „Ludzie“ r. 1898—1899.

³⁾ Tamże, str. 102—3.

⁴⁾ Tamże, str. 113.

⁵⁾ Tamże, str. 113.

Nie sądźmy wszakże, by w czemkolwiek osłabiła się wartość „Dziadów“, jeżeli powiemy otwarcie, że nie są one dokładnie odbiciem właściwego obrządku, a nawet niewiele mają z nim wspólnego, ale raczej są one utworem o przeważającym pierwiastku literackim, w którym sam obrządek ludowy stanowił tylko jakby podniętę do przeprowadzenia w jego ogólnym zarysie własnej idei.

Należy się jednak zastrzec, że nieuwzględnienie przez poetę cech ludowych, niekoniecznie miało wynikać z zupełnej ich nieznajomości. Mickiewicz mówi nam w dwóch miejscach, w jaki sposób lud dziady obchodzi, mianowicie w objaśnieniu do II-jej części czytamy, że „zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków“, a w IV-jej części znajdujemy opis podobny:

„Jeśli, żałując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie:
W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca,
Niż tysiąc lamp w niechętniej palonych żałobie;
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko,
I garścią mąki grobowiec posypie:
Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,
Niż krewni modnym balem, wydanym na stypie“.

Te cytaty wskazują wyraźnie, że ostatecznie mógł poeta wprowadzić te wszystkie szczególiki ludowych prawideł przy urządzaniu uroczystości dziadów, gdyby chciał. W mniemaniu jego jednak było to całkiem zbyt, jeżeli z tego obrzędu ujmował tylko ideę zasadniczą, której pragnął nadać charakter metafizyczny i w ten sposób rozwinąć pewne zagadnienia bytu.

Podobne stanowisko zajął prof. J. Tretiak ¹⁾, który twierdzi, że nie sam obrządek dziadów stanowi zasadniczą podstawę utworu Mickiewicza, lecz jest on tylko tłem, potrzebnem pocięciem do rozwinięcia własnych myśli. Wiemy bowiem, że właściwym powodem do napisania tego utworu był zawód miłosny poety, który, hołdując ówczesnej modzie, porównał się z Werterem. Ale swoją rozpacz ujął zasadniczo inaczej i dlatego napisał „Upiora“, który jest najdawniejszą częścią składową „Dziadów“ ²⁾. Potem jednak

¹⁾ Józef Tretiak. Młodość Mickiewicza, Petersburg 1898, t. II, str. 159 i n.

²⁾ Tamże, str. 161.

nastąpiła zmiana i rozwinięcie pomysłu poetyckiego, a mianowicie poeta postanowił wprowadzić do poematu uroczystość dziadów, wobec pytania, w jaki sposób ma się ukazać upiór kochance. Wtedy przypomniał sobie poeta obrządek tajemniczy wywoływania dusz nieboszczyków. Owa „posępność, tajemniczość i fantastyeczność Dziadów“¹⁾ dostrajała się doskonale do jego ówczesnych uczuć i nadawała się do skojarzenia tych pierwiastków z historią własnej miłości i własnych cierpień i wskutek tego nawet całemu utworowi postanowił nadać tytuł „Dziadów“²⁾.

Z tego już da się wysnuć wniosek oczywisty, że Mickiewiczowi zasadniczo nie chodziło o dokładne opisanie uroczystości, bo nie w tem ujawniał się podstawowy cel przy pisaniu „Dziadów“ i dlatego też łatwo zgodzić się na dalszą uwagę prof. Treliaka, że II-a część stanowiła w ogólnym planie poematu do pewnego stopnia dekorację³⁾, a mianowicie „miała służyć za tło dla sceny pojawienia się Gustawa-upiора przed oczami kochanki“⁴⁾.

Jeżeli więc tak jest istotnie, to cóż w tem dziwnego, że głównie chodziło poecie o wydobycie z uroczystości dziadów tego tylko, co stanowi jej część idealniejszą, a mianowicie stosunek żywych do zmarłych. Ale właśnie w ludowym obrządku, pomimo głębokiego przeświadczenia, że dusze zmarłych istotnie na biesiadę przybywają, ta strona idealna najmniej się uwytadnia. Z drugiej zaś strony nadaje się ona chyba najlepiej, by na niej osnuć kanwę swych romantycznych poglądów na stosunek człowieka do świata zaziemskiego. Ale też i tutaj t. j. gdy chodzi o pokazywanie rozmaitych duchów, zwłaszcza cierpiących katusze z własnej lub cudzej winy, rozpoczyna się moment ujmowania tego stosunku w sposób taki, jak to było u innych poetów, a tem samem musiało nastąpić odsunięcie się od pojęć ludowych. Wskutek tego w żaden sposób nie da się przyjąć, by sposób wywoływania duchów miał coś wspólnego z formułkami, rozpowszechnionymi u ludu, nie można go szukać „w ludowych wyłącznie wierzeniach, lecz... w literaturze piśmienniczej, — demonologicznej“⁵⁾. I tak w gruncie rzeczy kwestja się przedstawia.

¹⁾ Treliak J. Młodość Mickiewicza, str. 163.

²⁾ Tamże, str. 163.

³⁾ Tamże, str. 187.

⁴⁾ Tamże, str. 179.

⁵⁾ Wilhelm Bruchnalski. Przyczynki do genezy „Dziadów“ wileńskich. Pamiętnik Literacki, rocz. X, 1911, str. 463.

Stawiając jako założenie — odwrotnie jak to było dotychczas — pytanie, w jakiej mierze opis uroczystości dziadów w utworze Mickiewicza nie odpowiada rzeczywistemu obrzędowi, przejdźmy do szczegółów.

W objaśnieniu do II-giej części mówi poeta i słusznie, że uroczystości dziadów obchodzi się „dotąd między pospółstwem“ i że „początkiem swoim zasięga czasów pogańskich“. Słuszna też jest uwaga o czczeniu zmarłych zapomocą środków materialnych, a więc przez zastawianie jadła i że „pospółstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę душom czyśćcowym“.

Natomiast nasuwa się wątpliwość, czy istotnie uroczystość dziadów „zwała się niegdyś ucztą kozła“ i czy na niej przewodniczył guślarz. W gruncie rzeczy postać ta ludowi nie jest znaną, o czym bardzo trafnie powiedział prof. J. Tretiak¹⁾. Żadne opisy ludowej uroczystości postaci tej nie znają.

Poeta wyznaczył czas swej uroczystości na okres jesienny, mówiąc w ten sposób, „iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości“. Wynika stąd, że poeta nie zidentyfikował uroczystości dziadów z katolickim dniem zadusznym, co wskazywałoby na to, że jednak miał na myśli święto zmarłych według wschodniego obrządku, które przypada na sobotę przed 26-tym październikiem, czyli według grégorjańskiego kalendarza przed 8-ym listopadem²⁾. Co się tyczy miejsca, w którym się ta uroczystość odbywa, to Mickiewicz wskazuje wyraźnie na kaplicę lub puste domy niedaleko cmentarza. Wiemy już, że uroczystość dziadów na cmentarzu odbywa się oficjalnie na wiosnę (radounica), w jesieni natomiast skupia się ona w domu. Poeta jednak uznał za dogodnie tę porę roku podać za najwłaściwszą do obchodu cmentarnego, przez co też odsunął się od zwyczaju ludowego. Szczegół ten jednak ma znaczenie drugorzędne.

Ważniejsze wszakże jest to, iż Mickiewicz zamknął obrządek dziadów w osamotnionej kaplicy i tam w godzinach nocnych w największem skupieniu i tajemnicy kazał go obchodzić. O tym

¹⁾ „Nie wiem, czy nazwę guślarza wziął Mickiewicz z ust ludu“. J. Tretiak, dz. cyt. str. 183.

²⁾ W pierwotnym tekście wyznaczył poeta czas uroczystości na „wigilję wszystkich świętych“, potem jednak datę podaną usunął i wprowadził wyżej umieszczone określenie.

sposobie odprawiania uroczystości dziadów na Białorusi nic nam zapiski o ludowych obrzędach nie mówią. W niektórych jednak opisach tej uroczystości znajdujemy opinię pokrewną z opisem Mickiewicza. Kirkor¹⁾ mianowicie pisze o dziadach mniej więcej to samo, co nasz poeta, ale w tym wypadku autor opiera się na uwagach Mickiewicza, o czym sam wspomina. Godniejsze jednak rozpatrzenia jest stanowisko prof. M. Murki, gdyż wynosi się wrażenie, iż ten znakomity pisarz skłania się raczej pod tym względem ku opinii autora „Pana Tadeusza“. Pisze on mianowicie, co następuje: „Białoruskie święto dziadów uwiecznił A. Mickiewicz w swym wspaniałym poemacie „Dziady“, w którym ludowe elementy zużytkował w wysoce poetycki sposób. Podobny opis uroczystości w gubernji wileńskiej w latach pięćdziesiątych powiada, że powszechnie święto dziadów przypada w czasie od połowy października do połowy listopada, główne jednak święto przypada na 2-go listopada, a więc na katolicki Dzień zaduszny. W wilję tego dnia wyszukują wieśniacy w nocy puste miejsce na cmentarzu lub w jego pobliżu, o ile to możliwe w ruinach kościoła albo opuszczonego domu, układają różne potrawy i napoje i zaczynają wywoływać zmarłych, krewnych i przyjaciół.“²⁾ Opinia ta jest ujęta w ten sposób, iż łatwo może wprowadzić w błąd: po pierwsze potwierdzenie elementu ludowego w „Dziadach“ wynikało z oparcia się na sądzie Kallenbacha i Zdziarskiego, po drugie zestawienie opisu poety z opisem z lat pięćdziesiątych, zaczerpnięte z „Etnograficznego Sbornika II, 213“ odnosi się tylko do daty obchodzenia uroczystości, a nie do jej sposobu, po trzecie sam opis sposobu obchodzenia dziadów wzięty jest z „Dziadów“ Mickiewicza, a więc powtórzony w taki sposób, w jaki go sam poeta przedstawił.

Z drugiej jednak strony prof. M. Murko przyjmuje, iż w innych miejscowościach obchodzenie uroczystości dziadów w kaplicach i cerkwiach albo w pobliskich budynkach jest rozpowszechnione. Autor pisze mianowicie: „Godne uwagi jest to, że w dawnych czasach w Wielkorusji i Syberji na Zielone Święto wspomniano przez modlitwy i ofiary z potraw w t. zw. domach ubogich

¹⁾ Живописная Россія pod red. П. П. Семенова, tom III, cz. II. — Бѣлорусское Полѣсье w opr. А. К. Киркора, Petersburg 1882, str. 258.

²⁾ M. Murko. Das Grab als Tisch, str. 99.

i „gnoiszczach“ tych, którzy ulegli nagłemu wypadkowi, nieznanym zmarłym, jak też biedne dusze, które zmarły bez komunji ¹⁾. W innym jeszcze miejscu czytamy, że u Greków w bocznych przybudówkach urządzano małe kościółki w celu odprawiania nabożeństwa żałobnego, co również zdarza się w Rosji; na Wschodzie zaś odprawia się jeszcze dzisiaj w zewnętrznym przedsieniu mszę za zmarłych. Z tego zaś wnioskuje autor, że „wobec takich okoliczności nie byłoby nic dziwnego, gdyby w przybudówkach kościołów, mianowicie w przedsieniach obok żałobnych nabożeństw także stypy odprawiano, zwłaszcza że często około kościoła zakładano cmentarze“ ²⁾. Jako dowód na poparcie swego twierdzenia pisze autor o podobnej przybudówce (trapeza) w Starej Ładodze i w innych miejscowościach. Zauważyć przedewszystkiem trzeba, iż autor twierdzenie swoje podaje tylko w przypuszczeniu a nie w pewniku, wobec czego wolno je przyjąć albo też odrzucić. A zresztą, choćby tak było istotnie, że w wielu miejscowościach w Rosji panuje obyczaj uctowania po śmierci członka rodziny w kapliczkach, to nie wiemy, czy jest to zwyczaj powszechny, czy też tylko przypadkowy. Najważniejsze jednak to, że żadną miarą nie wydaje się nam możliwe, by za czasów mickiewiczowskich znano na Białorusi szczegóły uroczystości na cześć zmarłych, odprawiane w Rosji, jeżeli nie zaznajomiono się nawet pobieżnie z tego rodzaju uroczystością białoruską. Poeta mógł znać artykuł Czarnowskiej, który został wydany w Wilnie za czasów uniwersyteckich poety, ale w gruncie rzeczy niewiele się z niego dowiedział, bo przeważa w nim zachwyt poetycki nad istotą obyczaju, szczegóły zaś obrzędowe są mało opracowane. Reszta wiadomości pochodzić mogła tylko z opowiadania lub oglądania uroczystości. Co się zaś tyczy zwyczaju na Białorusi, to — jak nam wiadomo — lud w niektórych porach roku w dzień święta dziadów lub dnia następnego gromadzi się w cerkwi, lecz odbywa się tam całkiem oficjalne wspominanie zmarłych, główna zaś uroczystość skupia się albo na cmentarzu pod otwartem niebem albo w chacie, co zależy od pory roku, w jakiej się ma odbyć.

Ale zająć mogła inna możliwość w utworze, a mianowicie dla odprawienia owego misterjum obcowania żywych ze zmarłymi

¹⁾ M. Murko -- dz. cyt., str. 106.

²⁾ j. w. str. 128—129.

nadawało się najlepiej tajemnicze, osamotnione, zakryte miejsce, wobec czego nie zawahał się poeta użyć go dla swego celu. W tym wypadku odsunął się od przepisu i stworzył sobie tło własne, znacznie dogodniejsze dla pojawiania się duchów, gdyż łatwiej było wytworzyć nastrój w zamkniętej kaplicy, niż np. w chacie lub na cmentarzu. Jest to tak możliwe, jak również i to, iż sposób wywoływania duchów jest daleki od zapraszania ich przez lud białoruski¹⁾.

Jakże przeprowadził poeta w szczegółach opis obrzędu? W scenie 2-iej I-iej części „Dziadów“ spotykamy się z wchodzącym chórem wieśniaków, „niosących jedzenia i napoje“. Idą oni na uroczystość dziadów pod przewodnictwem Starca — tego rodzaju inscenizacja nie nasuwa żadnych zarzutów, gdyż i w ludowej uroczystości znajdujemy Starców (żebraków), mających większe doświadczenie, a tem samem grających wybitniejszą rolę. Zastanawia natomiast inny szczegół: guślarz kazał stanąć młodzieży „na drogi połowie“. Wyjaśnienie, że stało się to na mocy zwyczaju, byłoby zgola bezpodstawne i fałszywe, gdyż do uroczystości dziadów dopuszczani są wszyscy z wyjątkiem dzieci i starców. Powstrzymanie młodzieży ma znaczenie symboliczne, co sam poeta doskonale wyjaśnił, nie inaczej też należy rozumieć niedopuszczenie młodzieńców do współudziału w obrzędku.

II-a część dziadów ma zaledwie kilka rysów, które można uznać za identyczne z obrzędkiem ludowym. Nie wiemy nic o tem, by miał się on odbywać w zasłoniętej całunami kaplicy, w której stoi „truna“ i by przewodnikiem był guślarz; natomiast o roli starca była już mowa wyżej.

Co się tyczy śpiewów obrzędowych i inkantacyj, to zaledwie kilka słów możemy wyliczyć, które robią wrażenie, iż są zbliżone do zaklęć, stosowanych przez wieśniaków podczas uroczystości dziadów. Poza tem cały układ tekstu, jak i sposób inscenizowania wizyj ziemijskich jest pomysłem Mickiewicza.

Tak więc wiersz:

„Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek“

¹⁾ Przyznać trzeba w tym względzie trafność sądu A. Niemojowskiemu (Dawność a Mickiewicz, Warszawa 1921, str. 86).

nie jest wprawdzie tłumaczeniem z „litewskiego“, lecz ma pewną analogię z powyżej przytoczonymi tekstami obrzędowymi.

„Przyzywania i odpędzania duchów są tu wiernie według obrządku ludowego podane“ — twierdzi prof. J. Kallenbach¹⁾. Otóż ta wierność przy odpędzaniu musi się ograniczyć do trzech tylko wierszy:

„Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcie nas w pokoju!
A kysz, a kysz!“

Cały jednak ton tego zaklęcia nie może odpowiadać rzeczywistości, poeta nasz oparł całe zaklęcie na tym sposobie, w jaki odpędza się złe duchy, a więc na żegnaniu się i użyciu krzyża. Według wiary ludu dusze zmarłych niekoniecznie są pokutujące, stąd też przy żegnaniu się z nimi słyhać też poradę, by leciały do nieba.

Jeszcze jedna okoliczność wymaga objaśnienia, mianowicie częstowanie pojawiających się duchów potrawami. Poeta ten środek pomagania zmarłym zastosował, ale tylko formalnie, gdyż dobór potraw jest całkiem samodzielny, a co najważniejsze — naberają one znaczenia symbolicznego.

Tak więc dzieci mają otrzymać słodycze:

„Są tu pączki, ciasta, mleczko,
I owoce i jagódki“.

Dzieci jednak tego podarku przyjąć nie chcą, tylko proszą „gorczycy dwa ziarna“, która ma zastępować albo raczej symbolizować gorycz życia.

Powyższy urywek wskazuje jasno na to, że i w tym wypadku nie chodziło poecie o wierność folklorystyczną.

Wódka, o której mowa przy następnym obrazie, stanowi — jak się przekonaaliśmy — ważną składową część biesiady, ale w utworze Mickiewicza nabiera ona innej zgoła wartości — służy do wywołania najcięższego ducha przez jej zapalenie. Widmo mogłoby się posilić mlekiem i chlebem, jak to bywa na biesiadach ludowych, lecz ono pragnie wody i „dwa pszenicy ziarenka“. Pszenica w uczcie ludu stanowi ważną potrawę, dodaje się ją do

¹⁾ Bibl. Narod. serja I, nr, 11, str. 43.

„kutji“ mianowicie, lub też przyrządza na inny sposób. Ale ani Widmu ani Dziewczyńie pomoc materialna nie pomoże.

W końcu mamy jeszcze do czynienia z makiem i soczewicą, co rzuca się w stanie surowym. O potrawach z makiem trudno powiedzieć cokolwiek, natomiast soczewicę przyrządza czasem lud na święto dziadów.

Tak więc udało się nam stwierdzić, że Mickiewicz, pisząc „Dziady“ dalekim był bardzo od usiłowania odtworzenia ludowej uroczystości, bo zresztą o to mu bynajmniej nie chodziło. Stwierdzamy natomiast z zadowoleniem, że jakkolwiek „zwrócił się do ludowych wierzeń i poezji, nie zrezygnował jednak przytem z swego subiektywizmu i swobody artystycznej“¹⁾.

Czy wobec tego utwór Mickiewicza stracił na znaczeniu, że w nim nie znajdujemy odbicia ludowego święta i że nie może być żadną miarą źródłem do jego poznania? Bynajmniej! Genjusz, skrupowany pewną formułką, mógłby być odtworzyć nawet w sposób nad wyraz piękny uroczystość dziadów, ale nie mielibyśmy tych prawd głębokich, jakie właśnie ten genjusz w prostym obrzędzie odkryć potrafi, a mianowicie, że w nim „ukryte są wielkie prawdy życia duchowego, otwarty widok na niezmierzone krainy istotnych stosunków ludzkiej duszy“²⁾.

Zdajemy sobie z tego najzupełniej sprawę, że przez porównanie istotnej uroczystości dziadów na Białorusi z poematem mickiewiczowskim i przez wykazanie, iż nie jest on odbiciem tego obrzędu, nic zgola na swej wartości nie stracił.

¹⁾ Stanisław Szpotański — Adam Mickiewicz i jego epoka, Warszawa 1921, tom I., str. 186.

²⁾ Tamże, str. 189.

MATERJAŁY I NOTATKI ETNOLOGICZNE.

Jeden z niezapisanych przesądów myśliwskich i rybackich.

Podczas wycieczki, podjętej z dr. M. w r. 1892 na Czarną Horę, na drodze między Żabiem a Jawornikiem, poznałem człowieka pierwotnego co do światopoglądu i wierzeń, — pierwotnego, mimo że nosił kołnierzyk stojący i krawatkę a piastował urząd t. z. forsztwarta w byłych austriackich lasach rządowych.

Mieszkał na wysokiej górze, oddzielonej od gościńca rzeką, a do niewielkiego domu jego prowadziła stroma ścieżka, połączona ze światem ludzkim długą, trudną do przejścia, wiszącą na linach łyeczanych, chybocącą, położoną nad szumiącymi falami Czeremoszu kładką.

Będąc z dr. M. w gościnie u tego oryginała, który szczycił się, że od lat niepamiętnych nie był nawet w takim mieście jak Kołomyja, żył tylko na łonie natury, chodząc po lasach i górach (wypadało tak z jego urzędu), za całe zaś towarzystwo miał starego huculę Iwana i starą huculkę, tudzież od czasu do czasu odwiedzających go innych huculów, zobaczyliśmy na posadzce obszernej izby leżącą, olbrzymią skórę niedźwiedzia. Na zapytanie, czy to jego własna zdobycz, odpowiedział twierdząco, dodając z dumą, że zdobycz to niebywała, bo myś ubity został na wielką odległość, kulą trafiony w łeb między oczy. Na pamiątkę tego jeden słupek z datą dnia i roku w ziemię wkopał, gdzie stał podczas strzału, — drugi, gdzie padł trup niedźwiedzi.

Tajemnicy pewnego trafiania każdego zwierza, na odległości jak największe, nauczył go stary hucul, towarzysz, który ponadto — jak twierdził opowiadający, — posiadał wiele innych wiadomości nieznanych nikomu, jak leczenia, szczególnie wścieklizny, znajdowania skarbów zakopanych i t. p. nadzwyczajności.

Gdy opowiadającemu przyrzekliśmy, że nikomu nie powiemy o tym niezawodnym środku strzeleckim, wyłożył nam tajemnicę, którą ze względu na interes naukowego badania zabo-
bonów obecnie odkrywam.

„Trzeba — mówił on — wiedzieć, że na koniec lufy każdej fuzji siada zawsze, kiedy myśliwy zabiera się do strzału, zły, i wtedy, kiedy spadnie kurek, zły sprawi, że kula zboczy, choćbyś był najlepszym strzelcem. Jeśli chcesz zawsze trafić, musisz nauczyć się złego spędzać, by lufy nie podbijał w dół ani w górę, na prawo ani na lewo. Jest na to sposób. Na wiosnę, kiedy na wierzbie białej, wysokiej, pokażą się bażki, trzeba szukać bażki, takiej, w której znajdzie się robak biały, ale taki, żeby bażki jeszcze nie naruszył. Trafi ci się znaleźć bażkę z takim robakiem, musisz robaka wyjąć i zawinąć w szmatkę, oddartą z koszulki dziecka, ale nie koniecznie, i szmatkę zawiązać nitką, z niej wysnutą. Samej bażki nie można wyrzucić lada jako, ale trzeba ją spalić. Kiedy będziesz miał robaka w szmatce, wsadzisz to do lufy i trzy razy ladsztokiem przesuniesz tam i napowrót tak, jakbyś lufę czyścił; potem trzeba szmatkę z robakiem schować, bo może się przydać a mocy nie traci. Z takiej fuzji zawsze się trafi.

„Ale gałąź wierzbowa z bażkami i robakiem przydatna jest jeszcze na inne rzeczy i pomocna. Tu w potoku, niedaleko ode mnie, było takie mnóstwo pstrągów, że ino brać rękami, ile się chciało, — codziennie też na wieczór smażyłem w rynećczce, jak teraz. Aż jednego dnia wszystko gdzieś zczeszło, jakby ktoś wyłapał czy coś takiego. Mówię ja wtedy do Iwana: „Patrzcie, ani jednej niema, ani jedna muszki nie wzięła! co to za licho? a chi na tebe!“ Iwan na to: „Zły wszedł do wody i wszystkie ryby odpłynęły, i tak zostanie aż do wiosny, kiedy wierzby zakwitną. Musicie wtedy znaleźć i wyciąć gałąź wierzbową z bażkami i z robakiem białym, który siedzi w bażce, ale jeszcze jej nie nadgryzł. W nocy, przy księżycu, o dwunastej, trzeba pójść nad potok, trzy razy uderzyć gałęzią po wodzie i za każdym razem zakląć złego, aby wyszedł z wody!“ Tak zrobiłem i na drugi dzień znowu były ryby, jak dawniej“.

Oczywiście, że cała rzecz obraca się tutaj około wierzby, drzewa, któremu od niepamiętnych czasów przypisuje się moc czarodziejską, skuteczniejszą niż siła złych duchów, — kwitnące zaś baze z białym robakiem, łaskawie obchodzącym się z kwie-

ciem, są tylko podkreśleniem trudności, z jakimi łączy się znalezienie tak upragnionego środka; jest to zresztą cechą konieczną wszystkich środków czarodziejskich, antydjabelskich, których szuka i chce zdobyć człowiek zabobonny. Czy to huculskie wypędzanie złego, szczególnie, jeśli weźmie się pod uwagę uderzanie gałęzią po wodzie i stosowanie zaklinań, nie przypomina praktyk przeciw Arymanowi i nie jest dalekim odgłosem wpływów wiary irańskiej, możeby warto się zastanowić.

Mimo staranne kiedyś poszukiwania, nie udało mi się znaleźć w wydawnictwach ludoznawczych polskich ani obcych zapisanej a podobnej do powyższej notatki wiadomości, — z tego też motywu zdradziłem tajemnicę oryginału-leśniczego. Dowodem jednak, że wiara w moc wierzby i białego robaka w świecie myśliwskim nie była obca także innym hucułom, jest okoliczność następująca.

Tegoż roku 1892 w Jaworniku (koło Burkutu) straż leśna odebrała hucułowi-kłusownikowi strzelbę z przykładem (kolbą), pięknie manierą huculską wyrobionym. Po kilku dniach zjawił się jej właściciel w zarządzie lasów jawornickim z prośbą, aby mu pozwolono zabrać ze strzelby coś, na czem mu bardzo zależy. Otrzymawszy pozwolenie, odsunął zasuweczkę, w pewnym miejscu przykładu misternie ukrytą, której przedtem nie zauważono, i ze skrytki wypadł zasuszony, wskazujący palec ludzki, — zasuszone oko ptasie (krucze czy orle?) i mały węzelek ze szmatki, na której znać było sadzę z lufy po wystrzeleniu. Zapytany wyjaśnił rzecz, że palec, odcięty zmarłemu, jest na to, aby palec żywy dobrze ciągnął za cyngiel, — oko, aby dobrze widzieć i mierzyć, a o węzełek powiedział, że to „takij chrobak“.

Z dawnych notatek przepisał

WILHELM BRUCHNALSKI.

POLEMIKA.

W sprawie metod Prof. Jana Czekanowskiego oraz recenzji jego z odczytu Stanisława Poniatowskiego p. t. „Podłoże rasowe kultur zasadniczych“.

Z wielkiem zdziwieniem przeczytałem w tomie XXIII Ludu recenzję odczytu St. Poniatowskiego napisaną przez kolegę Czekanowskiego.

Odczyt ten pod tytułem „Podłoże rasowe kultur zasadniczych“, dotychczas nie został ogłoszony drukiem, a był jedynie wygłoszony na posiedzeniu Instytutu Nauk Antropologicznych Tow. Naukowego Warszawskiego w Tow. Geograficznem w Warszawie i na Zjeździe Międzynarodowego Instytutu w Pradze.

Podziwiałem więc nadzwyczajną pamięć Kolegi Czekanowskiego, który dosłownie potrafił zacytować ustępy referatu Poniatowskiego, niestety jednak na jednym z posiedzeń Sekcji Nauk Antropologicznych XII Zjazdu Przyrodników i Lekarzy rozwiły się moje złudzenia — na skutek oświadczenia Kolegi Poniatowskiego, zgłoszonego i przyjętego do protokołu posiedzeń Zjazdu. Okazało się niestety, że Kolega Czekanowski miał zadanie ogromnie ułatwione na skutek tego, że otrzymał poufnie od Komitetu Kasy im. Mianowskiego rękopis Kolegi Poniatowskiego, który złożył go w Kasie w celu uzyskania subwencji.

Coprawda Kolega Poniatowski zaprotestował przeciw tego rodzaju spożytkowaniu rękopisu bez porozumienia z autorem, nie trafiło to jednak do przekonania Koledze Czekanowskiemu, gdyż w dyskusji nad tym protestem przyznał się, że nawet przetrzymał u siebie rękopis Poniatowskiego, pomimo dopominania się ze strony Komitetu Kasy im. Mianowskiego, zanim nie zostały wykonane obliczenia jego uczniów dotyczące tego samego tematu.

Rozumiem teraz intencje Kolegi Czekanowskiego i gorączkowy pośpiech w ogłoszeniu zjadliwej recenzji odczytu Poniatowskiego w tomie XXIII Ludu.

Kolega Czekanowski w recenzji tej zajmuje również stanowisko krytyczne w stosunku do mego Homo phanobrachycephalus — twierdząc najzupełniej bezpodstawnie, że ten nowy termin systematyczny nie został przezemnie nawiązany do żadnego ze składników ludności europejskiej,

ustalonych zgodnemi wynikami badań ostatniego trzydziestolecia. Wi-
docznie Kolega Czekanowski w gorączkowym pośpiechu nie
przeczytał uważnie moich prac odnośnych, w których prze-
prowadzam powiązania pomiędzy Homo phanobrachycephalus a jasnym
krótkogłowcem Czepurkowskiego, oraz typami Denikera, Barge'go, Bolka
i t. d. Otrzymałem następnie zarzut stosowania wadliwej metody. Zarzut
to zupełnie gołosłowny¹⁾.

Otrzymałem wreszcie zarzut, że opieram się na niewystarczającym
pod względem ilościowym materiale. W rzeczywistości sprawa przed-
stawia się w sposób następujący: pierwszą definicję mego typu Homo
phanobrachycephalus oparłem na grupie składającej się z 74 osób, co
jest ilością bardzo często spotykaną w opracowaniach antropologicznych,
następnie zaś przeprowadzone zostały badania: nad wszystkimi powiatami
Pomorza i kilku powiatami z różnych terenów Rzeczypospolitej Polskiej,
t. j. nie nad setkami a nad szeregiem tysięcy osobników i wyniki tych
badań potwierdziły słuszność pierwotnej mojej definicji.

Widzimy więc, że zarzut Kolegi Czekanowskiego nie odpowiada
rzeczywistości.

Pozwolę tu sobie zapytać Kolegę Czekanowskiego: na jak licznym
materiale oparł on swoją definicję typu sarmackiego i na jakiej pod-
stawie tak kategorycznie twierdzi, że typ ten jest „bez wątpienia iden-
tyczny” zarówno z Homo phanobrachycephalus jak z rasą subnordyczną
Denikera, jak też i z rasą grenelską literatury paleoantropologicznej?

Byłoby też bardzo wskazanem, by Kolega Czekanowski zechciał
nas pouczyć, na ilu to osobnikach opartą jest definicja rasy grenelskiej?

Kolega Czekanowski zarzuca Poniatowskiemu lekkomyślność, fanta-
styczność i ogólnikowość najzupełniej niesłusznie, natomiast, jak widzimy
chociażby na podstawie faktów przytoczonych przeze mnie powyżej, ter-
miny te mogą być z powodzeniem zastosowane do oceny jego prac
własnych.

Można tu jeszcze przytoczyć np. fakt, że o swoim typie sarmackim
t. j. 7 Czekanowski w jednym przypadku mówi, że jest to typ wąskolicy,
w innym zaś — że jest on szerokolicy. Przypuszczam, że przez prze-
zornność w pracy następnej Kolega Czekanowski określi typ sarmacki
vel 7 jako średniolicy i podniesie go do potęgi typu uniwersalnego, do
którego wszystkie typy antropologiczne będą pasować. Nic dziwnego
zresztą, albowiem przy zastosowaniu metody różnic, tak ulubionej
przez Czekanowskiego, a która ma tę właściwość, że wszelkie cechy
antropologiczne traktuje jako jednowartościowe, może
łatwo nastąpić pomieszanie pojęć kunsztowności i sztuczności otrzy-
manych rezultatów.

KAZIMIERZ STOŁYHWO.

¹⁾ Ponieważ Kolega Czekanowski nie podał w swej krytyce żadnych argu-
mentów, któreby wykazały błędność mojej metody, przeto nad tego rodzaju
zarzutem przechodzę do porządku dziennego.

W sprawie artykułu p. Kazimierza Stołyhwy: W sprawie metod Prof. Jana Czekanowskiego oraz recenzji jego z odczytu Stanisława Poniatowskiego p. t. „Podłoże rasowe kultur zasadniczych“.

Dnia 9/IX 1925 otrzymałem w kopercie z nadrukiem „Instytut Nauk Antropologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego“ jako druk niezapieczętowany artykuł p. K. Stołyhwy, przesłany do redakcji organu Polskiego Towarzystwa Etnologicznego, kwartalnika „Lud“, i rozesyłany przed jego wydrukowaniem w bardzo wielkiej ilości egzemplarzy. W liczbie obesyłanych znajdował się zarówno Rektorat Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, jak i niektórzy z moich uczniów. Artykuł dotyczy ogłoszonej przezemnie w tym organie oceny odczytu Dr. S. Poniatowskiego p. t. „Podłoże rasowe kultur zasadniczych“. Artykuł ten jest napisany w tonie bardzo podrażnionym i stanowi wynik reakcji uczuciowej na passus tej recenzji, w którym zaznaczam, że termin systematyczny *Homo phanobrachycephalus*, wprowadzony przez p. K. Stołyhwę stanowi „wynik stosowania wadliwej metody do zupełnie niewystarczającego materiału“.

Wobec tego, że w artykule tym autor podnosi:

- 1) że było rzeczą niewłaściwą ogłaszanie recenzji odczytu nieogłoszonego drukiem,
- 2) że dyskwalifikacja jego metody i jej zastosowania jest niesłuszna, i
- 3) że moje wyniki nie uprawniają mnie do wygłaszania sądów tego rodzaju,

uważam za wskazane wypowiedzenie mego poglądu w tej sprawie.

Uważałem i uważam, że odczyty naukowe wygłasza się bądź dla zakomunikowania wyników badań własnych lub cudzych, bądź też dla wysunięcia pewnych ogólnych punktów widzenia, zapładniających prace innych. Dlatego też nie mogłem sobie wyobrazić, by naukowiec recenzję odczytu wygłoszonego trzykrotnie, na którym byłem, robiłem notatki i przyjmowałem udział w dyskusji, mógł uważać za wdzieranie się do tajników myśli cudzej. Piszac opinię dla Kasy Mianowskiego o rzeczy podanej już do wiadomości kół naukowych, co prawda tylko w postaci odczytu i jeszcze niewydrukowanego streszczenia, do którego zobowiązywał regulamin zjazdu praskiego, uważałem sobie za obowiązek jej ujawnienie. Przecież to daje możność zwrócenia uwagi na niesłuszność oceny, która w przeciwnym razie pozostać musi tajemnicą dla zainteresowanego. Wówczas opinujący może się spotkać z zarzutem, że korzysta z zaufania Kasy Mianowskiego, by jej podawać opinie, którychby nie ogłosił. A jest to przecież najcięższy z wszystkich możliwych zarzutów.

Jak bardzo wskazana była w danym wypadku jak najdalej idąca ostrożność, stwierdza następujący mnie dotyczący passus artykułu p. K. Stołyhwy: „przyznał się, że nawet przetrzymał u siebie rękopis Poniatowskiego, pomimo dopominania się ze strony Komitetu Kasy im. Mianowskiego, zanim nie zostały wykończone obliczenia jego uczniów dotyczące tego samego tematu“. Ten bardzo

nieprzyjemnie wyglądający zwrot jest przytoczony jako argument potwierdzający spożytkowanie rękopisu trzykrotnie wygłoszonego odczytu. Dla krytycznego jednak czytelnika, który wie, że wyzyskanie kilkostrońnikowego odczytu nie wymaga bynajmniej jego przetrzymywania, wystarczyłoby bowiem kilka godzin na jego przepisanie, musi tu nasunąć się pytanie, co ja tam mogłem lub chciałem powiedzieć? Czy może moim uczniom kończącym swe obliczenia na te same tematy mogło dać cośkolwiek przetrzymanie rękopisu, którego widocznie nie kazałem przepisać? Otóż sprawa przedstawiała się tak: Otrzymawszy ku końcowi lutego bezpośrednio przed wyjazdem do Finlandji wezwanie do wydania opinii nie mogłem tego uczynić szybko, gdyż po powrocie byłem tylko 12 dni we Lwowie i po tym krótkim pobycie wyjechałem do Kairu. Pobyt we Lwowie musiałem przytem poświęcić przygotowaniu odczytów kongresowych, z których jeden stanowiły wyniki dwa lata trwających obliczeń mego afrykańskiego materiału kranjologicznego, zakończone wówczas przez p. G. Lempertównę. Pisząc recenzję odczytu Dr. S. Poniatowskiego uważałem za wskazane przytoczenie argumentów nowych, przemawiających na korzyść dwu przez niego wysuniętych nawiązań, krykowałem bowiem inne, zarówno jak i zasadnicze założenie odczytu. Był to z mej strony akt lojalności naukowej. Mówiąc o mej recenzji na Zjeździe Lekarzy i Przyrodników wspomniałem o tem i zaznaczyłem, że przytoczenie jednego argumentu na korzyść poglądu Dr. S. Poniatowskiego było umożliwione zwłoką zaszłą w załatwieniu sprawy opinii, gdyż tymczasem p. G. Lempertówna zakończyła swe obliczenia. W piśmie p. K. Stołyhwy moja wzmianka otrzymała powyżej przytoczoną postać.

Fakt powyższy rzuca dużo światła na panujące u nas stosunki. Baczne obserwowanie naszego życia doprowadziło mnie do przeświadczenia, że zasadniczy warunek rozwoju nauki w Polsce stanowi jawność krytyki naukowej. Ten konflikt jest najlepszem uzasadnieniem słuszności tego poglądu. Krytyki nieogłaszane, niedostępne lub wskutek niedyskrecji mało dostępne dla zainteresowanych, muszą stanowić źródło nieścisłości i mogą powodować niekiedy powstawanie nawet i plotek.

Wreszcie chcę poświęcić kilka słów sprawie „wyzyskania” rękopisu odczytu, na którym byłem. Musimy tu postawić pytanie, co mi to dać mogło? Otóż mogło mi to dać jedynie przeświadczenie, że nie podnoszę zarzutów nieuzasadnionych. Czy mogłem przytem przypuszczać, by komukolwiek poważnie zajmującemu się nauką mogło zależeć na tem, bym podnosił zarzuty nie posiadające wartości dla krytyki naukowej? Przecież to nie leży w interesie nauki polskiej, zniżając poziom toczących się w niej dyskusyj.

Na zarzut, że uczyniłem to bez porozumienia z autorem, muszę odpowiedzieć pytaniem: Czy jest dopuszczalne, by opinja w sprawie subwencyjnej była pisana w porozumieniu z autorem? Ja uważam, że nie. A przecież ujawnienie mej opinii uważałem za wskazane. Zresztą zawiadomiłem o tem odnośnego referenta Kasy im. Mianowskiego listem prywatnym.

Przechodząc do punktu drugiego, dotyczącego metody analitycznej p. K. Stołyhwy, to muszę zaznaczyć, że nie poddałem jej krytyce dlatego, że zdaniem mojem metoda ogłoszona w roku 1924, a dyskwalifikowana przez pracę ogłoszoną w roku 1888 do oceny się nie nadaje. Tembardziej, że chodzi tu o pracę, która zrobiła wielkie wrażenie na współczesnych i została wydana po polsku w roku 1897 w Warszawie. Mam tu na myśli: On a Method of Investigating the Development of Institutions, ogłoszoną przez E. B. Tylora w Journal of the Anthropological Institute. W pracy tej znakomity przedstawiciel Nauk Antropologicznych podnosi, że, opierając się na liczebnościach kombinacji różnorodnych kategorii, podstawę sądu stanowi porównanie liczebności postrzeganej z liczebnością teoretyczną, obliczoną przy założeniu braku związku. Innemi słowy zwraca on uwagę na konieczność stosowania kryterjum niezależności. Metoda p. K. Stołyhwy nie uwzględniła tego zasadniczego wymagania metodologicznego i to ją dyskwalifikuje.

Skoro jednak ta sprawa została podniesiona przez p. K. Stołyhwę, uzasadniam szczegółowiej me negatywne stanowisko, zarówno względem metody, jak też i osiągniętych za jej pomocą wyników. Uzasadnienie to podaję w załączniku.

Przejdę wreszcie do trzeciego punktu, kwestionującego me uprawnienie do dyskwalifikowania prac p. K. Stołyhwy. Pomijając postawione przezeń pytania, na które odpowiadam w załączniku poświęconym krytyce jego metody, uderza tu następujący *passus*:

„Można tu jeszcze przytoczyć np. fakt, że o swoim typie sarmackim t. j. γ^1) Czekanowski w jednym przypadku mówi, że jest on wąskolicy, w innym zaś — że jest on szerokolicy. Przypuszczam, że przez przorność w pracy następnej Kolega Czekanowski określi typ sarmacki vel γ^1) jako średniolicy i podniesie go do potęgi typu uniwersalnego, do którego wszystkie typy antropologiczne będą pasować”.

Ten zagadkowy ustęp wymaga oczywiście wyjaśnienia. Dla nieuprzedzonego krytycznego czytelnika nasuwają się tu bowiem dwie zupełnie różne możliwości:

1) że ja doszedłem w różnych czasach do wyników rozbieżnych, Inb też

2) że to się tylko tak p. K. Stołyhwie zdawało.

W razie drugiej możliwości należy oczywiście wyjaśnić dlaczego. Wobec tego, że ja dotąd oznaczałem typ sarmacki jako szerokolicy a nie oznaczałem go jako wąskolicy, lecz tylko podałem średnie wskaźnika licowego, mierzonego według metody francuskiej, od ophryonu, stosowanej powszechnie przez dawnych polskich antropologów, wyjaśnienie powyższej zagadki nie nastęrcza trudności. Po prostu p. K. Stołyhwo mówiąc o „wąskolicości” typu sarmackiego:

¹⁾ Litera γ opuszczona przy powielaniu w piśmie p. K. Stołyhwy.

1) nie wiedział, czy też zapomniał zupełnie, że antropologowie polscy, przed uzgodnieniem techniki pomiarowej w Monaco w 1906 roku, reprezentowali kierunek francuski i mierzyli wysokość twarzy od ophryonu;

2) nie zdawał sobie sprawy, że wskaźnik licowy powyżej 90, jako średnia charakteryzująca grupę, przy pomiarach od nasionu stanowi liczbę niezmiernie wysoką, tylko w kilku nielicznych wypadkach stwierdzoną i wskutek tego, przy zaznaczeniu szerokości, wskazuje bezwzględnie na metodę francuską;

3) nie zauważył, że na różnice pomiędzy temi metodami zwracałem uwagę w mej pracy z roku 1921, wymienionej przez niego w spisie literatury, w jego pracy z roku 1924, o analizie typów antropologicznych.

Przypuszczam, że już powyższe wystarcza najzupełniej dla wyjaśnienia charakteru naukowej strony pisma p. K. Stołyhwy. Przecież wchodzi tu w grę rzeczy zupełnie elementarne.

Możność wykazania tak zasadniczych braków w znajomości przedmiotu u p. K. Stołyhwy¹⁾ daje zupełne uprawnienie dla nawet i bardzo ostrego krytykowania jego działalności naukowej. Nie potrzebuję tego uzasadniać, ani wielkością mego dorobku naukowego, którego rozmiary przewyższają bodaj przeszło dziesięciokrotnie rozmiary dorobku naukowego p. K. Stołyhwy, ani też tem, że dorobek naukowy mych uczniów przewyższa poważnie jego dorobek naukowy. Zresztą moje stanowisko naukowe nakłada na mnie przykry niekiedy obowiązek czuwania nad poziomem prac ukazujących się u nas w dziedzinie objętej mą katedrą.

We Lwowie, dnia 7/X 1925.

JAN CZEKANOWSKI.

Metoda analizy typów antropologicznych p. Kazimierza Stołyhwy w świetle kryterjum niezależności.

TREŚĆ: Grupy pigmentacyjne. — Asocjacje grup pigmentacyjnych i kształtu głowy. — Paradoks statystyczny. — Ciemnienie oczu i włosów. — Krótkogłowiec jasnowłosy. — Rasa grenelska. — Liezebność materiału. — Asocjacje grup pigmentacyjnych ze wskaźnikami nosa i twarzy. — Moje wyniki. — Wyniki p. K. Stołyhwy.

W roku zeszłym, w tomie XII organu Muzeum Prehistorycznego im. Erazma Majewskiego „Światowit“, ogłosił p. K. Stołyhwo pracę pod tytułem: „Analiza typów antropologicznych“. Metoda ta nie czyni zadość wymaganiom nauki współczesnej. Nie uwzględnia ona bowiem konieczności stosowania kryterjum niezależności, na co zwrócił uwagę znakomity E. B. Tylor²⁾ już w roku 1888. Metodę p. K. Stołyhwy, oraz jej zastosowanie przez autora, poddaję tu krytycznemu rozpatrzeniu, ograni-

¹⁾ Załącznik do tego pisma stanowi podane poniżej szczegółowe rozpatrzenie metody p. K. Stołyhwy pod tytułem: „Metoda analizy typów antropologicznych p. Kazimierza Stołyhwy w świetle kryterjum niezależności“.

²⁾ Tylor E. B. On a Method of Investigating the Development of Institutions. The Journal of the Anthropological Institute of Great Britain and Ireland 1889, Tom XVIII, s. 245—272.

czając się jedynie do rzeczy najważniejszych. W krytyce tej kładę główny nacisk na stronę pozytywną, to jest na uzasadnienie tych wyników, do których dojść można przy zastosowaniu współczesnych metod statystycznych, rewidując materiał opracowany już przez autora pozostającego na poziomie wymagań dawnych. Te dawne wymagania, jak wiadomo, po śmierci znakomitego twórcy szkoły francuskiej P. Broca w roku 1880, gdy brakło wielkiego intuicjonisty, doprowadziły do tak zwanego kryzysu w antropologii, oficjalnie stwierdzonego przez niemniej znakomitego przedstawiciela szkoły niemieckiej Rudolfa Virchowa na Kongresie Antropologów Niemieckich w Lindau, w roku 1899. Z kryzysu tego, jak wiadomo, przy pomocy metod dawnych antropologia wybrnąć nie zdołała. Zagrożony zdawałoby się byt antropologii został uratowany dopiero dzięki zdobyczom osiągniętym w Anglii w dziedzinie metod statystyki matematycznej, obecnie tak intensywnie wyzyskiwanym i uzupełnianym w Polsce.

Grupy pigmentacyjne.

Nawiązując swą pracę pod względem metodologicznym do monografii antropologicznej Polski Prof. Dr. Ludwika Krzywickiego, ogłoszonej w pierwszym tomie Encyklopedji Akademji Umiejętności, p. K. Stołyhwo wysuwa na miejsce naczelne kombinacje kategorii barwy oczu i włosów, które oznacza mianem „grup pigmentacyjnych”. Na podstawie liczebności kombinacyj tych grup z kategorjami innych cech, przy zastosowaniu specjalnych symboli, p. K. Stołyhwo stara się określić skład badanej populacji.

Jak się można przekonać z przeliczenia odsetek na liczby bezwzględne, materiał złożony z 74 żołnierzy z powiatu ostrowskiego, zbędanych przez kolumny antropologiczne Ministerstwa Spraw Wojskowych, rozpada się na następujące kategorie:

TABELA I.

Żołnierze z powiatu ostrowskiego województwa białostockiego.

Włosy (skala E. Fischera):		Oczy (skala R. Martina):	
Jasne rudawe (Nr. 8—19)	22	Niebieskie (Nr. 12—16)	34
Ciemne rudawe (Nr. 6, 7 i 30)	23	Zielonawe (Nr. 7—11)	35
Jasne popielatawe (Nr. 21—26)	5	Jasne piwne (Nr. 5 i 6)	1
Ciemne popielat. (Nr. 4, 5, 28 i 29)	24	Piwne (Nr. 3 i 4)	4
Wskaźnik główny:		Wskaźnik nosa:	
Średniogłowi (76.0—81.0)	25	Średnionosi (70.0—85.0)	20
Krótkogłowi (81.0—85.5)	39	Wąskonosi (55.0—70.0)	52
Nadkrótkogłowi (85.5—x)	10	Nadwąskonosi (x — 55.0)	2
Wskaźnik twarzy:			
Nadszerokolicy (x — 79.0)		8	
Szerokolicy (79.0—84.0)		21	
Średniolicy (84.0—88.0)		23	
Wąskolicy (88.0—93.0)		19	
Nadwąskolicy ((93.0—x)		3	

Obliczywszy na tej podstawie, dla poszczególnych kombinacji kategorii pierwszych dwu cech, liczebności teoretycznie oczekiwane, przy założeniu braku związku między niemi, zestawimy je w poniższej tabeli z liczebnościami faktycznie stwierdzonymi, oraz obliczymy ich błędy prawdopodobne. Ponadto, dla ułatwienia orientacji, podaję liczby, które p. K. Stolyhwo oznaczył swe grupy pigmentacyjne, oraz oznaczam znakiem + kombinacje wykazujące nadwyżki liczebności postrzeganych nad teoretycznie oczekiwanymi, a znakiem — kombinacje wykazujące niedobory.

TABELA II.

Liczebności grup pigmentacyjnych.

$\begin{array}{c} + \\ \text{VI.} \\ \text{Jasne rudawe wł.} \\ \text{Niebieskie oczy} \\ 10.10 \\ 14 \pm 2.27 \end{array}$	$\begin{array}{c} + \\ \text{III.} \\ \text{Ciemne rudawe wł.} \\ \text{Niebieskie oczy} \\ 10.57 \\ 13 \pm 2.21 \end{array}$	$\begin{array}{c} - \\ \text{VII.} \\ \text{J. popielatawe wł.} \\ \text{Niebieskie oczy} \\ 2.30 \\ 2 \pm 0.94 \end{array}$	$\begin{array}{c} - \\ \text{IX.} \\ \text{C. popielatawe wł.} \\ \text{Niebieskie oczy} \\ 11.03 \\ 5 \pm 1.46 \end{array}$
$\begin{array}{c} - \\ \text{V.} \\ \text{Jasne rudawe wł.} \\ \text{Zielonawe oczy} \\ 10.41 \\ 7 \pm 1.70 \end{array}$	$\begin{array}{c} - \\ \text{II.} \\ \text{Ciemne rudawe wł.} \\ \text{Zielonawe oczy} \\ 10.88 \\ 8 \pm 1.80 \end{array}$	$\begin{array}{c} + \\ \text{VIII.} \\ \text{J. popielatawe wł.} \\ \text{Zielonawe oczy} \\ 2.36 \\ 3 \pm 1.14 \end{array}$	$\begin{array}{c} + \\ \text{X.} \\ \text{C. popielatawe wł.} \\ \text{Zielonawe oczy} \\ 11.35 \\ 17 \pm 2.44 \end{array}$
$\begin{array}{c} + \\ \text{IV.} \\ \text{Jasne rudawe wł.} \\ \text{Jasne piwne oczy} \\ 0.30 \\ 1 \pm 0.67 \end{array}$	$\begin{array}{c} - \\ \text{Ciemne rudawe wł.} \\ \text{Jasne piwne oczy} \\ 0.31 \\ 0 \end{array}$	$\begin{array}{c} - \\ \text{J. popielatawe wł.} \\ \text{Jasne piwne oczy} \\ 0.07 \\ 0 \end{array}$	$\begin{array}{c} - \\ \text{C. popielatawe wł.} \\ \text{Jasne piwne oczy} \\ 0.32 \\ 0 \end{array}$
$\begin{array}{c} - \\ \text{Jasne rudawe wł.} \\ \text{Piwne oczy} \\ 1.19 \\ 0 \end{array}$	$\begin{array}{c} + \\ \text{I.} \\ \text{Ciemne rudawe wł.} \\ \text{Piwne oczy} \\ 1.24 \\ 2 \pm 0.94 \end{array}$	$\begin{array}{c} - \\ \text{J. popielatawe wł.} \\ \text{Piwne oczy} \\ 0.27 \\ 0 \end{array}$	$\begin{array}{c} + \\ \text{XI.} \\ \text{C. popielatawe wł.} \\ \text{Piwne oczy} \\ 1.30 \\ 2 \pm 0.94 \end{array}$

Jak widzimy, mianem grup pigmentacyjnych p. K. Stolyhwo oznaczył wszystkie obserwowane kombinacje odróżnianych kategorii oczu i włosów. Jedynie z powodu małej liczebności materiału badanego jest ich 11, zamiast 16. Jeszcze przy materiale siedem razy liczniejszym oczekiwanie obserwowania kombinacji jasnych piwnych oczu i jasnych popielatych włosów nie wynosiłoby 0.5.

Nie można oczywiście przesądzać zgóry odpowiedzi na pytanie, czy do składników antropologicznych populacji mogą być nawiązywane jedynie te kombinacje kategorii dwu cech, t. j. w danym wypadku te grupy pigmentacyjne, które wykazują poważniejsze nadwyżki liczebności postrzeganych nad teoretycznie oczekiwanymi przy założeniu braku związku między danymi cechami,

czy też może do tych kombinacji nawiązują się: przedewszystkiem składnik najliczniejszy w danej populacji, oraz te z mniej licznie reprezentowanych, które przeciwstawiają się najliczniejszemu w sposób najbardziej jaskrawy?

Zagadnienie to nie zostało jeszcze wyjaśnione, nie było ono bowiem dotąd krytycznie rozważane. W każdym jednak razie, chociażby tylko w celu wyjaśnienia powyższego tak ważnego zagadnienia, należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na te kombinacje, które wykazują nadwyżki liczebności postrzeganych, większe od ich błędów prawdopodobnych. Przy zastosowaniu tego kryterjum wchodzi tu w rachubę jedynie grupy pigmentacyjne III, VI i X.

Do podobnego wniosku, co prawda nie zupełnie z tego samego powodu, dochodzi również i p. K. Stołyhwo na stronie 39. Wyodrębnia on bowiem też same grupy, oznaczając je mianem „zasadniczych grup pigmentacyjnych“. Gdy mnie jednak do wniosku doprowadziła jedna tabela i kilkunastokrotne uzasadnienie, jego metoda wymaga 28-stronicowej dyskusji, zawierającej aż 15 tabel, wyposażonych w dodatku w specjalne znaki typograficzne. Ponadto trudno zdać sobie sprawę, czy wynik ten stanowi istotnie rezultat przeprowadzonej dyskusji zagadnienia, czy też może jest on raczej konsekwencją szczęśliwego zbiegu okoliczności. Powyższe grupy wskazują bowiem też i najwyższe liczebności, ponad 10 osobników, a przecież wielką liczebność może wykazywać również i grupa z liczebnością niższą od teoretycznie oczekiwanej.

Konieczność przeprowadzania tak obszernej, mozolnej i nieprzejrzystej dyskusji, pozostawiającej w dodatku wątpliwości co do osiągniętych wyników, ilustruje zupełnie dostatecznie zacofanie metodologiczne postępowania p. K. Stołyhwy. Przecież przy zastosowaniu kryterjum niezależności i uwzględnieniu błędu prawdopodobnego to samo otrzymuje się nie tylko bez trudu, ale w dodatku z gwarancją, że zwrócenie uwagi przedewszystkiem na te grupy jest uzasadnione.

Asocjacje grup pigmentacyjnych i kształtu głowy.

Następny etap badania stanowić musi oczywiście odpowiedź na pytanie: czy wyróżnione grupy pigmentacyjne do różnych, czy też może do jednego składnika ludności nawiązywać należy?

Tutaj wyróżniane grupy jedynie wtedy moglibyśmy nawiązywać do różnych składników ludności, gdyby co do innych cech, na przykład wskaźnika głównego, wykazywały one wyraźnie różne odchylenia od ustosunkowania charakterystycznego dla danej populacji. Aby to stwierdzić, zestawimy dla powyższych grup pigmentacyjnych postrzegane liczebności

średnio-, krótko- i nadkrótkogłowych, i porównamy je z liczebnościami określonymi teoretycznie, przy założeniu ustosunkowania charakterystycznego dla badanej populacji, innymi słowy — obliczonemi przy założeniu braku związku pomiędzy grupami pigmentacyjnymi i kształtem głowy, oraz uzupełnimy to zestawienie obliczeniem odpowiednich błędów prawdopodobnych. Zestawienie to podaje tabela III:

TABELA III.

Liczebności kombinacji grup pigmentacyjnych i kształtu głowy.

Grupy pigment.	VI.	III.	X.	I.	II.	V.	VIII.	IX.	VII.
Średniogłowi	— 4.72 4 ± 1.31	— 4.39 5 ± 1.46	— 5.74 5 ± 1.46	— 0.68 1 ± 0.67	— 2.70 2 ± 0.94	— 2.36 2 ± 0.94	— 1.01 0 ± 0.67	— 1.69 3 ± 1.14	— 0.68 2 ± 0.94
Krótkogłowi	— 7.38 8 ± 1.80	— 6.85 6 ± 1.56	— 8.96 10 ± 1.98	— 1.05 1 ± 0.67	— 4.22 6 ± 1.58	— 3.69 4 ± 1.31	— 1.58 2 ± 0.94	— 2.64 2 ± 0.94	— 1.05 0
Nadkrótkogłowi	— 1.89 2 ± 0.94	— 1.76 2 ± 0.94	— 2.30 2 ± 0.94	— 0.27 0	— 1.08 0	— 0.95 1 ± 0.67	— 0.41 1 ± 0.67	— 0.67 0	— 0.27 0

Tabela powyższa stwierdza w sposób nie pozostawiający wątpliwości, że w wysuniętych na miejsce naczelné grupach VI, III i X mamy istotnie do czynienia z wyraźnymi odchyleniami od ustosunkowania charakterystycznego dla badanej populacji, jako całości. By jednak zdać sobie sprawę ze znaczenia tych odchyłeń, musimy się rozpatrzyć również i w ustosunkowaniu odchyłeń występujących w pozostałych grupach pigmentacyjnych.

W kategorii nadkrótkogłowych np. zaznaczają się nadwyżki liczebności postrzeganych nad teoretycznie oczekiwanymi, przy założeniu braku związku między grupami pigmentacyjnymi a wskaźnikiem głównym, w grupach VIII, III, VI i V. Nadwyżki te są co prawda nikłe, wynoszą bowiem we wszystkich wypadkach zaledwie ułamek jednego osobnika. Jest to oczywiście bardzo jaskrawą ilustracją faktu, że materiał opracowany przez p. K. Stołyhwę jest zupełnie niewystarczający. Musimy na nie jednak zwrócić uwagę przez wzgląd na to, że zaznaczają się w nich wprost zadziwiające prawidłowości, harmonizujące najzupełniej z całokształtem wyników dotychczasowych badań nad antropologią Europy wogóle, a antropologią Polski w szczególności. Oczywiście wnioski oparte na tak słabej podstawie, z powodu niedostatecznej liczebności materiału, mogą być uważane jedynie za sformułowanie oczekiwań, wymagających późniejszego uzasadnienia na materiale dostatecznie liczny.

Jeśli zwrócimy uwagę na te grupy jedynie, które wykazują nadwyżki większe od jednego osobnika, a mianowicie VII, IX, II i X, to otrzymamy od razu możność zorientowania się w materiale. Ujmując wyniki badań Dr. W. Olechnowicza i Prof. Dr. J. Talki-Hryncewicza¹⁾ zaznaczyłem, jako główne składniki ludności Łomżyńskiego, typ północno-europejski α , typ presłowiański β i typ sarmacki γ . Z ujęciem tem pozostają w zgodności tu stwierdzone znaczniejsze nadwyżki. W grupach VII i IX zaznacza się zespolenie pośredniości i oczu niebieskich z odcieniami popielatawymi. Wskazuje to na typ północno-europejski. Na to dla niego tak charakterystyczne zespolenie zwracał już uwagę Paudler²⁾. Grupa II wykazuje zespolenie krótkogłowości z odcieniem ciemnym rudawym włosów i oczami zielonawymi. Wskazuje to na typ presłowiański. Wreszcie grupa X wykazuje zespolenie krótkogłowości z włosami ciemnymi popielatawymi i oczami zielonawymi. Wskazuje to na typ sarmacki. Przeciwno nawiązywaniu grupy X do typu alpejskiego w przemawia:

1) brak charakterystycznego dla typu alpejskiego zespolenia nadkrótkogłowości i oczu siwych z ciemnymi odcieniami włosów;

2) stosunkowo bardzo niska średnia wskaźnika głównego całej populacji, podana przez p. K. Stołyhwę na 82.44³⁾, nie odpowiadająca znacznej odsetce ciemnowłosych;

¹⁾ Czekanowski J. Beiträge zur Anthropologie von Polen. Archiv für Anthropologie 1911, Tom X, N. F., s. 190.

²⁾ Paudler F. Die hellfarbigen Rassen etc. Heidelberg 1924.

³⁾ Stołyhwo K. Analiza typów antropologicznych. Światowit 1924, Tom XII, s. 64.

3) rozbieżności tej nie może tłumaczyć zjawisko dominacji w znaczeniu terminologii mendelistycznej, gdyż w świetle badań najnowszych typ alpejski *w* wykazuje tendencję do dominowania, nie tylko co do cech pigmentacyjnych, ale też i co do wskaźnika głównego.

Poza nawiasem naszych dotychczasowych rozważań pozostały dwie znaczniejsze nadwyżki tej samej miary. W grupie XI, złożonej z dwu zaledwie osobników, mamy zespolenie ciemnych popielatawych włosów, ciemnych piwnych oczu i nadkrótkogłowości. Przez wzgląd na to, że się tu równocześnie zaznacza tendencja do wąskonośności i wzrostu wysokiego, przypuszczać należy, że mamy tu do czynienia z typem dynarskim δ . To bowiem, że nie zaznaczyła się tu tendencja do wąskolicości, której oczekiwać należało, stanowi jedyną podstawę do zakwestjonowania tego zresztą na znikomej ilości spostrzeżeń opartego przypuszczenia. W grupie IV mamy wreszcie tylko jednego osobnika. Stwierdza on zespolenie się jasnych rudawych włosów, jasnych piwnych oczu i średniogłowości, z którymi łączy się średniolicość, wąskonośność, wypukły profil nosa i wzrost wysoki. Być może będzie to przedstawiciel tego elementu śródziemnomorskiego, który zdołałem stwierdzić w Badenie¹⁾. Oczywiście więcej nie sposób tu powiedzieć.

Dla zorientowania się, do jakich typów nawiązać należy pozostałe grupy pigmentacyjne, musimy zwrócić uwagę na drobniejsze nadwyżki. Pomijając ostatnio wymienioną grupę XI, nadwyżki nadkrótkogłowych, jak to już zaznaczyliśmy, wykazały grupy VIII, III, VI i V. Tę ostatnią przez wzgląd na minimalne rozmiary nadwyżki, wynoszącej zaledwie 0.05, należałoby właściwie pominąć. W pozostałych tendencja do nawiązywania się do typu γ zaznacza się wyraźnie, jakkolwiek ocena znaczenia powyższych nadwyżek nie jest możliwa przed rozpatrzeniem asocjacji grup pigmentacyjnych z innymi wskaźnikami. W każdym razie musi nas tu uderzać fakt, że grupy powyższe obejmują włosy rudawe w połączeniu z oczami niebieskimi i popielatawe w połączeniu z oczami zielonawymi, oddzielając od siebie z jednej strony grupy, w których zespalają się oczy niebieskie z odcieniami popielatawymi włosów, z drugiej zaś — włosy rudawe z odcieniami zielonawymi oczu. Wobec tego, że w grupach popielatawych niebieskookich zaznacza się tendencja do pośredniogłowości, a w grupach rudawych zielonawookich — tendencja do krótkogłowości, możemy ten wynik uważać za stwierdzenie, że typ γ , zajmujący co do pigmentacji miejsce pośrednie pomiędzy typami α i β , zajął toż samo miejsce przy rozpatrzeniu grup pigmentacyjnych. Przypuszczam przytem, że do typu β należy nawiązać nie tylko grupę II, lecz też V, a nawet i I, bo jakkolwiek ta ostatnia wykazuje nadwyżkę, nie krótkogłowych, lecz pośredniogłowych, to przecież pamiętać należy, że granica konwencjonalna oddzielająca te dwie kategorie jest bardzo bliska średniej typu β , stojącego na granicy pośredniogłowości.

¹⁾ Czekanowski J. Le problème de la synthèse des cartogrammes et les types anthropologiques. *Anthropologie*. Praga 1924, T. II, s. 155.

Wyniki powyższego rozpatrzenia asocjacji grup pigmentacyjnych z kategoriami kształtu głowy stwierdzają, że składniki antropologiczne populacji nie mogą być nawiązywane jedynie do tych kombinacji kategorii dwu cech, w danym wypadku barwy oczu i włosów, które wykazały nadwyżki liczebności postrzeganych nad teoretycznie oczekiwanymi. Przez wzgląd na to można przypuszczać, że w nadwyżkach wykazanych w tabeli II zaznaczył się przedewszystkiem składnik dla danej populacji pod względem ilościowym najważniejszy, najbardziej liczny, a pozatem składniki odeń najbardziej różne, nawet i bardzo słabo pod względem ilościowym reprezentowane.

Dopiero przy zestawieniu liczebności postrzeganych z teoretycznie oczekiwanymi, dla kombinacji grup pigmentacyjnych ze wskaźnikiem głównym, ujawniły się składniki antropologiczne populacji, znane nam już z poprzednich badań nad antropologją Polski. Zaznaczyły się one w postaci poważniejszych nadwyżek. Zasługuje przytem na zaznaczenie, że poniżej dokładnie omówione wyniki rozpatrzenia kombinacji grup pigmentacyjnych z wskaźnikami nosa i twarzy są coprawda zupełnie zgodne z powyżej otrzymanymi dla wskaźnika głównego, jednakowoż nie występują tam już tak znaczne nadwyżki jak tutaj, co nam tak bardzo ułatwiło możność zorientowania się w materiale. Mamy tu zatem argument poważnie uzasadniający słuszność oddawna już ustalonego postępowania w badaniu antropologicznem, które na miejsce naczelné wysuwa wskaźnik główny i cechy pigmentacyjne.

Jak widzimy rozpatrzenie kombinacji grup pigmentacyjnych i wskaźnika głównego doprowadziło nas do bardzo ważnych, a częściowo nawet i bardzo ogólnych wyników.

Postaramy się teraz zdać sobie sprawę z tego, do jakich wyników doszedł p. K. Stołyhwo przy pomocy swej metody. Jest to zadanie niezmiernie mozolne przez wzgląd na braki metodyczne tekstu tej pracy.

Tworząc pojęcie „grup zbieżnych“, zaliczając „do istotnego jądra kategorii grup zbieżnych, t. j. do grup zasadniczych na tym terenie i najbardziej zarazem dominujących liczebnie“ grupy pigmentacyjne III, VI i X¹⁾, i wreszcie podnosząc, że „główną osnową wszystkich miejscowych grup jest grupa VI“²⁾, każe on nam wnioskować, że wynik jego nie różni się od naszego. Mamy tu bowiem do czynienia z efektami przemożnego oddziaływania jednego składnika ludności. Elementem tym jest oczywiście krótkogłowiec jasnowłosy, „do którego zbliża się wyraźnie moja grupa VI pigmentacyjna“³⁾.

W zupełnej sprzeczności z powyższym wynikiem pozostaje tabela na str. 80, stanowiąca podstawę najogólniejszej syntezy, podanej w tabeli na stronicy następnej. W tabeli tej podaje p. K. Stołyhwo nastę-

¹⁾ Stołyhwo K. Analiza typów antropologicznych. Światowit 1924, Tom XII, s. 46.

²⁾ Tamże, s. 59.

³⁾ Tamże, s. 85.

pujące dane co do składu badanej przezeń populacji, t. j. żołnierzy powiatu ostrowskiego:

Typ	α	41.89%
"	β	33.78%
"	γ	13.51%
"	δ	5.4 %
"	ω	51.35%
Ogółem . .		145.93%

Pomijając przejaw skrajnej nieudolności statystycznej, polegający na doliczeniu się, że całość stanowi przeszło 145 setnych, widzimy, że metoda p. K. Stołyhwy doprowadziła go do stwierdzenia, że najliczniejszym składnikiem badanej populacji jest element nawiązujący się do typu ω , a więc do ciemnowłosego nadkrótkogłowca. Raz zostają w zespole grup zbieżnych około grupy VI zszeregowane wszystkie grupy z wykluczeniem jedynie VII, I i XI ¹⁾, w innym miejscu wysuwa się na miejsce naczelnego ciemnowłosego nadkrótkogłowca. Tego rodzaju sprzeczności nie są dopuszczalne. Nie zadowolimy się jednak stwierdzeniem, że możliwość doprowadzania do tego rodzaju sprzeczności dyskwalifikuje metodę, trudno bowiem przypuszczać, by przez swego autora została ona nieumiejętnie użyta, lecz postaramy się wyjaśnić ich przyczynę.

Paradoks statystyczny.

Dziwnem i niekonsekwentnem może się wydać, że nawiązawszy typ γ do grupy wyróżniającej się swą krótkogłowością, a nie nadkrótkogłowością, dla wyjaśnienia, które z grup o słabszych nadwyżkach liczebności postrzeganych nad teoretycznie oczekiwaniami do tego typu nawiązywać można, zwróciliśmy uwagę na nadwyżki nadkrótkogłowych. Postępowanie to zostało podyktowane przez fakt, że typ γ , jakkolwiek krótkogłowy, a nie nadkrótkogłowy, posiada jednak średnią leżącą nieomal na samej granicy, oddzielającej konwencjonalnie kategorię krótkogłowych od nadkrótkogłowych. Wskutek tego w grupach pigmentacyjnych posiadających przymieszki składnika najbardziej różnego od typu γ , odchylającego się odeń w kierunku długogłowości, a więc typu α , (co powodować musi przesunięcie średniej wskaźnika głównego danej grupy pigmentacyjnej również w kierunku większej długogłowości), zaznaczyć się musi nadwyżka ilości nadkrótkogłowych, o ile w badanej populacji typ γ jest istotnie najbardziej krótkogłowym typem pomiędzy temi, które dzięki swej znaczniejszej liczebności zasługują na uwzględnienie.

Jeśli to rozumowanie jest słuszne, to, przy bardzo drobnej przymieszce, należy oczekiwać, że wielkość nadwyżki nadkrótkogłowych będzie tem większa, im znaczniejszą przymieszkę w danej grupie stanowią

¹⁾ Stołyhwo K. Analiza typów antropologicznych. Światowit, 1924. Tom XII, s. 44.

osobniki stanowiące skrajne warjanty typu α . Aby to sprawdzić, zestawimy poniżej nadwyżki nadkrótkogłowych w grupach VIII, III, VI i V. Wyrazimy je przytem nietylko w rozmiarach absolutnie stwierdzonych, lecz też i w postaci odsetek, obliczonych w stosunku do liczebności teoretycznie oczekiwanych.

TABELA IV.

Nadwyżki liczebności postrzeganych nad teoretycznie oczekiwaniami, co do kategorii nadkrótkogłowych, w grupach pigmentacyjnych VIII, III, VI i V.

Grupy pigmentacyjne	VIII.	III.	VI.	V.
Nadwyżki absolutne	0.59	0.24	0.11	0.05
Nadwyżki względne	144%	130%	60%	50%

Jak widzimy wynik powyższego obliczenia odpowiada najzupełniej naszemu oczekiwaniu. W grupach o rudawych odcieniach włosów nadwyżki są minimalne, co pozostaje w zgodności z faktem, że typ α wykazuje wyraźną tendencję do odcieni popielatawych. W grupie VIII natomiast nadwyżka jest bardzo poważna. Dlatego też nasze przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z konsekwencją statystyczną oddziaływania typu α , jest zupełnie uzasadnione, a zaznacza się ono nadwyżkami nadkrótkogłowych, co na pierwszy rzut oka może się wydawać paradoksalnem.

Aby dokładniej wyjaśnić powyższy paradoks statystyczny, tak nieoczekiwane i złośliwie komplikujący obraz dany przez nadwyżki liczebności postrzeganych ponad teoretyczne oczekiwanie, rozpatrzmy jeszcze jeden przykład fikcyjny.

Przypuśćmy, że mamy grupę typu γ złożoną z 48 osobników i grupa ta posiada następujący rozsiew (dyspersję):

Klasa wskaźnika :	Liczba osobników :
80.0 — 81.0	1
81.0 — 82.0	3
82.0 — 83.0	6
83.0 — 84.0	9
84.0 — 85.0	10
85.0 — 86.0	9
86.0 — 87.0	6
87.0 — 88.0	3
88.0 — 89.0	1

Ogółem . . . 48

Jeśli teraz do tej grupy o średniej wskaźnika 84.5 i odchyleniu średniem 1.92 dodamy jednego osobnika typu α o wskaźniku 78.5, to otrzymamy populację o średniej 84.3367 i odchyleniu średniem 2.0804.

Jeśli na podstawie powyższych danych dla naszej mieszaniny obliczymy liczebności teoretycznie oczekiwane przy założeniu dyspersji normalnej, to stwierdzimy w kategorii nadkrótkogłowych, powyżej wskaźnika 85.0, nadwyżkę w wysokości 0.69 czyli prawie 4⁰/₀, wobec stwierdzenia 19 osobników przy oczekiwaniu 18.31. Analogicznie w kategorii krótkogłowych o granicach 81.0 — 85.0 stwierdzimy niedobór 0.01 czyli 0.04⁰/₀, wobec stwierdzenia 28 osobników przy oczekiwaniu 28.01. Wreszcie w kategorii średniogłowych stwierdzimy niedobór 0.68 czyli 25⁰/₀, wobec stwierdzenia tylko 2 osobników przy oczekiwaniu 2.68.

Jak widzimy, mamy tu wypadek jeszcze jaskrawszy od tych, które obserwowaliśmy w tabeli III, w grupach pigmentacyjnych V, VI i VIII. Drobną przymieszka średniogłowych powoduje tu jedynie zaznaczenie się nadwyżki nadkrótkogłowych. Nadwyżki nietylko w kategorii nadkrótkogłowych, ale też i w kategorii krótkogłowych, tak jak to ma miejsce w wyżej wspomnianych grupach pigmentacyjnych, otrzymamy dopiero wtenczas, gdy przymieszka średniogłowych powodować będzie znaczniejsze podniesienie się odchylenia średniego populacji. Oczekiwać tego należy dla wypadku, gdy grupa krótkogłowa γ , przy tej samej średniej, posiada mniejsze odchylenie średnie, t. j. wykazuje mniejszą zmienność. Wobec tego, że w rozpatrzonym przez nas przykładzie fikcyjnym odchylenie średnie grupy krótkogłowej o średniej 84.5 wynosi 1.95, wynik otrzymany wskazuje na konieczność liczenia się z możliwością, że odchylenie średnie wskaźnika głównego w składnikach antropologicznych jest niższe od 2.0, jakkolwiek analogiczne odchylenia średnie populacji przekraczają, niekiedy nawet i bardzo znacznie, wielkość 3.0. Wreszcie musimy jeszcze zaznaczyć, że ustosunkowania nadwyżek wykazanego przez grupę III, gdzie mamy równocześnie nadwyżki średniogłowych i nadkrótkogłowych, przy niedoborze krótkogłowych, oczekiwać należy w tym wypadku, gdy przymieszka średniogłowych jest już stosunkowo dość duża.

Rozważania powyższe stwierdzają, że wnioskowanie na podstawie liczebności jest połączone ze znacznymi trudnościami i jedynie przy zastosowaniu współczesnych metod statystyki matematycznej daje widoki uporania się z następującymi się trudnościami. Przy staroświeckim postępowaniu, nie porównyującym stanu stwierdzonego drogą bezpośredniego spostrzeżenia z teoretycznym oczekiwaniem, niema się zupełnie widoków zorientowania się w materiale.

Ciemnienie oczu i włosów.

Pozostawmy tymczasem na boku sprzeczność w ocenie składu antropologicznego badanej populacji, reprezentowanej przez żołnierzy z powiatu ostrowskiego, zaznaczającą się tak jaskrawo przy porównaniu wyników p. K. Stołyhwy z mojemi, a przejdźmy teraz do rozpatrzenia

tej części wyników, w której zaznaczają się zgodności. Obadwaj uważamy przecież, że w grupach pigmentacyjnych VI, III i X zaznacza się jeden, w dodatku dla danej populacji bodaj najważniejszy składnik ludności, obadwaj liczymy się też z możliwością przymieszek innych elementów.

Przechodząc do szczegółowszego rozpatrzenia powyższych grup pigmentacyjnych muszę tu zaznaczyć, że w grupach III i VI występuje zupełnie wyraźnie zespolenie odcieni rudawych z oczami niebieskimi, a w grupie X — zespolenie odcienia ciemnego popielatego z oczami zielonawymi. Przez wzgląd zaś na tabelę podaną przez p. K. Stołyhwę na stronie 80 można wnioskować, że tłumaczy on fakt istnienia tych asocjacji oddziaływaniem typu ω na grupy III i X, oraz typu α na grupę VI. Tłumaczenie to, moim zdaniem, da się tylko dość słabo uzasadnić jedynie co do grup III i VI. Co do grupy X natomiast jest ono bezwarunkowo niesłuszne.

Przeciwko możności oddziaływania na grupę X typu ω przemawia fakt, że w grupie tej nie stwierdzamy nadwyżki nadkrótkogłowych. Musiałaby się ona zaznaczyć bardzo wyraźnie, jeśli się uwzględni, że sam typ γ , który, jak to stwierdziliśmy powyżej, nawiązuje się do niej w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości, posiada średnią bliską konwencjonalnej granicy oddzielającej kategorie krótko- i nadkrótkogłowych. Ponadto, jak to zobaczymy poniżej, w grupie tej nie zaznacza się również i tendencja do wąskolicości tak charakterystycznej dla typu ω .

Inaczej przedstawia się sprawa przymieszki typu ω w grupie III. Już samo zespolenie oczu niebieskich z ciemnym rudawym odcieniem włosów każe się liczyć z możliwością, że oddziaływa tu element, którego charakterystyczną cechą stanowi zespolenie włosów ciemnych z oczami siwymi. Ponadto za przymieszką typu ω może przemawiać również i wyraźne zaznaczenie się nadwyżki wąskolicości, a więc tendencja dla tego typu bardzo charakterystyczna. Pamiętać jednak należy, że też same konsekwencje statystyczne powodować może i przymieszka typu zupełnie odmiennego, a mianowicie typu α , nie ulegająca tutaj zresztą wątpliwości. W każdym razie, przez wzgląd na to, że nie mamy tutaj nadwyżki wąskonosych, przymieszka ta może być jedynie bardzo słaba. Oczywiście przypuszczenie co do możliwości oddziaływania przymieszki typu ω stawia na porządku dziennym pytanie, czy typ ω wykazuje tendencję do odcieni rudawych? Gdyby tego nie było, to przez wzgląd na to, że analogiczne tendencje nie zaznaczyły się w grupie X, należałoby wnioskować, że przymieszka tego typu nie wchodzi tu w rachubę, a wszystkie powyżej wspomniane nadwyżki należy przypisać wyłącznie oddziaływaniu typu α , aż do nadwyżki nadkrótkogłowych włącznie. W przeciwnym razie stanęłoby pod znakiem zapytania, czy typ α w przebiegu procesu swego ciemnienia wogóle wykazuje tendencję, czy też możliwość, osiągania włosów ciemnych — rudawych? Przez wzgląd na wyniki przeliczenia spostrzeżeń Ammona metodą analizy asocjacyjnej¹⁾

¹⁾ Czekanowski J. Le problème de la synthèse des cartogrammes et les types anthropologiques. *Anthropologie*, Praga 1924, Tom II, s. 155.

tendencja do odcieni rudawych u typu ω wydaje mi się nieprawdopodobną. W materiale tym zaznaczyła się bowiem wyraźnie tendencja do odcienia rudawego u typu α , w przeciwieństwie do typu ω . Przez wzgląd na to muszę uważać za nieprawdopodobną możliwość zaznaczania się nawet i drobnej przymieszki elementów typu ω w grupie III.

Zupełnie inaczej wreszcie przedstawia się sprawa możliwości oddziaływania typu α na grupę VI. Przez wzgląd jednak na to, że podstawę przypuszczenia istnienia tego rodzaju przymieszki stanowi fakt zaznaczenia się w grupie tej nadwyżki nie średniogłowych, tej bowiem niema, lecz nadwyżki nadkrótkogłowych, cośmy ujęli mianem paradoksu statystycznego, rozmiary tej przymieszki muszą być minimalne.

W świetle powyższych naogół negatywnych wyników pozytywną korelację między barwą oczu i włosów, zaznaczającą się w naszym materiale bardzo wyraźnie, należy uważać przede wszystkim za konsekwencję tego, że badani żołnierze w wieku lat 22—23 ciemnieją jeszcze, zarówno co do pigmentacji włosów, jak nawet i oczu. Fakt ten stwierdziła w sposób bardzo ładny dysertacja p. K. Sobolskiego, co do żołnierzy z powiatu wilejskiego na materiale 980 osobników. Można zatem przypuszczać, że i w materiale z powiatu ostrowskiego osobniki bardziej posunięte w swoim rozwoju wykazują tendencję do ciemniejszych włosów i zielonawych oczu, zupełnie bez przymieszki typu ω (o tendencji do oczu siwych), gdy osobniki bardziej zapóźnione w rozwoju wykazują tendencję do włosów jaśniejszych i oczu niebieskich. Na zjawisko to zwróciłem uwagę przed dwudziestu przeszło laty, przy przeliczaniu spostrzeżeń L. Rutkowskiego. Dlatego też oznaczyłem oczy typu γ , jako niebiesko-zielonawe¹⁾.

Mogłoby się здаwać, że rozwój ten został zauważony przez p. K. Stołyhwę²⁾, który tylko nie zdał sobie sprawy ze znaczenia zrobionej przez siebie obserwacji, i nie wyciągnął z niej żadnego wniosku. Tak jednak nie jest. Na str. 61 znajdujemy co prawda *passus*: „grupa X jest w chwili obecnej przedstawicielem najbardziej charakterystycznym tego kierunku rozwojowego, do którego należy cała, silnie zwarta w sobie, kategoria grup zbieżnych, a w szczególności grupy X, VI, V i III; grupa X pozyskała już nawet w danym terenie przewagę nad macierzystą grupą VI na tle której powstała“. Nie jest tu jednak mowa o zjawisku ciemnienia z wiekiem. Autor ma tu na myśli „wyrazny proces stabilizacyjny“, stanowiący „produkt infiltracji typów ciemnych w podłoże typów jasnych“³⁾.

W każdym razie p. K. Stołyhwo był już bardzo bliski stwierdzenia faktu niezakończonego jeszcze ciemnienia. Przecież, zorientowawszy się, że wchodzi tu w rachubę niezakończony jeszcze proces ciemnienia, p. K. Stołyhwo nie musiałby nawet zmieniać wyżej cytowanego ustępu

¹⁾ Czekanowski J. Beiträge zur Anthropologie von Polen. Archiv für Anthropologie 1911, Tom X, N. F., s. 189.

²⁾ Stołyhwo K. Analiza typów antropologicznych. Światowit 1924, Tom XII.

³⁾ Tamże, s. 60.

ze strony 61. Zastosowawszy kryterjum niezależności wyrzuciłby tylko co najwyżej z tego zespołu grupę V, gdyż otrzymałby ostrzeżenie, że w danym wypadku niema bodaj dostatecznego uzasadnienia do mówienia o asocjacji rudawego odcienia włosów z zielonawymi oczami.

To, że p. K. Stołyhwo będąc tak bliski ujęcia nie wikłającego go w sprzeczności mógł się zgubić, należy oczywiście przypisać metodzie, nie wymagającej karności myśli, a przeciążającej pamięć nadmiarem nieprzejrzystych zestawień graficznych. Jakżeż można inaczej tłumaczyć fakt, że w sześćcioarkuszowej pracy koniec piątego arkusza wysuwa na miejsce naczelne ciemnowłosego nadkrótkogłowca, co pozostaje w sprzeczności do środkowej części pracy, do której znów nawiązują się wnioski w szóstym arkuszu mówiące jedynie o jasnowłosym krótkogłowcu? Przecież w podobnym wypadku metody można bronić co najwyżej kosztem stosującego ją autora.

Krótkogłowiec jasnowłosy.

Zwrócenie uwagi na fakt ciemnienia żołnierzy z wiekiem uwalnia nas od wyżej podniesionych sprzeczności. Nie musimy bowiem wówczas przypuszczać, że ciemnowłosi nadkrótkogłowcy typu ω stanowią liczebnie bardzo silny składnik ludności.

Nie stajemy wówczas przedewszystkiem przed zagadką: jakżeż jest to możliwe, że populacja złożona w znacznym stopniu z tego bardzo krótkogłowego elementu posiada średnią tak bardzo niską, jak 82.44¹⁾. Zagadka ta byłaby tem większa, jeśliby się uwzględniło, że przy krzyżowaniu ten właśnie składnik wykazuje tendencję do dominowania, w znaczeniu terminologii mendelistycznej, nie tylko co do pigmentacji, ale też i co do kształtu głowy.

Nie mamy wówczas również i sprzeczności, spowodowanej wysunięciem przez p. K. Stołyhwę na miejsce naczelne jasnowłosego krótkogłowca, a podaniem przezeń w tabeli na stronie 80, że jedynym liczenie reprezentowanym krótkogłowcem jest nadkrótkogłowiec ciemnowłosy. Nie stoi bowiem nic na przeszkodzie utożsamieniu jasnowłosego krótkogłowca z moim typem sarmackim, czyli γ , a uwalnia to przecież p. K. Stołyhwę od potrzeby wysuwania typu ω na miejsce naczelne.

Utożsamianie jasnowłosego krótkogłowca, stwierdzonego w powiecie ostrowskim, z moim typem γ uzasadnia:

1. co do pigmentacji — tendencja do niebiesko-zielonawych oczu i do ciemniejszych odcieni włosów blondynowych;
2. co do kształtu głowy — tendencja do krótkogłowości, a nie nadkrótkogłowości;
3. tendencja do wysokiego wzrostu;
4. tendencja do twarzy szerokiej;
5. tendencja do nosa dość wąskiego.

¹⁾ Stołyhwo K. Analiza typów antropologicznych. Światowit 1924, Tom XII, s. 64.

Wobec tak uderzających zgodności nasuwać się musi pytanie, czemu p. K. Stołyhwo nie utożsamił swego jasnowłosego krótkogłowca z moim typem γ ? Przecież uwikłało go to w rażące sprzeczności pomiędzy poszczególnymi częściami jego własnej pracy.

Nie można przypuszczać, by to było spowodowane, ewentualnem stwierdzeniem różnic w rozwoju kończyn. Przecież mamy tu do czynienia z materiałem niewyrośniętym jeszcze, co sam zaznacza. Dlatego też stwierdzenie krótszych kończyn dolnych byłoby bez znaczenia. Również i stwierdzenie dłuższych kończyn górnych nie powinno by tu było zaważyć, gdyż opierając się na materiale L. Rutkowskiego, chcąc mówić o typie γ , musiałem zwrócić główną uwagę na szlachtę, wśród której element ten jest stosunkowo liczniej reprezentowany. Tam zaś krótsze kończyny górne mogły stanowić konsekwencję mniejszego ich rozwoju, uwarunkowanego nie tak intensywną pracą fizyczną.

Jedynie można przypuszczać, że p. K. Stołyhwo został wprowadzony w błąd przez wskaźnik licowy. Ja zaznaczyłem, co prawda, że twarz jest szeroka, podałem jednak i liczbowe wielkości wskaźnika. Nie zdawszy sobie sprawy, że są to pomiary od ophryonu, uznał on, że twarz jest bardzo wąska, nie zwracając zupełnie uwagi na podkreślenie przezemnie jej szerokości. W ten sposób padł on ofiarą własnej nieznajomości rzeczy i zadokumentował, że nie wie lub też zupełnie zapomniał, że niedawno antropologowie polscy reprezentowali kierunek francuski.

Przez wzgląd na powyższe uważam, że utożsamienie z typem γ jasnowłosego krótkogłowca, stwierdzonego przez p. K. Stołyhwę w powiecie ostrowskim jest zupełnie uzasadnione. Jest ono nawet konieczne dla wybrnięcia ze sprzeczności, w jakie uwikłał się p. K. Stołyhwo w swej własnej pracy.

Rasa grenelska.

W recenzji odczytu Dr. S. Poniatowskiego „Podłoże rasowe kultur zasadniczych” wyraziłem pogląd ¹⁾, że typ γ jest bezwątpienia identyczny z rasą grenelską. Przypuszczałem to na podstawie wyników osiągniętych w pracach X. Dr. B. Rosińskiego ²⁾ nad ludnością wyspy Krety, i p. M. Gryglaszewskiej nad czaszkami szwajcarskimi, którzy stosowali metodę diagnozy różniczkowej. Jakkolwiek rasa grenelska została określona jedynie na podstawie średnich dwu nielicznych seryj czaszek (męskiej z 2. i żeńskiej z 4 osobników), to jednakże przez wzgląd na to, że w diagramach trzymają się one tych samych zespołów, co i czaszki typu γ , sąd ten jest uzasadniony o tyle, o ile wogóle uzasadnione jest zaufanie do wniosków opartych na średnich arytmetycznych nielicznych seryj.

¹⁾ Lud, 1924. Tom XXIII, s. 180.

²⁾ Rosiński B. Wyspa Krety przedhistoryczna i współczesna pod względem antropologicznym. Kosmos 1925, Tom I, s. 584—637.

Zaufanie do metody diagnozy różniczkowej zaś uzasadnia fakt, że przy określeniu 1642 czaszek przy pomocy tej metody moi uczniowie nie natknęli się na zasadnicze sprzeczności. Pozwoliło to na stworzenie harmonijnego poglądu na zagadnienia systematyki mieszkańców Europy, Afryki oraz Azji, na północ od Himalajów. Ponadto, przy traktowaniu tych zagadnień osiągnięto tak wielką precyzję, jakiej przedtem jeszcze nikt nie zdołał osiągnąć.

Metoda diagnozy różniczkowej stanowi zastosowanie postępowania przybliżonego, opartego na metodzie Pearsona, podanej w paragrafie 76 mego „Zarysu Metod Statystycznych”. Ścisłość tego postępowania przybliżonego została przytem spotęgowana dzięki zastosowaniu specjalnego graficznego sposobu przedstawienia wyników.

Oczywiście, jeśli stosowana przezemnie metoda diagnozy różniczkowej nie czyni zadość wymaganej przez p. K. Stołyhwę ścisłości, to może on przecież zastosować wyżej wspomnianą metodę Pearsona. Poza obliczeniem wyznaczników siódmego rzędu, stanowiących dotychczas niezrealizowany postulat antropologii systematycznej, stosowanie tej metody wymaga wielokrotnie większego nakładu pracy. Licząc się z zasobem posiadanych sił w stosunku do nakreślonego sobie celu, tymczasem ograniczyłem się do postępowania przybliżonego, które ma nam dać podstawę dla orjentacji ogólnej. Nie przypuszczam bowiem, bym przed upływem lat kilkunastu miał możliwość zajęcia się zagadnieniem wartościowania cech i oparcia na tej podstawie kontroli obecnie osiągniętych wyników. Zresztą, przez wzgląd na dotychczasowe doświadczenie, nie mam powodu do obaw, by to podniesienie dokładności mogło spowodować ich poważniejszą modyfikację.

Liczebność materiału.

Uczony winien na tyle panować nad przedmiotem badania, by dobierać sobie metody dostosowane do właściwości badanego przezeń materiału. Nie uczynił tego p. K. Stołyhwo. Metoda opierająca się na liczebnościach kombinacji różnorodnych kategorii wymaga dużo liczniejszego materiału, niż to miało miejsce w danym wypadku. Stwierdza to przecież w sposób niedopuszczający dyskusji fakt, że w przeważnej ilości wypadków odchylenie liczebności teoretycznie oczekiwanej od liczebności postrzeganej znajduje się w granicach błędu prawdopodobnego. Dlatego też zupełnie uzasadniona jest moja ocena mówiąca o wadliwej metodzie opartej na nielicznym materiale.

Inne metody nie wymagają tak wielkiego materiału. Dlatego też przeliczając materiały L. Rutkowskiego co do Płońskiego, i W. Olechnowicza co do Opatowskiego mogłem otrzymać wyniki tylko nieznacznie zmodyfikowane przez badania późniejsze. Materiał składał się co prawda tylko z 435 osobników rozbitych na trzy serje. Stosowaną tam jednak metody, jak metoda maksimów liczebności, skombinowana z metodą korelacji i linii regresji, nie wymagały większego materiału.

Jak zaś byłem ostrożny w formułowaniu swych poglądów, to najlepiej ilustruje fakt następujący: Będąc podówczas pod wpływem teorii celto-słowiańskiej, byłem skłonny do nawiązania Słowian do typu γ , tak jak to czyni jeszcze w omawianej tu pracy p. K. Stołyhwo¹⁾. Nie mając jednak zadawalniających podstaw dla tego poglądu, ograniczyłem się do oznaczenia elementu, charakterystycznego dla starszej od Słowian warstwy autochtonicznej, mianem typu przesłowiańskiego, z którego niektórzy błędnie robią typ „prasłowiański”. Ponadto zaznaczyłem tylko: „Die slawische Kolonisationszone markiert sich von den Karpaten bis zur Wolga und Kuban durch das stärkere Hervortreten der brachykephalen Elemente”. Później, poddawszy to zagadnienie jeszcze raz rewizji, osiągnąłem przeświadczenie, że do wczesnohistorycznej ekspansji Słowian należy nawiązywać ekspansję typu północno-europejskiego α . Dzięki mej ostrożności nie musiałem odwoływać poprzednio wygłoszonych poglądów. Zaznaczę przytem, że pierwszą tu cytowaną pracę napisałem w roku 1905, ogłosiłem w 1911²⁾, poddałem rewizji w 1912, a uzasadnienie ogłosiłem dopiero w roku bieżącym³⁾.

Przytaczam to jako uzasadnienie, że przypuszczenie moje co do możliwości nawiązywania się typu γ do rasy grenelskiej zasługuje na uwagę.

Asocjacje grup pigmentacyjnych i kształtów nosa i twarzy.

Praca p. K. Stołyhwy nie pozwala zdać sobie sprawy z tego, czy wysunięcie na miejsce naczelne cech pigmentacyjnych było pociągnięciem szczęśliwym.

Można przypuszczać, jest to nawet prawdopodobne, że poszczególnym składnikom antropologicznym odpowiadają pewne specjalne odcienie w pigmentacji. Na fakt ten zwracał uwagę w swej pracy Paudler, jak to już zaznaczyliśmy wyżej. Gdyby te odcienie dawały się rejestrować, to drogą stosunkowo prostego rachunku możnaby się zorientować co do składu ludności. Rachunek ten oczywiście musiałby być podobny do tego rachunku, który został zastosowany przez Dr. J. Mydlarskiego⁴⁾ dla obliczenia składników serologicznych, to jest musiałby się on liczyć z faktem, że wchodzi tu w grę prawa Mendla. Nie mógłby on przecież być podobny do rachunku p. K. Stołyhwy, który nie tylko nie czyni

¹⁾ Stołyhwo K. Analiza typów antropologicznych. Światowit 1924, Tom XII, s. 85.

²⁾ Czekanowski J. Beiträge zur Anthropologie von Polen. Archiv für Anthropologie 1911, Tom X, N. F. s. 195.

³⁾ Czekanowski J. Anthropologische Beiträge zum Problem der slawisch-finnischen Beziehungen. Helsingfors 1925. Finska Fornminnesföreningens Tidskrift. SMYA, Tom XXXV, zeszyt 4.

⁴⁾ Mydlarski J. Sprawozdanie ze zdjęcia antropologicznego Polski. Kosmos 1925, Tom I, s. 572, 573.

zadość temu warunkowi, ale w dodatku dolicza się całości złożonej z przeszło 145 setnych.

Musimy jednak liczyć się z faktem, że stosowane metody rejestrowania odcieni pigmentacyjnych i przy stosowaniu tablic są bardzo niedokładne. Ponadto cały obraz pigmentacji jest niezmiernie skomplikowany przez proces ciemnienia, zaznaczający się jeszcze bardzo wyraźnie u 22—23-letnich żołnierzy. Wreszcie nie można bagatelizować faktu, że przy skombinowaniu grup pigmentacyjnych ze wskaźnikiem głównym otrzymano przeciwstawienie się jasnowłosego krótkogłowca pozostałym mniej krótkogłowym elementom, które, według obliczenia p. K. Stołyhwy na stronie 80, winny stanowić nieco ponad połowę składu populacji.

Przez wzgląd na wyniki przeprowadzonej powyżej dyskusji oczekujemy, że poza typem γ , głównymi składnikami badanej populacji są typy α i β . Jeśli to twierdzenie jest słuszne, to musi się to oczywiście zaznaczyć i w obrazie asocjacji pozostałych cech z grupami pigmentacyjnymi. W jakim zaś kierunku to zaznaczenie iść powinno, nie trudno przewidzieć, przez wzgląd na właściwości tych typów, stwierdzone wynikami dotychczasowych badań.

Dla zorientowania się co do ewentualnego oddziaływania typu β musimy zwrócić uwagę na wskaźnik nosa, gdyż ze wszystkich składników ludności europejskiej jest on najbardziej szerokonosy. Wobec tego, że w materiale p. K. Stołyhwy mamy 10 średnionosych, 52 wąskonosych i 2 nadwąskonosych, to na tej podstawie możemy obliczyć dla poszczególnych grup pigmentacyjnych liczebności teoretycznie oczekiwane przy założeniu braku związku między grupami pigmentacyjnymi a wskaźnikiem nosa. W obliczeniu tem połączymy nadwąskonosych z wąskonosymi, przez wzgląd na małą liczebność tej skrajnej kategorii. Ponadto, przy zestawieniu wyników tego obliczenia nie podamy błędów prawdopodobnych, ponieważ o ich wielkości orjentują nas już dostatecznie obliczenia poprzednie,

TABELA V.

Liczebności kombinacji grup pigmentacyjnych i wskaźnika nosa.

Grupy pigmentac.	I.	II.	V.	VI.	III.	VII.	IX.	VIII.	X.
Średnionosi	$\frac{+}{0.54}$ 1	$\frac{+}{2.16}$ 3	$\frac{+}{1.89}$ 2	$\frac{+}{3.78}$ 4	$\frac{+}{3.51}$ 4	$\frac{+}{0.54}$ 1	$\frac{+}{1.35}$ 2	$\frac{-}{0.81}$ 0	$\frac{-}{4.59}$ 4
Wąskonosi i nadwąskonosi	$\frac{-}{1.46}$ 1	$\frac{-}{5.84}$ 5	$\frac{-}{5.11}$ 5	$\frac{-}{10.22}$ 10	$\frac{-}{9.49}$ 9	$\frac{-}{1.46}$ 1	$\frac{-}{3.65}$ 3	$\frac{+}{2.19}$ 3	$\frac{+}{12.41}$ 13

Przeliczenie to stwierdza, że tendencja do nosa szerszego kojarzy się z oozami zielonawymi i niebieskimi, oraz przede wszystkim z odcie-

niami rudawemi włosów. Dołączenie się do tego zespołu również i kombinacji oczu niebieskich i włosów popielatawych wskazuje, że mamy tu bezspornie do czynienia z procesem ciemnienia. Przy zasadniczym rudawym tonie, charakterystycznym dla typu β , jak na to wskazuje tendencja do szerokonosości, pewna ilość jaśniejszych, zapóźnionych pod względem pigmentacji osobników zostaje zarejestrowana jako popielatawa. Zasluguje przytem na zaznaczenie, że ciemnienie typu β może się posuwać bardzo daleko, skoro grupa I, reprezentowana coprawda tylko przez dwa osobniki, należy również do tego zespołu, a stanowi ona przecież kombinację ciemnych rudawych włosów i oczu piwnych. Na zjawisko to zwróciłem uwagę już dawno i zaznaczyłem, w mej pracy z 1911 roku, oczy typu β jako jasne piwne.

W celu stwierdzenia obecności typu północno-europejskiego α rozpatrzmy kombinacje grup pigmentacyjnych i wskaźnika twarzy. Wobec tego, że typ ten posiada w badanej populacji twarz najwęższą, nietrudno zdać sobie sprawę z przypuszczalnych wyników. Ponadto, przez wzgląd na to, że wyniki badań moich uczniów stwierdziły, że typ presłowiański β posiada twarz jeszcze szerszą niż typ sarmacki γ , można przewidywać, że z twarzami szerszemi zwiążą się odcienie rudawe. Wyniki tych przeliczeń zestawiam w poniższej tabeli:

TABELA VI.

Liczebności kombinacji grup pigmentacyjnych i wskaźnika twarzy.

Grupy pigmentac.	I.	II.	V.	VI.	X.	III.	VIII.	IX.	VII.
Szerokolicy i nadszerokolicy	$\frac{+}{0.78}$ 1	$\frac{+}{3.14}$ 4	$\frac{+}{2.74}$ 4	$\frac{+}{5.49}$ 6	$\frac{+}{6.66}$ 7	$\frac{-}{5.09}$ 4	$\frac{-}{1.18}$ 1	$\frac{-}{1.96}$ 1	$\frac{-}{0.78}$ 0
Średniolicy	$\frac{+}{0.62}$ 1	$\frac{-}{2.49}$ 2	$\frac{-}{2.18}$ 1	$\frac{+}{4.35}$ 5	$\frac{-}{5.28}$ 4	$\frac{-}{4.04}$ 4	$\frac{+}{0.93}$ 1	$\frac{+}{1.55}$ 2	$\frac{+}{0.62}$ 1
Wąskolicy i nadwąskolicy	$\frac{-}{0.60}$ 0	$\frac{-}{2.38}$ 2	$\frac{-}{2.08}$ 2	$\frac{-}{4.16}$ 3	$\frac{+}{5.05}$ 6	$\frac{+}{3.86}$ 5	$\frac{+}{0.89}$ 1	$\frac{+}{1.49}$ 2	$\frac{+}{0.60}$ 1

Obliczenia powyższe stanowią wynik uwzględnienia tego, że liczba nadszerokolicych i szerokolicych wynosi — 29, średniolicych — 23, a wąskolicych i nadwąskolicych — 22. Błędy prawdopodobne nie zostały tu również podane, bo cóż one nam tu dadzą? Przecież wszystkie wnioski opierać się muszą, wskutek niedostatecznej liczebności materiału, na ułamkach jednego osobnika. Jeśli o nich wogóle może być mowa, to przecież jedynie dlatego, że prawidłowości są tak uderzające. Jest to spowodowane oczywiście przez to, że wysunięcie grup pigmentacyjnych było posunięciem bardzo udatnem.

Grupy I, II i V, nawiązujące się przez swą szerokość do typu β , nawiązują również i tendencję do rudawego odcienia do tego typu. Gdy jednak przy rozpatrywaniu wskaźnika nosa zaznaczało się ciemnienie od odcieni popielatawych ku ciemnym rudawym, tutaj ciemnienie zaznacza się od jasnych rudawych ku ciemnym rudawym. Przypuszczalnie przyczyna tej rozbieżności polega na tem, że ciemniejsze odcień płowy, który w jednym wypadku uchwyciliśmy jako popielatawy, a w innym — jako jasny rudawy.

Grupy VII i IX, nawiązujące się przez swą wąskość do typu α , nawiązują do tego typu również i tendencję do odcieni popielatawych.

Grupy pigmentacyjne X, VI, VIII, a też i III, nawiązujące się do typu γ , zajmują stanowisko pośrednie. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż pod względem pigmentacji i kształtu twarzy, typ ten zajmuje stanowisko pośrednie pomiędzy typami α i β . Grupa VIII wykazuje nadwyżki zupełnie zgodne, co do kierunku swych odchyień, z grupami VII i IX. Jest to zupełnie zrozumiałe przez wzgląd na to, że już przy rozpatrywaniu asocjacji grup pigmentacyjnych ze wskaźnikiem głównym stwierdziliśmy tu prawdopodobieństwo oddziaływań skrajnych warjantów typu α . Zupełnie też samo mamy i w grupie III. Tutaj przytem obok warjantów typu α mamy do czynienia i z oddziaływaniem warjantów typu β (wskaźnik nosa), że zachodzi wogóle pytanie, czy nie należałoby raczej tę grupę nawiązywać do tych ostatnich, a nie do typu γ . Mamy tu przypuszczalnie do czynienia z konsekwencją tego, że typ γ w przebiegu procesu swego ciemnienia, postępując od zespołu włosów jasnych rudawych i oczu niebieskich ku zespołowi włosów ciemnych popielatawych i oczu zielonawych, nie wykazuje wyraźnej tendencji do wytworzenia zespołu oczu niebieskich i włosów ciemnych rudawych. Grupa VI wykazuje jedynie bardzo słabe nadwyżki idące w kierunku odchyień charakterystycznych dla grup nawiązujących się do typu β . Jest to zupełnie zrozumiałe przez wzgląd na to, że tu tylko oddziaływanie zapóźnionych w swym rozwoju pigmentacyjnym warjantów typu β jest wysoce prawdopodobne. Jest to oczywiście konsekwencją tego, że mamy tu do czynienia z rudawym odcieniem barwy włosów. Wreszcie grupą X, dla typu γ najbardziej charakterystyczna, zajmuje stanowisko centralne pomiędzy grupą VI z jednej strony, a grupami VIII i III z drugiej.

Trudności następujące się tu przy dyskutowaniu oddziaływania typu γ są bez wątpienia konsekwencją tego, że staramy sobie zdać sprawę z oddziaływania typu na podstawie cech, co do których zajmuje on stanowisko pośrednie pomiędzy dwoma pozostałymi składnikami badanej populacji. W tych wszystkich wypadkach, gdzie punkt wyjścia oceny oddziaływania pewnego składnika populacji stanowiła cecha, co do której dany składnik zajmował stanowisko skrajne, otrzymywaliśmy obraz bardzo prosty, znaczący słabemi nadwyżkami sferę oddziaływania warjantów skrajnych.

Moje wyniki.

Rozpatrzenie asocjacji grup pigmentacyjnych z kategorjami wskaźników głowy, nosa i twarzy dało nam szereg wyników bardzo poważ-

nego znaczenia, jakkolwiek niedostateczna liczebność materiału wskazuje na konieczność bardzo wielkiej ostrożności i późniejszego ich skontrolowania na liczniejszym materiale.

Bez wątpienia najważniejszy wynik naszego ponownego opracowania materiału, podanego w pracy p. K. Stołyhwy, stanowi stwierdzenie, że mamy tu do czynienia ze ściśle zharmonizowanym systemem nadwyżek liczebności postrzeganych ponad oczekiwanie teoretyczne, sformułowane na podstawie założenia, że nie zachodzi żaden związek pomiędzy wyróżnionymi grupami pigmentacyjnymi a kształtem głowy, nosa i twarzy, ujętych odpowiednimi wskaźnikami. Kierunek tych odchyłeń liczebności, jeśli będziemy odróżniali dodatnie i ujemne, można przytem uzasadnić, stosunkowo bardzo dokładnie, na podstawie założenia, że z trzech głównych składników populacji:

1. co do pigmentacji — typ α jest najjaśniejszy, a typ β najciemniejszy;
2. co do kształtu głowy — typ α jest najbardziej długogłowy, a typ γ najbardziej krótkogłowy;
3. co do kształtu nosa — typ α jest najbardziej wąskonosy, a typ β najbardziej szerokonosy; i wreszcie:
4. co do kształtu twarzy — typ α jest najbardziej wąskolicy, a typ β najbardziej szerokolicy.

Dla zorientowania się co do wyżej omawianych nadwyżek zestawimy ich wielkości, wyrażone w odsetkach liczebności teoretycznie oczekiwanych, tak jakśmy to już uczynili w tabeli IV.

TABELA VII.

Nadwyżki liczebności postrzeganych nad teoretycznie oczekiwane, wyrażone w % tych ostatnich, przy założeniu braku związku pomiędzy grupami pigmentacyjnymi i kształtem głowy, nosa i twarzy, ujętymi odpowiednimi wskaźnikami.

Grupy pigmentac.	I.	II.	V.	III.	VI.	X.	VIII.	VII.	IX.	XI.	IV.
Średniogłowi	47	—	—	14	—	—	—	47	78	—	182
Krótkogłowi	—	42	8	—	8	12	27	—	—	—	—
Nadkrótkogłowi	—	—	5	13	6	—	144	—	—	641	—
Średnionosi	85	39	6	14	6	—	—	85	48	—	—
Wąsko- i nadwąskonosi	—	—	—	—	—	5	87	—	—	37	270
Szeroko- i nadszerokolicy	28	27	46	—	9	5	—	—	—	28	—
Średhiolicy	61	—	—	—	15	—	8	61	29	61	223
Wąsko- i nadwąskolicy	—	—	—	30	—	19	12	67	34	—	—
Liczebności grup	2	8	7	13	14	17	3	2	5	2	1

Zestawienie powyższe daje nam jaskrawy obraz oddziaływania składników antropologicznych populacji na liczebności poszczególnych kombinacji, grup pigmentacyjnych z kategoriami wskaźników.

Drugi wynik stanowi stwierdzenie, że grupami charakterystycznymi dla poszczególnych składników są:

1. dla typu α grupa IX;
2. dla typu β grupa II;
3. dla typu γ grupa X;
4. dla typu δ przypuszczalnie grupa XI;
5. do grupy IV nawiązuje się być może jakiś element śródziemnomorski.

Jeśli przy rozpatrywaniu nadwyżek zestawionych w tabeli VII weźmiemy za punkt wyjścia powyższe grupy, to bez trudu zdamy sobie sprawę z oddziaływań nawiązujących się do nich typów na pozostałe grupy. Bez wątpienia z oddziaływaniem typu α łączy się nie tylko nadwyżka średniogłowych nie jedynie w grupie VII, którą wprost jako przynależną do tego typu uznać można, ale też i w grupie III. Zupełnie te same wyniki daje rozpatrzenie nadwyżek wąsko- i nadwąskolich. Nieco odmiennie wyniki daje rozpatrzenie wskaźnika nosa. Różnica polega na tem, że występująca w grupach VII i IX nadwyżka średnionosych wskazuje na oddziaływanie typu β . Musi być ono jednak stosunkowo bardzo słabe, skoro zaznaczyło się ono jedynie w tej cesze, co do której typ β przeciwstawia się w sposób najbardziej jaskrawy pozostałym. Nadwyżki średniogłowych w grupie I natomiast nie sposób nawiązywać do typu α . Być może mamy tu do czynienia z oddziaływaniem tego zagadkowego, śródziemnomorskiego (?) elementu, który zaznaczył się przypuszczalnie w grupie IV. Przemawia za tem również i znaczna nadwyżka średniolichych w grupie I. Jednakże tę ostatnią, jako całość, przez wzgląd na nadwyżki średnionosych i szerokolichych, należy raczej nawiązywać do typu β . Do typu γ , poza grupą X, należy nawiązywać grupę VIII, jakkolwiek wyraźna nadwyżka średniolichych i wąskolichych w połączeniu z wąskonosymi wskazuje na oddziaływanie typu α . Gdy grupa V nawiązuje się do typu β , grupy VI i III zajmują stanowisko pośrednie, spowodowane pomieszaniem elementów typu β i γ . Gdy jednak nadwyżki grup V i VI wykazują wielką zgodność, a jedynie znaczniejsze rozmiary nadwyżki średniolichych w grupie VI wskazują na silniejsze oddziaływanie typu γ , grupa III wykazuje zupełnie odmiennie ustosunkowanie nadwyżek w kategorjach wskaźników głównego i twarzowego. Mamy tu oczywiście do czynienia z konsekwencją tego, że w grupie III typ α zaznacza się dużo wyraźniej niż typ γ .

Trzeci wynik stanowi zwrócenie uwagi na paradoks statystyczny polegający na tem, że przy nielicznym materiale bardzo drobna przymieszka pośredniogłowych może powodować w pewnych warunkach zaznaczenie się jedynie nadwyżki nadkrótkogłowych. Przez wzgląd na ten paradoks nadwyżki nadkrótkogłowych w grupach V, VI i VIII (zdałoby się zupełnie nie oczekiwane, ponieważ nadwyżki tego rodzaju nie wykazuje grupa X, nawiązująca się najzupełniej do typu γ), możemy

uważać za zaznaczenie się typu γ , spowodowane nieznaczoną przymieszką typu α , jedynie w grupie III zaznaczającej się wyraźnie.

Czwarty wynik stanowi stwierdzenie, że do poszczególnych typów antropologicznych nawiązują się odmienne odcienie barwy włosów. Wysoce charakterystyczne jest nawiązywanie się odcieni rudawych do typu β , i odcieni popielatawych do typu α . Typ γ natomiast zajmuje i pod tym względem stanowisko pośrednie, gdyż u osobników jaśniej pigmentowanych zaznacza się tu tendencja do odcienia rudawego, a u ciemniejszych mamy wyraźnie zaznaczoną tendencję do odcienia popielatawego.

Piąty wynik stanowi zwrócenie uwagi na odmienny przebieg procesu ciemnienia u poszczególnych typów, a przez to samo i na odmienny zasięg charakteryzujących te typy rozsiewów (dyspersyj) pigmentacyjnych. U typu α proces ciemnienia wykazuje najmniejsze spótygowanie intensywności pigmentacji. Najwyraźniej zaznacza się ono przy oczach niebieskich. Polega ono przedewszystkiem na przesunięciu od włosów jasnych popielatawych ku ciemnym popielatawym, gdy przesunięcie od jasnych popielatawych włosów ku ciemnym rudawym zaznacza się bez porównania słabiej. Ponadto mamy tu, zdaje się również bardzo słabo zaznaczone, przesunięcie od oczu niebieskich ku zielonawym, ograniczone do kategorii włosów jasnych popielatawych. Dla typu β jest charakterystyczne przesunięcie od włosów jasnych rudawych, połączonych z oczami niebieskimi, ku włosom ciemnym popielatawym połączonym z oczami zielonawymi. Typ β zda się wykazywać największe przesunięcie pod względem stopnia intensywności swej pigmentacji. Mamy tu przedewszystkiem przesunięcie od włosów jasnych rudawych, połączonych z oczami niebieskimi, ku odcieniowi ciemnemu rudawemu, połączonemu z oczami nie tylko zielonawymi, ale bodaj nawet i piwnymi. W dodatku pewna ilość najjaśniej pigmentowanych osobników wykazuje tendencję do włosów popielatawych. Omówiony tu przebieg procesu ciemnienia przedstawia graficznie załączony rysunek na stronie następnej.

Szósty wynik stanowi stwierdzenie, że główne składniki ludności stanowią typy α , β i γ , przyczem, co do ich liczebności w badanej populacji (żołnierze z powiatu ostrowskiego), na pierwszym miejscu należy postawić typ γ , na drugim typ β , a na trzecim dopiero typ α .

Siódmy wynik stanowi stwierdzenie, że przy zastosowaniu kryterjum niezależności i wyróżnieniu grup pigmentacyjnych dyskusja osiąga tak wysoki stopień ścisłości, że nawet i przy nielicznym stosunkowo materiale nie byliśmy zmuszeni do tłumaczenia napotykaných trudności jego niedostateczną liczebnością.

Ośmy wynik stanowi stwierdzenie, że w danym materiale nadwyżki liczebności kombinacji kategorii dwu cech, barwy oczu i włosów, zwracają uwagę przedewszystkiem na najliczniejszy składnik badanej populacji, a pozatem przedewszystkiem na składniki najjaśniej mu się przeciwstawiające. Dopiero kombinacje grup pigmentacyjnych (kombinacje dwu cech) z trzecią cechą, poszczególnymi wskaźnikami, dały

nam możliwość dokładnego zorientowania się co do składników populacji. Kombinacja grup pigmentacyjnych ze wskaźnikiem głównym dała nam przytem najbardziej przejrzysty obraz.

W świetle wyników powyższych zarysowuje się zupełnie wyraźnie fakt, że badanej populacji nie można uważać za mechaniczną mieszaninę różnorodnych składników antropologicznych. Przeciwnie, zda się ona stanowić bardzo spoiłą całość, mocno już wyrównaną w konsekwencji oddawna trwającego współżycia. To, że zasadnicze składniki antropologiczne popula-

cji zaznaczają się zupełnie wyraźnie, coprawda w postaci stosunkowo nieznacznych nadwyżek liczebności, nie kwestjonuje powyższego poglądu. Utrzymywanie się zespołów charakterystycznych dla poszczególnych typów antropologicznych, mimo ich współżycia, zda się być uwarunkowane pewnem jeszcze nie wyjaśnionem powinowactwem wewnętrznem ich cech charakterystycznych (powinowactwem „genów”), decydującem o „stałości” tych jednostek biologicznych. W tem wewnętrznem powinowactwie do-
szukiwać się należy momentu przeciwstawiającego się konsekwencjom

Odcienie barwy oczu i włosów		włosy			
		jasne rudawe	ciemne rudawe	jasne popielate	ciemne popielate
oczy	niebieskie	→	→	→	→
	zielonawe	→	→	→	→
	jasne piwne				
	ciemne piwne		↓		

Rys. 1.

Tendencja w przebiegu procesu ciemnienia u typów α , β i γ .

III prawa Mendla. Prawo niezależności cech przy krzyżowaniu bowiem musiałoby doprowadzić do zupełnego rozpadnięcia się składników populacji. Tego jednak wogóle nie obserwujemy, gdyż możemy przecież określać cząstki, stwierdzając jedynie fakt istnienia zabarwień lokalnych, uwarunkowanych, bez wątpienia, konsekwencjami krzyżowań, stanowiących efekt współżycia w populacji.

Wyniki p. K. Stołyhwy.

Postaramy teraz zdać sobie sprawę z tego, co zdołał osiągnąć p. K. Stołyhwo, zdobywszy się na tak szczęśliwe posunięcie, jak wysunięcie grup pigmentacyjnych?

Pozytywny wynik p. K. Stołyhwy w dziedzinie pigmentacji redukuje się do następującego spostrzeżenia: „Obydwie grupy powyższe

(VI i VII) są jasnowłose i niebieskookie, różnią się jeno tonem włosów rudawym i popielatawym, co jednak widocznie jest cechą wielkiej wagi, skoro i charakter morfologiczny tych grup okazał się zasadniczo odmiennym¹⁾.

Oczywiście od powyższej luźnej obserwacji prowadzi jeszcze bardzo daleka droga do wysuniętych przezemnie syntetycznych zamknięć. Stwierdza to w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości tabela na stronie 80. Możemy się tam przekonać, że typ β został nawiązany do grup II i X, a więc do włosów ciemnych bez różnicy odcienia (tak rudawych, jak i popielatawych) i oczu zielonawych. Typ γ natomiast — do grup V i VIII, a więc do włosów jasnych bez różnicy odcienia i do oczu również zielonawych. Typ α wreszcie — do grup V, VI, VII, VIII i IX, a więc do włosów jasnych bez różnicy odcienia w połączeniu z oczami niebieskimi i zielonawymi, oraz do włosów ciemnych popielatawych w połączeniu z oczami niebieskimi. Ujęcie to możemy interpretować, że p. K. Stołyhwo, wysunawszy zrazu potrzebę rozróżniania odcieni rudawych i popielatawych, w ostatecznym wyniku nie przypisywał do tego już żadnej wagi. Mamy tu więc dowód, że autor, nie uporawszy się z materiałem, oczywiście wskutek braków stosownej metody, zgubił się w nim poprostu.

Na podstawie osiągniętych tu przezemnie wyników przypuszczam, że w materiale opracowanym przez p. K. Stołyhwę najliczniej reprezentowanym elementem jest typ γ , na drugim miejscu co do liczebności stoi typ β , a na trzecim typ α . Wynik ten nie różni się znacznie od mego określenia składu ludności szlacheckiej powiatu szczucińskiego tegoż samego województwa, którego dokonałem na podstawie pracy W. Olechnowicza. Wynik ten jest wymieniony przez p. K. Stołyhwę w tabeli, na stronicy 81, i podany bez żadnych zastrzeżeń. Doszedłem wówczas do wniosku, że wśród tej szlachty najliczniej jest reprezentowany typ β , na drugim miejscu co do liczebności stoi typ γ , a na trzecim, podobnie jak w powiecie ostrowskim, typ α . Cała różnica polega więc na tem, że w powiecie ostrowskim najliczniejszy jest ten element, który wśród szlachty powiatu szczucińskiego stoi na drugim miejscu, i na odwrót.

W zasadniczej sprzeczności z powyższymi wynikami pozostaje pogląd p. K. Stołyhwy, który w tabeli na stronicy 80 jako najliczniejszy składnik podaje typ ω , na drugim miejscu co do liczebności stawia typ α , a na trzecim dopiero typ β . Wynik ten tak nieoczekiwany pozostaje jednak w sprzeczności i z dalszemi stronicami tej samej pracy, na których autor wysuwa na miejsce naczelne jasnowłosego krótkogłowca.

Przypuszczam, że przy tego rodzaju sprzecznościach mówiąc o *Homo fanobrachycephalus* p. K. Stołyhwy, byłem uprawniony do

¹⁾ Stołyhwo K. Analiza typów antropologiczny.h. Światowit 1924, Tom XII, s. 59.

zwrotu: „ten nowy termin systematyczny, nie nawiązany do żadnego ze składników ludności europejskiej, ustalonych zgodnymi wynikami badań ostatniego trzydziestolecia”. Nie mogę przecież zwykłej wzmianki na stronicy 84 o tem, że Barge i Bolk stwierdzili u Fryzów północnej Holandji przewagę krótkogłowości, przyczem „barwa włosów i oczu u tych typów jest mniej więcej jasna”, wzmianki, że „Czempurkowski (1917) zwraca uwagę na to, że w Europie zachodniej, szczególnie zaś w północnej jej części, znajdujemy często wyspy jasnych krótkogłowców” i t. p. uważać za nawiązanie *Homo fanobrachycephalus* do czegokolwiek, skoro dokładniej przezeń był rozpatrywany jedynie stosunek do mego typu γ i wynik tego rozpatrywania, przy zastosowaniu metody autora, był negatywny. Autor nie dał dowodu, że w pozostałych wypadkach jego metoda daje wynik pozytywny. Nie mam więc podstawy do przyjęcia poglądu, że *Homo fanobrachycephalus* nawiązuje się do krótkogłowych blondynów powyższych autorów, a nie nawiązuje się jedynie do mego krótkogłowego jasnowłosego typu γ . Nawiązywać nie należy nawiązywać. W rzeczywistości p. K. Stołyhwo nie zdołał nawiązać swego *Homo fanobrachycephalus* do typu γ . Po przeprowadzonej tu dyskusji jest jednak już zupełnie oczywiste, że winę tego ponosi stosowana przez niego metoda, tolerująca tak zasadnicze sprzeczności pomiędzy poszczególnymi częściami sześćcioarkuszowej pracy.

Przeprowadzona tu rewizja pracy p. K. Stołyhwy jest właściwie nowem opracowaniem badanego przez niego materiału, które doprowadziło nas do zupełnie odmiennych wyników:

zarówno co do składu antropologicznego badanej grupy, jak też i co do znaczenia odróżnianych przez niego odcieni pigmentacyjnych,

przy stwierdzeniu szeregu zasadniczych sprzeczności pomiędzy poszczególnymi częściami pracy p. K. Stołyhwy.

Przez wzgląd na wyniki powyższe moja zupełnie negatywna ocena, polegająca na zaznaczeniu ¹⁾ „stosowania wadliwej metody, do zupełnie niewystarczającego pod względem ilościowym materiału” jest najzupełniej uzasadniona.

Antropologia jest już nauką zbyt ścisłą, by twórczość tego rodzaju w dziedzinie metod badania, przynajmniej w Polsce i Anglii, mogła być jeszcze na czasie. Jest ona przecież już anachronizmem.

¹⁾ Recenzja odczytu: S. Poniatowski: Podłoże rasowe kultur zasadniczych. Lud 1924, Tom XXIII, s. 180.

List otwarty do Dr. Zygmunta Zakrzewskiego.

Szanowny Panie Kolego!

W odpowiedzi na Pański list otwarty, zamieszczony w „Przeglądzie archeologicznym” t. II, wyjaśniam mój punkt widzenia na „niezwykle w świecie naukowym zjawisko”, jak nazwał Sz. Pan Kolega polemikę toczącą się na łamach „Przeglądu archeologicznego” w związku z memi pracami: „Starsza epoka kamienna w Polsce” 1922 i „Epoka kamienia na wydmach wschodniej części wyżyny Małopolskiej” 1923.

Sz. P. Kolega stwierdza, że niema dwóch zdań co do tego, „że dłużej mi milczeć nie wolno” i żąda, bym dał wyczerpującą odpowiedź na postawione mi zarzuty, względnie przyznał słuszość moim krytykom. Uwaga, że odpowiedzi rzeczowej na postawione mi zarzuty nie dałem, jest tylko częściowo słuszną. Istotnie w odpowiedzi mojej, danej p. Krukowskiemu oraz p. Sawickiemu, nie tylko nie uwzględniłem stawianych mi zarzutów, ale w obu wypadkach zarzuty te zlekceważyłem, a zwróciłem uwagę raczej na metodę, niż na treść obu tych recenzji. Niemniej byłoby niesłusznym twierdzenie, że na postawione mi zarzuty wogóle nie odpowiadałem. Przeciwnie. Odpowiedzią moją są prace, które się ukazały po tych recenzjach. Wprawdzie moi recenzenci są tam wymienieni tylko o tyle, o ile cytuję ich badania lub obserwacje, a starałem się to czynić możliwie często, brak zaś w tych pracach wszelkiej polemiki, niemniej podaję tam argumenty i nowe fakty, oświetlające te zagadnienia, które rzeczowo zostały zaczepione przez polemikę.

„Starsza epoka kamienna w Polsce” została przetłumaczona na język niemiecki i ukazała się w „Eiszeit” zeszyt II. Przed oddaniem tłumaczenia do druku poczyniłem pewne uzupełniające badania np. w Glinianach i Puławach, skontrolowałem cały tekst, przeprowadziłem liczne uzupełnienia i przeróbki, dałem szereg nowych argumentów dla moich twierdzeń, dodałem nawet cały jeden rozdział i w ten sposób dałem odpowiedź najbardziej rzeczową i najmniej osobistą, na jaką mogłem się zdobyć. Dowodem jest to, że ją nawet Sz. P. Kolega przeoczył. Nadto w „l'Anthropologie” złożyłem obszernie streszczenie tejże pracy, przejrzane i skontrolowane przez prof. Breuila, które pozwoli nauce francuskiej zapoznać się z polskim paleolitem. Sądzę, że inicjatywa tłumaczenia mojej pracy pochodząca od Dr. Bayera, dość rzadka w stosunku do prac polskich oraz aprobatą jej przez najświeższego znawcę paleolitu prof. Breuila jest także odpowiedzią na recenzje i „rzeczowe” zarzuty. Odpowiedź moją nie uważam jednak za zupełną. W podobnie rzeczowy sposób będę odpowiadał dalej i na zarzuty postawione mi w zakresie starszego paleolitu dam w niedalekiej przyszłości odpowiedź, również zupełnie rzeczową tym razem wspólnie z prof. Breuilem. Z prawdziwą jednak przykrością nadmienić muszę, że w dość obszernej książce nie mieliśmy sposobności wspomnieć o p. Krukowskim.

W stosunku do recenzji p. Sawickiego również niewiele jestem dłużny. Przedewszystkiem wydałem obszerną książkę: „Młodsza epoka kamienna w Polsce“, gdzie miałem możność wiele poruszonych dawniej tematów rozwinąć. Szereg zagadnień bardziej szczegółowych omówiłem również w „Przyczynkach do epoki kamiennej w Wielkopolsce“. Nadto w jednym z najbliższych zeszytów „l'Anthropologie“ ukaże się mój artykuł o polskim mezolicie. Na razie zamierzam na tem poprzestać i odstępuję omówienie pewnych spraw szczegółowych moim uczniom. Przypuszczam bowiem, że nowe problemy, wysunięte przezemnie w „Neolicie“ wywołają na rodzimym gruncie nową polemikę. Poczynilem nawet do niej już pewne przygotowania, a zarazem zwracam z niemieckim wydaniem tej pracy w publikacjach instytutu prehistorycznego w Tybindze, by w nowym wydaniu należycie uwzględnić krytykę i dać na nią zupełnie rzeczową odpowiedź.

Lecz wyznam zupełnie szczerze, że nie chcę dania odprawy mym recenzentom dyktowała mi owe moje odpowiedzi. Stało się to zupełnie ubocznie. Zostały one poprostu wywołane zainteresowaniem, jakie wzbudziły moje prace zagranicą oraz wskutek zagadnień, powstałych przy pracach własnych. Mimowoli więc dałem odpowiedź wystarczającą, a jednocześnie zupełnie nieosobistą.

Sz. Kolega może mnie zapytać, dlaczego odmówiłem dania odpowiedzi bezpośredniej na postawione mi zarzuty. Odpowiem, że dobre formy i kultura osobista są jedynymi podstawami dobrych stosunków między ludźmi, a dyskusja rzeczowa jest tylko wtedy możliwa, gdy warunki powyższe są spełnione, gdy utrzymuje się ton wzajemnego szacunku dyskutujących i przestrzega obustronnej kurtuazji. Gdy to nie ma miejsca, dyskusja staje się kłótnią, a nawet burdą. Zarówno środki jak i metody moich partnerów nie godzą się z moimi estetycznymi poglądami i z tej przyczyny odmówiłem dyskusji, a ograniczam się do wskazania metod i środków, jakich przeciw mnie użyto.

Na dowód słuszności mego stanowiska pozwolę sobie P. Koledze przytoczyć wnioski, do których dochodzi p. Krukowski w swojej recenzji mego „Paleolitu“. Cytuję owe wnioski w tym porządku, w jakim dochodzi do nich p. Krukowski, przyczem nie wyczerpuję całego ich bogactwa. Wyrażenia są cytowane dosłownie, a jedynie podane w pierwszym przypadku liczby pojedynczej, względnie liczby mnogiej. Oto szczególnie cenne przykłady:

Kompilacyjne i jednostronne zestawienie cudzych poglądów... Gabinetowo muzealne poszukiwania... Zaczątkowość... Prowizoryczność... Pozbawiony elementarnej zdolności spostrzegania... Uwaga chyba wysana z palca... Bałamutne mieszanie materiałów... Naiwne pojmowanie... Nieprzytomne zdania... Zaplątany węzeł nieporozumień, niekonsekwencji i lekkomyślności... Nieopanowane, bezładne i bezpodstawne wnioskowanie... Pewne siebie nieuctwo... Normalny dla autora dyletantyzm... Śmiałość literackiego, a nieodpowiedzialnego fantazjowania... Zapanbractwo z Obermaierem... Prawdziwie niemiecki konik... Anemiczne usiłowania... Niewypłacalność naukowa... Dowcipne i arcyzabawne wnioskowanie...

Naiwne twierdzenie... Prostactwo rozumowania swoiste laikom... Nieświadomość...

Następuje chwila spoczynku, poczem uwaga p. Kr. „Ideałem moim jest nanizanie na nic nie złośliwej, ani żartobliwej krytyki wszystkich pereł i perełek ze skarbca autorskiej nauki, gdyby takie smutne, żmudne, jedностajne i wielce wyczerpujące zajęcie nie groziło ciężką depresją władz umysłowych“.

A potem znów dalej w tym tonie: Przywidzenia... Efemeryczność twierdzeń... Pocieszna pewność siebie... Stek niedorzeczności... Przerazająca, zmora senna... Ignorancie i urojone ekwilibrowanie gołosłownymi zapewnieniami... Bezecne zwodzenie łatwowierności ludzkiej... Rozweselające pojmowanie... Miły szczebiot chłopięcia... Solutrésentendenz... Przywidzenia... Pseudo-prahistorja... Naiwnie dogmatyczny stosunek... Sparodjowany opis... Tania oryginalność... To wszystko jest godne świątecznego fejletonu... Powiastka... Bajki z „Tysiąca i jednej nocy“... Czepianie się ułomnego Klaatsch'owego wozu przy fantazjowaniu... Przemilczenie... Przekręcenie... Niewinne rojenia tichcem haftowane na węgierskiej kanwie literaturowej do pobożnego spożycia przez konsumentów „Paleolitu“ z krajowego zapiecka... Nieuświadomiony zapewne zamiar inkasowania na swój rachunek... Gorączkowe majaczenia... Obląkańczy wir... Pauza... Poczem p. Krukowski czyni uwagę: „Zdrowiu memu zaczyna grozić niebezpieczeństwo pod wpływem uważnego i tyle męczącego studjowania „Paleolitu“.

I dalej znów na poprzednią nutę: Pocieszna łatanina... Objawienie... Niedouczone, jak wszystko powyższe... Zręczne w intencji, a nieudolne w wykonaniu pasaże... Spontaniczne syntetyzowanie... Nieudolnie wzorowana praca Danaid... Zboczenie epidemiczne... Syntetyzowanie za wszelką cenę... Uczniiec, wyszły z niemieckiej szkoły jedynej pseudonauki... Ignorant literatury... Synteżomanja... Extra uogólnienia... Nikczemne przygotowanie... Bezwiedna przewrotność... Dogmatyzm... Naiwność... Bałamutność... Powierzchowność... Bezkrytyczność... Nieuctwo... Natchniona fantastyczność...

Wreszcie na zakończenie tego soczystego portretu psychicznego p. Krukowski wysnuwa konkluzję: „Zdumiewającym i potwornym jest fakt, że lekkomyślnie powierzono mu wysokie i odpowiedzialne zadanie kształcenia nowych adeptów archeologii polskiej i to we Lwowie, szafcu Rzplitej“.

Każdy kto zna pana Krukowskiego, oraz jego dotychczasową działalność krytyczną nie może być zdziwiony takim właśnie portretem mojej osoby. Dziwne może się tylko wydać, że redaktor „Przeglądu Archeologicznego“ prof. Dr. Józef Kostrzewski tę rzecz przyjął i drukował. Sądzę, że redakcja jest odpowiedzialna za treść tego, co drukuje, podkreślam jednocześnie, że dotychczas nie zostałem przeproszony i nie otrzymałem żadnego zadośćuczynienia za ten przejaw bezpośredniości. Przeciwnie dalsze numery „Przeglądu“ są dowodem, że atak jest dalej prowadzony i to nadal przy zastosowaniu metod niepraktykowanych nigdzie na świecie. Ja przynajmniej nie znam przykładu w europejskiej

literaturze, gdzieby krytyk posunął się tak daleko w swej recenzji, jak p. Krukowski, a redakcja była tak złośliwą, jak w stosunku mojej odpowiedzi danej p. Sawickiemu.

Z kolei przejdę właśnie do recenzji p. Sawickiego. Stanowisko moje i stosunek do tej krytyki podałem już w mojej odpowiedzi. Co się tyczy merita tej krytyki, mogę podać do wiadomości P. Kolegi, że owa krytyka ma dwie redakcje. Pierwsza została mi pokazana przez prof. Kostrzewskiego, a wtedy poczyniłem na marginesie uwagi, oraz wykazałem prof. Kostrzewskiemu całą jej bezpodstawność. Redaktor „Przeglądu” uznał słuszność argumentów, krytykę oddał autorowi z moimi uwagami i zakomunikował mu powody, dla których ją zwraca. P. Sawicki krytykę prawie wdwójnasób rozszerzył, część zarzutów bardzo rażących bezpodstawnością usunął, dodał zaś wiele nowych nie ustępujących pierwszej serii. W nowej redakcji, już bez moich uwag, dzieło to poszło do drukarni. Zaznaczyć muszę, że za pierwszym razem nie poprawiałem wszystkiego; z chwilą bowiem gdy prof. Kostrzewski uznał, że krytyka do druku się nie nadaje, zaniechałem dawania dalszych dowodów na jej nierzeczowość, co lojalnie zaznaczyłem. Oczywiście wiele tych nieomówionych ustępów dostało się z pierwszej do drugiej redakcji. Krytykę otrzymałem już w podróży, w Pradze, a odpowiadałem na nią w Paryżu, gdzie miałem wiele ciekawszych i miłszych rzeczy do robienia, niż polemizowanie z p. Sawickim. Zresztą nawet we Lwowie nic innego bym nie napisał, a to ze względu na mój zasadniczy pogląd na charakter polemiki naukowej, któremu zarówno krytyka p. Krukowskiego jak krytyka p. Sawickiego nie odpowiada.

Na nowe obelgi, któremi mnie obrzucili w ostatnim numerze „Przeglądu” p. Krukowski i Sawicki, reagować nie będę, a nawet nie mogę, bo ani repliki p. Krukowskiego ani p. Sawickiego nie czytałem, a znam je tylko z informacji, których udzielili mi o nich moi przyjaciele.

„Rzeczowe zarzuty”, jak P. Kolega określa krytyki moich prac są tego rodzaju, że odpowiedzi z mej strony nie wymagają. Swoich kwalifikacyj naukowych bronić nie potrzebuję, jak również popisywać się uczonością. Nie mam też zamiaru pisać całych studjów, które nie będą służyły do wyjaśnienia problemów naukowych, lecz z konieczności musiałyby się sprzeczować do udowadniania niesłuszności twierdzeń mych krytyków. Praca naukowa zła i bezwartościowa, za jaką poczytują moją pracę pp. Krukowski i Sawicki, ginie i marnieje sama. Druzgocące krytyki spotykają zwykle prace, które budzą żywsze zainteresowanie lub są poprostu niewygodne osobiście. Krytyki takie przynoszą też zwykle mniejszą szkodę krytykowanemu niż krytykowi. Ze swej strony mogę podkreślić, że mnie szkody żadnej nie przyniosły.

Natomiast nie ulega wątpliwości, że polemika prowadzona w związku z moją osobą na łamach „Przeglądu archeologicznego” nie stwierdza wysokiego poziomu kultury naukowej w Polsce na polu prehistorji. Lepiej odemnie poinformować mogą Sz. P. Kolegę w tym względzie ludzie mniej odemnie zainteresowani. Jeżeli jednak pozwoliłem sobie na

wypowiedzenie w tej sprawie także mojej opinii, to tylko z tego powodu, że cała ta sprawa tak mało mnie obchodzi, że mam prawo we własnym sumieniu uważać siebie za niezainteresowanego.

P. Kolega żąda, bym się przyznał do błędów. Jestem gotów uczynić to w każdej chwili. Stoję na stanowisku, że wszystko to, co czynię, jest próbą takiego ujęcia materiału, któraby w zestawieniu z faktami nie dawała sprzeczności. Tak skromnie definiuję prawdę i jestem daleki od mniemania, aby to, co ogłosiłem drukiem dotychczas, było prawdą bezwzględną. Historia nauki uczy mnie, że błędzili więksi odemnie uczeni. Czekam też spokojnie, że prędzej czy później okażą się luki, braki i błędy w mojej koncepcji. Wystarczy mi wówczas jedno tylko przekonanie, że przez postawienie problemu przyczyniłem się do nowego jego rozwiązania. Cieszyć się też będę zawsze, gdy odkryte nowe fakty pozwolą na inne, odmienne od mojego a prawdziwsze ujęcie. Taką krytykę własnych prac prowadzę ciągle, a współpraca Kolegów w tym kierunku będzie przeze mnie z radością powitana. Dotychczasowa krytyka od takiej rzeczowej i poważnej współpracy jest, jak to przyzna chyba Sz. P. Kolega, bardzo daleką.

Nie przypuszczam oczywiście, aby Sz. P. Kolega sądził, że do owego mea culpa ma mnie nakłonić złośliwość redakcji „Przeglądu”, która starannie wykorygowała „w imię bezstronności” moje błędy ortograficzne i inne pisarskie omyłki w pisanej dorywczo w podróży mojej odpowiedzi, danej p. Sawickiemu. Przypnę, że czasem piszę nieortograficznie, zależy to zupełnie od mego stanu nerwowego, a przecież mimo to przez wzgląd na to, co zrobiłem dotychczas i przez wzgląd na ocenę tych wszystkich, którzy jako powołani i miarodajni oceniali moje kwalifikacje i nie uznali tych usterek za najistotniejszą treść mego dorobku, mogę pominąć ze spokojem zarzut niedouczenia. Przypuszczam zaś, że obiektywnego widza raczej zadziwi sumiennosc redakcji, która „w imię bezstronności” tak starannie pozostawiła owe błędy i nie czuła się w obowiązku przesłać mi korekty, lecz pokazała mi dopiero rezultat swej staranności w wydrukowanym egzemplarzu „Przeglądu”, opatrując ją odpowiedź odpowiednim przypiskiem. Oczywiście na przyszłość przestanę obciążać redakcję „Przeglądu” moją pisaniną i z tej przyczyny pomieszczać w „Ludzie” ten list otwarty do Sz. Pana Kolegi. Nie mogę się przecież narażać na nowe przejawy tak szczególnego obiektywizmu ze strony „Przeglądu”.

Wracając do sprawy dawania lub nie dawania przeze mnie odpowiedzi na krytyki, jakie niewątpliwie będą mnie jeszcze spotykały, oświadczam: Jestem zawsze gotów prowadzić dyskusję nad problemami naukowymi, będę bronił mych naukowych opinii, gdy uważam je za słuszne, będę się cieszył, gdy Koledzy moi podejmą współpracę ze mną w kierunku podważania tych opinii, które wygłosiłem lub które wygłoszę w przyszłości. Na napaści osobiste jednak reagować nie będę i będę stał konsekwentnie na tym stanowisku tak długo, aż dyskusja w Polsce na polu prehistorji nie oprze się na zasadzie szanowania przeciwnika i nie zacznie mieć za jedyny cel problematy naukowe,

a nie osoby autorów. Mam dość mocne stanowisko w nauce, aby na taki luksus sobie pozwolić.

Przy okazji tego listu proszę przyjąć Panie Kolego wyrazy zawsze trwałego szacunku i poważania oraz wyrazy podzięk za danie mi możliwości wyjaśnienia sprawy, którą na równi z Panem Kolegą uważam za wymagającą jasnego postawienia.

Lwów, 1 listopada.

LEON KOZŁOWSKI.

ALEKSANDER BRÜCKNER.

STAROŻYTNOŚCI SŁOWIAŃSKIE.

W ciągu ćwierćwiecza, od r. 1900 do końca r. 1925, wykonał praski archeolog-prehistoryk, profesor Lubor Niederle, dzieło pomnikowe i co do rozmiarów i co do sumienności i pracowitości, obejmujące wszystko, co kiedykolwiek napisano. W krytykę, w szczególnie ocenę tego dzieła nie wdaję się; pomijam część jego historyczną, tomy poświęcone wędrówkom i rozgałęzieniom Słowian; mnie zajmie tylko to, co z zadaniami „Ludu“ pozostaje w bezpośrednim związku — z jednym wyjątkiem; pytaniu o pierwotnej rodzinie czy kolebce Słowian parę uwag poświęcę.

Pytanie należałoby dokładniej określić: o jakąż to kolebkę a raczej o jakie czasy chodzi? Rozlew Słowiańszczyzny na południe aż do Morei i na zachód aż do Frankonji rozpoczął się jawnie i potężnie z końcem V wieku a zaczął opadać z końcem VIII; dopiero w ciągu V wieku, mniej lub więcej jednolity dotąd szczep t.j. utrzymujący bezpośredni związek wszystkich plemion, rozluźniał się powoli; luźne teraz plemiona, korzystając z odpływu fal niemieckich a zdruzgotania przewagi huńskiej, zaczęły się szerzyć biegiem Dniepru, Bohu i Dniestru nad Dunaj a na zachód posuwać się nad morzem ku Łabie albo zajmować przesmyki górskie i wkraczać do kotliny czeskiej, opuszczając kolebkę, w której pozostały plemiona ruskie i polskie. Gdzie tę kolebkę w czwartym wieku, t.j. za nierozluźnionej jeszcze Słowiańszczyzny, umiejscowić należy, co do tego wątpić nie można: tam, gdzie Słowian pod obcem jeszcze, niemieckiem nazwiskiem (Wenedów) już Tacyt wymienił: na nizinach między Niemcami a Finami (dodajmy i Litwą). Wszelkie przesuwanie tych granic na zachód i południe, wszelkie mrzonki autochtonistów jak Kuffner, Żunkowicz u Czechów, u nas

Bogusławski, Tomicki o pierwotnych siedzibach Słowian w środkowej Europie czy na Bałkanie zasadzają się na fantastycznych wywodach imion albo na czczych wymysłach (np. o słowiańskim pochodzeniu Justynjana!). Mylą i wywody Niederlego, co w jednym i w drugim plemieniu, wymienianem przez Ptolemeusza i i., np. w Koistobokach, Słowian uznawał i na podstawie kilku nazw wodnych luźne (nie zwarte!) przenikanie Słowian do Panonii nad Dunaj, już w pierwszych wiekach po Chr. przypuszczał. Równie jednak mylne zbytnie zważanie pierwotnych granic do błot poleskich, gdzie dla Słowian nigdyby miejsca nie starczyło. Kolebkę ustalamy więc od Wielkiej i Małej Polski, aż po siedziby Radzimiczów i Wiaticzów nad górną Oką i Wołgą, nie spierając się ani na wschodzie ani na zachodzie o jakieś dokładniejsze dane. Jak daleko na południe Słowianie sięgali, o tem mogliby już za czasów Herodotowych (bo od V wieku przed Chr. do V po Chr. przeciąga się nam cały ten okres jednolitości szczepowej) świadczyć Neurowie naddniestrzańscy, gdyby ich uznać za Słowian, co możliwe (tylko nie na niemożliwej podstawie Nura i t. d., lecz tak, jak ja imię wyłożyłem), lecz nie dowiedzione (mogli być krewnymi swych sąsiadów, Agathyrów na zachodzie albo Budinów na wschodzie, a więc w jednym i drugim razie nie byłiby Słowianami).

Lecz cóż sądzić o wiekach wstecz t. j. poza V w. przed Chr.? Kiedy i skąd przybyli Słowianie w te ziemie między Odrą a Wołgą? alboż byli tam autochtonami t. z. nie sposób dowieść bytności czy śladów innych ludów przed nimi, np. fińskich? Nic łatwiej, niż na podstawie fałszywych etymologij albo innych mrzonek (np. że mazurzenie zawinili tubylcy fińscy!) Finów tu osadzić. Przeczą temu wprost dzieje późniejsze: Fin nie stykał się nigdy z Słowianinem, bo najdawniejszą warstwę słów kulturalnych przejął od Litwy, co niegdyś klinem między Finami a Słowianami się wbijała, zanim na zachód nie uszła, poczem istotnie Wiaticzy i Nowogrodzianie z Finami się zeszl i już do IX wieku conajmniej na nich wpływali, ich usuwając czy asymilując. Odrzuciwszy więc bajki fińskie załatwimyż się również z kolebką Słowiańszczyzny zachodnią i wschodnią.

Bo oto uważają nasi i czescy archeologowie kulturę t. zw. łużycką (i łużyckośląską), panującą niemal przez lat tysiąc przed naszą erą, za słowiańską i wywodzą Słowian z tych stron i z pierw-

szezo tysiąclecia przed Chr. Ciekawe, jak się na to Niederle zapatrywa. Przed 20 laty twierdził napewne przeciw archeologom niemieckim, że kultura łużycka słowiańska; po 20 latach ocaliłby ją jak najchętniej dla Słowian, lecz pewności już nie ma: to prawdopodobne, lecz nie dowiedzione! Przemilcza przytem zawsze, co za wywody przeciw tezie słowiańskiej przemawiają — za niego sam je dopowiem. Nasi archeolodzy zapominają, że kultura łużycka sięga głęboko do Czech i na Morawę, gdzie podczas całego jej przebiegu żadnych Słowian nigdy nie było (ci zjawiają się tam dopiero w całe wieki po Chr.). Jeżeli więc kultura łużycka w Czechach i na Morawie Słowian wyklucza, to mimowoli rodzi się wątpliwość, czy na Śląsku i Łużycach nie było podobnie? A wątpliwość przechodzi niemal w pewność, jeżeli zważymy, jaką nędra słowiańska z opisów i Tacyta i Greków VI i VII w. po Chr. jeszcze przebija a w zgodzie z nią pozostaje ubóstwo grobów istotnie słowiańskich. Nie można zaś odbić tego argumentu jakąś bipartycją słowiańską, t. j. że na zachodzie byli bardziej cywilizowani niż na wschodzie, bo absolutnej ich jednolitości dowodzą pożyczki niemieckie II do IV wieku po Chr., u wszystkich Słowian bez wyjątku te same i takie same. A w grę wchodzi może dziwaczna nazwa Słowian u Niemców: Weneci, słowo tak samo Słowianom jak Niemcom zupełnie obce i świetny był pomysł Kossinny, że Słowianie zajęli z czasem dawne Wenetów siedziby i od tych siedzib przezwali ich Niemcy. Wiele tu zagadek, w które nie wchodzi: mnie wszelkie prawdopodobieństwo przemawia przeciw utożsamianiu Słowian z kulturą łużycką; że Łużyce ani Śląsk do kolebki słowiańskiej nie należą, wydaje mi się rzeczą pewną ze względu na nazwy rzek, np. Odera, i na świadectwa starożytne, nie znające tam Słowian, chociaż za równie pewne uważam, że nie Wisła dzieliła Słowian i Niemców: w braku innej wyrazistej granicy czepiano się wielkiej rzeki, łączącej, nie dzielącej, dziedziny.

Kolebkę wschodnią dla Słowian ustanowił świeżo p. Kaz. Moszyński (Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian, Kraków, Akademia, wydział filologiczny T. LXII nr. 2, 1925, str. 140), twierdząc o wschodnim pochodzeniu słowiańskiego języka: „punkty wyjścia dla niego leżały najprawdopodobniej w Azji na północnych pograniczach wielkiego stepu“ (str. 136); „Słowianie z połowy 1 tysiąclecia po Chr. byłiby rasowo i kulturalnie czemś bardzo różnem od Słowian z połowy 1 tysiąclecia przed

Chr.“ (137). Wywody swe oparł autor na podstawie kilkudziesięciu pożyczek, jakie niby Turkotatarzy przejęli pierwotnie od Słowian, bytujących więc w ich sąsiedztwie jako stepowcy lub pół-stepowcy. Nie tu miejsce na spory filologiczne; zaznaczę więc całkiem ogólnikowo, że ani jedno ze wszystkich owych 40 „równań“ utrzymać się nie może, bo słowa porównywane albo nic nie mają z sobą wspólnego albo odwrotnie Słowianie przejęli je od Turkotatarów, z którymi się dopiero od czasów huńskich i awarskich (a więc nie przed Chr.!) po raz pierwszy zetknęli.

Odrzuciwszy i kolebkę wschodnią pozostawiamy rzecz jak była, t. j. dla braku danych nie rozbieramy wcale pytania, skąd się wzięli Słowianie do swoich siedzib między Oderą a Wolgą (żeby najodleglejsze obrać linje), w których siedzą co najmniej od czasów Herodotowych. A pytania tego tem bardziej nie rozbieramy, im pewniej liczymy się z jego ścisłą przynależnością do ogólniejszego pytania o kolebkę samych Arjów, których gałęzią europejską są właśnie Słowianie. Dane historii i filologii są zbyt świeżej daty; czy archeologia, cóż dopiero antropologia, zdoła coś ustalić — nie przesądzamy; dotąd widzimy naocznie, że klucza do rozwiązania zagadki, które to ludy t. j. której mowy ludy pozostawiły ślady bytności w garnkach czy czaszkach, jeszcze nie znaleziono.

Druga część dzieła Niederlego w pięciu sporych tomach ma własny tytuł: „Życie starożytnych Słowian, podstawy słowiańskich starożytności kultury“ (pierwszy tom tej części wyszedł 1911 r., ostatni z końcem 1925, brak jeszcze tomu o prawie słowiańskim, który napisze prof. Kadlec). Treść tych pięciu tomów krótko zestawie, aby czytelnik „Ludu“ mógł się zorientować, co może znaleźć przydatnego dla etnografa; idę za porządkiem rozdziałów, nie bacząc dalek liczbę tomów.

Pierwszy rozdział opisał nader krótko ziemię, florę i faunę pierwotnej Słowiańszczyzny; zaznaczył oddalenie jej od wielkich szlaków kultury i podkreślił jej ubóstwo. Dla wszelkich opisów posługiwa się Niederle stale słownikami słowiańskimi, zestawia słowa zgodne t. j. wspólne, jako pierwotne, aby nimi zastąpić brak czy niedomówienia źródeł historycznych, t. j. kronik i dokumentów; a więc wylicza wspólne wszystkim (albo kilku) słowiańskim językom nazwy drzew, zwierząt i t. d., co tu zaraz zaznaczam, aby rzeczy nie powtarzać; te spisy, bardzo oględne, bywają niezupełne a czasami

mylne, t.j. Niederle uważa słowo za rodzime, gdy jest w istocie obcym a częściej bywa i odwrotnie; pozory łudzą. On nie filolog, ale starał się o najlepsze informacje; nie jego też wina, gdy go zawodzią. To najkrótszy rozdział.

W drugim opisał N. życie fizyczne, od narodzenia do śmierci, głównie życie płciowe, ślubne i nieślubne, troskę o ciało i jego czystość, jadło i napoje, choroby i śmierć. Narodziny zbywa krótko dla braku źródeł, na folklorze dzisiejszym najmniej mógł się oprzeć w braku prac podstawowych (czemu u nas Bystrzeński zaradził); główną wagę kładł tu na obrzędy weselne — przytoczył obfitą bibliografię, ale szczegółów obrzędowych spólnych, prastłowiańskich, nie wiele mógł się dopatrzeć, co by od aryjskich odbiegały. Brak tu wielu rzeczy, które Kadlec dopełnić winien; N. rozprawia np. o wierności małżeńskiej, lecz ani wspomniał, że chyba Słowianie jedyni utworzyli osobną nazwę dla żony porzuconej albo raczej napędzonej przez męża, zowiąc ją „poćpiegą“; tak częstem było to zjawisko, potwierdzone nam i przez dokumenty: w Czechach występował legat rzymski przeciw klerikom, żeniącym się z poćpiegami jeszcze w XII wieku. Cały ten dział wymaga uzupełnień z dzisiejszego folkloru; nie wchodząc w bajki o poliandrii i t.p. należy przede wszystkim stwierdzić, że żywot płciowy u Słowian był o wiele swobodniejszy niż u Germanów; żona dopiero stawiała się nietykalną, wyłączną własnością męża. Dalej, że śluby przez porywanie, umyczka, są właśnie zaprzeczeniem ślubu i nie zostawiły też z tej przyczyny żadnych śladów w obrzędach weselnych; co z nich tłumaczą jako ślady umyczki, nic z nią nie ma spólnego; są to zabawy dla urozmaicenia i przedłużenia obchodu.

Nierównie obszerniej i gruntowniej wypadł rozdział III, pogrzeb starosłowiański, gdzie i archeolog przemawia, co przedtem tylko dla przyborów tualetowych (brzytw, zwierciadełek i t. d.) głos zabierał. Chodzi o palenie i chowanie zwłok, dalej o cały ceremoniał pogrzebowy, bryn (nasz „pusty wieczór“ t.j. czuwanie nad zwłokami, co z budą nic niema do czynienia) i trizna, igrzyska (gonitwy, zabawy i t.p.), poczem następowała strawa, u nas dopiero od XV wieku stypą przezywana. Żale dla cmentarzy wyklada N. mylnie od żalu; żale są poprostu urny (od urere, palić; to samo znaczy i nasze słowo identyczne z żarem). Odznacza się ten rozdział licznymi ilustracjami, zajmującymi odtąd coraz więcej miejsca (i znaczenia); dodał N. i nowy dokładny przekład arab-

skiego źródła o pogrzebie „Rusa“, Nordmana, nie Słowianina przecież; cały tom rozpoczął tekstami greckimi o Słowianach VI i VII wieku.

Czwarty rozdział wręcz olbrzymi (str. 405—682) poświęcił N. ubiorowi, głównie zaś (od str. 529 do końca) ozdobom (zausznicom, spinkom, naramiennikom, pierścieniom). O zausznicach, typowych szczególnie dla całej zachodniej Słowiańszczyzny, twierdzi, że pierwotne pojedyncze nosiły Słowianki, późniejsze, esowate, przejęły jednak od prowincjałów rzymskich; że szerzyły się te zausznice od Dunaju; wzory ich podał na dwu tablicach. W zakończeniu rozdziału stwierdza, że nawet w pierwszych wiekach po Chr. nie ma śladu bogatszej techniki domowej; że przedmioty ozdobne są nadzwyczaj pojedyncze; że przeważają wyroby obce; że mało ich w grobach słowiańskich, jeśli porównamy zawartość grobów niemieckich czy turkotatarskich: kółka wplatane do włosów, prosty pierścień z jednego lub dwu drutów, sznurek na szyi z kilku perełkami ze szkła lub kamienia i metalowym ciężarkiem, oto i wszystko; zdobne pasy, *grzywny*, naramienniki należą do wyjątków w obrębie samej Słowiańszczyzny, chyba gdzie się stykała z obcym żywiołem, stawały się ozdoby pod wpływem sąsiednim bogatsze i bardziej urozmaicone. Dopiero około i po r. 1000 rozwija się, szczególnie w Kijowskiej Rusi bogaty przemysł zdobniczy, używający w braku złota niemal wyłącznie srebra, odznaczający się, np. w porównaniu z fińskim, większym smakiem, lekkością, elegancją. Cały rozdział bogato ilustrowany, są i kolorowe tablice wedle fresk (znojmskich o Przemyśle) i rękopisów (np. gnieźnieńskiego).

Dom i dwór słowiański ze wszelkimi przybudówkami stanowią treść rozdziału piątego, również sążnistego (str. 683—887). Najzawilsze to są pytania, bo dzieje domów, t. j. różnych ich typów dotąd nie rozwikłane ostatecznie: kto na kogo wpływał albo czy wpływał, różnie o tem sądzą. Filolog zwraca tu uwagę na bogate imiennictwo słowiańskie; bogactwa tego nie wyzyskał N., pomawiając za swoimi przewodnikami słowa prasłowiańskie o wszelakie pożyczki jak najmylniej. Wyrazy *chałupa* (t. j. plecioną!), *trzem*, *czertog* (tego my już nie znamy, ale *trzem* w dawnej polszczyźnie istniał) nie od Greków ani od Wschodu przyszły, są prasłowa własne, a do nich przybywają *chromy* (u nas mylnie *chramami* pisywane), *kucze*, *chlewij* (nie od Gotów prze-

jęte), pominawszy aryjskie już *domy*, *drzwi* i *dwory*; o przybudówkach, *kleciach*, *sołach*, *gumnach*, *oborach*, *stogach*, *brogach* ani wspominamy. I trudno nam rozejrzeć się należycie w tem bogactwie, powiększonym na domiar obcymi przybyszami, *izbami*, *chyzami*, nie mówiąc o późnych *komorach* czy *komnatach*. Cóż dopiero, jeżeli zważyć wyprzedzające stałe domostwa *stany*, *wieże* i *jaty* (wszystko nazwy namiotów), albo całkiem zagadkowe *nury* i t. d., a usuwając najmylniejsze zbliżenia naszej *ściany* czyli *sdzi* (muru, por. zduna - garncarza, więc lepionej z gliny) z niem. *Stein*, gdy nasze słowo nie z kamieniem, lecz z *sienią* w jedynym pewnym związku. Również nie mogę się zgodzić na wywody N. co do pieca, który łączy z izbą: utrzymuje pochodzenie pieca germańsko-rzymskie; niem. *Stube* (pierwotnie łaźnia) z piecem, co od Rzymian wyszła, dostała się do Słowian, sąsiadujących z Niemcami nad Łabą i Dunajem w V wieku po Chr. i przyjęła się tak dobrze, że już w jakim IX wieku i do Rusi dotarła. Na to niema zgody, piec jest słowo prasłowiańskie, izba pożyczka i o ich współczesności nie może być mowy. Nierównie więcej trafia mi do przekonania twierdzenie Rhamma, że piec to rzecz prasłowiańska, zupełnie Niemcom obca, co tylko nad wolnem ogniskiem, nad którym wisiał kocioł (tego nazwę Słowianie od Niemców, ci od Rzymian przejęli), przesiadywali. Rozstrzygnięcia tych pytań należałoby w pierwszym rzędzie od archeologii oczekiwać, ale do tego zdaje się droga jeszcze daleka. Cały rozdział bogato ilustrowany, liczne plany i zdjęcia ułatwiają zrozumienie materji dosyć zawilej, bo u Słowian na Bałkanie, w Alpach i t. d. spotykają się wszelkie możliwe typy. Oto króciutkie streszczenie tomu o 900 stronicach wielkiego formatu!

Z następnego tomu wyszła tylko część pierwsza, Mitologia, (bo następnej, o prawie, prof. Kadlec dotąd jeszcze nie napisał) na 300 stronicach; z nią sprawię się jak najkrócej, bom przeciw niej wydał osobne rozprawy, Mitologję Słowiańską i Mitologję Polską, więc powtarzać się nie myślę. Wyliczę dla zupełności tytuły podrozdziałów: I Źródła; II Demonologia słowiańska (niby niższa, kult przodków, losy zwierząt, uduchowanie zjawisk przyrody); III Teologia słowiańska (wyższa, kult bogów ruskich i nadłabskich). IV Kultury pogańskie (świątynie, posągi, kapłani, uroczystości); V Chrześcijaństwo i zanik pogaństwa; w dodatkach przegląd dzieł i opis świątyni Świętowitowej w Arkonie. Główne

zarzuty, jakie przeciw N. wystawiłem, dotyczą jego zbytniego polegania na niepewnej albo zmyślonej tradycji (mniemany bożek Radigost; Długoszowa baśń i t. d.) i zbytniego rozszerzania kultu przodków, ale i tu, jak w każdym innym dziele, podziwiam pilność autorską w zebraniu wszelkiego możliwego materiału a wdzięczniśmy mu i za to, że każdy tom obfite posiada spisy.

Trzeci tom o 789 stronach (wyszedł w dwu częściach 1921 i 1925 r.), to chyba szczyt całej pracy, bo tu należało nieraz torować drogę, rzucać podwaliny pod przyszłą, doskonalszą budowę; miewał N. dawniej (np. w mitologii!) licznych poprzedników, tu sam nieraz i materiał zbierał całkiem surowy i go obrabiał. Rozdział VII, Gospodarstwo i Wieś, polemizuje głównie z Peiskerm i jego teorią o kolejnem niewolnictwie Słowian u Turkotatarów i Germanów. Peisker, głowa bardzo pomysłowa i bystra, dał się uwieść fałszywym etymologjom głównie Korscha, wywodząc nasze nazwy bydła od obcych i zaprzeczając Słowianom intensywniejszą tegoż hodowlę; wyolbrzymił nadto wpływ awarskie i zepchnął Słowian na najniższe szczeble kultury; wytknął niejedną słabą stronę dawnego romantyzmu w kreśleniu prabytu, ale sam nie ustrzegł się fantastycznych np. mitologicznych domysłów. Zbyt często wraca do niego N., zaniepokojony widocznie wywodami ziomka, którego wszystkie pisma zalecam jak najgoręcej uwadze wszelkich etnologów, chociaż sam z jego wynikami stale się spieram. Na rozdział o gospodarstwie i wsi (str. 5—203) złożęły się rozprawy o uprawie roli, o zbożu, młynach, jarzynach, chowie trzód, o pszczelarstwie, myśliwstwie, rybołówstwie, wreszcie o typach wsi słowiańskiej i odnośnem słownictwie. Z obfitego materiału wymieniam jako najważniejszy, że pług przejęli Słowianie (co sami tylko radła, a na wschodzie sochę znali), od Niemców, a ci od Rzymian; dalej że typ okrągłych (zamkniętych) wsi jest osobliwością zachodniosłowiańską, szczególnie nadłabską, ale bynajmniej nie pierwotną. W szczegółach filologicznych bywają nie-domówienia, np. str. 200 „początek słowa *seło* jest jasny“, i ja to przyznaję, ależ należało choćby w nawiasie dodać „(t. j. *sedlo*)“, boć lingwiści najmylniej *seło* z *solum* łac. i t. p. równają. Albo niema wzmianki, że *młyn* nie od mielenia nazwany, lecz obca pożyczka (*mulinum*) — czyżby go uważał za zbyt późny nabytek, aby o nim tu mówić? (np. rzecz o łanie słusznie odrzucił, boć to późna z niem. pożyczka, jak dziś napewno wiemy). Trafnie oświad-

czył się przeciw uznawaniu nazw na *-icy*, jako czegoś arcydawnego; należało jeszcze bardziej podkreślić, że to często wcale nie nazwy rodowe, np. wszystkie plemienne niemi nie są, Radzimiczy nie są przenigdy synami Radzima, lecz tylko jego drużyną i tak zawsze; wieś zwała się Olżiczi, chociaż Olga dzieci nie miała!

Rozdział dziewiąty rozprawia o rękodzielnach, rzemiosłach, głównie o kruszczach, złotnictwie, ceramice, o wyrobach z drzewa, o przedzy i tkactwie; dziwnym nieco trafem kończy ten rozdział „grami i zabawami“, którebyśmy raczej przy muzyce i śpiewie umieścił. Co do całego, bogato ilustrowanego wstępu o złotnictwie miałbym ważniejsze zastrzeżenie: chodzi o wyroby głównie obce, które Słowianin kupował lub zdobywał, których sam nie tworzył; sztuka staroruska, kijowska, jedyna bogaciej zastąpiona, należy już do doby, którą N. zresztą stale wyklucza; rzeczy zaś techniki greckiej czy wschodniej do naszych starożytności nie należą. O ceramice sprawa krótka, bo odsyła N. do tomów historycznych, gdzie o archeologicznych badaniach na Bałkanie, u zachodnich czy wschodnich Słowian szeroko się rozwodził; tu podkreśla zawisłość ceramiki słowiańskiej od prowincjalnej rzymskiej i wylicza całe jej słownictwo, przyczem nie ustrzegł się błędów co do rodzimości czy zapożyczenia tych nazw.

Rozdział dziesiąty poświęcony handlowi, jego przedmiotom i drogom, mostom i włokom, saniom, wozom i łodziom. Między przedmiotami szczególnie o sól chodzi, dalej o wszelakie przyprawy i ozdoby, a nakoniec o niewolników. „Lud przeddziejowy starszy, który zastali Słowianie na wielu miejscach, gdy zajmowali późniejsze swe siedziby historyczne, zwyciężony a podbity utworzył pierwszą podstawę niewolnictwa, które się z czasem zesłowiańszczyło; dowodów wprost na to niema, ale to wcale prawdopodobne, bo wiemy z archeologii, że gdy Słowianie przybyli np. do Czech albo na Morawy, te ziemie zamieszkiwał lud starszy, a w historii wskazuje to przechód starych przedśłowiańskich nazw rzek i gór do nowoprzybyłych Słowian. To był jeden rodzaj niewolników“ (str. 400); inni pochodzili ze zwyciężonych szczepów w walkach plemiennych czy z obcymi, dalej z kupna. Tu należało też podkreślić, że nazwy sług-robotników i dzieci-niemowląt stale spływają (*rob* znaczy i niewolnika i dziecko, *rebjonok*; *otrok*, to samo, *czeladź* obejmuje ich razem; taksamo później *dziecki*, *giermek* i t. d.; o sierocie Słowianin przy rōbach nic już nie wiedział).

Czy nazwę łodzi przejęli Skandynawowie od Słowian, wątpię, ale na pewne twierdzę, że „iść do nawł“ (t. j. umierać) nie znaczyło pierwotnie „iść do łodzi pogrzebowej“; słowo naw nic niema z navis i t. d. do czynienia, należy do odrębnego pierwiastka (*ny* — o ucisku, nędzy pobytu zagrobowego). Tym razem nie poskąpił N. wzmianek o monetach słowiańskich, sięgając poza zwykłą granicę, poza rok 1000.

O wojskowości rozprawia rozdział XI (str. 476 — 640) t. j. o drużynach i ich taktyce, o zbroi, o rzędzie końskim, o twierdzach i przesiekach; ale przesiekom, tak znamienym dla Słowian zachodnich (na Śląsku i i.) należało się więcej słów; N. mówi raczej o chwilowych zasiekach, niż o stałym obwarowaniu lesistem granicy, przynajmniej terminu *przesieka* nie przytacza; podobnie na str. 436 nie przytaczał niemal prócz ruskich innych słowiańskich *przewłok*, w które Słowiańszczyzna nadłabska i nadodrzańska tak obfituje (nazwy miejscowe liczne na *-walk*). Rozwój grodów wiąże N. z V—VII wiekiem, kiedy Słowianie na nowych ziemiach osiadali; do tej doby należy też przemiana wędrownego dotąd bytu słowiańskiego w osiadły; przed nią bywały conajwyżej jakieś centralne grody, w środku całej przestrzeni, po której plemię krążyło (str. 608); dopiero z biegiem drugiej połowy I. tysiąclecia po Chr. powstało odrazu tyle, nie set, lecz tysiący grodzisk słowiańskich (?). Jak zawsze, zebrał i tu olbrzymią literaturę, przeważnie słowiańską i niemiecką, wdawał się nawet w szczegóły co do Radogoszczy (którą zawsze jeszcze mylnie Rethrą nazywa) i Arkony; usuwa bajkę o „palonych“ wałach (*camps vitrifiés*), niegdyś szerzoną (str. 639).

W dwunastym rozdziale, o sztuce, rozprawia najobszerniej o babach kamiennych, chociaż one nie Słowianom należą (co najwyżej mogli tu i ówdzie zwyczaj turkotatarski, o Kumanach-Półowcach w XIII wieku jeszcze najpewniej poświadczony, naśladować?) i o posągu zbruckim, którego słowiańskość również bardzo krucha; o „złotej babie“ milczy. Ostatnie stronicę tego rozdziału, o przemyśle artystycznym, dotyczą głównie rzeczy obcych, greckich i wschodnich.

Przedostatni rozdział o pięćdziesięciu tylko stronicach zebrał materiał dawny o pieśniach, tańcach, muzyce (trąby, bębny, gęśli). Tu chyba wszystko należałoby stworzyć, więc zadowolili się N. co do pieśni i tańców kilku skromnymi uwagami, nie wyzyskał nawet

faktu, że Goci dla tańcu przyswoili sobie nasze pisać, co tylko odmianą klaskania było: przeciw mieczowemu wojennemu tańcu młodzieży germańskiej koło słowiańskie dziewczęta stanowiły. Nie rozstrzyga, czy pierwotni Słowianie uprawiali pieśni epiczne (niby w rodzaju serbskich i ruskich bylin albo dum małopolskich), ale żeby kiedykolwiek Słowianie zachodni pieśń epiczną znali, temu bym zaprzeczył kategorycznie; nigdzie najmniejszej o tem wzmianki! Obszerniej prawi tylko o narzędziach muzycznych na podstawie dawnych minjatur i słownictwa, gdzie znowu niejedno pomyłone; dudy z pewnością nie ze wschodu wyszły, trąba zato zdradza swem brzmieniem acz dawny, ale obcy początek (w rogi dał a w piszczele pisał Słowianin) i o organach wspominać nie bardzo wypadało; tym więcej o gęślach i strunach, na których gędzono i brząkano; smyczek jednak rzecz późniejsza, obcego początku (w Europie nie przed VIII wiekiem; smyczkiem dawna Ruś grającego nazywała, łuczkiem narzędzie jego). Runy słowiańskie słusznie odrzuca i kończy rzecz podziałem pór roku na krótsze odstępy wedle zajęć gospodarskich albo zjawisk przyrody nazywane.

Ostatni rozdział, czternasty (str. 753 — 782), charakteryzuje ogółem słowiaństwo, głównie w przeciwieństwie do germaństwa; dawne idyle romantyczne a raczej Herderowe jeszcze słusznie usuwa, ale poza ogólniki i zewnętrzne powiedziałbym okazy (gościnności, męstwa, uważania starców i rodziców, miłości swobody) nie wychodzi. Kończy silnym naciskiem na odwieczną dwójdzielność słowiańską, na ich zachodni i wschodni świat kulturalny, sprzeczność, której nic nie przemoże; wylicza poprzednio wszelkie wpływy obce, jakie u Słowian kolejno występowały. „Już na końcu doby pogańskiej nie była kultura słowiańska jednolitą, a o jakiejś osobliwszej kulturze słowiańskiej przed przyjęciem chrześcijaństwa nie może być mowy, taksamo jak nie można mówić o jednocie rasowej albo narodowej.“ Zachodni Słowianie ciążyli już wtedy ku zachodowi, dniewprowscy podlegali wpływom czarnomorskim, fińskim, nordyjskim.

Luźne tomy i rozdziały wielkiego dzieła nie wszystkie równej wartości, np. w części historycznej właśnie Zachodnia Słowiańszczyzna najmniej opracowana wszechstronnie; to znowu pytania czysto filologiczne (np. o pokrewieństwie wzajemnem języków słowiańskich) niepotrzebnie szeroko omawianie; to wkońcu w ciągu

długiego dojrzewania całego dzieła niejedno ciekawe, co później objawiono, nie uwzględnione. Ale wszelkie te uwagi krytyczne żadnej nie czynią ujemy olbrzymiej iscie całości i nie mogą się wydziwić energii, poświęceniu, pilności uczonego Czecha: czyby kto inny takiemu zadaniu sprostał, wolno i wątpić. Szafarzyk w dziele na nierównie skromniejsze rozmiary zakrojonem w pół drogi ustał; i Müllenhoff takiego dzieła, nad którym żywot spędził, nie dokonał; a tem większe uznanie zasłużył profesor praski. Z szczególną lubością wycieniował dział archeologiczny, sam zawołany archeolog, lecz żadnego innego nie zaniedbał; najostrożniej, najwstrzemięźliwiej zachowywał się wobec folkloru, widocznie anachronizmów się obawiając. Tu go najłatwiej dopełniać, ależ jak trudno ustrzec się błędu, jak łatwo wydawać za słowiańskie, rodzime, co może raczej obce.

JAN ST. BYSTRON.

KILKANAŚCIE PRZYSŁOWI.

TREŚĆ; Wyszedł, jak Zabłocki na mydle s. 93. — Płacze jak bóbr s. 95. — Śpiewać Tadeusza s. 97. — Fora ze dwóra s. 97. — Ocknął się Hołofernes s. 99. — Spaść z deszczem s. 99. — Nie grab dudku siana s. 100. — Przemówił dziad do obrazu s. 102. — I cyprysy mają swe kaprysy s. 102. — Choć o jednym oku, byleby w tym roku s. 103.

W II t. „Prac i Materiałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych“ 29—51 ogłosiłem szereg przyczynków, pt. „Przysłowia utworzone z fragmentów pieśni ludowych“. Dorzucam obecnie objaśnienia kilkunastu powiedzeń przysłowiowych, które pozostają w związku z wierzeniami, pieśniami, czy też opowiadaniem, utrzymującami się tradycyjnie; w dziedzinie tak wielkiej i tak rozprószonej, konieczne są takie drobne przyczynki, których zresztą dość już ogłaszano na łamach „Ludu“ (zwłaszcza A. Brückner i Fr. Krček). Że niezależnie od nich należy myśleć także o próbie ujęcia całości, to rzecz oczywista i mając tyle cennych zbiorów, sporo krytycznego materiału, wspaniałą bibliotekę paremjologiczną I. Bernsteina, a wreszcie i wyborne wzory zagraniczne (jak np. książkę Fr. Seilera o niemieckich przysłowiach) powinniśmy uznać opracowanie całokształtu paremjologii polskiej za zadanie najbliższej przyszłości.

Wyszedł, jak Zabłocki na mydle.

Powiedzenie to, bardzo do dziś dnia częste, spotykamy w całym szeregu odmianek, z których każda wymienia inne nazwisko i inne przedsięwzięcie, na którym się źle wychodzi.

Zabłocki chyba będzie najtypowszy i przypuszczalnie najstarszy; wspomina o nim Wacław Potocki: ¹⁾

głuchy śpiewa, do celu ślepy z łuku mierza,
Chromy o zakład bieży...

...głupi żnie bez sierpa,

Piec węgla łąta, kaszę w dręwnianem tworzydło
Warzy; wszyscy z Zabłockim wskórają na mydle.

Adalberg przytacza spóro cytatów, świadczących o popularności zwrotu; znany jest on także wśród ludu, dotarł na Kaszuby i Mazowsze pruskie (jako Zabłotny, Zawłoczki). *Wyjższow, jak Zabłocki na myli*, mówią Rusini, ²⁾

Historja owego nieszczęśliwego przedsiębiorstwa p. Zabłockiego mało komu jest znana. Jabłonowski w rękopisie z 1715 r. opowiada, że szlachcic Zabłocki, pragnąc się dorobić, transportował duże ładunki mydła do Gdańska na źle zaopatrzonych statkach; woda towar zniszczyła. Wobec tego przysłyż transport skierował drogą lądową do Wrocławia, który słynął z dobrego i niedrogiego mydła, i także tu Zabłocki na mydle stracił. ³⁾ Adalberg przytacza jeszcze inne anegdoty, o tem, że bryka Zabłockiego mydłem wyładowana, przewróciła się do Dunajca; wedle innej znów wersji miał Zabłocki celem oszczędzenia cła umieścić ładunek mydła pod statkiem, skutkiem czego zniszczał. ⁴⁾

Na ten wzór tworzy się wielka ilość analogicznych powiedzeń, nawiązujących do znanych lepiej okolicy wypadków nieumiejętnego brania się do handlu, z których śmiała się chętnie szlachta, przekonana, że tylko *agricultura Deo placet*. Darowski objaśnił powiedzenie: „zarobił, jak Trentowski na jajach”; był to nauczyciel muzyki w Krzemieńcu około 1825, który spekulował na jajach, pragnąc dyktować ceny w okresie popytu wielkanocnego; wskutek nieumiejętnego przechowywania skupionych w wielkiej ilości jaj przedsięwzięcie skończyło się bankructwem i przysłowiem. ⁵⁾ Na Polesiu i Pińszczyźnie znane jest powiedzenie: „zarobił jak Sołtan

¹⁾ Moralia II 199; inny cytat zob. Brückner: Język Wacława Potockiego RWF XXXI 303.

²⁾ Darowski 101.

³⁾ Darowski 100.

⁴⁾ Adalberg s. v. Zabłocki.

⁵⁾ Darowski 101.

na gęsiach¹⁾; słyszałem kiedyś tłumaczenie, że był to właściciel ziemski, który chciał sprzedać większą ilość gęsi w Petersburgu i tamże je kazał pędzić; wszystkie padły w drodze. Podobnie zdaje się należałoby tłumaczyć zwrot: „zarobił, jak Michałek na wieprzach”.²⁾ Adalberg notuje jeszcze kilka takich odmianek regionalnych³⁾: „wyszedł, jak Boczarski na młynie (zarobił jak Boczarski na młynie w Lublinie), zarobił, jak Ciemniwski na rakach, jak Podgórska na czosnku, Suski na pierzach, Sankowski na saniach, Tański na sieczce, Uruski na Sewerynowie (lub: na targu)“.

Spotykamy też zwroty, łączące razem kilka takich przykładów; Darowski przytacza z Litwy: ⁴⁾ „zarobił, jak Zabłocki na mydle, Sworacki na bydle, Kurzeniewski na hucie, Rymsza na reducie”; Osipowicz zapisał (zdaje się w okolicach Augustowa): ⁵⁾ „jak Zabłocki na mydle, Konopacki na bydle, Niemojewski na gęsiach, a Odiemski na śledziach“.

Płacze jak bóbr.

Powiedzenie *płacze jak bóbr* jest bardzo powszechnie znane i również często używane; zapomniane natomiast zostało jego pierwotne znaczenie. Z pamięci wyszło też analogiczne powiedzenie: *okupić się, jak bóbr*; pamiętamy je z Kochanowskiego, który we *Fraszkach* (księgi wtóre; do doktora) narzeka na gości, że im się:

żadną miarą nie mógł wykugłować,
Musiałem się, jako bóbr, jacy odkupować.

Linde notuje: „okupić się, jak bóbr strojami“, objaśniając: z powodu bajki, jakoby bóbr, wiedząc, że go najwięcej dla strojów gonia, gdy ucieka, sam sobie je miał odgryźć, żeby tem zaspokoiliwszy łowców, sam uszedł (sv. bóbr). Zimorowicz w „*Sielankach*“⁶⁾ mówi o cerkwiach, w czasie napadu kozackiego:

że się każda musiała jako bóbr okupić.

Wacław Potocki we *fraszce* „Jajcą towar nieodbyty“⁷⁾ opo-

¹⁾ Darowski 101.

²⁾ Adalberg sv. Michałek.

³⁾ Adalberg pod odnośnemi nazwiskami.

⁴⁾ Darowski 101.

⁵⁾ Wisła IX. 414.

⁶⁾ ed. Łoś w Bibliotece Pisarzy Polskich, nr. 71, str. 138.

⁷⁾ Ogród fraszek, I. 153.

wiada o szlachcicu, który nie mając grosza, chce jajami płacić gospodyni:

usłyszawszy gospodarz: a, mój panie dobry,
tylkoć się tu jajcami wykupują bobry.

Niejednokrotnie jeszcze wraca Potocki do tego motywu, np. w „Moraliach“¹⁾

Ugryzie bóbr piźmowej sobie jajca woni
I ciska precz; nie mogąc człeczniej ująć pogoni.
Nie chcąc dać dla nich gardła, woli żyć wałachem,
Wiedząc, że na się wabi myśliwych zapachem.

W „Ogrodzie fraszek“ spotykamy jeszcze wierszyk „dó towarzyszów w pocącej wannie“²⁾ tudzież bardzo ryzykowne „Epi-thalamium“³⁾ Imci p. Kofkowskiego i z Jej Mością panną Bobrownicką w Przedborzu 1683“, wciągające w grę nazwiska młode pary:

Tamten, które ugryza, żeby zdrowie zbawił,
Nie dba, choć mu kot stroje do brzucha przyprawił.

Motyw ten nie jest jednak własnością rubasznego światka staropolskiego, któremu tak przypadł do smaku. Pochodzi on ze starożytności klasycznej, do Polski dostał się przez bajki Ezopa. W wydaniu Biernata z Lublina⁴⁾ spotykamy ustęp o bobrze w takich słowach:

Mówią, iż stroje bobrowe
Jest lekarstwo bardzo zdrowe,
Dla których bóbr niepokój ma
A częstokroć gonion bywa.

Więc gdy inaczej nie może być,
Niżliby się śmiał dać zabić,
A wie, iż to przez stroje,
Zęby ugryzie oboje.

A tak je łowcom ostawi
A sam się z gardłem wybawi i t. d.

1) Moralia I. 76 Na piękne każdy waży.

2) Ogród fraszek I 396.

3) Ogród fraszek I 234

4) ed. Chrzanowski, Biblioteka pisarzów polskich nr. 55, str. 328.

Śpiewać Tadeusza.

Adalberg¹⁾ zna zwrot przysłowiowy: *Tadeusza śpiewać*, także w warjancie *Tadeusza piosnkę nucić*, zapisany u Lindego, Wójcickiego, Kolberga, z tłumaczeniem, że wyrażenie to oznacza, być w nędzy, pójść z torbami, a pochodzi od żalosnej pieśni o św. Tadeuszu, śpiewanej przez żebraków. Notuje również zwrot: „Nauczę ja cię śpiewać Tadeusza“, dam ci się we znaki, popamiętasz mnie, z tych samych źródeł. Wyrażenia te nie są częste, ale w każdym razie żyją jeszcze do dziś dnia; tak np. pisze Jan Sitowski, Wspomnienia limanowskie i starosądeckie, Mordarka 1916, str. 22, że „Starosądeczanie mieli wszystkiego poddostatkiem i nigdy nie śpiewali Tadeusza“. Słownik gwar Karłowicza nie zna tego zwrotu; widocznie nie był on znany wśród ludu; słownik warszawski cytuje Fredrę: „wkrótce beknie Tadeusza“.

Dziwnym trafem wśród znacznej ilości pieśni dziadowskich, między którymi zachowały się także i bardzo stare, nie znajdujemy pieśni o św. Tadeuszu; przypuszczać można, że przy bliższych poszukiwaniach gdzieś będzie można ją znaleźć. Była ona niewątpliwie bardzo popularna, skoro weszła w przysłowie. Co do czasu powstania, odnieść by ją należało conajmniej do XVIII w., i to do pierwszej jego połowy. Przypomnieć należy, że wbrew rozpowszechnionemu szeroko przekonaniu, imię Tadeusz nie jest bynajmniej związane z Kościuszką. Szczegółowe przepatrzenie imion szlachty, biorącej udział w elekcji Stanisława Augusta wykazuje, że Tadeusz był w tych czasach jednym z najczęstszych imion na Litwie, w niektórych okolicach nawet najczęstszym, jak np. w powiecie oszmiańskim (9 na 75 osób) grodzieńskim (11 na 114) orszańskim (12 na 63) w księstwie żmudzkiem (7 na 74). Świadczy to o znacznym kulcie św. Tadeusza, którego objawem jest także i nasza, nieznana nam zresztą pieśń.

Fora ze dwora.

Powiedzenie to zna Rysiński (centurja III) i Knapski; lapidarny ten rym ma więc już za sobą niezłą przeszłość. Wędrowkę poprzez czasy odbył częściowo w sukience duchownej; Lipiński²⁾

¹⁾ Adalberg sv. Tadeusz.

²⁾ J. Lipiński. Przysłowia, przypowieści i sposoby mówienia od imion, Kalendarz Strąbskiego 1851, cyt. Adalberg sv. Adam.

cytuje je w obszerniejszej formie: *fora, Adamie, fora, z tak rozkosznego dwora* dodając, że odwieczne to wyrażenie kantyczkowe zastosowano do Adama Ponińskiego, podskarbiego w. k., gdy mu pałac za długi zajęto w r. 1790. Jest to istotnie fragment starej kantyczki; po raz pierwszy spotykamy się z nim w J. K. Dachnowskiego „Symfonjach anielskich“ 1631;¹⁾ w symfonji czternastej:

Wędrujże Ewo z raju,
Już cię tu dobrze znają,
Fora Adamie, fora
Z tak rozkosznego dwora.

Trudno stwierdzić, który rym: *świecki*, czy też dłuższy kantyczkowy jest dawniejszy? Rysiński ogłasza swe przysłowia dwa lata przed „Symfonjami“ (1629) w tym czasie już ów rym był używany jako przysłowie. Z drugiej jednak strony nie możemy mieć pewności, czy Dachnowski nie włączył do swych „Symfonji“ kantyczki dawniej już znanej i śpiewanej.

Bądź co bądź, przysłowie w obu postaciach się utrzymało przez długie lata. Niewątpliwie ważnym bardzo czynnikiem, który wciąż je przypominał, była kantyczka, zwłaszcza, gdy weszła częściowo w tekst „widowiska rajskiego“, niegdyś często przedstawianego w okresie Bożego Narodzenia, dziś już tylko w paru tekstach nam zachowanego. Tak np. w Tomaszowie lubelskim²⁾ przy scenie wypędzania Adama i Ewy z raju, chór śpiewa:

Fora, Adamie, fora,
Z tak rozkosznego dwora!
Dla jabłka skruszonego,
Przez węża podanego,
Pustą krainę orał,
Niestety, z płaczem wołał.

Wszystkie sześć wierszy spotykamy w czternastej symfonji u Dachnowskiego; 1—2 w zwrotce drugiej, 3—4 w pierwszej (dla jabłka skruszonego), 5—6 w czwartej. Najwidoczniej chór, który zresztą raz tylko występuje, śpiewał niegdyś kantyczkę, z której tylko te strzępy pozostały.

W Suchej w pow. żywieckim³⁾ przysłowiowe wyrazy wymawia anioł.

¹⁾ ed. Brodnicki w Bibliotece Pisarzy polskich, nr. 65, str. 26.

²⁾ Wisła X 713, K. Zaleski, Zabytek widowisk średniowiecznych.

³⁾ Lud X 29, S. Gonet, Widowiska w czasie Świąt Bożego Narodzenia.

Ocknął się Holofernes.

Adalberg notuje kilka warjantów: „ocknął się Holofernes, acz bez głowy; ocknął się H., a głowa ni tudy, ni siudy, ocknął się Holofernes, a gdzie głowa?“, które wypisuje z Kolberga i Lipińskiego. Samo przysłowie niewątpliwie jest stare. Wirydarz poetycki Jakuba Trembeckiego notuje „Koncept ruskiego malarza pod obrazem Judyty, ucinającej łeb Holofernesowi“¹⁾

Judyt Holofernesu hołowu utęła
A utiawszy u miech wkinuła.
Ocknu sia Holofernes, a hołowa kudy?
Ach ty mene! bez hołowy ni tudy, ni siudy.

Mamy tu wytłumaczenie przysłowia i genezę tekstualną warjantów.

Spaść z deszczem.

Powiedzenie: *spadł z deszczem, spadł jak z deszczem* jest dość powszechnie do dziś dnia używane. U Adalberga spotykamy je w formie: „spadł jak ryba z deszczem“, co wskazuje nam, że genezy tego zwrotu szukać musimy w wierzeniach ludowych. Istotnie, mamy tu do czynienia z przeżytkiem dawnej meteorologii ludowej.

Wedle przekonań ludu tęcza pije wodę. Adalberg notuje nawet (s. v. tęcza) powiedzenie, któremu jednak nie możemy przypisać charakteru przysłowia: jest to poprostu formuła, którą dzieci powtarzają przy zjawianiu się tęczy:

Tęczo, tęczo, nie pij wody,
Bo narobisz ludziom szkody.

Szkoda ta wynika stąd, że woda spada następnie w postaci deszczu; dlatego też zjawienie się tęczy jest prognozą opadów. „Jeden koniec z jednego jeziora pije, drugi z drugiego — mówią Kaszubi²⁾ — i z tego pochodzi deszcz i śnieg. Kiej pije, to będzie wiele deszczu padało“. Na Podlasiu polskim³⁾ wierzą, że Bóg

¹⁾ Wirydarz, I. 128.

²⁾ Hilferding A. Остатки Славянъ на южном берегу балтійскаго моря, Petersburg. 1862. 74.

³⁾ Wasilewski Z. Jągodne, Warszawa 1889, 84; Pleszczyński, Bojarzy Międzyrzeczy, Warszawa 1892, 101.

nabiera wodę z morza zapomocą „pijawy“ (tęczy) i następnie w postaci deszczu, śniegu czy gradu spuszcza ją na ziemię; wyobrażają sobie też tęczę jako ogromną trąbę, której jeden koniec zapada w morze, jeziora czy rzeki i ciągnie wodę, drugi zaś koniec wyrzuca ją w chmury.

Tęcza wypija jednak nietylko wodę, ale wraz z nią wszystko to, co w niej się znajduje, a więc raki, ryby, żaby, które następnie wraz z deszczem spadają; stąd też po deszczu tyle żab. Powszechnem jest również wierzenie, że tęcza może nawet kąpiącego się człowieka porwać¹⁾; w okolicach Ropczyc opowiadają, że we wsi Wilkowicach tęcza wypila kiedyś chłopaka i parę wołów, podczas pojenia w rzece — znaleziono go potem gdzieś na łące, ale już utopionego.²⁾ Chłopak ten oczywiście *spadł z deszczem*.

Nie grab dudku siana.

Powiedzenie to spotykamy jako tytuł jednej z facecji zbioru „Co nowego“ z r. 1650;³⁾ musiało być powszechnie znane, skoro treść facecji go nie objaśnia. Zna je również inny facecyjny zbiór siedemnastowiejszowy, „Biesiady rozkoszne Bałtyzerą z kaliskiego powiatu“, który się w kilku wydaniach rozszedł:⁴⁾

Nie grab dudku siana,
Ułgniesz po kolana.
Będzieszli zuchwały
Uwięzniesz jak mały.
Jako się zamoczysz,
Z błota nie wyskoczysz.

Przysłowie to oznacza najwidoczniej: nie bądź zuchwały, bo się źle skończy („nie podejmuj się, czego nie znasz, nie rozumiesz, pilnuj swego“ tłumaczy Adalberg, który zwrot zna ze słownika Lindego).

Podstawą tego powiedzenia jest pieśń, do dziś dnia jeszcze

¹⁾ powszechne; np. MAAE XIII 58 pow. stanisławowski; WAK XIII 77 p. przemyski; MAAE VI 254 p. łańcucki; MAAE IV 116 p. wielicki.

²⁾ WAK X 107.

³⁾ ed. Brückner Biblioteka pisarzy polskich nr. 48, str. 29.

⁴⁾ Linde s. v. dudek. Na ustęp ten w związku z pieśnią o dudku zwrócił uwagę Ż. Pauli: Pieśni ludu polskiego w Galicji. Lwów 1838, str. 80.

dość powszechnie znana. Oto tekst, zapisany przez Paulego koło r. 1830: ¹⁾

A w niedzielę rano
Grabał dudek siano,
Mówiła mu sama (żona)
Nie grab dudku siana.
A on przecie grabił,
Pan Jezus go zabił.
I rzucił go w pokrzywy,
Już mój dudek nieżywy.
Płakała i sama,
I ta wiązka siana,
Płakały i dzieci,
I czterdziestu kmieci,
Pięciu zagrodników,
Sześciu chałupników.

Gdzieniegdzie zamiast dudka występuje Kubek (Jakóbek) ²⁾ Kuba ³⁾ czy Jantek ⁴⁾. W jednym tekście z ziemi dobrzyńskiej dudek usłuchał rady i przestał grabić ⁵⁾ — zresztą zawsze rzecz kończy się smutnie.

Treść znana jest w rozmaitych okolicach. W Poznańskim zapisał ją Lipiński ⁶⁾ i Kolberg ⁷⁾; na Mazowszu Wójcicki ⁸⁾ i Kolberg; ⁹⁾ znana jest też w ziemi dobrzyńskiej, ¹⁰⁾ łęczyckiej, ¹¹⁾ na Śląsku, ¹²⁾ w Małopolsce ¹³⁾ i na ziemiach ruskich ¹⁴⁾.

Czy pieśń jest pochodzenia ludowego, czy też należała pierwotnie do literatury popularnej, wesołych kompanów, frantów i sowizdrzałów, trudno rozstrzygnąć.

¹⁾ Pauli o. c.

²⁾ Pauli o. c.

³⁾ Świętek. Lud nadrański 1893, str. 251.

⁴⁾ Topola pow. łęczycki. Wisła XVII 666.

⁵⁾ WAK VI 137.

⁶⁾ WAK VIII 100.

⁷⁾ Kolberg. Poznańskie IV 303.

⁸⁾ Wójcicki. Pieśni ludu Białochrobatów I 90.

⁹⁾ Kolberg. Mazowsze II 159.

¹⁰⁾ WAK VI 137.

¹¹⁾ Wisła XVII 666.

¹²⁾ rękopiśmienny zbiór Ł. Walisa w depozycie Polsk. Akad. Umiej.

¹³⁾ WAK X 327, XVII 109, Świętek. Lud nadrański 251; zbiór rękopiśmienny S. Udzieli w Muzeum Etnograficznem: Frywałd pow. chrzanowski, Wiśniowa pow. wielicki, Bochnia, Głobikówka pow. pilzneński.

¹⁴⁾ Zbiór Udzieli, Ludwikówka pow. rohatyński.

Przemówił dziad do obrazu.

Adalberg notuje: *pewnego razu rzekł dziad do obrazu, a obraz doń ani razu* (za Kosińskim); *był to cud jednego razu, przemówił dziad do obrazu. Słyszałem też zwrot: gadaj do obrazu.*

Jest to fragment bardzo powszechnie znanej pieśni, wyśmiewającej dziadów wędrownych. Za czasów studenckich śpiewaliśmy ją bardzo często:

Niedaleko od Krakowa, o,
Tam gdzie góra jest zamkowa, o,
Stoi kościół murowany, o,
A w nim okna, drzwi i ściany, o.

Stał się cud pewnego razu, o,
Przemówił dziad do obrazu, o,
A obraz doń ani słowa, o,
Taka była ich rozmowa, o.

Nie jest to chyba pieśń ludowa w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz popularna, zawdzięczająca może swój początek trawestacji jakiejś pieśni pobożnej. Na Białorusi np. znana jest pieśń, zaczynająca się w podobny sposób: ¹⁾

A u horodzi w Rusalimie
Stoić kościół murowanyj
Murowanyj, pobielanyj,
A u tom kosciele stoić presteł itd.

Motyw ten widzimy w jednej z piękniejszych liryk Boya-Żeleńskiego „Bez tytułu“ ²⁾:

O ty dziadku, mój druhu serdeczny,
Coś lat długo mówił do obrazu,
A zaś obraz (och, symbolu wieczny!)
Nic do ciebie nie rzekł ani razu,

Pójdźmy spolem, stary marzycielu,
Ot przed siebie... itd.

I cyprysy mają swe kaprysy.

Powiedzenie to, zapisane u Adalberga, próbuje tłumaczyć Brückner ³⁾: „jeżeli to przysłowie ma ogółem sens, t. z. jeśli

¹⁾ Szejn P. Bjełorusskij Sbornik, 394.

²⁾ Boy, Słówka, wyd. 4, Warszawa 1920, str. 135.

³⁾ Wisła X. 605.

cyprysy nie dodane wyłącznie dla rymu, to cyprys chyba nie nazwa łąotaniczna, lecz może pieska faworyta, noszonego na ręku“ przyczem powołuje się na „cyprysie“ w tym sensie używane u W. Potockiego. Istotnie, „cyprys z zarękawia“ występuje kilkakrotnie w *Moraliach*¹⁾, ale powiedzenie samo nawiązuje oczywiście do starej, zabawnej pieśni szlacheckiej²⁾:

Z wysokich Parnassów,
Od dawnych już czasów
Natężone mając intentą,
Gdy uchylam skronie,
Ku twojej personie,
Wyluszcza swe sentymenta.
Ach, prędzejby skała
Skruszyć mi się dała;
Tyś twardsza nad głązy,
Mówię ci sto razy,
A pfe! mościa panno, być taką.
Wszakże i cyprysy
Mają swe kaprysy,
Przed zefirem czoła nie ugną.
Mają jednak chwile,
Że się nagną mile,
I nawzajem na siebie mrugną itd.

Choć o jednym oku, byleby w tym roku.

Mówi się tak, dość powszechnie, o pannach, którym sprzykrzyła się samotność i za każdą cenę pragną zmienić stan, bez względu na kwalifikacje osobiste tego, kto ma być przy tem pomocny. Jest to fragment żartobliwej litanji, którą jakoby mają odmawiać dziewczęta, np. w *Andrychowie*³⁾:

O matko święta,
Dajże na to święto!
Choć za dziada,
Tobyk też rada,
Choć o jednym oku,
Byle jeno tego roku!

¹⁾ np. *Moralia* III 112 z ciekawym szczegółem obyczajowym i nieobyczajnym; co do nazwy przypominam, że w *Słowniku Gwar* Karłowicza cyprys oznacza figlarza (z *Ropczyckiego*).

²⁾ Kolberg, *Krakowskie* II 301, cf. też *Kujawy* II 174.

³⁾ *Lud* X 220. Dłuższą taką litanję, w której zresztą niema naszego dwuwiersza podaje z *Suchej* *Lud* XIV. 297.

SEWERYN UDZIELA.

PASY WIEŚNIAKÓW POLSKICH UŻYWANE W POŁUDNIOWEJ CZĘŚCI MAŁOPOLSKI I NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM¹⁾.

TREŚĆ: Wstęp s. 104. — I. Pasy wełniane s. 106. — 1. amarantowe s. 106. — 2. kamelerowe s. 107. — II. Pasy skórzane s. 107. — A. Pasy pojedyncze s. 107. — 3. pasek zwyczajny s. 107. — 4. pasek z guzikami s. 108. — 5. pasek z guzikami z Podhala s. 108. — 6. pasek z rzeszowskiego s. 108. — 7. opasek pleciony krakowski s. 109. — 8. pas z 3 kółkami mosiężnymi s. 111. — 9. pas z 7 kółkami mosiężnymi s. 111. — 10. pas z mnóstwem kółek mosiężnych s. 111. — 11. pas czarny z kółkami z Tarnobrzega s. 112. — 12. pas gdański s. 112. — B. Pasy podwójne czyli trzasy s. 112. — a) Trzasy krakowskie s. 114. — 13. i 14. opaski skromniejsze s. 115. — 15. opasek szeroki s. 115. — 16. opasek z Podegrodzia s. 116. — 17. opasek z Moszczenicy s. 117. — b) Trzasy góralskie s. 118. — 18. opasek z Zawoi prosty s. 118. — 19. opasek z Zawoi ozdobniejszy s. 118. — 20. opasek z Jeleśni s. 119. — 21. opasek z Istebnej s. 119. — 22. opasek z Jazowska s. 120. — 23. opasek z Podegrodzia s. 122. — 24. pasy z Podhala s. 123. — 25. pas węgierski s. 123. — 26. pas z Tarnobrzegu s. 124. — 27. pas chłopca s. 124. — III. Pasy srebrne s. 124. — 28. pasek z pod Cieszyna s. 126. — 29. pasek z Jabłonkowa s. 127. — Zakończenie s. 127.

Jak daleko w głąb wieków pozwalają nam spojrzeć nasze źródła historyczne, widzimy już, że pas jest częścią składową

¹⁾ Pracę niniejszą wykończyłem w 1918 roku i odczytałem ją na posiedzeniu Komisji Antropologicznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie 4 czerwca 1918 r., a w obszernem streszczeniu drukowałem w czasopiśmie: „Berichte aus dem Knopf-Museum Heinrich Waldes, Prag-Wrschowitz“, Praga 1918 od s. 18 do 27, a równocześnie i w wydaniu czeskiem. Obecnie uzupełniona wychodzi pierwszy raz po polsku.

odzienia przodków naszych. Nie możemy sobie wyobrazić nawet najpierwotniejszego odzienia w zamierzchłych czasach bez opasania się w biodrach.

Pasem opasywano się, przypasywano nim odzież, czy oręż, *za pas* zatykano lub do pasa troczono zebrane owoce lub złowioną zwierzynę i tak przynoszono do domu te *zapasy*, wreszcie w pasie (trzosie) noszono przedmioty wartościowe, drobne, a później pieniądze, listy i dokumenty.

Pierwotnie pasem takim mogło być powróśło ze słomy, powróż jakiś, wreszcie rzemień.

I dziwna rzecz, że te sposoby przepasywania się dochowały się do dni naszych w całej swej prostocie pierwotnej, że dzisiaj jeszcze wieśniak polski przy cięższej pracy w polu lub w lesie przepasuje się powróślem słomianem lub grubym powrozem.

Ale też od najdawniejszych czasów ulegał pas modzie i od tej wielemożnej pani zależało, czy wypadało nosić pas szerszy lub węższy, dłuższy lub krótszy, z takiej lub innej materji, — czy należy go nosić na biodrach, wyżej, czy niżej, jak go należy zawiązywać lub zapinać.

W Krakowie już w 1316 roku byli rzemieślnicy, którzy trudnili się wyrobem pasów¹⁾, a znany nam jest dokument z drugiej połowy XIV w., dowodzący, że wtedy był w Krakowie osobny cech paśników (cingulatores, zonarii), to jest, rzemieślników, wyrabiających pasy²⁾. W aktach miasta Krakowa³⁾ znajdujemy pod rokiem 1365 umowę między paśnikami a rymarzami, mocą której paśnicy mają wybijać pasy mosiądzem, ale nie ozdabiać ich pierścieniami z blachy, a rymarze cyną, tudzież że paśnicy nie będą wyrabiać pasów ruskich.

¹⁾ Dr. Jan Ptaśnik: Cracovia artificum 1300—1500. Kraków 1917, Nr. 4.

²⁾ Dr. Adam Chmiel powiada, że paśnicy krakowscy „posiadają jedną z najstarszych pieczęci cechowych, bo pochodzącą z drugiej połowy XIV w. Na niej (śr. 47 mm) jest dwóch siedzących aniołów ze skrzydłami, z dużemi puklami włosów na głowie, trzymających między sobą tarczę. Na niej w środku pionowo ustawione kowadełko, poniżej skośnie ułożone: z prawej strony młotek, z lewej raszpla płaska. Poza tarczą zwisa od góry pas nabijany rozetkami, zakończony sprzączką. Na wstędze wokoło napis majuskułą gotycką: „SIG. CINGULATORUM - CRACOVIENSIVM“. — „Goda rzemieślnicze i przemysłowe krakowskie“, — art. w piśmie: Przemysł — Rzemiosło — Sztuka — Kraków 1922, str. 6.

³⁾ Dr. Franciszek Piekosiński: Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa 1253—1506. Część druga, trzecia, czwarta. Kraków 1882, na str. 377.

Z tej zapiski dowiadujemy się, że w wieku XIV używano już w Krakowskim różnych pasów, według upodobania, zwyczaju i mody, że używano ich powszechnie, skoro z wyrobu ich mogli się utrzymać osobni rzemieślnicy, że wchodziły w modę pasy obce, wreszcie że wyrabiano pasy ze skóry, wybijanej mosiądzem, cyną i zdobiono je kółkami mosiężnymi.

Cech ten rozwijał się dalej i w połowie następnego wieku, między rokiem 1420 a 1483 doszedł do największego rozkwitu¹⁾.

Mamy pasy, będące nieomal konieczną częścią ubrania, tudzież pasy służące do stroju, wreszcie pasy uwzględniające obydwie te potrzeby.

O pasach używanych przez szlachtę polską i mieszczaństwo opowiemy kiedyś osobno, teraz pragniemy tylko opisać pasy używane przez wieśniaków polskich w południowej części Małopolski i na Śląsku Cieszyńskim.

Pas chłopski nazywa się tutaj także opaska, opasek, pasek i trzos.

Pod względem materji, z jakiej są wyrabiane, należy je podzielić na I. pasy wełniane, II. skórzane i III. srebrne.

I. Pasy wełniane.

W dawnem Królestwie Polskiem i w Księstwie Poznańskiem używają wieśniacy obecnie jeszcze powszechnie pasów wełnianych. W dawnej Galicji zachodniej pas wełniany u chłopa polskiego należy obecnie do rzadkości.

1. Krakowiacy używali pasów wełnianych już w XVI w.²⁾ i nosili je mniej więcej do połowy XIX wieku. W Muzeum Narodowem w Krakowie przechowywany jest pas wełniany z końca XVIII w. Według tradycji miał on być własnością Bartosza Głowackiego, sławnego chłopa-wojownika z pod Kościuszki. W Muzeum etnograficznem w Krakowie są kawałki takiego pasa z połowy XIX wieku ze Skawiny. Obydwa te pasy mają około 10 cm szerokości i są barwy jednolicie amarantowej. Według Mączyńskiego³⁾ nosili wieśniacy z pod Krakowa także pasy wełniane barwy zielonej.

¹⁾ Dr. Jan Ptaśnik: j. w. str. 11.

²⁾ Jan Matejko. Ubiory w Polsce 1200—1795. Kraków 1860. Tab. V, rok 1548—1572, pierwszy rysunek w trzecim rzędzie na dole.

³⁾ Józef Mączyński: Włóscianie z okolic Krakowa w zarysie. Kraków 1858, str. 24.

Temi pasami opasywali się po kaftanie raz lub dwa razy i związywali je z przodu na brzuchu, spuszczać dwa końce pasa na dół.

2. Przed rokiem 1880 noszono w krakowskich wioskach podmiejskich, n. p. w Zakrzówku, a nawet czasem mieszczenie krakowscy używali do czamar wełnianych pasów czarnych z połyskiem, tak zwanych, kamelerowych, szerokich na szerokość dłoni i niedługich, roboty taśmowej. Pasy te związywano w węzeł na brzuchu, a obydwie końce pasa spuszczano ku dołowi.

II. Pasy skórzane.

Powszechnie noszą dzisiaj wieśniacy polscy w południowej Małopolsce pasy skórzane węższe lub szersze, krótsze lub dłuższe, mniej lub więcej ozdobne. Wyrabiają je z miękkiej skóry cięłej, lub z twardej, z rzemienia, ze skóry garbowanej ciemnej, lub białej, wyprawy ałunowej i z surowca. Wszystkie rodzaje skórzanych pasów używanych obecnie można podzielić na: A. Pasy pojedyncze i B. Pasy podwójne, czyli trzasy.



RYC. 1. WIEŚNIAK Z PODEGRÓDZIA
(PAS 4)

Fot. E. Frankowski.

A. Pasy pojedyncze.

Wyrabiane z pojedynczej skóry, zwykle wąskie, nie przenoszące na szerokość 8 cm.

3. Pasek zwyczajny z rzemienia lub z miękkiej skóry garbowanej, szeroki na $2\frac{1}{2}$ do 3 cm, dochodzący najwyżej do 110 cm długości, zaopatrzony na jednym końcu sprzączką pojedynczą, stalową, prostokątną, o jednym trzpieniu, a na drugim końcu szeregim dziurek, wyklutych w skórze.

Jest to najzwyczajniejszy pasek, używany wszędzie bez wyjątku do przypasywania spodni.

Znany był już w najdawniejszej przeszłości.

4. Pas z mocnego rzemienia garbowanego (ryc. 1) szeroki na 3, a długi na 170 cm, nabity 47 guzikami mosiężnymi, gładkimi, każdy o średnicy $2\frac{1}{2}$ cm. Guziki umocowane są w ten sposób, że uszkaami przetkane są przez dziurki wyklute w rzemieniu, a po lewej stronie pasa przez każde uszko mają wetknięty drewniany kołeczek, aby guzik nie wypadł. Pas zapina się na brzuchu wycieczną, prostokątną, stalową sprzączką o jednym trzpieniu; drugi koniec sięgający daleko poza sprzączkę, zakłada się za pas na boku. Drużbowie weselni opasują pasem sukmanę po wierzchu, a wtedy koniec wolny zwisa skośnie ku lewemu bokowi.

Pasów takich używają wieśniacy w północnej części powiatu brzeskiego i w pow. dąbrowskim i sądeckim.

Zupełnie podobny pas ma na sobie magnat polski w XIV w. na pomniku króla Kazimierza Wielkiego w katedrze krakowskiej. Na rzemieniu były zapewne guziki srebrne¹⁾.

5. Parobcy na Podhalu noszą pasy podobne do opasywania spodni z tą różnicą, że są one ozdobione metalowemi, najchętniej mosiężnymi guzikami tylko przy końcu. Pas taki służy im za ozdobę. Przewlekają go przez górną obszewkę spodni, zaciągają z przodu na sprzączkę a koniec ozdobiony spuszczaają z tyłu spodni, zaczepiając go o guzik na pasku²⁾.

6. Pas żółty z miękkiej skóry, albo białawy, wyprawy alunowej, szeroki na 6, a długi do 180 cm ozdobiony w połowie bliższej sprzączki czterema rzędami guziczków mosiężnych, a w drugiej połowie dwunastoma kółkami utworzonymi każde z 16 mosiężnych kapzli wbitych w skórę; w środku kółka każdego znajdują się po cztery takie kapzle o otworach podłużnych.

Pas zapina się na brzuchu na sprzączkę mosiężną, prostokątną, płaską, z jednym trzpieniem. Wolny, drugi koniec pasa przełożony obok sprzączki zwisa nisko na przodzie.

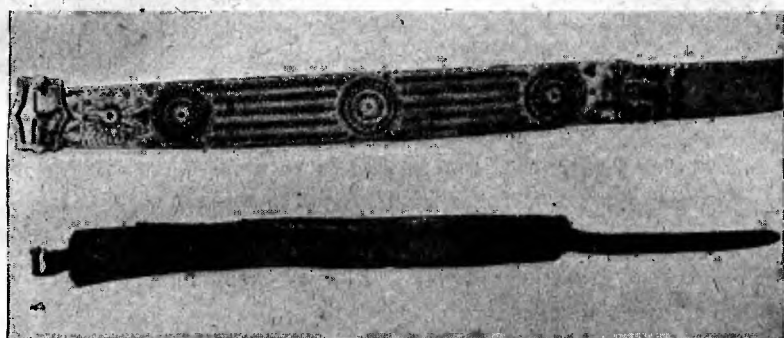
Noszą go w okolicy Rzeszowa zwykle na kamizeli pod sukmaną, tylko w czasie występów uroczystych, na weselach i t. p. zakładają go po wierzchu sukmany.

¹⁾ Walery Eljasz Radzikowski: Ubiory w Polsce i u sąsiadów w XIV w., Kraków 1899, tab. IV, fig. 2.

²⁾ Józef Kantor: Czarny Dunajec. Monografia etnograficzna. Kraków 1906, str. 19.

7. Pas z rzemienia białego wyprawnego (Ryc. 2); rzemień gładki, długi na 123 cm, szeroki na $6\frac{1}{2}$ cm, przy końcu zwęża się na 5·6 cm. Zapina się na dużą (7 cm×8·5 cm) mosiężną sprzączkę, kształtu wydłużonego sześcioboku, o czterech przeciwnych sobie bokach lekko wewnątrz wygiętych, z jednym trzpieniem. W drugim końcu pasa wyklutych jest w rzemieniu 10 dziurek do przewleknięcia trzpienia.

Począwszy od sprzączki przymocowany jest po wierzchu na tym rzemieniu drugi rzemień ze skóry białej wyprawnej 63 cm długi a 7·6 cm szeroki. Ten rzemień wierzchni jest bardzo bogato



RYC. 2. PASY KRAKOWSKIE (OD GÓRY PAS PLECIONY 7,
U DOŁU OPASEK DLA CHŁOPCA Z BRONOWIC 27).

i kunsztownie ozdobiony plecionkami z rzemyczków wąskich, safjanowych, czerwonych i zielonych i mosiężnymi, małymi gwoździkami.

Środkiem wybite są gwoździkami mosiężnymi trzy koła w odstępach 14 cm jedno od drugiego; każde koło składa się z trzech koncentrycznych kółek, z których największe liczy 29, średnie 22, najmniejsze 13 gwoździków mosiężnych; a w środku jeszcze jeden. Między temi kołami z gwoździków mosiężnych biegną cztery koła wypłatane wążutką, safjanową skórą czerwoną i zieloną naprzemian.

Między jednym tak ozdobionym kołem a drugim biegnie pięć równoległych rzędów gwoździków mosiężnych, każdy rząd od brzegu pasa i od siebie nawzajem na 1 cm odległy. Środkowy rząd liczy 22 gwoździków, dwa obok niego leżące po 23 gwoździków, wreszcie dwa rzędy skrajne po 27 gwoździków mosiężnych.

Między temi szeregami gwoździków biegną plecione paski z wążutkich rzemyczków safjanowych zielonych, układanych w karpia łuskę wypukłą ku środkowi. Tych pasków jest cztery. Samemi zaś brzegami biegną szlaczki nawlekane rzemyczkami zielonemi safjanowemi, niby skośnym ścięgiem.

Obok sprzączki jest (5 cm średnicy) z rzemyczka safjanowego czerwonego gwiazdka sześcioramienna przepleciona drugą gwiazdą dwunastoramienną. W środku tych gwiazd kółko wybite 12 gwoździkami mosiężnemi, zaś w środku koła jest 1 taki gwoździć. Ta gwiazda zamknięta jest kwadratem zaznaczonym w narożnikach 4 gwoździkami mosiężnemi. Nadto między tą gwiazdą a poprzednio opisanem kołem, także po drugiej stronie od sprzączki są trzy trójkąciki, z których środkowy utworzony jest z 6 gwoździć, a poboczne wyplecione wspomnianemi już rzemyczkami safjanowemi czerwonemi i zielonemi.

Drugim końcem ten rzemień wierzchni przymocowany jest do spodniego trzema języczkami z tej samej skóry, na $1\frac{1}{2}$ cm szerokiemi, 7 cm długimi, przy nasadzie ozdobionemi małemi sprzączkami mosiężnemi, płaskimi, sześciobocznemi, a dalej po 2 gwoździćkami mosiężnemi.

Wszystkie te gwoździćki użyte do pasa mają czapeczki załedwie o 5 mm średnicy. Wreszcie poprzeczną granicę wierzchniego rzemienia tworzą dwa rzędy dużych gwoździćków (czapki mają po 2 cm średnicy) po 3 w każdym rzędzie.

Takich pasów używają do dnia dzisiejszego wieśniacy z pod Krakowa, szczególnie mieszkający po prawej stronie Wisły. Od jak dawna pasy te są w użyciu, niewiadomo. Ten, który powyżej opisałem, pochodzi z roku 1857 i jest obecnie własnością Muzeum etnograficznego w Krakowie.

O. Kolberg w opisie ludu krakowskiego wspomina też o podobnym pasie¹⁾.

Do tego to pasa odnosi się piosnka:

Mam i pasik z białej skóry,
Tak i owak wyszywany,
Przeplatany rzemyczkami,
Wybijamy gwoździćkami,
Złocistemi sprzążeczkami

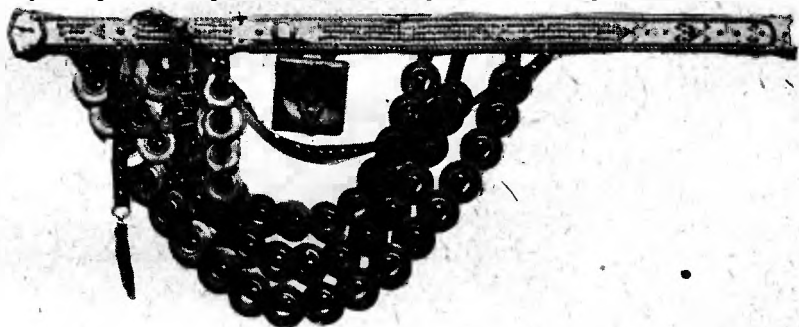
¹⁾ O. Kolberg: Lud. Krakowskie. Część pierwsza. Kraków 1871, str. 125.

Do okolusieneczka,
Moja kochaneczka¹⁾).

8. Pas rzemienny, *opaska*, 3 cm szeroki, 120 cm długi, ze sprzączką stalową, czworoboczną, zwykłą z jednym trzpieniem i z 6 dziurkami wyłutem w skórze w drugim końcu. Nawleczone są na nim dla ozdoby trzy kółka mosiężne o średnicy 6 cm.

Nosili go w okolicach Krakowa parobcy już za czasów Kolberga coraz rzadziej.

9. Podobny pas przyozdobiony, przymocowanym do niego safjanowym rzemyczkiem czerwonym, na którym nawleczono 7



RYC. 3. PAS KRAKOWSKI (ZE ZBIORÓW MUZEUM ETNOGRAFICZNEGO W KRAKOWIE).

mosiężnych kółek o 2 cm średnicy każde. Do opaski tej przymocowane są dwa rzemyczki, jeden z kluczem, drugi z nożykiem.

Noszony, jak poprzedni i także wspominany przez O. Kolberga.

10. Najbogatszy z podobnych pasów jest znajdujący się w Muzeum etnograficznym w Krakowie (ryc. 3), o którym wzmiankę wraz z rysunkiem spotykamy w dziele: Axel O. Heikel: „Die Volkstrachten in den Ostseeprovinzen und in Setukesien“²⁾.

Jest on sporządzony z rzemienia na 4 cm szerokiego, wyprawnego białego. Zapina się na sprzączkę mosiężną płaską, sześcioboczną z jednym trzpieniem.

Dolny i górny brzeg pasa ozdobiony jest szlaczkiem na 8 mm szerokim ze skórki safjanowej, w ząbki plecionej, czerwonej i zie-

¹⁾ Jest to trzecia zwrotka z piosenki ludowej, zaczynającej się od słów „Albożmy to jacy tacy chłopcy Krakowiacy...” drukowanej w „Lwówianinie”, tom II, Lwów 1837, na str. 7 jako przyczynek do artykułu: „Wyjątek z pisma o tańcach przez Kazimierza Brodzińskiego”.

²⁾ Helsingfors 1909, str. 30.

lonej. Środkiem wybity biegnącymi w trzy rzędy guziczkami mosiężnymi. Końce pasa ozdobione są trójkątami wplecionymi ze skóry safjanowej zielonej i czerwonej.

Z boku na trzech rzemyczkach po 18 mm szerokich, safjanowych, czerwonych, tworzących 3 połówki obwodu koła, z których największe ma promień na 30 cm, a najmniejsze na 15 cm długi, przewleczone są kółka mosiężne o średnicy 5 cm każde. Tych kółek jest w najmniejszym półkolu 13, w średnim 16, a w największym 18. Nadto 5 takich kółek wisi wolno na rzemyku czerwonym zaraz obok najmniejszego półkola z przodu umocowanym. Razem jest 52 kółka mosiężne, które poruszając się swobodnie przy ruchu osoby brzęczą. Szczególniej w czasie tańca brzęczą hałaśliwie.

Na takimże rzemyku safjanowym, czerwonym, szerokim na 2 cm, obłożonym z drugiej strony tasiemką czerwoną i nabitym 30 guziczkami mosiężnymi, między którymi jest tyleż mosiężnych kapzli, wisi nożyk składany (*kozik*). Rzemik ten przymocowany jest do pasa poza brząkadłami. Ażeby ten długi rzemik z nożykiem nie przeszkadzał przy chodzeniu, zakłada się go za pas, a nożyk zatyka do różka skórzanego, okutego ładnie blaszkami i kółkami mosiężnymi, a wiszącego też u pasa.

Przypięta też jest do pasa torebka czworoboczna z klapą na guziczek zapinaną, ze skóry czarnej lakierowanej, ozdobiona po brzegach sukienkami ząbkami czerwonymi. Ta torebka służyła do przechowywania krzesiwka, hubki i skałki, gdy zamiast zapalek rozniecano ogień temi przyrządami.

Pasy takie noszono nad Wisłą poniżej Krakowa, a częściej koło Proszowic i Skalbierza już po lewej stronie Wisły¹⁾.

Na wystawie Kościuszkowskiej otwartej w Krakowie w październiku 1917 roku były dwa takie same pasy z końca XVIII w.

11. Odmienny nieco pas noszono w połowie XIX w. nad Wisłą w Tarnobrzegu i w okolicy, jak o tem wspomina Jan Słomka²⁾: „Młodzi gospodarze i kawalerowie nosili pasy węższe (niż na 16 cm — przyp. aut.), zwane krakowskimi, koloru czarnego, białego lub żółtego. Były one zazwyczaj tak długie, że można się było otoczyć dwa razy, przyozdobione guzikami i kół-

¹⁾ Rysunek podobnego pasa z Lelowic w powiecie Miechów umieścił M. Wawrzeniecki w „Wiśle“ VII, str. 581.

²⁾ Jan Słomka: Pamiętniki włościanina. Kraków 1912, str. 41 i 42.

kami mosiężnemi, które w czasie tańca brzęczały. O takich pasach była śpiewka:

Krakowiaczek ci ja, przyznajcie mi tego,
Siedmdziesiąt kólek u pasika mego;
Siedmdziesiąt kólek ze samych obręczy,
Porachuj dziewczyno, może będzie więcej.

Pasów opisanych tu pod liczbami 8, 9, 10 i 11 używa lud krakowski oddawna. Wiemy, że noszono je tu już w połowie XVIII w., albowiem Ks. Kitowicz¹⁾ w pamiętnikach swoich pisze o nich, co następuje:

„Krakowski chłop nosił pas rzemienny, gwoździakami żółtymi nabijany, — im więcej rządków guzików mający, tem droższy — na sprzączkę stalową lub mosiężną zapinany; przy prawym boku do pasa przyprawione na rzemieniu kółka płaskie, mosiężne 2, 3 i więcej do 5 i 6 dla ozdoby i wygody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kólek przywiązywać nóż, szydło, końce do biczów lub jakie rzemyki smagle...“²⁾).

12. Pasy gdańskie. Powyżej przytoczony Jan Słomka mówi w „Pamiętnikach“ swoich, że w połowie XIX wieku rozpowszechniły się w okolicy Tarnobrzega pasy czarne lakierowane, tak szerokie, jak krakowskie, a dłuższe jeszcze, niż one. Przywozili je flisacy z Gdańska, płacąc za nie 2 do 3 koron.

B. Trzosity czyli pasy podwójne.

Trzosity były używane w Polsce już w bardzo dawnych czasach. Pisarze nasi z XVI wieku wspominają je jako zwykle, pospolicie używane do noszenia pieniędzy metalowych, zwłaszcza srebrnych i złotych. Lud nosi je w niektórych okolicach do dnia dzisiejszego.

Są to pasy skórzane szersze lub węższe, zszyte niby długie a wąskie worki, którymi opasywano się po brzuchu. Wyrabiano je ze skóry cielęcej miękkiej lub juchtowej twardej w ten sposób, że szeroki kawał skóry bywał na podłuż złożony we dwoje, zeszyty i zapomocą rzemyków zapinany na sprzączki.

Wszystkie te pasy bywają zdobne ornamentem wyciskany

¹⁾ Ks. Kitowicz: Pamiętniki. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. — Wydanie tarnowskie 1881, tom III, str. 376.

²⁾ W takich pasach maluje też Michał Stachowicz w końcu XVIII wieku krakowskich chłopów i kosynierów.

w skórze, mosiężnymi guzikami, kółkami, sprzączkami, wreszcie kolorowem suknem i haftem.

W połowie XIX w. były też w użyciu w Sądeczyźnie (okolice Starego i Nowego Sącza) trzosity z wyprawnej skóry z węgorza.

Tak co do kształtu, jak i roboty rozróżniamy trzosity dwójakie: a) krakowskie i b) góralskie.

a) Trzosity krakowskie.

Szerokię na 10 do 25 cm, z miękkiej skóry cielőcej; nie opasują człowieka w całości, ale przedłuża je rzemyk, zwany *trok*, *górczyk*, *przypasek* lub *przypaśnik*, na który się pas zapina.

Skóra na podłuż złożona zszyta jest środkiem od wewnątrz i z jednego końca poprzecznego. Narożniki bywają wtłoczone wewnątrz w ten sposób, że pas ma po obu końcach po dwie prawie trójkątne klapki. Z jednej strony do każdej z tych kłapek przyszyta jest jedna sprzączka mosiężna, okrągła z trzpieniem — a z drugiej strony do obydwóch kłapek jeden rzemień z dziurkami do zapinania. Po wierzchu na obydwóch końcach jest pas mniej lub więcej bogato ozdobiony suknem czerwonym, kapzlami i guzikami mosiężnymi.

Z tej strony, po której są sprzączki, pas nie jest w poprzek zeszyty i tą stroną wsuwa się do pasa pieniądze, ważne papiery lub inne przedmioty, które mają być przechowane.

Zwyczajnie pas taki zowie się *opasek*.

13. Opasek ze skóry cielőcej na 10 cm szeroki, a 63 cm długi, z rzemkiem 32 cm długim a 3 cm szerokim. Zapina się na dwie sprzączki mosiężne, okrągłe, o średnicy 4 cm. Od strony sprzączek na wierzchu przyszyta jest rzemyczkami do opaska cienka skórka 7 cm szeroka, zwana *przyklapą*; ozdobiona dwoma rzędami, po 5 i 9 kapzli mosiężnych, przez otwory których przegląda czerwone sukienko; z tego sukienka ząbki wyglądają też u brzegu przyklapy. Rzemiek przymocowany jest do opaska wąskimi rzemyczkami i posiada 9 dziurek do przewlekania trzpienia od sprzączki, wybitych mosiężnymi kapzlami. Drugi koniec opaska nie ma przyklapy, lecz ozdobiony jest tylko czterema mosiężnymi kapzlami, pod które podłożone jest sukienko czerwone wypuszczone ząbkami na brzeg rzemyka.

Do opaska przymocowane są dwa rzemyki, służące do zawieszania nożyka i przetyczki do fajki.

14. Różni się od poprzedniego nie wiele a mianowicie tem, że ma *przyklapę* wyciętą w kształcie pięcioboku, po czterech bokach ozdobioną dwoma szeregami kapzli mosiężnych, nadto środek wybity jest szeregami kapzli, których wogóle jest 62. Pod tą przyklapę podłożone jest czerwone sukienko, które z czterech stron wypuszczone jest z pod przyklapy i ozdobione ząbkami. Po drugim końcu pasek ma naszytych 6 gwiazdek sześciobocznych i dwa zęby. *Górczyk* jest węższy, niż u opaska poprzedniego.

Obydwa powyżej opisane opaski noszą wieśniacy na południu od Krakowa we wsi Biertowicach i w sąsiednich. Częściej noszone są przez uboższych i starszych gospodarzy. O podobnych opaskach wspomina O. Kolberg¹⁾.

15. Opasek noszony dzisiaj jeszcze bardzo często przez wieśniaków z pod Krakowa (ryc. 4). Z juchtowej skóry, szeroki



RYC. 4. OPASEK (TRZOS) KRAKOWSKI (ZE ZBIORÓW MUZEUM ETNOGRAFICZNEGO W KRAKOWIE).

na 21 cm, a długi tylko na 80 cm, więc za krótki do opasania się; przydłuża się dopiero rzemykiem, *przypaśnikiem*, przyszytym do jednego końca. Zapina się na dwie sprzączki mosiężne, okrągłe, jedna za drugą umieszczone. Po wierzchu jest bogato ozdobiony w ten sposób, że na obydwóch końcach jego na całej szerokości, a na długość 27 cm przszyta jest na wierzchu cienka, cieleca skóra wyprawna, zwana *przyklapą*, powycinana w kółka i w ząbki, a poprzez te otwory przegląda podłożone sukienko czerwone. Nadto przyklapa wyszyta jest po dwóch przeciwległych brzegach jedwabiem zielonym i ozdobiona jednym rzędem sześciolistnych kwiatków naszytych jedwabiem zielonym, żółtym i czerwonym. Wreszcie ponabijana jest bogato mosiężnymi gwoździkami i kapzlami. Opasek taki zapina się na lewym boku tak, że wieśniak ma z przodu i z tyłu na plecach owe ozdobne przyklapy.

¹⁾ O. Kolberg: Lúd. Krakowskie.

Ozdoby na przyklapach, jakkolwiek składają się tylko z wyciętych w skórze gwiazd sześciobocznych, naszytych kwiatków, wyciętych krątek, mosiężnych gwoździków i kapzli, przecież przez kombinacje tych kilku motywów są bardzo rozmaite i tak liczne, że nie znajdzie się dwóch opasków jednako ozdobionych. Dwa nacięcia rysunków różnych opasków z pod Krakowa podałem w artykule umieszczonym w 1900 roku w „Zeitschrift für österreichische Volkskunde“¹⁾.

Opis tam umieszczony należy jednak sprostować w ten sposób, że opasek nie jest zrobiony z dwóch kawałków skóry zeszytych w podłuż brzegami, ale z jednego kawałka skóry, zeszytej środkiem po lewej stronie pasa.

Krótki opis opaska tego wraz z rysunkiem podaje O. Kolberg²⁾ i Marjan Wawrzeniecki³⁾.

Pas ten był znany i używany przez wieśniaków z pod Krakowa już z końcem XVIII w., a jeden okaz z tego czasu znajdował się na wystawie kościuszkowskiej otwartej w Krakowie w październiku 1917 roku.

16. Opasek z miękkiej cielęcej skóry 66 cm długi a 12 cm szeroki. Górczyk 15 cm długi a 3 cm szeroki. Przyklapy dwie: przednia 22 cm a tylna 16 cm długa. W każdej przyklapie wycięta jest w skórze gwiazda o 7 listkach i umieszczona w kole utworzonym z mosiężnych kapzli o średnicy 11 cm (przednie koło), a 18 cm (tylne koło). Większe koło w przedniej przyklapie liczy 28, a mniejsze w tylnej przyklapie 21 kapzli. Między listkami większej gwiazdy są po trzy kapzle i po jednym guziku mosiężnym; w środku jest też jeden większy guzik taki. W mniejszem kole między listkami gwiazdy jest jeden guzik i jedna kapzla; w środku też taki sam guzik jeden. Ponad każdą gwiazdą na przyklapie są po dwa kółka utworzone każde z 12 kapzli mosiężnych; w środku kółka jest guziczek mosiężny i jeszcze 4 kapzle. Przyklapa w górnej swej części wykrojona jest w dwa zęby łukami zamknięte. Pod przyklapą podłożone jest czerwone sukienko, które przegłąda przez otwory kapzli i przez listki gwiazd i które obrzeża obydwu zębów przyklapy. W górczyku jest 5 kapzli mosiężnych, a rzemyk,

¹⁾ Seweryn Udziela. „Die krakauer Gürtel“, Wiedeń 1900, t. VI, str. 1—4.

²⁾ O. Kolberg: Lud. Krakowskie, Część I, Kraków 1871, str. 126.

³⁾ „Wisła“, t. VIII, str. 581.

na którym umieszczona jest sprzączka okrągła, przymocowany jest także do opaska 7 kapzlami,

Opasek ten pochodzi z Podegródzia, wioski leżącej pod Starym Sączem, z roku 1900 i używany był przez młodego parobka.

17. Opasek z czarnej skóry, szeroki na 14 a długi na 58 cm; górczyk jest szeroki na 3, a długi na 24 cm. Pas bardzo ozdobny, przykłapy dwie, obydwie wycięte są w kształt serca i wokół obrzeżone ząbkami o łukach półkolistych; ma w każdym ząbku wbity jedną kapzlę mosiężną, wreszcie każda jest inaczej ozdobiona.

Przyklapa znajdująca się obok sprzączek ma w obydwu zębach wycięte w skórze dwie gwiazdy sześciopromienne, mające pomiędzy promieniami po jednej kapzli mosiężnej. W części węższej przykłapy wycięte jest w skórze serce i otoczone 15 kapzlami mosiężnymi. Ponad sercem wycięte jest w skórze kółko.

Przyklapa, znajdująca się obok górczyka ma wycięte w skórze trzy duże koła, każde o $2\frac{1}{2}$ cm średnicy. Każde koło otoczone jest 14 kapzlami. Między temi trzema kołami znajduje się koło czwarte, utworzone z 12 kapzli na obwodzie a 1 w środku; drugi obwód tego koła tworzy 7 w skórze wyciętych elips.

Każda przyklapa podłożona jest sukienkiem czerwonym, obrzeżonym ząbkami, odpowiadającym ząbkom na obwodzie przyklapy.

Górczyk nabity jest trzema rzędami kapzli mosiężnych po 7 w każdym rzędzie, a na końcu ma jeszcze 7 kapzli w elipsie.

Między przyklapami wierzchnia skóra opaska jest ozdobiona ornamentem wytłaczanym i tym sposobem wykazuje wpływ roboty góralskiej. Środkiem biegną elipsy naprzemian z kwadratami ząbkowaną linią wybite; w każdym kwadraciku jest kwiatek o 12 listkach. Po obu stronach tej ozdoby biegnie szereg podłużnych ∞ kreseczkami wytłoczonych. Wreszcie po brzegach opaska wytłoczone są w skórze ząbki, zwrócone łukami na zewnątrz.

Opasek ten był własnością parobka z Moszczenicy pod Starym Sączem w roku 1900.

Obydwa powyżej opisane opaski noszą parobcy młodzi, kawalerowie w okolicach Starego Sącza. Dawniej nosili je także mieszcianie w tem mieście.

b) Trzosa góralskie.

Pasy te, które także nazywają opaskami, wyrabiają zwykle z grubszej skóry wyprawy garbarskiej. Są najczęściej szerokie. Robią je w ten sposób, że czworoboczny kawałek skóry składają we dwoje, a rąbek jednego brzegu zakładają po wierzchu brzegu drugiego, — gdy przeciwnie pasy krakowskie bywają zszywane środkiem po wewnętrznej stronie. Obydwa brzegi krótsze są także zaszyte, a narożniki nie wtłoczone do środka. Otwór do wnętrza trzosa zostawiony jest z przodu w górnym brzegu pasa i przykryty klapką często ściaganą rzemyczkiem. Szwy nie są wykonane nicią, ale wąziutkim rzemyczkiem z cienkiej skóry, przewlekany przez otwory nacinane równolegle nożykiem. Pas obejmuje zupełnie obwód człowieka, zapina się z przodu na kilka rzemyków i sprzączek.

Ozdobiony jest sprzączkami mosiężnymi, czasem nawet srebrnymi i takimiż kółkami i guzikami. Nadto cała zewnętrzna powierzchnia pasa zdobna jest ornamentem wytłaczanym w skórze.

Wyrabiali je górale polscy w Karpatach i w Tatrach po stronie polskiej, a także i na Orawie, stąd nazywano je niekiedy także *pasami węgierskimi*.

Opaski te wychodzą dzisiaj coraz częściej z użycia. Nosili je zazwyczaj starsi gospodarze. W Tatrach i w Beskidzie nazywano je też *pasami bacowskimi*.

Znane są od bardzo dawnych czasów.

18. Najprostszy opasek góralski znajdujący się w Muzeum etnograficznym w Krakowie jest na 84 cm długi, a 17 cm szeroki. Zapina się na 3 rzemyki, każdy po 32 cm długi, a 2 cm szeroki. Sprzączki są proste, żelazne, prostokątne. Obok nich w górnym brzegu, między wierzchnią a spodnią skórą zostawiony jest otwór 16 cm szeroki, prowadzący do wnętrza trzosa. Jediną ozdobą tego pasa jest skośny bieg rzemyczka łączącego obydwie brzegi skóry opaska i biegnącego górną krawędzią pasa.

Pas ten pochodzi z pod Babiej Góry z Zawoi, a został wykonany około roku 1850.

19. Drugi pas z Zawoi jest szerszy, na 22 cm, a tej samej długości, co poprzedni. Zapina się też na trzy rzemyki i trzy sprzączki mosiężne płaskie i bardzo ozdobne. Wywinięty na wierzch brzeg skóry spodniej jest ząbkowany, a w każdy ząbek wetknięty

jest gwoździł stalowy o czapeczce wypukłej. Otwór prowadzący do wnętrza pasa przykryty jest klapką, do której przymocowany jest łańcuszek mosiężny z nożykiem na końcu. Rzemyki służące do zapinania przymocowane są do opaska ozdobnie rzemyczkami krzyżującymi się.

Powierzchnia pasa ozdobiona jest biegnącymi równolegle przez środek dwoma rzędami wytłoczonych w skórze ząbków podwójnych, między którymi i po bokach których biegną trzy paski proste, równoległe, powstałe z wytłoczonych linii prostych po 8 w każdym pasku. Po obydwóch końcach opaska łączą się te trzy równoległe pasy, krzyżując się ze sobą dwa razy pod kątem prostym.

Pas pochodzi z 1870 roku.

20. Jeszcze ozdobniejszy jest pas z Jeleśni w powiecie żywieckim z roku 1906. Długi, jak poprzedni, szeroki na 16 cm, zapina się na trzy sprzączki mosiężne; płaskie, ozdobne. Skóra zabarwiona jest na kolor brudno-wiśniowy.

Cały pas jest bardzo bogato ozdobiony ornamentem wyciskany w skórze. I tak:

Rąbek zawinięty ze spodniej skóry na brzeg wierzchniej jest wyjątkowo szeroki, bo aż na 4 cm, a obrzeżony ząbkami półokrągłymi, każdy z dziurką w środku. Od strony sprzączki rąbek ten ma wyciśnięte trzy równe prostokąty; pierwszy i trzeci podzielony jest podwójnymi przekątniami i jeszcze raz równoległymi do nich liniami, co tworzy w środku po 4 kratki skośne, — środkowy prostokąt przedzielony jest dwiema przekątniami, z których każda składa się z 3 linii równoległych. We wszystkich w ten sposób powstałych kwadracikach i trójkątach wyciśnięte są kwiateczki ośmiopłatkowe. Dalsza część ząbka ma górą linię falistą, a w każdym jej łuku wytłoczone kółko z gwiazdką w środku. Pod tą linią falistą biegnie ścieg utworzony z rzemyczka zszywającego pas o szerokich, skośnych szwach. Ten ścieg z obydwóch brzegów ujęty jest potrójną linią prostą. Reszta powierzchni pasa podzielona jest na 11 kwadratów, a wewnątrz każdego kwadratu wypełnione jest ornamentem utworzonym z linii prostych, łukowych, falistych i kwiateczków. Trudno tu opisywać wszystkie te wzory, a jest ich siedm odmiennych w tych jedenastu kwadratach.

21. Tej samej wielkości, co poprzedni, jest pas z Istebnej w Cieszyńskim. Tło skóry jest szare, bez żadnych wycisków,

a ozdoby utrzymane w bardzo dobrym guście z mosiężnych kapzli, gwoździków i z srebrzystej tasiemki.

Pas zapina się na trzy sprzązki czworoboczne, płaskie, mosiężne. Rzemyczki, służące do zapinania ozdobione są gwoździkami mosiężnymi w ten sposób, że na końcu rzemyka każdego jest gwiazda z czterech gwoździków, za nią elipsa z sześciu gwoździków, dalej w szeregu trzy gwoździki. Rąbek górny, ząbkowany, przymocowany jest tasiemką srebrzystą, biegnącą w kostkę. Klapka, zasłaniająca otwór do wnętrza trzosa, jest duża, półkulista, o brzegu



RYC. 5. PAS GÓRALSKI Z JAZOWSKA W POW. N. SĄCZ.

ząbkowanym; na każdym ząbku jest kapzla mosiężna. Nad kapzlami półkołem i górą brzegiem biegnie szereg gwoździków mosiężnych a za nimi równolegle znowu szereg kapzli mosiężnych. Wreszcie w środku klapy wyszyta jest roślina w wazoniku srebrzystą tasiemką, nakryta trójkątem z 5 gwoździków mosiężnych. Na pasie obok klapy i za sprzązkami jest nabitych po kilka gwoździków takich. Na łańcuszkach mosiężnych wisi nożyk, chowany w pasie.

Wszystkie trzy 18, 19 i 20 opisane powyżej pasy, zostały wykonane na Orawie.

22. Pas z juchtowej skóry (ryc. 5) na 102 cm długi a 22,5 cm szeroki. Wzdłuż górnego brzegu skóra spodnia zawija się na wierzch krawędzią na 3 cm szeroką, spodem wycinaną w ząbki półokrągłe. Ten brzeżek skóry przymocowany jest środkiem na długości 50 cm rzemyczkiem wążutkim, przewlekany szwem skośnym, raz koło razu i ozdobiony 20 guziczkami mosiężnymi na okrągłych, z safjanowej skóry wyciętych podkładkach.

Na prawym, węższym brzegu pasa umocowanych jest na siedmiu rzemykach siedm okrągłych mosiężnych sprzązek; zaś te rzemyki przymocowane są do pasa siedmioma mosiężnymi guziczkami na safjanowych, czerwonych podkładach. Za temi rzemyczkami biegną z góry na dół dla ozdoby cztery rzędy mosiężnych

guzików, umocowanych też na podkładzie czerwonych, safjanowych kółek. W pierwszym i drugim rzędzie jest ich po 8, w trzecim rzędzie jest ich 9, a w czwartym 10. Guziki te nie są jednakowej wielkości: w pierwszym i trzecim rzędzie mają po 1,5 cm średnicy, w drugim rzędzie 2, a w czwartym 1 cm średnicy. Za trzecim rzędem guzików biegnie rząd mosiężnych kółek wolno przymocowanych po jednej stronie, o 3 cm średnicy każde; kółek tych jest 9.

Na lewym węższym brzegu pasa, w odległości 28 cm od krawędzi przyszytych jest sznureczkiem siedm rzemyków na 25 cm długich, a 2,5 cm szerokich każdy i przymocowanych nadto gwoździkami mosiężnymi. W tych rzemykach jest po 9 dziurek wybitych kapzlami mosiężnymi, które służą do przewlekania trzpieni od sprządek przy zapinaniu pasa. Poza temi rzemykami biegnie znów dla ozdoby cztery rzędy guzików i rząd kółek mosiężnych, takich samych i w taki sam sposób przymocowanych, jak po stronie prawej.

Otwór do wnętrza pasa, znajdujący się w górnym brzegu po prawej stronie, przykryty jest klapą skózaną, półokrągłą, 20 cm długą a 9 cm szeroką. Klapa ta ma brzeg ząbkowany; w każdym ząbku jest kapzla mosiężna, ponad kapzlami szereg gwoździków mosiężnych, a ponad niemi trzy gwiazdy z guziczków mosiężnych, z których środkowy przszyty jest na podkładce czerwonej z safjanowej skóry.

Cała powierzchnia pasa ozdobiona jest wytłaczanym w skórze ornamentem, a to: pod klapą na całej szerokości pasa jest czworobok obramiony dookoła podwójnymi linjami i szeregiem dołków. W tym kwadracie jest czteropromienna rozeta, rozpięta na przekątniach o liściach podłużnych z potrójnych linii. Między listkami rozety są wytłoczone kwiatki o ośmiu płatkach każdy.

Z drugiego końca pasa pod rzemykami, też na całej szerokości pasa wytłoczone kratki skośne z przebiegających linii po 5 z każdej strony.

Pomiędzy opisanym powyżej kwadratem a tą kratą przez całą długość pasa biegną trzy szeregi wytłoczonych linii: środkowy z 12, dwa boczne z 5, a dwa skrajne z 2 linii każdy szereg złożony.

Między owemi szeregami linii, na krawędziach są 4 kwiatki, każdy utworzony z dwóch linii krzyżujących się, mających po kątach 4 dołeczki.

Pas powyższy pochodzi z Jazowska, w powiecie nowosądeckim. Używany jest szeroko na podgórzu karpackiem (Ryc. 6).

23. Pas długi na 110, a szeroki na 27 cm, skórzany, ciemny. Górny brzeg środkiem na długość 53 cm ma zawinięty rąbek z spodniej skóry, ząbkowany, z dziurką w każdym ząbku i przymocowany rzemyczkiem żółtym, biegnącym wzdłuż w kostkę.

Z lewej strony do węższego boku pasa przymocowanych jest na 7 rzemyczkach 7 srebrnych sprządek, zaś każdy rzemyczek



RYC. 6. DRUŻBOWIE WESELNI Z POD STAREGO SĄCZA.

Fot. E. Frankowska.

przymocowany jest do pasa dwoma guzikami srebrnymi, wypukłymi, o 2,5 cm średnicy. Z prawej strony pasa przymocowanych jest srebrnymi guzikami 7 rzemyków na 32 cm długich a 1,5 cm szerokich, z których każdy ma po 11 dziurek wybitych srebrnymi kapzlami.

Miedzy rzemykami z prawej i z lewej strony cała powierzchnia pasa ozdobiona jest wyciskany ornamentem. Obok guzików z prawej strony pasa, na całej szerokości tegoż jest kwadrat otoczony piękną ramą z drobnych kwiateczków. Wewnątrz tej ramy są cztery kwadraciki obramione szeregiem owalnych listeczków; w środku każdego z tych kwadratów jest kwiat o sześciu listkach

kreseczkami drobniutkimi obwiedzionych, a znowu w każdym rogu kwadratu znajdują się po trzy kwiateczki czteropłatkowe. Cały ten bogaty, wielki kwadrat ograniczony jest z prawej i lewej strony pięcioma liniami prostymi, równoległymi.

Pod rzemykami z prawej strony jest pas ozdobiony kratką skośną utworzoną z dziewięciu podwójnych linii przecinających się wzajemnie.

Cała dolna, środkowa powierzchnia pasa, między kratką tą, a kwadratem po lewej stronie wytłoczona jest 6 szeregami równoległych linii prostych, z których dwie skrajne mają po trzy pary, a cztery środkowe po cztery pary linii.

Jest to pas stary, unikat z sądeckiego powiatu z Podegrodzia.

24. Pasy z Podhala opisuje Matlakowski¹⁾ w taki sposób: „Starsi górale, zwłaszcza w podróży, *bacowie* na hali noszą *opaski*, t. j. pasy bardzo szerokie, opasujące prawie cały brzuch. Opasek jest ozdobnie wytłaczany, na górnym brzegu ma skórzaną zakładkę z rąbkami wycinanym w ząbeczki i okrągłe dziurki; na przodzie posiada obszerną torebkę, ozdobnie guzikami mosiężnymi nabijaną; zapina się również na podłużne sprzązki mosiężne...” Na str. 49 podaje Matlakowski na ryc. 91 cały opasek, a na tab. LIV i LV wzory wytłaczania na skórze.

Takie pasy noszą górale na Podhalu, ale już coraz rzadziej.

25. Dawniej noszono też pod Krakowem podobne pasy, a O. Kolberg²⁾ tak je opisuje: „Pas rzemienny 6 do 8 cali (16—21 cm) szeroki, ze skóry ciemnej, juchtowej, kilkoma sprzączkami na rzemyki zapięty, najczęściej podwójny (? innego nie ma, przyp. S. U.), taki, że wewnątrz jego służyć może za przechówek na pieniądze, listy, papiery i t. d. I ten nie bardzo często się napotyka. Zowie się *pasem węgierskim*. Znany dopiero od 70, 80 lat (t. j. przy końcu XVIII w.). Noszą go bogatsi, np. w Toninach, Zielonkach i t. d., jakoteż i furmani”.

Dzisiaj pasy te wyszły zupełnie z użycia w Krakowskiem. Jan Matejko na obrazie „*Kościuszko pod Racławicami*” przedstawia chłopów krakowskich w takich pasach.

26. W tych czasach, kiedy takich pasów używano pod Kra-

¹⁾ Władysław Matlakowski: *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu*. — Warszawa 1901, str. 156.

²⁾ j. w. str. 126.

kowem, noszono je także dalej jeszcze w dół Wisły. Jan Słomka¹⁾ wspomina je koło Tarnobrzega, mówiąc: „Starsi (mężczyźni) mieli jeszcze pasy szerokie, więcej niż na 6 cali (16 cm) ze skóry cielęcej, wyprawionej na czerwono (a więc takie, jakie opisano pod liczbą 20), złożonej podwójnie i zeszytej górnym brzegiem. W pasach tych nosili pieniądze, które — gdy chcieli wyjąć — to się odpasowywali i wytrząsali pozostawionym otworem w górnym brzegu“.

27. W Muzeum etnograficznym w Krakowie znajduje się stary opasek, trzos dla chłopca, pochodzący z Bronowic pod Krakowem (patrz Ryc. 2).

Zrobiony jest ze skóry cielęcej, wyprawnej na brązowo. Długi na 56 a szeroki na 5·5 cm. Do jednego końca przyszyty jest rzemyczkiem wąziutkim rzemyk szeroki na 2·5 a długi na 9 cm, zakończony żelazną prostokątną sprzążką z trzpieniem. Z drugiego końca przymocowany jest tak szeroki rzemyk a długi na 28 cm z 6 dziurkami do przewlekania trzpienia przy zapinaniu opaska. Cała długość opaska od końca do końca wynosi 82 cm.

Brzeg spodniej skóry na całej długości powycinany jest w ząbki z kapzlą mosiężną w każdym, zawinięty na górny brzeg zewnętrzny i przysnurowany do niego wąskim rzemyczkiem, przewlekany w skośne szwy przez obydwie skóry. Od strony sprzążki na 13 cm długości, ten ozdobny rąbek jest nacięty do brzegu paska i tworzy klapkę, którą zamyka się znów otwór prowadzący do środka opaska i zaszuwa rzemyczkiem.

Cała powierzchnia opaska ozdobiona jest zębami i trójkątami wyciętymi w skórze.

III. Pasy srebrne.

Pasy srebrne znane i używane bywały w Polsce od bardzo dawnych czasów. W XV w. nosili je przeważnie mieszczanie i mieszczeni w Krakowie²⁾ i w innych miastach polskich³⁾. Kuli

¹⁾ Jan Słomka: Pamiętniki włościanina. Kraków 1912, str. 41.

²⁾ Dr. Jan Ptaśnik: Cracovia artificum, j. w. Nr. 244, 349, 373, 488, 521, 614, 649, 654, 911, 1009, 1219, 1343.

³⁾ W Nowym Sączu w r. 1491 w połowie kwietnia Katarzyna, żona Michała Smolki, sukiennika, umierając, zapisała „onemu mężowi swemu daje pasek srebrny i srebro wszystko“. (Morawski. Szczesny: Sądeczyna za Jagiellonów

je prawdopodobnie złotnicy, bo w sporze między paśnikami a rymarzami z r. 1365, o którym wspomniałem na początku nie wymieniono pasów srebrnych w całości. Wacław Potocki¹⁾ wspomina, że w XVII w. szlachta stroiła pacholków w srebrne pasy, prawdopodobnie, aby dokuczyć tem mieszczaństwu. Pieśń ludowa przenosi używanie pasów srebrnych w czasy daleko odleglejsze i śpiewa:

Zajechali w ciemny las,
Opadł-ci ją *srebrny* pas.
— Poczekajcie na chwilę,
Niech się po ten pas schylę... i t. d.²⁾

A wyprowadzając pannę młodą do ślubu w Krakowskiem jeszcze do dziś dnia śpiewają drużki:

A wychodź-że do ślubu, bo już czas,
Opasz sobie *srebrny* pas... i t. d.³⁾

Szlachcianki nosiły pasy srebrne jeszcze do końca XVIII w.⁴⁾

z miast spiskiem i księstwem oświęcimskim. Kraków 1865, w t. II na str. 310).

A w Krakowie w r. 1615 kobieta pobita skarży napastnika, że „w bójce ją poszturczał, z *pasa srebrnego* chciał odrzeć i wypchnął ją na ulicę bez stolosa. (W Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa: Act. adv. Crac. Nr. kat. ręk. 236 p. 536).

¹⁾ Wacław Potocki: *Moralia* (1688) Kraków 1915, t. I str. 310 w utworze „Nie dbam o konie, gdzie mogę pieszo dojść“.

²⁾ O. Kolberg: *Pieśni ludu polskiego*. Warszawa 1857, str. 15 — i indziej. Mickiewicz odnosi powstanie tej pieśni (ballada „Lilie“) do XI w. a Zygmunt Glogier: „*Długosz i pieśni polskie*“ — (Wista t. III, str. 1, Warszawa 1889) do wieku XV.

³⁾ W Krzyszkonicach pow. Myślenice, zapiska moja z r. 1882.

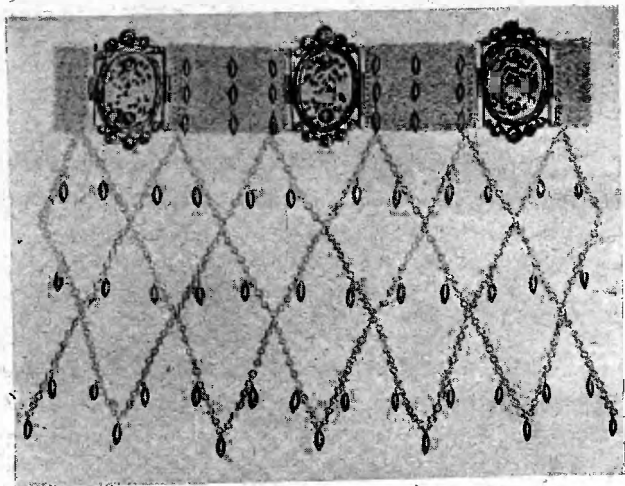
⁴⁾ I tak n. p. w akcie z r. 1558 czytamy: „Regiestr rzeci nieboskiej paniej Krzizanowskiej K. J. M. starej paniej przez miję Andrzeja Dembowskiego Castellana Belzkiego K. J. M. na ten czas ochmistrza a paniej Sieraczkiej K. J. M. starej paniej z rozkazania K. J. Msczej spisane w poniedziałek przed narodzeniem panni Mariey w Krakowie liata bożego 1558: Na przoth pieniędzy monetki polskiej złotych 1019, — ...i t. d. ...i t. d. ...*srebra trochę z pasa*... (t. j. srebra trochę z pasa)“.

W dziele P. J. K.: *Kodeń Sapiehów* — Kraków 1898, str. 100—101 czytamy, że w czasie wizyty kanonicznej r. 1718 dn. 28 września biskup łucki Joachim Prebendowski pozwolił infułatowi miejscowemu ks. Putkowskemu wydać do rąk kollatora Jana Fryderyka Sapiehy, niektóre złote i srebrne wota przez siebie oznaczone na sprawienie srebrnego obramowania obrazu Matki Boskiej cudownej, oraz na pozłocenie kielichów i monstrancyi i na inne niezbędne sprawunki do kościoła. Wydano więc wówczas między innemi: łubek złotych od panieńskich wieńców sztuk 18, srebrnych 31, *pasów srebrnych* 2, *złoty* 1...

Dzisiaj opasują się niemi jeszcze bogate wieśniaczki w okolicach Cieszyna, Wałaszki i w Jabłonkowie, Jacki w czasie wesel i innych wielkich uroczystości. Ale i tutaj coraz rzadziej można je widywać i niedługo wyjdą z użycia w zupełności.

Pasy te obejmują całą kibić, składają się z dużych ogniów srebrnych, ręcznie kutych, połączonych ze sobą bezpośrednio zawiaskami, albo przedzielone siatką z ogniwek srebrnych i zapinają się klamrą na zameczek.

28. Pas ma ośm srebrnych klamer (Ryc. 7), 7 cm długich, a 4·5 cm szerokich. Każda klamra ma środek owalny wity z taśmy,



RYC. 7. PAS SREBRNY Z POD CIESZYNA.

u góry i u dołu ozdobiony trzema różyczkami, a po bokach mający dwie proste laseczki z zawiaskami; środek owalu wypełniają dwie gałązki róż splecione, z liśćmi i kwiatami. Klamry są złożone.

Jedną klamrę z drugą łączy siatka upleciona z ogniwek srebrnych, szeroka na 5, długa na 6·5 cm. Do pasa przyczepiona jest z łańcuszków srebrnych, przecinających się ukośnie utworzona siatka rzadka, o okach rombowych, mających brzegi na 5 cm długie. W połowie każdej krawędzi rombu wisi wolno na 1·5 cm długa skówka srebrna, złożona.

Pasy takie nosiły Wałaszki i posiadają je jeszcze, chociaż już w małej liczbie.

29. Pas złożony z ośmiu prostokątnych 10 cm długich

a 5 szerokich, połączonych ze sobą zawiaskami. Ramy klamry podwójne zdobne są nacinaną linią falistą. Wnętrze każdej klamry wypełniają ażurowo trzy stylizowane kwiaty barokowe a zawiaski



RYC. 8. PAS SREBRNY Z JABŁONKOWA.

maskuje figura stylizowana naprzemian kobiety i lwa. Klamra, służąca do zapinania, tworzy koło o 6 cm średnicy wypełnione ażurowo stylizowanymi liśćmi, otaczającymi główkę dziecinną.

Pasy takie noszą mieszkanki Jabłonkowa (Ryc. 8), nie wszystkie, tylko te, które należą do nielicznej już, wymierającej już grupy etnograficznej polskiej, do tak zwanych Jacków.

Zakończenie.

Na tem muszę zakończyć pracę niniejszą. Nie wyczerpuje ona materji w zupełności z powodu bardzo skromnych zbiorów w muzeach naszych i z powodu trudności uzupełnienia materiału tego w obecnej chwili przez wyszukanie i zebranie go na miejscu po wsiach i miasteczkach. Z tego też powodu musiałem ograniczyć się do tak małego skrawka Polski, jakim jest południowa część Małopolski i Śląsk Cieszyński.

Z tego jednak, co podać mogłem, okazuje się, jak wielką różnaitość i bogactwo ornamentacji przedstawiają ludowe pasy polskie, jak powszechnem jest ich używanie i jak dawną jest tu potrzeba i zwyczaj noszenia pasów.

Uwaga: Z pośród pasów tu omawianych, pasy opisane pod liczbami 1, 3, 4, 7, 10, 15, 18, 22, 24 i 27 znajdują się w Muzeum Etnograficznem w Krakowie, — pasy 6, 13, 14, 16, 17, 19, 20, 21, 23, 28, 29 oglądałem i opisałem na miejscu, a mam z nich akwarelowe obrazki, niektóre w naturalnej wielkości wykonane. Pas pod l. 2 znam z opowiadań mieszkańców Zakrzówka i Krakowa. Inne pasy z autorów, których dzieła przytoczyłem.

TADEUSZ SEWERYN.

HAFTY OPOCZYŃSKIE.

TREŚĆ: Hafty opoczyńskie s. 128. — Zasiąg haftów s. 129. — Zastosowanie haftów s. 131. — Technika wyszywania s. 137. — Ewolucja techniki s. 141. — Nazwy zdobinek i ich geneza s. 143. — Ogólna charakterystyka s. 146.

Roztrwonily się w niepamięci naszej roboty dawnych cechów hafciarskich w Lublinie, Lwowie i Poznaniu. Nie znamy jeszcze większości spłwiałych bogactw naszych, jak pan marnotrawny nie zna wszystkich włości swoich. Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa naszego ludowego hafciarstwa, którem, mówiąc ogólnie, nikt w nauce polskiej, poza Sewerynem Udzielą, nie zajął się. A przecież wielkie bogactwo zdobnicze polskiego, ludowego „szycia“ i jego wartości ornamentalne nie zasługują wcale na obojętne zamilczanie. W hafciarstwie ludowym, jako zdobnictwie uprawianem nie zawodowo przez kilka jednostek, lecz przez całe gromady w kilkunastu i kilkudziesięciu powiatach Polski, objawiają się typowe, plemienne pierwiastki duszy ludowej, którą kształtowała nie szkoła, nie miejska cywilizacja, lecz ziemia.

Hafty opoczyńskie.

W dotychczasowych opracowaniach sztuki ludowej mało poświęcano uwagi sercu Polski, Mazowszu. Rozlazły teren, leniwe wody, śpiące lasy i lud zapracowany na ojcowiznie ustąpić musiał miejsca romantycznym Tatrom i rzeżkiemu w fantazji góralowi. A jednak, jeśli dla kogo romantyzm pierwotnego życia ludu stanowi konieczne źródło jego osobistego stosunku do ludowej twórczości, znajdzie go i na „nieciekawem“ Mazowszu. Oto w powiecie opoczyńskim jeszcze przed 40 laty hodował nasz Mazur w chacie swej węże-zaskrońce, jako pewnego rodzaju totemy, talizmanowe stworzenia, słowiańskie bóstwa opiekuńcze. Sypiały te gady z dziećmi

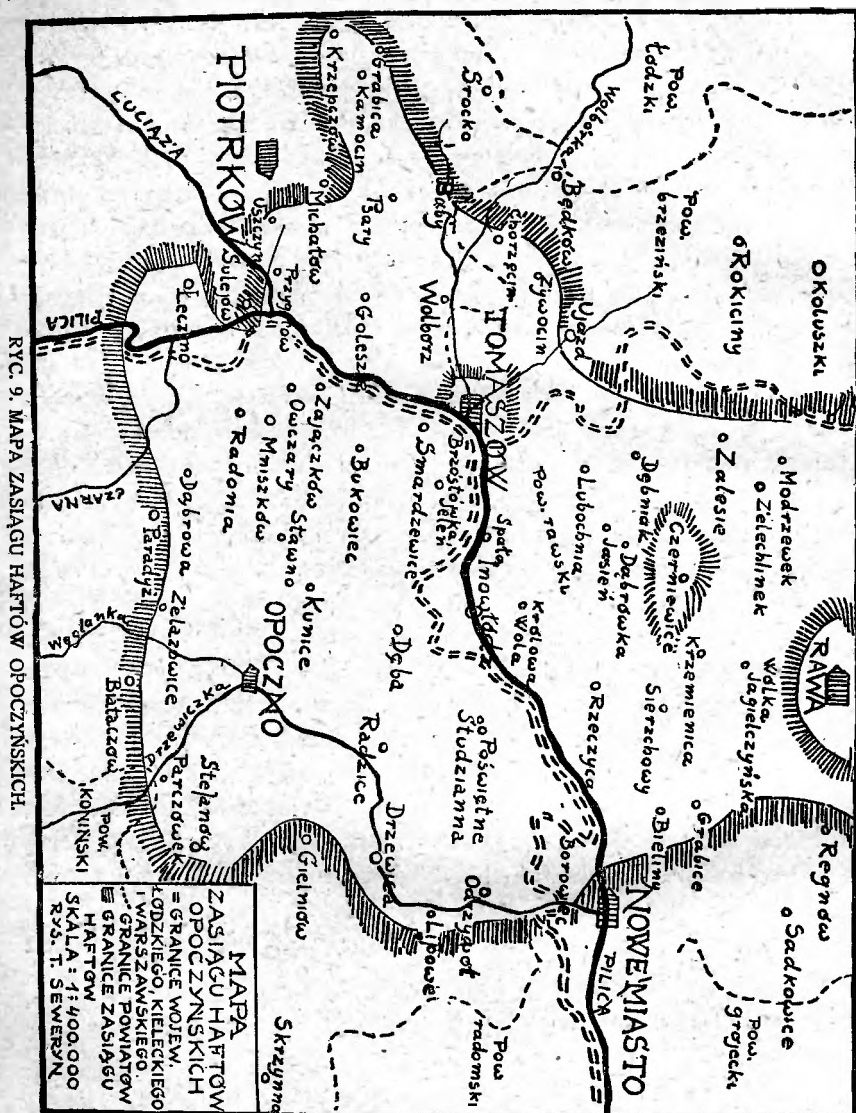
w kołysce, jadały z niemi z jednej miski, ssały krowę po ocieleniu, owiwszy się jej dokoła nogi, rozłaczwały w zagrodzie gospodarza zdrowie i dostatek. Chłop, oddechający wonią rozległych lasów sosnowych, mieszkający w sąsiedztwie jeleni, sarn, dzików, dzikich gołębi i kaczek oraz wód, pełnych węgorzy i szczupaków — zachował po dziś dzień dostojny urok polskiego kmiecia czystej krwi mazowieckiej, powagę w ruchach i gestach, życzliwość i gościnność, te rysy, które, na nieszczęście, wytrawia z charakteru naszego ludu zgiełk miejskiej cywilizacji. Wraz z czystym charakterem ludu przechowuje się we wsiach otoczonych lasami najznamienniejszy wyraz ludowej duszy: sztuka. Barwisty strój pasiaty, rzeźby świątków, wycinanki, pisanki i hafty, których zdobnicze formy sięgają nieraz w odległe czasy, wiążą się ściśle z prymitywnością życia ludu i przyrody.

Oto haft dziewczyny opoczyńskiej! Skromny w prostocie aż do pobożności, skupiony i cichy, jak te drobne biedactwa-kwiatuszki, rosnące na opoczystym ugorze. W budowie ornamentu żadnych wahań, w zestawieniu pierwiastków zdobniczych niepoślednia swoboda i smak kompozycyjny, a co za umiar, co za podziwu godna dokładność krzyżykowych ściegów! Tylko pieczołowita staranność wykonania dać może taką wyrazistość i czystość linii rysunkowej. Takiej mnisiej pracy obliczania nitek w wytyczaniu ściegów mógł podjąć się tylko lud zawzięty i cierpliwy, nerwowo zdrowy, którego psychikę koła cisza lasów. Przemawiają za tem nazwy wsi, w których do dziś dnia żyje hafciarskie zdobnictwo: Drzewica, Dęba, Dębożyczka, Dąbrówka, Dębniak, Dębinki, Buczek, Bukowiec, Świerczyna, Modrzew, Modrzewek, Brzostowiec, Brzoza, Bielina, Brzostów, Brzostówek, Jasień, Grabowa, Jelna (Jedlna) i t. p. Potwierdza to i tradycja ludowa, która utrzymuje, iż barwne hafty wynaleźli ludzie najpierw we wsi Dęba (o 7 klm od Studziannej) i stąd czerwono-czarne wyszycia na koszulach nazywa po dziś dzień „dębskimi“.

Zasiąg haftów.

Zwarty zasiąg tego zdobnictwa oznaczyć trudno (Ryc. 9). Strzępi się on rozwidleniami, wypadami lub rozlewa się jak we mgłę w sąsiednich, północnych powiatach. Brak go na południu w pow. koneckim, włoszczowskim, kieleckim, na zachód w radomskim, wieluńskim, łęczyckim, prawie całym piotrkowskim

i brzezińskim. Niema ludowych haftów ze wschodu w pow. radomskim, kozienickim, grójeckim, z północnego wschodu w pow. warszawskim i prawie całym sochaczewskim. Granica zasięgu mazur-



wiczki przechodzi przez Stefanów, Parczówek i Białaczów, pod Żelazowicami przechodzi potok Węglankę, wreszcie biegnie na zachód do wsi Łączna za Pilicą i omijając Sulejów, przez Uszczyn ku Psarom i na Krzepczów. W ten sposób ogarnia cały powiat opoczyński z wyjątkiem wsi wschodniej i południowej granicy powiatu. Od Pilicy sięga hafciarskie zdobnictwo w powiat piotrkowski głębokim wypadem przez Psary, Kamocin, Krzepczów do rzeczki Grabi, a stąd na północ do Gościmowic i Żywocina; obejmuje południowo-wschodni cypel pow. brzezińskiego, przechodzi w pow. rawski do Lubochni, biegnie jego granicą i przez rzadkie przecieki pow. skierniewickiego wnika w pow. łowicki, przechodzi z jednej strony granicę pow. kutnowskiego, a z drugiej wsiąka w pow. sochaczewski. Przez powyższy wykres otrzymamy szereg powiatów, ułożonych w pas, rozwijający się ku północy, a skręcający od pow. łowickiego na północny wschód do Ostrołęki, przez Kurpie na Litwę i Białoruś.

Zasiąg ów w jednym miejscu stanowi granicę niewyraźną i mglistą, gdzieindziej zupełnie ścisłą. Tak np. w całej parafii Krzemienicy w pow. rawskim włada pasiaty strój ludowy, a hafty zdobią każdą koszulę dziewczyny, parobczaka i dziecka. Lecz już w pobliskich Czerniewicach i Żelechlinie bierze górę strój miejski, a wyszycia występują tylko w szczątkowej formie. W pow. brzezińskim niema zupełnie haftów we wsi Olszowie, ale opodał w Bielinie, Dębniaku, Świńsku, Wygodzie występują, jako zjawisko o formach zdecydowanych. Podobnej wyraźnej linii nie da się jednak przeprowadzić w pow. skierniewickim.

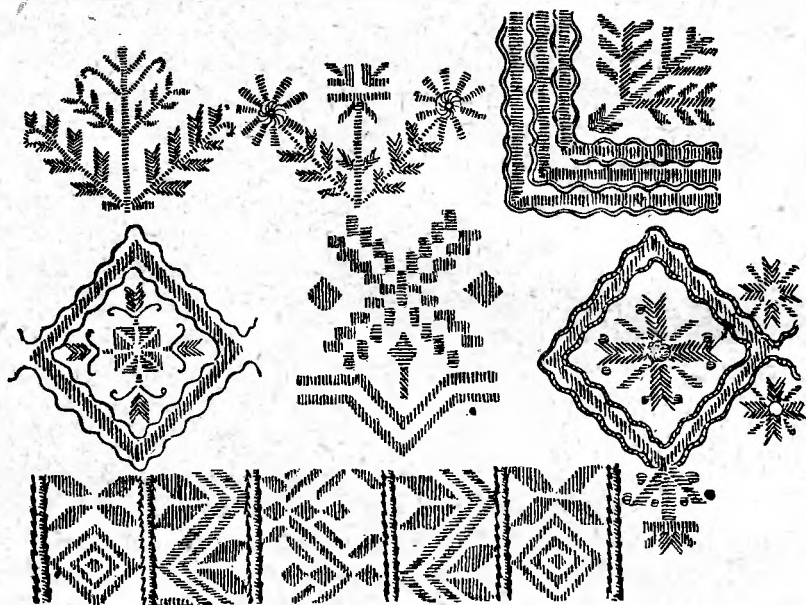
Rozprzestrzenianie się hafciarstwa mazowieckiego na północ biegnie szlakiem dawnej wewnętrznej kolonizacji, dokonywanej przez Mazurów na ziemiach Polski. Szła ona bowiem od XV i XVI w. raczej w górę Bugu i Narwi oraz w stronę Warmji, niż w kierunku Rusi Czerwonej i Wołynia. Dość ostro izolowany od ziem wschodnich pas zasiągu naszego hafciarstwa, wbijający się klinem w zalesione obszary Mazowsza, przemawia za teorią rodzimego samorództwa tego rodzaju nicianego zdobnictwa.

Zastosowanie haftów.

Hafty stosują się do celów użytkowo-zdobniczych wedle pewnych zwyczajowych reguł. Główne np. pole zdobnicze „białej” koszuli stanowi szeroki płat gorsu, rodzaj półkoszulka, zapinanego

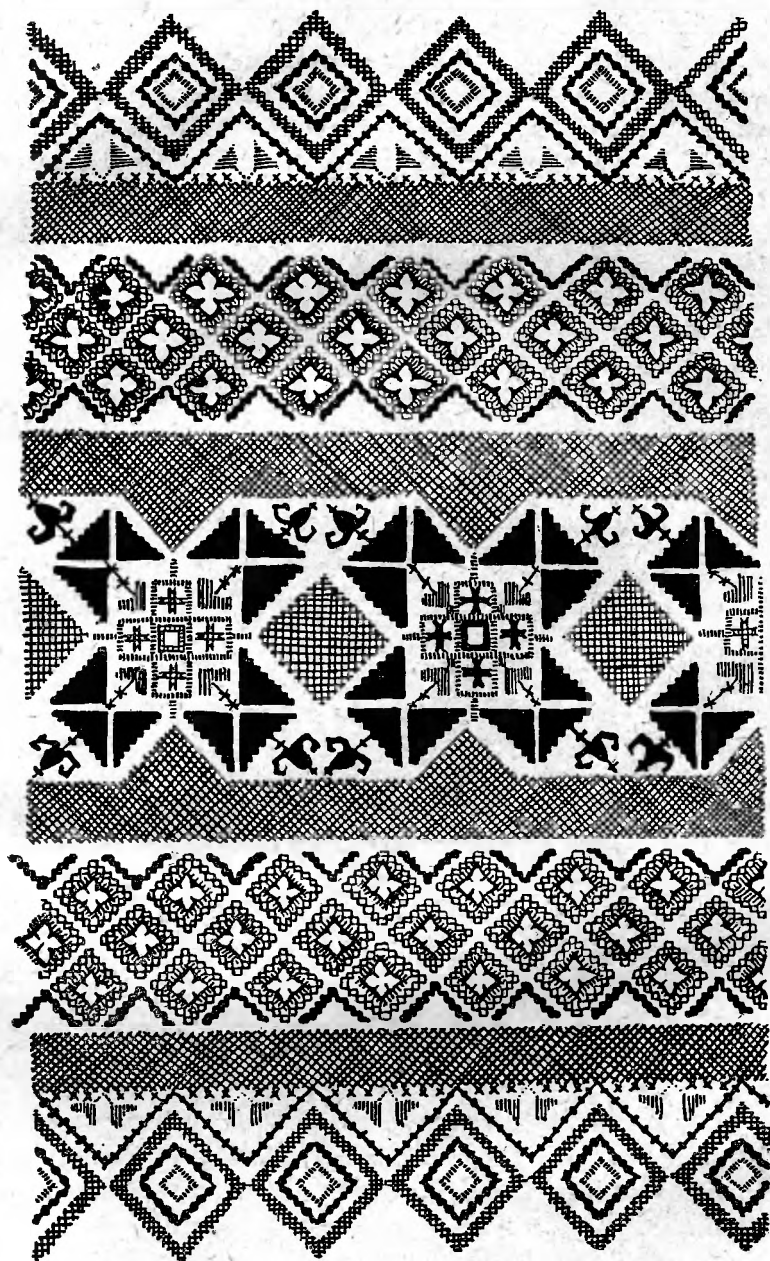
z boku. Koszula taka haftowana bywa tylko białymi nićmi. W kroju tem jeszcze różni się ona od koszul barwnie wyszywanych, iż rozkrój kołnierza umieszczony jest nie z frontu, lecz od strony karku.

Męskie koszule z barwnymi wyszyciami mają przekrój wzdłuż piersi. Haft zdobi tylko gors i przednie rogi kołnierza (Ryc. 10).



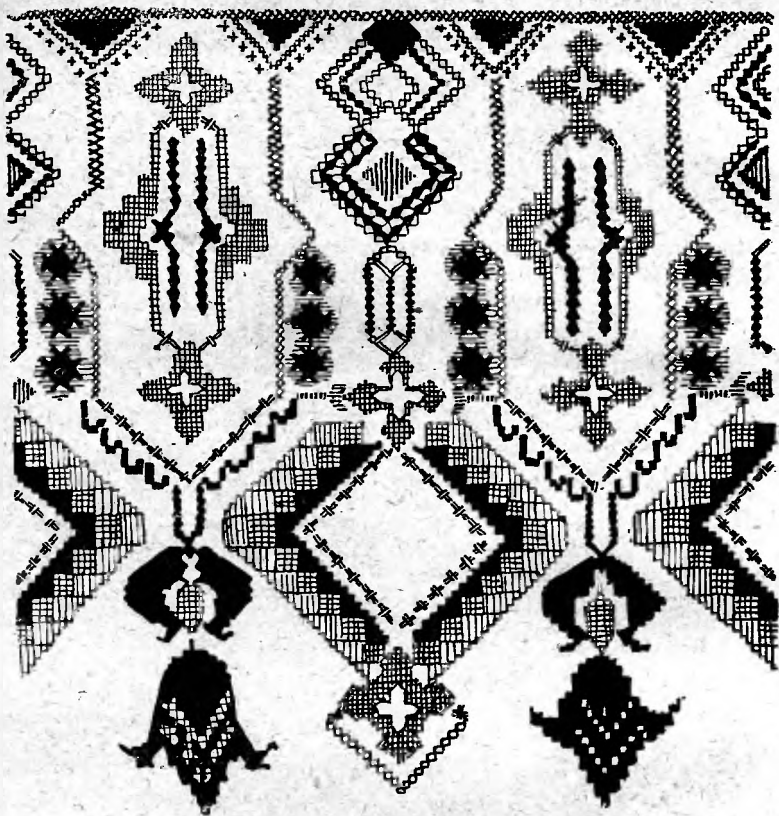
RYC. 10. WZORY HAFTÓW BIAŁYCH. (U GÓRY „RÓZGI“, W ŚRODKU „KRZYŻYKI“, DOŁEM WZAJEMNIE PO SOBIE NASTĘPUJĄCE ORNAMENTY „W TABLICKI“ NA GORSIE MĘSKIEJ KOSZULI).

Kołnierz związany bywa wstążeczką czyli „zaściegaczką“, dawniej tylko barwy czerwonej, dzisiaj także różowej, niebieskiej lub blado-żółtej. Barwa „zaściegaczki“ stanowi w niektórych wsiach pewnego rodzaju legitymację społeczną. W Idzikowicach np. tylko żonatemu gospodarzowi, szczególnie podczas żałoby, przysługuje barwa niebieska, parobczak jednak do czasu ślubu powinien nosić obyczajnie czerwoną „zaściegaczkę“. Kształt gorsu ulega ostatnimi czasy wyraźnym zmianom. Zamiast dawnego, wąskiego ná 4—5 cm paska, rozszerza się coraz bardziej. Jest to wyraz nowej mody, zaszczipianej tutaj przez byłych żołnierzy, służących na wschodnim froncie.



RYC. 11. HAFTY KRZYŻYKOWE NA POSZEWKACH Z ŻYWOCINA, W POW. BRZEZIŃSKIM. (ZNAKI: KRATKA = BARWA CZERWONA, KRESKI RÓWNOLEGLE = BARWA NIEBIESKA, PŁAMA = BARWA CZARNA).

Dziewczęce koszule posiadają wyszycia na „przyramkach“ lub „przyremkach“ t. j. ramiączkach oraz na oszywkach, brak ich natomiast zupełnie na kołnierzu. Jest to zupełnie logiczne ze stanowiska dekoracyjnego. Kołnierz przykrywa obszerna koronkowa kryza lub kryzka — po co więc zdobić to, czego nie widać? Za

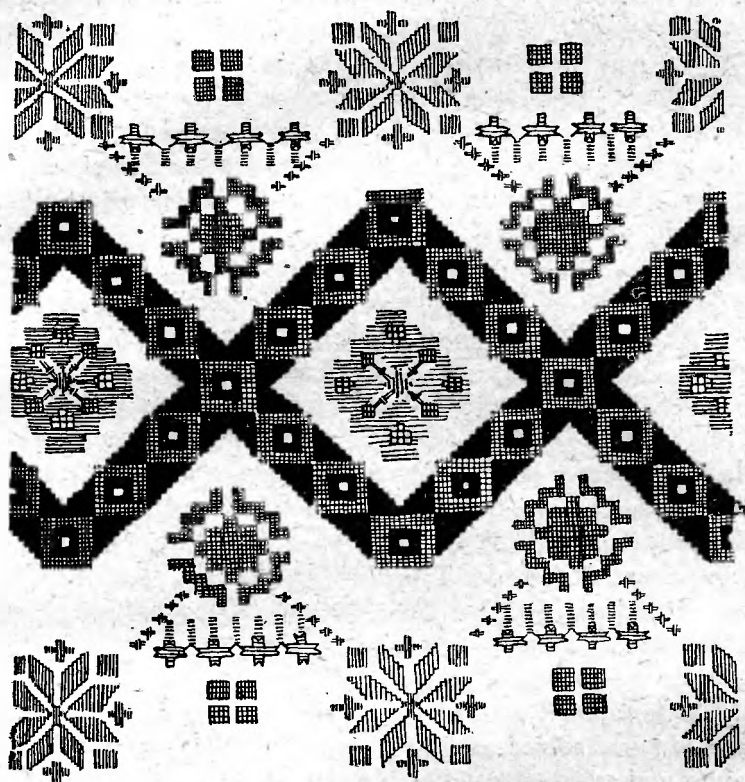


RYC. 12. HAFTY KRZYŻYKOWE NA POSZEWKACH Z ŻYWOCINA W POW. BRZEZIŃSKIM. (ZNAKI JAK NA RYC. 11).

to rękawy koszuli, wynurzające się z lyskotliwie barwistego gorsetu, dają użytkowe pole do zdobniczego popisu. Dziwna rzecz, iż hafciarstwo, dzieło rąk kobiecych, przekwita w stroju kobiecym. W Jasieniu np. tylko dziewczęta noszą haftowane koszule, mężczyźni rzadziej, lecz kobiety zameżne poniechały tych ozdób zupełnie.

Podobny typ wyszywanego zdobnictwa istnieje i w Łowickiem,

lednak opoczyńskie hafty na koszulach, ściągowane misternie; lepiej harmonizują z drobno-pasiatym strojem wełnianym, niż szerokie pręgi łowickie z minjaturowym ornamentem, wyszytym na koszulach księżaków i księżanek. Obok koszul wałą dziedzinę pracy naszych hafciarek stanowią przepiękne „wszywki” do poszewek,

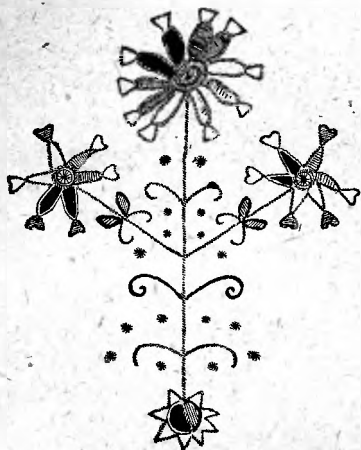


RYC. 13. HAFTY KRZYŻKOWE NA POSZEWKACH Z ŻYWOCINA W POW. BRZEŹIŃSKIM. (ZNAKI JAK NA RYC. 11).

zdobiące poduszki szerokiemi na 15, 20 i 30 cm pasami krzyżkowych geometrycznych haftów (Ryc. 11, 12, 13). Typowe mazurskie umiłowanie pościeli, której spiętrzone góry świadczą o dostatku, panującym w chacie, wytworzyło i tutaj odrębny rodzaj ornamentacji, niezależny od motywów zdobniczych na koszulach.

Specjalny dział hafciarstwa opoczyńskiego, ze względu na technikę i rodzaj ornamentacji, stanowią ozdobne chusteczki

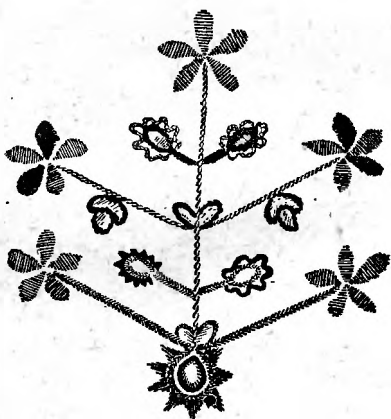
(ryc. 14 i 15), ofiarowywane przez dziewczęta kawalerom, jako pamiątki, zalecanki, oznaki niejawnej ojcom miłości lub przyjaźni.



RYC. 14. KWIATEK WYHAFTOWANY W 8 BARWACH NA NAROŻNIKU PANIEŃSKIEJ CHUSTECZKI Z RADZIC.

Trzeba wiekowej kultury na to, aby gorąca krew mazurska wypowiadała się w sprawach erotyki zdobniczymi symbolami. Jak dziwnie subtelnie przemawiają na tych chusteczkach „takie lelijki“, wyszyte bogatą ilością ściegów po czterech rogach delikatnego płócianka! Butny Mazur uważa sobie za honor wyrwać owe „lelijki“ z rąk dziewczyny, osobiście gdy w nim zagra temperament na weselu lub odpuszcie. A gdy pamiątkę „lelijkową“ dostanie w swe ręce, już jej nie oddaje. Nie można się więc dziwić, że dziewczyna z zapamiętałą troskliwością wyszywa te cacka, jak umie najpiękniej. A owe głębokie

pokłady erotyczne, jako źródła sporego obszaru ludowej ornamentyki, ujawniają się w widomej formie nie tylko w hafcie. Dziewczęta z pod Lubochni, Jasienia i Spały przynoszą na odpust do Tomaszowa Mazowieckiego w dzień św. Stanisława (8 maja) oraz na Zielone Świątki pisanki nie na to, aby je święcić, lecz, aby nimi zjednywać sobie kawalerów. A gdy się zdarzy, że „wziena go jajkiem“, już nie pisze kraszane „złamanym szelągim“ (pisakiem), jeno wyszywa narzeczonemu chusteczkę „w lelijki“, choć, co prawda, bodaj najtrudniej doszukać się tam tego kwiatu, albo zdobi mu kołnierz lub gors koszuli krzyżkowym haftem. A chata, w której mieszka dziewczyna na wydaniu, centkowana jest na froncie lub przycółku w duże kleksy z białego wapna. Lecz gdy dziewczę



RYC. 15. HAFT NA NAROŻNIKU PANIEŃSKIEJ CHUSTECZKI ZE WSI BRZÓZA W POW. OPCZYŃSKIM.

zwiąże ksiądz stułą w kościele, już po weselu zmywa młoda gospodyni koliste plamy, a na ich miejsce kreśli na ścianach chaty krzyż. Niech świat wie, gdzie czego szukać! W domu takim nie dostanie już żaden parobczak haftowanej „w lelijki“ chusteczki. Młoda mężatka już nie nosi kraszanek na odpust do Tomaszowa. Wyszywa mężowi koszule, a ściany gniazda swego zdobi na Boże Narodzenie „wystrzygankamy“, w których żółty barwinek, kwiat miłości, tylekroć opiewany w ludowej pieśni, stanowi środek geometrycznej kompozycji „w serca“, „w grabowe liście“, „w nabłotnie“, „w pawi ogon“, „w kogutki“ i t. p. motywy.

Wspomniane chusteczki dziewczęce obramowane są podwójnymi wszywkami delikatnej, kupnej koronki albo grubszą, klockową robótką, a nierzadko także powietrznymi, krótko wiązanymi kutasikami. Noszą one na sobie różne wyszyte barwnie napisy np. „Kto mie kocha sanuje temu chustecke podaruje, K.“ (monogram dziewczyny). To wyraz ostatecznego poglądu na życie. Lecz inna, z natury filutka, jest mniej wymagająca od chłopców, jeśli nosi chusteczkę z napisem: „Komu dam te chustecke Niech mie kocha trosecke“. Inne wyszywają przestrogi dla zniechędzonych we wsi „pędziwiatrów“, co to motylkują od panny do panny, albo tylko wplatają w kwiaty, datę, monogram swój albo imię oblubieńca.

Nie mają w Polsce zasłużonej sławy te hafty, gdyż żadna z dziewcząt nie robi ich na zbyt do miasta, a prawie nikt nie zajął się zebraniem ich w większej ilości do jakiegokolwiek etnograficznego czy przemysłowego muzeum. A przecież zbieractwo w tej dziedzinie nie natrafia na zbytne trudności. Lud ceni nie haft, lecz wartość użytkową rzeczy, którą haft zdobi. Stare przeto, dziurawe koszule, choćby najpiękniej wyszyte, przeznacza na ścierki, onucze, pieluchy i t. d. Żadna szanująca się gospodyni nie przyszyje do nowej koszuli starego, choć niezniszczonego haftu, odprutego z podartej bielizny. Jedynie skrzętne zbieractwo do celów muzealnych może uchronić od zagłady te cenne zabytki nicianego zdobnictwa.

Technika wyszywań.

Haftują dziewczęta w sadzie pod kwitnącemi wiśniami, na pastwiskach pod sosną rozłożystą na ugorze, haftują grupkami lub samotnie, naradzają się i przekomarzają, co puścić wedle „matacyka“? „zaplotki, bramy, makówki czy różgi“? Haftują i w chacie przy oknie, a w pilnym znoju liczą niteczki płótna od rana do

nocy cierpliwie, jak mniszki paciorki różańca. Wyszywać umieją tu wszystkie dziewczęta i kobiety. Tylko leniwa lub „przyślepa“ kupuje czerwoną „krepinkę“ do obszycia bielizny. Pomysł motywu pochodzi albo „z umyślenia“ albo „z mody“ t. zn. udanego wzoru wykonanego przez sąsiadkę. Wyszywanie „z mody“ nie ma nic wspólnego z kopjowaniem, gdyż rzeczy, wykonane przez kilka dziewcząt z jednego wzoru, różnią się między sobą tak wyraźnie, iż z samego zestawienia i porównania tych prac trudno domyśleć się ich wspólnej „mody“. I nie może być inaczej. Motywy bowiem zdobnicze niektórych haftów są tak drobne, że trudno je przerysować, tem bardziej dziewczętom, które wogóle nie rysują uprzednio ornamentu, lecz tylko co najwyżej zaznaczają sobie koniuszkiem igły ogólny kształt motywu na drobnej tkance płótna nieznacznie, wprost niewidomie.

Poczet ściegów, jakimi posługują się mazowieckie hafciarki, jest niedużo bogatszy, niż w wyszywkach z nad Prutu, Czeremoszu, Dniestru, Bugu, Styru, Niemna lub Wilji. Bez wnikania w ewolucję techniki hafciarskiej dadzą się z haftów opoczyńskich wyodrębnić następujące ściegi: **ścieg płaski** (point passe ou plat) czyli gładki. Acz znany jeszcze Rzymianom, jako opus plumarium, rozwinął się najbujniej w Anglii w wyszyeciach taśmowych (reprise-embroidery) i stąd zwany też angielskim. W opoczyńskiej technice hafciarskiej stanowi on, obok „ściegu za igłą“, główną technikę białego haftu na starych koszulach (gorsach). W barwnych wyszyciach na chusteczkach walczy o pierwszeństwo ze ściegiem łańcuszkowym, a w wyszyciach poszewek ze ściegiem krzyżkowym.

Ścieg krzyżkowy (point de tapisserie) stanowi główną technikę, którą hafciarka wykonywa sedno motywów zdobniczych na kołnierzach, oszywkach, gorsach i poszwach. Wszystkie inne ściegi należą do kategorii drugorzędnych, uzupełniających technik. Ścieg ten jest, obok stębnówki, najstarszym sposobem szycia wogóle, a początkiem nicianego zdobnictwa. Znali go jeszcze Egipcjanie, Assyryjczycy i Indowie, a dawni Słowianie niezawodnie wcześniej wynaleźli go, niż średniowieczne opera pulvinaria przywędrowały na nizinę Sarmacką w jukach frankońskich kupców. Ponieważ technika ściegu krzyżkowego, wypływająca par excellence z materiału, narzuca zdobniczemu motywom pewien swoisty, zdecydowany typ, niezależny od długości i szerokości geograficznej, nie dziw, że haftom kurpiowskim, łowickim i opoczyńskim przypię-

sano cechy ruskie. Cechy tej, zresztą kosmopolitycznej, techniki wzięto tu błędnie za istotę rzeczy, bez poszukiwania tej differentia specifica, która na źródło naszego zdobnictwa t. j. intuicję plemienną mazurskiego ludu inne rzuca światło.

Ścieg warkoczykowy (point de tresse), zwany „matacem“ lub „matacykowym“, przypomina zaploty czyli „matace“ warkocza. Tworzy on najczęściej pasemko o nitkach dwustronnie biegnących, naprzemianległych. Rzadziej występuje w postaci trójrzędowych ściegów. Uprzywilejowaną barwą „matacyka“ jest żółta (chrom II), wyjątkowo tylko czarna, nigdy zaś czerwona. Ścieg ten dzieli kompozycję wewnątrz na dwa lub trzy pola zdobnicze, rozprzestrzeniające się poziomo.

Ścieg gobelinowy tak w białym, jak i kolorowym hafcie występuje w układzie równoramiennych trójkątów, które pokrywają ściegi płaskie, biegnące równolegle do ramion od podstawy do wysokości trójkąta.

Ścieg łańcuszkowy, sznurkowy lub wodny (point de chainette) daje z lewej strony stębenek, a z prawej łańcuszek, którego każde ogniwo wychodzi ze skróconego oczka. Niezawsze udaje się dziewczętom opoczyńskim wykonać ten ścieg czysto i równo, gdyż nie posługują się tamburkiem, niezawsze wbijają igłę w koniec ściegu poprzedniego, a podczas haftowania przekładają nitkę to na prawo, to na lewo, zamiast przytrzymywać ją zawsze po stronie prawej. Ścieg ten w ludowym hafciarstwie uznać należy za puściznę XVIII w., gdyż w wieku tym odgrywał on ważną rolę w przeróżnych wyszywaniach po dworach szlacheckich i klasztorach. W wyszywaniach opoczyńskich występuje w obramieniach kwiatów i gałązek na chusteczkach, rzadziej w płaszczyznowym zabarwieniu płatków kwiatowych.

Ścieg gałązkowy (pique) **pojedynczy** stanowi, obok koronkowej wstawki, drugie obramienie dziewczęcych chusteczek. Przedstawia linię wężykową z wystającymi ściegami na narożach, niczem sęczki na suchej gałązce. Ścieg ten, znany jeszcze w średniowieczu, występuje także w ozdobnej nieco formie motywu dwustronnego, symetrycznego, którego obie gałązki przewite są innobarwną nitką. Ów ścieg **gałązkowy przewijany** albo ozdobny zwie się „przewijanką“.

Haft wypukły (point en relief) różni się od płaskiego tylko tem, że między nitki, a płótno wciśnięty jest podkład z nitek,

który nadaje wyszyciom grubość i wypukłość. Tego rodzaju haft przyjął się dopiero w XVI w. i to w srebrnych i złotych wyszyciach na reprezentacyjnych szatach dworskich i kościelnych. Przez sztuczne wprowadzenie pierwiastka rzeźbiarsko-światłocieniowego czyli zatracanie wartości materiału należy uznać wypukłe hafty za oznakę dekadencji hafciarskiej sztuki. Haft ten na opoczyńskich chusteczkach panięńskich został przeszczepiony niezawodnie z kościelnych, barokowych ornatów, które złotą pompą wypukłych ozdób sprowadzają na manowce zdrowe poczucie plastycznego piękna u naszych dziewcząt. Wyszycia żółte mają naśladować złoto, a białe — srebro. Wzgórki wyszyć wypukłych kwiatów oblamowuje ścieg łańcuskowy.

Gromadę ściegów pospolitych stanowi „ścieg przed igłą” albo „prosty” („prościak”), obramiający kwiatki na chusteczkach i poszewkach.

„Stembenek”, **stebnówka** (ludowe „ściebać”, po niemiecku „steben”) występuje w dwóch rodzajach: jako ścieg „piaskowy” (point de sable) czyli „na przestępy” oraz jako „stebnówka gładka”, szyta w jednym kierunku poziomym nitką czerwoną lub czarną. Obramia on w jednym lub dwu biegach liniowych właściwą kompozycję wykonaną na białźnie krzyżykami i „matacykami”. „Obdzierganie” stosowane tylko u rąbków rozkrojów kołnierza lub oszywek u koszul oraz w dziurkach „na zaścigaczkę” t. j. czerwoną, różową, niebieską lub żółtą tasiemkę, którą związuje się koszulę u szyi. **Supelkowanie** zjawia się rzadko na końcach płatków kwiatowych.

Tę dość różnorodną technikę hafciarską, opartą o dość pokazną skalę ściegów, wzbogaca pomysłowość naszych dziewcząt bardzo szczęśliwymi kombinacjami różnych ściegów. Np. rzadki ścieg gobelinowy, biegnący w paraleli, przeszywają środkiem stebnówką, albo wykonywują stembenek podwójną nitką, a spodem taki sam ścieg rozpoczynają od połowy nitki tak, jak murarz nakłada cegły podczas murowania. Tak powstają „matace kładzione na dwóch nitkach”. Trzy lub cztery tego rodzaju pasowo ułożonych, podwójnych stebnówek lamują z boków stembenkiem pojedynczym. Powstaje stąd, jakby misternie pleciona warkoczycowo taśma o niechybnym efekcie, wynikłym z samej techniki. Te i tym podobne kombinacje młodych hafciarek ze wsi Modrzew wykorzystane być winny w szkołach przez nauczycielki robót kobiecych, aby uratować od zaguby cenne okruchy ludowej pomysłowości.

Ewolucja techniki.

Z rozpatrywania techniki hafciarstwa opoczyńskiego (ściegów) w związku z jej zastosowaniem wyprowadzić się dadzą wnioski, które znajdują potwierdzenie w etnograficznych badaniach. Skromna ilość ściegów dawnych wyszyć zwiększa się w nowszych haftach. I tak np. wyłącznie dwa rodzaje ściegów, stosowane do białych wyszywek na koszulach (ścieg za igłą i płaski), świadczą, iż haft biały czyli „białe szycie“ należy na Mazowszu do najstarszych rodzajów nicianego zdobnictwa.

Haft biały starszy jest na pewno od wełnianych pasiaków, gdyż, wedle opowiadań starszych wieśniaczek, jeszcze w połowie XIX w. stroiła się młoda pani do ślubu w „szytą koszulę“ oraz spódnicę z niepasiastego wełniaka, farbowanego jednolicie „rdzą z mokradli“ leśnej (rudą bagienną) albo „rdzą z taczalnika“ (wodorotlenkiem żelaza z mułu zbierającego się pod toczakiem). Taką barwę posiadała odświeżna spódnica wiejska z przed pół wieku. Haft biały jednak istniał już w czasach, w które sięga pamięć najstarszych ludzi.

Z kolei rozwinąć się musiało wyszywanie barwnymi nićmi czyli „dębskie“ (od wsi „Dęba“, w której wedle tradycji, miał zrodzić się haft barwny). Obok ściegu za igłą i ściegu atłaskowego (płaskiego), występującego w białych haftach, zjawily się w tej drugiej fazie ewolucji techniki zdobniczej nowe ściegi: krzyżykowy, warkoczykowy, gobelinowy, nie licząc znanej zdawna stebnówki i obdziergania. W „dębskich“ haftach występują dwie siostrzane barwy: czerwień i czerń — już w zaraniu barwnego ludowego zdobnictwa nicianego. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty prymitywne, geometryczne wyszycia na koszulach płóciennych wykonywane były czerwono-ceglastymi nićmi, barwionymi tlenkiem żelaza w postaci mułu z żelazistych mokradeł leśnych lub osadu z pod koła toczaka oraz nićmi czarnymi, farbowanymi podobno sadzą albo mieszaniną tlenku żelaza i wywaru kory olchowej. Hafty takim tworzywem wykonane należą do starych okazów. Spotkać je można bardzo rzadko i to tylko na starych łachach. Wypływały do tego stopnia, iż dawna czerń widnieje dziś jako popielato srebrna, a czerwień nitek „wyburzała“, jak mówią wieśniaczki i spelzła na barwę piasku.

Prostota życia i prymitywność form zdobniczych wymagała

nieskomplikowanego tworzywa, to też nie dziw, że jeszcze przed 20 laty nikt w Opoczyńskim nie używał do haftowania innych nici, poza białymi, czarnymi i czerwonymi, pomimo, iż oddawna umiano po wsiach wyrabiać barwik żółty ze straków fasoli, bronzowy z łusek cebuli, zielony z runi żytniej i t. p. Niezawodnie zastosowywano te organiczne barwiki do celów hafciarskich, ale mała wytrzymałość ich na słońce, światło, wodę i t. p. rychło kazała wiejskim nowatorom poniechać tych prób. Dziś nikt na wsi nie barwi nici do celów hafciarskich, gdyż nawet wiejskie sklepy dostarczają kolorowych nici w różnym wyborze. Do nowości powojennej należy wprowadzanie barwy niebieskiej i zielonej do czerwono-czarnych i żółtych haftów na koszulach. Wielobarwne wyszycia w niektórych wsiach podmiejskich np. Ogonowicach, Ostrowiu, Sitowej koło Opoczna oraz wsiach pow. rawskiego: Miłochniewiczach, Złotej, Celgowie i t. p. acz bardzo piękne w wyrazie, nie zdołały dotychczas wyrobić typu barwnych haftów. Ewolucja ta dokonywa się nierównomiernie. I tak np. w Krzemienicy, Wólce Jagielczyńskiej, Sierzchowach, Lubochni w pow. rawskim jeszcze przed wojną zdobiono bieliznę tylko białym haftem, a obecnie dopiero zdobienia czerwono-czarne wypierają dyskretną biel. Hafty trój- i pięciobarwne są tu nieznane, ale rozwijające się w tych wsiach zdobnictwo hafciarskie niezawodnie wnet niciane tworzywo wzbogaci nowymi barwami.

Inaczej znowu sprawa barwnego haftu przedstawia się w Jasieniu w pow. opoczyńskim. We wsi tej były dawniej częste hafty kolorowe, lecz dziś właśnie zanikają na rzecz „białego szycia”. Jest to nawrót do dawnej prostoty, prąd, który w dzisiejszych czasach wiedzie ludowe hafciarstwo nie do odrodzenia, lecz zatrąty. Podobny zanik „dębskich” wyszywek w Klinach koło Opoczna oznacza początek upadku tego zdobnictwa.

Trzecią fazę rozwojową techniki hafciarskiej obrazują nam chusteczki panińskie, które wzbogacił, obok wymienionych powyżej, nowy poczet ściągów: łańcuszkowy (wodny), gałązkowy pojedynczy i przewijany, haft wypukły i supelkowanie, nie licząc pokrewnych technik nicianego zdobnictwa, jak: koronki klockowe, krótkie frendzelki wiązane, mereżka o trzech słupkach wiązanych, a jednym na przestępy opuszczonym i t. d.

Wymienianym trzem fazom rozwojowym techniki hafciarskiej odpowiadają specjalnie rodzaje nici, zwanych tu „zapalem” lub

wogóle „kordonkiem“. W dawniejszych wyszyciach występuje „zapał“ gruby, w nowszych coraz cieńszy. Białe hafty wykonane są bawełną z połyskiem D. M. C. Nr. 12 (grubszą) i Nr. 16 (cieńszą). W haftach kolorowych na bieliźnie, a szczególnie w „matacykach“, warkoczykach oraz stembenkach, posługuje się hafciarka niemi D. M. C. Nr. 25, lecz w czerwonych i czarnych krzyżkowaniach Nr. 35. Na chusteczkach natomiast występuje w kilkunastu barwach „zapał“ od Nr. 25 do 50.

Nazwy zdobinek i ich geneza.

Zdobnictwo hafciarskie Mazowska nie jest obcą szczepionką na naszej glebie; dowodzi tego niezwykle bogactwo ornamentacyjne oraz obfita różnorodność, dzięki której niepodobieństwem jest spotkać dwóch wyszyć zupełnie jednakowych. Przykładem tego umiłowania ciągle świeżej różnaitości są chusteczki, których każdy z czterech rogów oraz środek posiada odmiennie stylizowaną wiązanke kwiatów o niesymetrycznym — gwoi większej różnorodności — rozkładzie barw oraz ciągle zmieniających się kształtach liści i kwiatów, ustawionych koło osi kompozycyjnej. Ważnem uzasadnieniem rodzimości opoczyńskiego hafciarstwa jest także bogactwo nazw i określeń poszczególnych pierwiastków i motywów zdobniczych.

Oto z nich niektóre: motyw drobny ustawiony na linii zygzakowatej zwie się „łańcuszkiem“ lub „wężykiem“. Romby z krzyżkami lub oczkami w środku, spojone narożami na linii przekątnej noszą nazwę „guzików“. Stojący na narożu kwadrat z zatkniętymi krzyżkami u rogów i otoczony czarnymi kropkami — to „makówka“. Ośmiopłatkowe kwiaty (czerwone) z czarnymi różnorako załamanymi szypułkami, łodygami i liśćmi zwą się „rózgami“. „Kwiatkiem“ zwie się tylko kwiat podobny do schematu lilii o pionowej szypulce. Zębatymi festonami połączone kształtne krzyże tworzą „krzyżaki“, „krzyżaczki“ lub w skróceniu „krzaczki“. Duże zygzaki najeżone trójkątami stanowią „bramy“. Półkolistie zwisające taśmy zwą się, niewiadomo dlaczego „panny“. Na rozkroku dwu ramion rozpięte, jakby dwa duże, a dwa małe skrzydła ważki — to „wiatraki“. „Śmigane“ to serca i listki koniczyny, przedzielane łańcuszkowym zygzakiem o ściętych narożach. „Listki“ to motyw kwiatowy, skombinowany z płatków. Na czarnej szypulce ustawione grono pół czarnych, pół czerwonych owoców to

„cegły“ (w Idzikowicach) albo „żołędzie“ (w Studziannej). Drobne kwiatuszki, wciśnięte między dwa listki, skręcone ślimacznikowato — „niech pan to nazwie grusecki“. Łańcuszek dwustronnie symetrycznie biegnący, obramiony z obu stron „chałupkami“ zwie się „plotką kładzioną na obie strony“. („Plotką“ zwie się też ścieg warkoczykowy).

W Luciążnej i Królowej Woli za Inowłodzem trafiają się „gołąbki“ czyli ptaszki geometryzowane w kształcie, ustawione rytmicznie na taśmie.

Kształt żołędzi z czarnym krzyżem u szczytu zwie się „cerkwią“ (w Idzikowicach), a „żołędzią“ (w Klinach, Poświętnem i i.) „Gwiazdki“ skromnie rozwinięte dadzą się łatwo rozpoznać w układzie i odróżnić od „różg“, „makówek“, „krzyżaczków“ i t. p. pierwiastków do gwiazd zbliżonych. Ustawione na linii stębnówki ząbkowane obramienia, w kształcie jednakowych równoramiennych trójkątów z krzyżykami u wierzchołków zwą się „chałupki“. Ornamet ten nazwałby Hucuł „zubci“, a nasz góral „zabce“. „Tabliczkami“ zwie się częsty w białym hafcie motyw, składający się z pięciu kwadratów, z których jeden zajmuje centralne położenie, a cztery przylegają do niego narożami na linii przekątni. Wogóle „tabliczkami“ zwą się motywy z kwadratów, prostokątów lub trapezów parami złożonych. „Choinkę“ stanowi rozwidlona sylweta drzewa, którego gęstwę zdobią dwa białe krzyżyki. „Pieski“ zwą się leżące i taśmowo ustawione kształty litery S. „Kapliczkę“ tworzą dwa równe, przylegające do siebie prostokątne trójkąty, na których wierzchołku ustawiony jest krzyżyk.

Podobne dwa trójkąty, na których przeciwprostokątniach sterczą kwadraty z oczkami w środku, zwą się „ślepkami“. Typowy grecki meander nosi, podobnie jak na góralszczyźnie, nazwę „łamaniny“. Meander falisty otrzymał trafne miano „rzeczki“.

Nomenklatura hafciarskich haftów opoczyńskich wcale nie ogranicza się do ilości wymienionej powyżej. Uzdolnione i zamiłowane hafciarki wiejskie np. Józefa Kasprzykówna w Idzikowicach, Aniela i Łucja Jakóbczykówny w Studziannej, Józefa Wawrzyńczakówna w Radzicach Małych, Anusia Panfilówna w Modrzewiu, Janina Ziębianska w Ogonowicach w pow. opoczyńskim, Walerja Młynarczykówna w Wólce Jagielczyńskiej w pow. rawskim i w. i. znają nazwę prawie każdej zdobinki.

Z charakteru powyższych nazw motywów zdobniczych nie

wynika wcale powąbny w sentymencie wniosek, iż lud rozkochał się w pięknych kształtach kwiatów łąk, lasów i ogrodów, w swoich chatach, zwierzętach, gajach, kapliczkach przydrożnych i krzyżach, zapatrzył się w nie i w zachwycie ściegował je na swojej lnianej odzieży. Taki chłopomański pogląd w estetyce i etnografii mieści w sobie jeno pozory prawdy. Hafciarskie zdobinki, to nie mechaniczne kopje obrazów rysujących się na siatkówce, a nawet rzadko kiedy ich pojęcia. To nawet nie stylizacja kształtów widzianych w przyrodzie, lecz geometryczne figury, dopiero później mogące symbolizować pojęciowe pierwiastki przedmiotów, których nazwy odziedziczyły w terminologii ludowej. Źródłem tych form ornamentalnych jest nie przyroda — jak wogóle w prawie całej sztuce ludowej — lecz intuicja jednostki lub gromady, oraz właściwe naszemu ludowi poczucie plastyczne, które najchętniej wyraża się w geometrycznych formach.

Estetyka porównawcza zakłopotać może badacza motywów tego hafciarstwa. Oto przez napierśnik koszuli przewinie się stylizowany kwiat litego pasa polskiego i przywiedzie na myśl wiek XVIII. Tam wykwitnie na fartuszu lub chusteczce „leluja“, jakby ją tu kto bez szwanku przeniósł „z popod siumnych Tater“. Ówdzie na poszewkach i „przyramkach“ zjawia się wieś za wsią taśmowo ułożone krzyże, ni to ruskie „chrestyky“, ni białorusko-litewskie ornamenty na krajkach. Doskonały precedens do przypomnienia historycznej roli, jaką odegrało centralne Mazowsze, jako ziemia, na której krzyżowały się wpływy kresowych kultur. Wygodny wniosek do uzależnienia od tych wpływów i typu ornamentyki mazurskiej, może zawieść na manowce, wobec wielokroć stwierdzanego w historii sztuki faktu, iż takie same formy zdobnicze mogą powstawać u ludów o wręcz odmiennych warunkach życiowych. Woluty, meandry i faliste motywy szczepów dawnej Ameryki niezem prawie nie różnią się od tych, jakie na gruncie europejskim rozwinęły się pod niebem greckiem. Analogiczny wypadek zaszedł niezawodnie na naszym Mazowszu, gdyż nie sposób różnokształtnych linii meandrycznych, występujących na opoczyńskich haftach, wiązać jakimikolwiek niemi pokrewieństwa z kulturą Południa. Teoria samoródtwa ma w historii sztuki ludowej większą rację bytu, niż wpływy historyczne, etnologiczne i przyrodnicze (w znaczeniu oddziaływania przyrody, jako wzoru typu ornamentalnego). Dogma-

tycznie stwierdzana, rasowa zachowawczość ludu powinna zreflektować wnioski snute z domniemanych, postronnych wpływów.

Wobec mało urobionej naszej samowiedzy w zakresie sztuki ludowej, nie należy się dziwić, że hafciarstwo mazowieckie popularnie uzależnia się od ruskiego zdobnictwa. Ruskiemi bowiem haftami zainteresowano się u nas przed kilkudziesięciu laty, gdy tymczasem ludowe hafciarstwo opoczyńskie, łowickie, kurpiowskie, kaszubskie i t. d. spoczywało lub spoczywa pod gruzem naszej niepamięci. Istotnie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie...“ Z podobieństwa a nawet tożsamości sporej liczby pierwiastków hafciarskiego zdobnictwa opoczyńskiego z małoruskimi haftami wysnuć można co najwyżej wniosek, iż ruskie „wyszywkie“ nie są tak oryginalne, za jakie miano je dotychczas, a wreszcie, że intuicja twórcza plemienia mazurskiego i czerwonoruskiego wykazuje wiele znamion pokrewieństwa. Jeśliby zaś przypuścić kierunek jakiego wpływu, to nie Rusi Czerwonej, Pokucia lub Podola na Mazowsze, lecz chyba naodwrot. Hipoteza tego rodzaju z jednej strony nie wytłumaczy nam jednak, dlaczego ruskie hafty bogatsze są w formie od opoczyńskich, a z drugiej nie wyjaśni ważnej kwestji: czy w czasach odśrodkowych wpływów Mazowsza na zewnątrz lud mazurski posiadał już wykształcone formy ornamentalne na eksport?

Ogólna charakterystyka.

Formy ornamentalne rodzą się tu w gromadzie. Wykształcają je wspólnie dziewczęta w środowiskach o atmosferze sprzyjającej powstawaniu artystycznej tradycji. Ręka tych młodych autorek nieświadoma drgnień plemiennej psychiki spowiada się widomemi znakami zarówno z odziedziczonego spadku rytmów formalnych, jak i form wzbogaconych bądź ukształtowanych przez pracę i życie. Główną wartością tej spowiedzi jest rytm, łączący w pasma poszczególne znaki zdobnicze.

Ewolucja zdobniczych form hafciarskich dokonywa się niemal w oczach naszych tak, jak i przekształca się z dnia na dzień i życie ludu, porwane potokiem nowego ducha, przenikającego wieś naszą. Od geometrycznego wybitnie haftu białego przez geometryczny barwny do geometryzowanych roślinnych rzutek i wiązanek na chusteczkach, wyszywanych niemi nie tylko czarnymi i czerwonymi, ale i niebieskimi, żółtymi, zielonemi i fioletowemi. Jest to ewolucja zupełnie naturalna: każde zdobnictwo ludowe

przechodzi od prostoty do złożoności barwnej, od „czystej geometrii“ w konstrukcji, jako zjawiska właściwego pierwotnej kulturze, do „botaniki“, jako wyrazu więcej „nowoczesnych“ upodobań.

W analizie zdobniczych form hafciarskich wyróżnić się dadzą wartości ornamentalne, wytworzone przez układ punktów (niektóre części „makówek“, „kapliczek“, „choinek“ i t. d.), linii (obrzeżne linie stebnówek, matacyki) oraz płaszczyzn (główne zdobinki krzyżowane w barwnych haftach na koszulach i poszwach, ściągane płasko w „białym szyciu“, a układane ścięciem wodnym na chusteczkach). Stąd pochodzą dwa główne gatunki rytmu, uwidoczniającego się w tych haftach — linijny, który układa figury zdobnicze wzdłuż linii i płaszczyznowy, który szereguje formy przeważnie pasowo wedle pewnej wytycznej kierunkowej. Ornamenty o wyraźnej tendencji rytmu kierunkowego występują rzadziej, natomiast na pierwszy plan wybija się układ o poprzecznych podziałach pasów. Pomimo poprzeczek na podobieństwo szczebli drabiny, całość nie rozbija się na poszczególne jednostki zdobnicze.

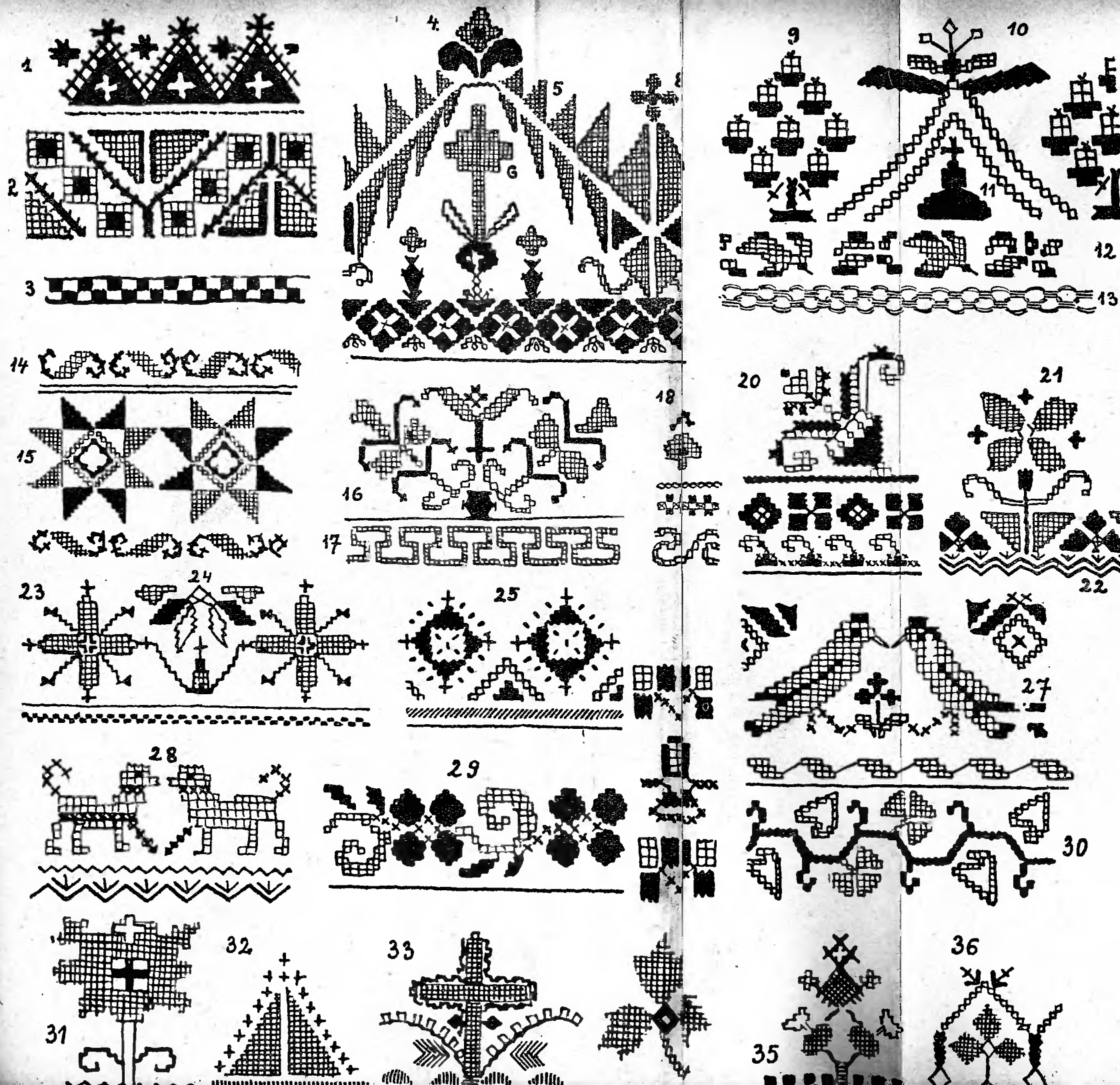
Kolorystyczne wartości, wynikające z zestawień większej ilości barw, posiadają tylko miłe i dyskretne w wielobarwności hafty z Ogonowic, Sitowej i Ostrowia w pow. opoczyńskim, oraz gobelinowo-spełzłe wyszycia z okolic Rawy np. Miłochńiewicz, Złotej, Wysokienic, Skoczylódów, Celgowa, Miechowic i t. d. Naogół jednak o kolorystyce haftów „opoczyńskich“ w ścisłym rozumieniu tego pojęcia nie może być mowy. Barwami rządzi tu tradycja. A jednak jest pewien sens plastyczny w tym zwyczajowym układzie barw. Oto np. czerwona barwa tych haftów wszędzie rzuca się w oczy, a przecież w żadnym wypadku, w przeciwieństwie do wielu wyszywek z Podola i Wołynia, nie wypełnia kompozycji całkowicie, występuje natomiast w towarzystwie nici czarnych. Jest w tem połączeniu barw logika dekoracyjna. Drobnitka wiązanka różg, guzików, makówek, warkoczyki „matacyków“ i łańcuszki „plotek“ kładzionych na dwie strony zatraciłyby zupełnie swoją wyrazistość, gdyby wykonano je samymi czerwonymi nićmi. Barwa czarna natomiast przez zdecydowane kontrastowanie z bielą płótna użycza zawilej mowie ornamentacyjnej plastycznej artykulacji i czystej dykcji. Nie wyklucza to jednak faktu, iż sama czarna nitka może wystarczyć ludowej hafciarce. Dowodzą tego czarne hafty na kołnierzach starych wieśniaków i oszywkach starych kobiet.

Jako cecha znamienne na pierwszy rzut oka występuje w kom-

pozycji prostolinijna, prawidłowa konstrukcja, zwartość jednostek zdobniczych (motywów) i ich rytm, wpływający z samej koncepcji geometrycznego tematu.

W technice zadziwiająca troskliwość, równomierne wytyczanie ornamentu, równy, czysty kierunek nici, układanych dość bogatą ilością ściegów. Technika wyciska na ornamencie swoisty charakter, który hafciarstwu opoczyńskiemu nadaje typ.

W tem jego wartość, jako naukowego materiału do dzieła o historii przemiany form i ich postaci w ludowej sztuce. W materiał ten Polska dziwnie bogata. Jeszcze bowiem w wielu przecoczanych ogniskach w Polsce, położonych zdala od zgiełku cywilizacji miejskiej, zdala od indywidualizacji wysiłków ludzkich tętni cicha praca gromad o charakterze zasobnego w formy typu.



TABLICA ZDOBIN, WYSTĘ-
PUJĄCYCH NA CZARNO-
CZERWONYCH HAFTACH
OPOCZYŃSKO-RAWSKICH.

1. Chałupki
2. Slipki
3. Kamienica
4. Gruszcзки (35)
5. Bramy
6. Boża Męka
7. Guziki
8. Kapliczka (32)
9. Cegły lub żołędzie
10. Wiatraczki
11. Cerkiew i panny (36)
12. Listki (24, 34)
13. Łańcuszek (22)
14. Pieski
15. Gwiazdki
16. Kwiatki (18, 20, 22)
17. Łamanina
18. Kwiatki (16, 20, 21)
19. Rzeczka
20. Kwiatki (16, 18, 21)
21. Kwiatki (16, 18, 20)
22. Łańcuszek (13)
23. Krzyżaczki, krzaczk
24. Listki (34, 12)
25. Makówki
26. Różgi (29)
27. Gołąbki
28. Pieski (14)
29. Różgi (26)
30. Śmigane
31. Choinka
32. Kapliczka (8)
33. Krzyżik
34. Listki (24, 12)
35. Gruszcзки (4)
36. Panny (11)

LEON KOZŁOWSKI.

PROBLEMAT ROZWOJU FORMY W PREHISTORJI.

TREŚĆ: Stosunek treści do formy. — Zmiany w treści. — Pożyczka. — Krzyżówka. — Wynalazek. — Zmiany formy bez zmian w treści. — Rozwój elementów formalnych. — Cykle rozwojowe. — Zanik treści i degeneracja formy. — Konkluzja.

Pojęcie rozwoju, wypracowane początkowo przez nauki humanistyczne a zwłaszcza historyczne, w wieku dziewiętnastym staje się podstawowym pojęciem nauk przyrodniczych, wykształcając się w doktrynę ewolucji. Doktryna ta wycisnęła głębokie piętno na naukach humanistycznych. Z chwilą przyswojenia tej doktryny zaczęto nie tylko szeregować fakty w porządku chronologicznym i doszukiwać się między nimi związków, lecz poczęto śledzić ich powolne przekształcanie się, a poszczególne zaś zjawiska rozważać zaczęto jako ogniwa łańcuchów rozwojowych. Ten nowy sposób ujmowania zjawisk stał się źródłem potężnego rozwoju nauk w ciągu XIX wieku. Odnośnie do człowieka i jego kultury wyłoniła się konieczność dania odpowiedzi na najstarsze okresy jego istnienia na ziemi, rozwiązania zagadnień pierwszych ogniw tego łańcucha, który stanowi rozwój cywilizacji.

Stajemy u narodzin prehistorji, której zadanie polega na poznaniu tych najstarszych okresów w dziejach ludzkości.

Ujmowanie rozwoju jako dążenia do doskonałości i ciągłego postępu od form mniej doskonałych do doskonalszych należy już w nauce do przeszłości. Minął dawno czas wartościowania poszczególnych zjawisk i doszukiwania się stałego doskonalenia w ciągłym rozwoju. Doskonałość jako cel przemian dawno odpadła. Dziś stwierdzamy jedynie zmiany, poznajemy szeregi rozwojowe, badamy wpływy, zapożyczenia i filjacje form. Natomiast dalecy jesteśmy

od ich wartościowania czyto estetycznego, czy etycznego, czy egocentrycznego, lub stosowania jakiegokolwiek miernika obranego apriori, świadomie lub nieświadomie. Staramy się jedynie poznać dokonywujące się lub dokonane przemiany oraz przewidywać tendencję rozwojową. Przyczyny rozwoju przyrody żywej i martwej pozostają nam nieznane, dostępnymi są tylko jego zewnętrzne przejawy, wyrażone w istniejącej i wymarłej różnorodności form. Wyjaśnienie przyczyn należy do metafizyki. Nauki przyrodnicze usiłują dać odpowiedź na pytanie, jak powstanie form się dokonywa. Dzięki zaś prawom dziedziczności, zwłaszcza przekształcanie się form żywych mogło być lepiej i głębiej poznane.

Przekształcanie się form, których powstanie jest dziełem człowieka starano się wyjaśniać na wzór przemian obserwowanych w przyrodzie. Istnieje jednak między temi dwoma rodzajami form istotna różnica. O ile formy przyrodnicze poznajemy jedynie od zewnątrz, to przy dziełach ludzkich mamy dostęp do poznania nie tylko zewnętrznego ale i wewnętrznego, do poznania celowości i przyczyny rozpatrywanej formy. Możemy nie tylko obserwować formę lecz również jej przyczynę: człowieka. Rozszerza to nam znacznie i pogłębia teren badania. Człowiek istnieje jedynie w społeczeństwie, a formy przezeń stwarzane o tyle są tylko przedmiotem badania, o ile mają charakter społeczny. Formy wyłącznie jednostkowe, dopóki nie znajdą społecznego wyrazu i oddźwięku, nie żyją. Forma tworzona być może jedynie indywidualnie, żyć zaczyna, gdy stanie się społeczna. Forma jakiegokolwiek dzieła ludzkiego jest zewnętrznym wyrazem treści. Każda treść szuka dla siebie wyrazu, a tym wyrazem jest forma. Nowa treść szukać sobie musi nowej formy. Gdy zostanie wyrażona, gdy uzyska temsamem określony kształt, może być teraz przejęta przez innych, może się stać dostępna. Treść oczywiście tylko za pośrednictwem formy może być zrozumiana. Najczęściej nie jest też przyjęta całkowicie i bardziej lub mniej zmieniona staje się dopiero własnością innych. Forma nowa często już przy swych narodzinach nie odpowiada ściśle treści, którą chciano przy jej pomocy wyrazić. Przejmowana dalej zwykle tem bardziej oddala się od swej treści pierwotnej. Czas pewien pokrywa się z treścią o tyle, że jest jako jej wyraz używana, gdy jednak treść o tyle się zmieni, że przestanie jej stara forma wystarczać, wówczas zjawia się nowa forma jako następstwo zmian, jakie dokonały się w treści. Zaznaczyłem, że treść jest i może

być tylko indywidualną, forma jest społeczną. Powstanie nowej formy jako wyrazu treści jest znów indywidualne. Fakt jej istnienia jest zjawiskiem społecznym. Wyróżniając treść i formę w obrębie dzieł ludzkich, nie wystarcza zajmować się wyłącznie formą jako zjawiskiem zewnętrznym, musimy sięgnąć dalej, poznać stosunek treści do formy.

Najwyraźniej stosunek treści do formy obserwować możemy w języku. Słowo jest formą zewnętrzną pojęcia, które wyraża. Łatwo jednak dostrzec, że pod temi samemi wyrazami często kryje się różna treść, a słowo nie zawsze pokrywa się całkowicie z pojęciem, które chcemy przy jego pomocy wyrazić. Do chwili, gdy treść pojęcia pokrywa się w znacznym stopniu z jego formą zewnętrzną i gdy treść indywidualna nie odbiega zbyt od treści powszechnie podstawianej pod dane słowo, utrzymuje się ono jako forma danego pojęcia. Wyjątek stanowi tu celowa chęć wyodrębnienia się czysto formalnego, co ma na przykład miejsce w wyrażeniach żargonowych. Gdy treść wyrażana przez dane słowo ulegnie tak dużej zmianie, że nie pokrywa się już z dawną treścią, dla nowej treści jawia się nowa forma. Przyczyna zmiany leży tu w treści zawsze zmiennej, która szuka dla siebie coraz nowej formy. Ta obserwacja dokonana dla języka ma pełne zastosowanie do wszelkich form, których treść jest nam dostępna, a więc do wszystkich dzieł ludzkich¹⁾.

Podobnie jak w kulturze duchowej, w kulturze materialnej forma dzieł ludzkich jest odpowiednikiem treści. Forma ta, jako wyraz treści, jest sama przez się martwą. Żyje, to znaczy zmienia się, w zależności od treści, której jest wyrazem. Jeżeli ta się zmienia, zmianie ulega forma. W tym stosunku możemy wyróżnić trzy wypadki: 1) Treść się zmienia; 2) Treść się nie zmienia; 3) Treść zanika.

Treścią wyrobów ludzkich jest ich przeznaczenie. Forma wyrobów prócz tego, że jest powodowana ich przeznaczeniem, jest

¹⁾ Na stosunek treści do formy zwrócił moją uwagę prof. Andrzej Gawroński i pokazał zmiany formy w języku w zależności od treści. Tę obserwację, którą słusznie prof. Andrzej Gawroński uważa za obserwację, mającą uniwersalne znaczenie dla form ludzkich, starałem się zastosować do form w dziedzinie prehistorji. Sądzę, że ułatwi to niejedną obserwację i pozwoli nieco głębiej spojrzeć na zjawiska do dziś traktowane jako wypadki szczegółowe bez należytego uogólnienia.

uzależnioną od materiału i techniki. Są to czynniki niezależne od przeznaczenia, lecz kształtujące formę. Krzemień, skała krystaliczna, miedź, bronz, żelazo, każdy z tych materiałów narzuca wyrobom pewne właściwości i kształtuje formę niezależnie od jej przeznaczenia. Również technika w granicach takiego samego materiału i takiego samego użytku może powodować nowe formy wyrobów. Te trzy czynniki składają się na treść wyrobów ludzkich, a zmiana jednego z nich spowodować musi przekształcenie formy.

Wśród form wyrobów znanych nam w czasach przedhistorycznych, materiał jest stroną dającą się zawsze ustalić. Trudniej jest z techniką. W większości wypadków możemy ją pewnie rozpoznać, dzięki współczesnemu jej stosowaniu lub znaleziskom, które sposób fabrykacji nam pokazują. Niektóre jednak techniki, jak np. technika obróbki krzemienia przez łupanie, bardzo rozwinięta i zróżnicowana w epoce kamiennej, jest nam znana tylko częściowo. Wprawdzie znaczną część zabiegów technicznych epoki kamiennej poznaliśmy dzięki studjom nad współczesnem obrabianiem krzemienia przez ludy pierwotne, oraz przez wytwórców skałków, wreszcie dzięki badaniom samych wyrobów i przedsięwziętym eksperymentom, niemniej część sposobów technicznych obróbki krzemienia pozostaje hipotezą albo zgoła jest nam nieznana. To jednak co stanowi najistotniejszą treść wyrobu, jego przeznaczenie często bardzo pozostaje zagadką. Przeznaczenie wyrobów metalowych w ogromnej większości wypadków jest nam znane. Odnosnie zaś do wyrobów krzemiennych, to tu mamy często tylko ogólne wyobrażenie o ich przeznaczeniu, niekiedy zupełnie hipotetyczne. Co się zaś tyczy sposobu użycia bardzo często poza hipotezy wogóle nie wychodzimy. Pamiętać wreszcie musimy, że to co do rąk naszych doszło zwłaszcza z epok dawniejszych, to część zaledwie tego, co było w użyciu. Dochowały się bowiem wyroby z materiałów trwałych jak krzemień i kość, a materiały mniej trwałe jak drzewo, skóra i t. d., w olbrzymiej części przepadły całkowicie.

Zgodnie z tem cośmy powiedzieli, pojawienie się nowej formy jest następstwem zjawienia się nowej treści. Powstanie nowej treści w jednostce jest rezultatem czynników bardzo różnorodnych. Jednostka odbiera najróżnorodniejsze wrażenia kształtujące jej treść. Treść ta znajduje odbicie w formie stwarzanej przez jednostkę. Proces ten porównać możemy do działania soczewki, która odbiera promienie światła z zewnątrz i rzuca je jako obraz. Jednostka

może osiąść w stosunku do własnej społeczności nową treść w trojaki sposób. 1) Jednostka przyjmuje z obcej kultury cudzą treść i jej odpowiadającą formę i daje jej kalkę wnosząc ją do kultury własnej. W tym wypadku mamy do czynienia z pożyczką, która czyto w formie zupełnie niezmienionej, czy też z nieznacz- nymi zmianami przejęta zostaje od jednej społeczności do drugiej. 2) Przejęta obca treść i jej forma nie zostaną przekazane własnej społeczności jako kalka, lecz w związku z pokrewną treścią i jej formą właściwą danej społeczności, stworzą nową treść o charakterze mieszanym, której odpowiada również mieszana forma. Wyróż- nić wówczas możemy elementy składowe rodzime i obce. 3) Różne wpływy tak się ukształtują, że powstanie nowa treść i jej nowy wyraz forma, posiadająca wprawdzie zawsze związek z formami dawniejszemi, lecz mimo to nowa, nie wywołana oddziaływaniem żadnej gotowej już formy obcej, lecz będąca wytworem różno- rodnych, rzadko uchwytnych czynników, działających na jednostkę. Stajemy wobec wynalazku. Tak powstała nowa forma mimo to musi pozostawać w związku z formami dawniejszemi. Podobnie jak w przyrodzie, tak samo w świecie form ludzkich samorództwo jest faktem nieznanym. Gdy dawna treść zostaje o tyle przekształ- cona, że stara forma zostaje zastąpiona nową, wówczas ta nowa forma w stosunku do dawnej jest jedynie bardziej lub mniej istot- nie zmienionem jej powtórzeniem.

Trzy powyżej podane rodzaje powstania nowej formy są znane z bardzo licznych przykładów.

1. Pożyczka. Wypadek zapożyczenia obcej formy z ze- wnętrz należy odróżnić od wpadu etnicznego i nawarstwienia etnicznego. W obu tych wypadkach pojawia się na terytorjum danej kultury cały zespół form właściwych obcej kulturze, czemu towarzyszy albo wyparcie dawnej ludności lub jedynie jej górnej warstwy (wpad etniczny), albo krzyżówka starej ludności z nową i powstanie kultury mieszanej (nawarstwienie). Pod pożyczką ro- zumię zapożyczenie obcej formy, bez przejęcia całego zespołu cech obcej kultury. Pożyczki określamy często jako wpływy han- dlowe, mimo, że nie zawsze i nie wyłącznie drogą handlu prze- niesione być musiały z jednej do drugiej kultury. Pożyczkę od- różnić również należy od obcego importu, jak na przykład: obsydjan, kość słoniowa, wyroby złote, importy włoskie, prowincjonalno- rzymskie i t. d. Wyrób importowany staje się pożyczką dopiero

wówczas, gdy zostaje na miejscu naśladowany. Innymi słowy, gdy jego treść zostaje przejęta przez daną społeczność. Czem prymitywniejsza kultura, tem pożyczka jest trudniejsza, a przy bliższym rozpatrzeniu obcych elementów, pojawiających się na przykład w zespołach kulturowych epoki kamiennej wykazać możemy, że przyniesione one zostały przez falę etniczną i są wynikiem etnicznych nawarstwień. W epoce paleolitu pożyczki w ścisłym tego słowa znaczeniu są mi nieznane. W epoce neolitycznej przykłady pożyczek zaczynają się pojawiać, choć w tym okresie są one stosunkowo jeszcze rzadkie i budzić mogą często wątpliwości, czy są to istotnie jedynie pożyczki, czy też są rezultatem nawarstwienia etnicznego. Inaczej rzecz się ma w epoce brązu i epokach późniejszych. Samo rozpowszechnienie się użytku brązu w większości wypadków dokonało się bez nawarstwienia etnicznego, a przede wszystkim jedynie drogą handlu. Początkowo rzadkie importy zostają na miejscu naśladowane i dana kultura tą drogą zapoznaje się nie tylko z nowymi formami i nowym materiałem, ale przyjmuje także nową treść idącą w parze z nowymi formami. Tak np. kultura łużycka zapoznaje się z mieczem, nowym typem siekiery, szpilą, zapinką i t.d. Wyroby te jako pożyczki zostają przejęte z zewnątrz. W każdym też wypadku stwierdzić możemy, od jakiej kultury dana pożyczka została przejęta, a następnie jakim przekształceniom na miejscu uległa. Te przekształcenia, którym obca zapożyczona forma ulega w nowym środowisku kulturalnym, rozpatrzmy poniżej. Formę obcą przejętą z zewnątrz z jednej społeczności do drugiej nazywamy wpływem kulturalnym. Wpływ kulturalny wnosi do danego zespołu kulturalnego pewne tylko formy obcej kultury, nie wyciska zaś swego piętna na całym zespole kulturalnym i nie sięga do wszystkich jego przejawów, jak to ma miejsce przy wpływie etnicznym. Przejawia się on przede wszystkim w przedmiotach łatwo przenośnych. Wpływ kulturalny w wielu wypadkach możemy też określić jako nawarstwienie obcej kultury na jednostkę. Wpływ etniczny jest takim samym nawarstwieniem, lecz na całość społeczną. Poczynając od epoki brązu wpływy kulturalne stają się z każdym okresem coraz intensywniejsze i stają się jednym z głównych czynników rozwoju kulturalnego. Życie nowoczesne jest dowodem nieskończonej ilości zapożyczeń idących tak daleko, że nowoczesna historia sztuki, literatury, lingwistyka, opierają głównie swą analizę na wykazywaniu wzajemnych

ciągłych pożyczek. To samo śledzić możemy obserwując współczesną kulturę materialną, obyczajowość lub modę.

2. Krzyżówka. Pożyczka obca, wchodząc do nowej społeczności zastaje często formę sobie pokrewną. Stara treść w kontakcie z nową ulega wówczas zmianie i stwarza dla siebie nową formę, która dziedziczy pewne cechy starej formy, przejmując inne od obcej. Powstaje forma mieszana, której pewne cechy są pożyczką, inne dziedzictwem starej formy, jeszcze inne mogą być zgoła nowe, odpowiadające przekształceniom dokonany w treści, które pośrednio jedynie wiążą się ze starą lub nową formą. Wynik ostateczny dokonanej krzyżówki, nawet w wypadku gdy wszystkie elementy nowej formy dadzą się wyprowadzić bezpośrednio czy to od nowej czy też starej formy, jest ten, że powstała forma jest czymś nowym w stosunku do przeszłości. Tego rodzaju krzyżówki powstają często z powodu wpływu kulturalnego. Są one regułą przy nawarstwieniach etnicznych. W tym wypadku formy jednej kultury krzyżują się z formami drugiej i powstaje nowy zespół kulturowy, którego elementy i cechy poszczególne oddzielnych form wykazują łączność, to z jedną, to z drugą kulturą składową, to znów są elementami zupełnie nowymi, będącymi wynikiem nowej treści powstałej na skutek krzyżówki. Podobnie jak kultury współczesne ludów cywilizowanych i ludów pierwotnych, tak samo kultury przeddziejowe posiadają charakter mieszany. Pojęcie „czystej” kultury możemy dziś uważać za nieistniejące. Teoretycznie przypuszczać musimy, że najstarsze kultury pierwotne, z których wyrosły kultury późniejsze, były u kolebki ludzkości kulturami „czystymi”. Dziś wiemy jednak, że już kultury młodszego paleolitu nie mogą być uważane za „czyste” i że są one już rezultatem krzyżówek. Przy analizie kultur przeddziejowych może być tylko mowa o większym lub mniejszym skomplikowaniu cech, a co za tem idzie większej lub mniejszej ilości dokonanych krzyżówek. Z im prymitywniejszą kulturą mamy do czynienia, tem mniejsza ilość krzyżówek na nią się złożyła. W przeciwieństwie do wpływów kulturalnych, które działają szybko, nawarstwienia etniczne dokonywują się powoli przez dziesiątki i setki lat. O odrębności grupy etnicznej stanowi język, który jest łącznikiem społecznym. W epoce, gdy więc ta była jeszcze uboga a społeczeństwa klasowo niezróżnicowane, nawarstwienia etniczne były procesem dokonyującym się bez silniejszych oporów, stwarzając w rezul-

tacie kultury mieszane. W miarę rozwoju języków, a co za tem idzie wzmocnienia więzi społecznej i budzącej się świadomości własnej odrębności, wyrażonej ostatecznie w świadomości narodowej i państwowości, nawarstwieniom etnicznym obcym, stawia społeczność coraz silniejszy opór i proces ten jest coraz powolniejszy. Kończy się często nie powstaniem nowej kultury mieszanej, lecz asymilacją podbitego ludu i narzuceniem mu obcej państwowości, języka i kultury, np. romanizacja Galji, germanizacja Łżyc i t. d.

Rozwój paleolitu i neolitu w Europie to cały szereg po sobie następujących nawarstwień etnicznych. Poczynając od epoki brązu wraz ze zróżnicowaniem klasowem i wyodrębnieniem się poszczególnych ludów nie tylko kulturalnem ale i językowem, nawarstwienia etniczne wyjątkowo tworzą nowe kultury mieszane. Jeżeli nawarstwieniu etnicznemu nie towarzyszy wyparcie dawnej ludności, to zawsze towarzyszy zniszczenie jego górnej warstwy. Wskutek tego nawarstwienie nowe nie jest wzajemnem przenikaniem form jednej kultury do drugiej lecz procesem narzucenia kultury najeźdźców podbitym. Następstwem tego zjawiska jest asymilacja podbitego ludu, zatracenie jego własnej kultury i przyjęcie nowej obcej. Nawarstwienia etniczne przestają być czynnikami tworzącym nowe formy, a rola ta przechodzi coraz bardziej na wpływy kulturalne.

Dobrym przykładem kultury mieszanej jest kultura złockiej ceramiki sznurowej, nosząca wyraźnie odrębny charakter, powstała dzięki zmieszaniu różnych elementów kulturowych, kultury miechowskiej ceramiki sznurowej, kultury megalitycznych grobów skrzynkowych i tubylczej kultury ubiegłego okresu. Poszczególne elementy każdej z tych kultur mogą być wyraźnie wykazane, rezultatem jednak jest cały szereg form odrębnych, nowych oraz wyodrębnienie się bardzo wyraźne całego tego zespołu kulturowego.

3. Wynałazki. Zarówno pożyczka jak krzyżówka prowadzi nas do formy nowej, nieznaney uprzednio. Ciągłe jednak zmiany dokonywujące się w treści, których osnową jest fakt, że treść jedynie za pośrednictwem formy może być wyrażoną, powodują ciągle zmiany w formie. Na skutek tego powstają nowe formy niezależnie od pożyczek obcych czy krzyżówek. Pamiętać musimy, że nowa treść jest zawsze dziełem jednostki, w jednostce krzyżują się najrozmaitsze wpływy, z których każdy z osobna i wszystkie

razem składają się na treść stwarzaną przez jednostkę. Powstająca treść jest żywą, jej wyraz, forma jest martwą. Nowa treść szukać sobie musi więc nowej formy. Proces ten dokonywa się przez modyfikacje starej pokrewnej formy, dostosowujące ją do nowej treści. Na skutek tego nowa forma ma zawsze nawiązania do form już istniejących, tworząc w stosunku do poprzedniczki nowe ogniwo łańcucha rozwojowego. Na tej drodze powstają nowe formy nie będące wynikiem ani obcego wpływu, ani krzyżówki. Gdy formy takie rozpowszechnią się w obrębie danej społeczności, mogą być drogą wpływu etnicznego czy kulturalnego przeniesione do innych społeczności. Nowe formy powstałe bez wpływu istniejącej już gotowej formy nazywamy wynalazkami. Wynalazek jako dzieło jednostki jest zazwyczaj faktem raz danym i jest wynikiem pewnego zbiegu okoliczności na jednostkę. Wynalazki dokonane niezależnie są wprawdzie rejestrowane, należą jednak do wyjątków, a zachodzić mogą oczywiście, gdy warunki dwóch jednostek niezależnie pracujących są bardzo do siebie zbliżone. Badając szeregi rozwojowe form prócz pożyczek i krzyżówek natykamy się na fakt wynalazku, jako następstwa przemian dokonywujących się w treści, który w bardziej lub mniej istotny sposób przekształca starą formę. Podkreślić tu należy, że w wielu wypadkach pozorny wynalazek jest jedynie wynikiem krzyżówki. A nowa treść jest tylko następstwem powiązania ze sobą już uprzednio znanych i istniejących elementów, które z kolei raz związane ze sobą w jednej formie, tworząc jedną treść, mogą stać się elementem dla nowych kombinacji. Każdorazowe określenie czy w nowej formie mamy do czynienia tylko z nowym skojarzeniem starych elementów, czy też z dodaniem nowych jest zwykle bardzo trudnem do wykazania, a często uciekamy się do wynalazku tylko z tej przyczyny, że niedostatecznie znamy elementy nowo powstałej formy.

Omówiłem powyżej wypadki pojawienia się nowej formy na skutek zmian zaszłych w treści. Z kolei wypada omówić zmiany w zakresie formy, którym nie towarzyszy zmiana treści.

Treść przedmiotów kultury materialnej w obrębie tej samej techniki i tego samego materiału ma ograniczoną granicę rozwoju. Gdy nastąpi uzgodnienie między formą a treścią i dalsze przekształcanie się treści na skutek granic wyznaczonych techniką i materiałem stanie się niemożliwe, forma przestaje ulegać zmianom. Stwierdzają to liczne przedmioty kultury materialnej, które

przez długie okresy zachowały identyczną formę, nie ulegając żadnym przemianom. W formie wyróżnić możemy dwa różne rodzaje cech: jedne bezpośrednio związane z przeznaczeniem przedmiotu, wywołane techniką i materiałem i inne czysto formalne, ze stanowiska treści obojętne. Zmiany tych obojętnych elementów nie mają związku z treścią, a mogą się dokonywać w obrębie przeznaczenia danego wyrobu, w granicach danej techniki i materiału. Weźmy dla przykładu zapinkę. Jej przeznaczeniem jest spinać dwa końce materiału. Dla tego celu wystarcza kawałek drutu, zgiętego w ten sposób, aby posiadał odpowiednią prężność, tworzył więc sprężynę, którego jeden koniec byłby uformowany w kształcie igły, drugi w nóżkę utrzymującą igłę. W tak celowo wykonanej zapince wyróżniamy igłę, sprężynę, grzbiet i nóżkę. Te zasadnicze cechy wywołane przeznaczeniem posiadają wszystkie tak bardzo różnorodne formy zapinek, jakie znamy. Różnorodność ta jest wywołana tem, że każda z cech charakteryzujących zapinkę, za wyjątkiem igły, może ulegać różnym przekształceniom z zastrzeżeniem, że nie zostanie naruszone jej przeznaczenie. Celem tych przemian jest uczynić przedmiot użytkowy ozdobnym. Dla tego celu nadają się części widoczne przedmiotu mające charakter formalny. Następstwem jest rozwój artystyczny przedmiotu, który nie stoi w związku z treścią lecz jest jedynie rozwinięciem jej strony formalnej. Fibula daje wyjątkowe możliwości dla rozwoju elementów formalnych, będąc nietylko przedmiotem użytkowym, ale również przedmiotem służącym do ozdoby. Inny przedmiot, na przykład miecz, daje mniejsze możliwości. Niemniej jego rękojęć może ulegać znacznym przekształceniom bez naruszenia swej treści. W różnych też epokach i kulturach możemy obserwować bardzo różnorodne wykorzystanie tych elementów.

Przekształcenia momentów formalnych uszeregować możemy w szeregi rozwojowe wykazujące powolne przekształcenia, dokonywujące się w zakresie cech formalnych przedmiotu. Na początku szeregu rozwojowego staje forma związana ściśle z treścią, w dalszych ogniwach tego łańcucha obserwować możemy coraz bardziej drobiazgowo wykorzystanie momentów formalnych i coraz większą ilość szczegółów. Rozwój taki doprowadza do form tak przeładowanych szczegółami, że dalszy ich rozwój staje się niemożliwy. Rozpoczyna się zwrot do formy będącej najprostszym wyrazem treści, aby znów rozpocząć nowy rozwój momentów formalnych.

Przy powrocie zwykle sama treść przedmiotu, jego materiał lub technika uległy już zmianie. Nową więc uproszczona forma nie jest więcej powtórzeniem ani swego prototypu, ani żadnego z etapów ubiegłego rozwoju. Rozpoczynający się nowy rozwój elementów formalnych kończy się ponownym przeładowaniem i nadmiernym wypracowaniem szczegółów. Rozwój elementów formalnych nazwać możemy cyklem rozwojowym.

Cykl taki rozpoczyna się formami odpowiadającymi treści w sposób możliwie prosty, a kończy się przeładowaniem szczegółami. Oczywiście, gdy przed zakończeniem cyklu zjawi się nowa treść lub nowa technika, wówczas następuje odmłodzenie niezakończonych jeszcze cyklu rozwojowego. Może się również zdarzyć, że wskutek krzyżówki cykl rozwojowy rozpocznie się nie od form najprostszych lecz już od form mających za sobą dłuższy rozwój w innym zespole. Nakoniec normalny rozwój cyklu może być zamącony obcymi wpływami, które wywierają wpływ na dalsze kształtowanie się cyklu. Przykładów na tego rodzaju cykle rozwojowe mamy bardzo wiele wśród form przedhistorycznych. Cykl taki w sztuce ściennej paleolitycznej południowej Francji wykazał H. Breuil. Okres najstarszy, przypadający na epokę oryniacką, cechują rysunki zwierząt przedstawione ściśle z profilu, to znaczy o zaznaczonej tylko jednej przedniej i jednej tylnej nodze, o konturze mocno zarysowanym grubą, rytą linią albo barwą czerwoną lub czarną. Zaznaczoną jest minimalna ilość szczegółów, tylko najważniejszych dla rozpoznania zwierzęcia. W następnym okresie rysunki zwierząt mają zaznaczone cztery kończyny, linie konturu pozostają głębokie i mocno zarysowane, są jednak bardziej żywe i delikatne, większa uwaga zwróconą jest na szczegóły uwidocznione z większą starannością. W malowidłach ściennych, którym towarzyszy stale rysunek, całe zwierzę pociągnięte jest barwą czarną, a zwłaszcza pod koniec tego okresu jest silnie modelowane, co stwarza wrażenie plastyczne. Światła są często wywołane przez zdrapanie pierwotnie nałożonej barwy. W trzeciej fazie rysunki wykonane są liniami słabo wciętemi, delikatnymi lecz ciągłymi i dość szerokimi. Zjawiają się linie zaznaczające nie tylko szczegóły rysunku, ale również cienie. W okresie tym zjawiają się rysunki nadzwyczaj ekspresyjne o świetnie wydobytych szczegółach i znakomitych proporcjach. W malarstwie ściennym znajdujemy figury jednolicie pokryte czerwoną lub czarną barwą. Modelowanie

ubiegłego okresu znika. Rysunek wyjątkowo towarzyszy malowidłu. W czwartej wreszcie fazie, na której kończy się cykl sztuki ściennej paleolitycznej, rysunek traci coraz bardziej na znaczeniu i schodzi do roli wydobywania szczegółów, cieni i owłosienia zwierzęcia. Linje ciągle, zaznaczające profil wychodzą z użycia, zastępują je drobne kreski zaznaczające owłosienie. W malowidłach ściennych zjawia się polichromja, którą wywołuje się wrażenie światła i cienia oraz podkreśla i zaznacza pewne szczegóły, całość uzupełnia rysunek retuszujący szczegóły. Nadto uchwycony jest żywo ruch zwierzęcia i jego postawa.

Przykład innego cyklu obserwować możemy na zupełnie odmiennych przedmiotach, a mianowicie na ceramice łżyckiej na Śląsku. Mimo odmiennego przedmiotu, materiału i zupełnie różnej treści, rozwój form ceramiki łżyckiej, idzie temi samymi drogami, jeśli chodzi o rozwój momentów formalnych, jak to ma miejsce w sztuce paleolitycznej. Rozwój ten przedstawił Seger. Podkreślić należy, że część Śląska, a mianowicie porzecze Odry między Wrocławiem a Raciborzem jest tym wyjątkowym obszarem, gdzie cykl kultury łżyckiej przebiega niezamącony obcym wpadłem od początków III okresu brązu do końca epoki wczesnego żelaza. W III-cim okresie brązu ceramika łżycka na Śląsku występuje jako t. zw. gładka ceramika łżycka, ubogo zdobiona o formach mało zróżnicowanych. W IV okresie brązu formy naczyń różnicują się coraz bardziej, a ornamentyka staje się coraz bogatszą, osiągając pełnię rozwoju w V okresie epoki brązu, zarówno pod względem formy naczyń jak i ich ornamentyki. W epoce wczesnego żelaza zróżnicowanie form ceramicznych doprowadza do przesadnych, często dziwacznych kształtów naczyń, przeładowanych ornamentyką. Motywy zaś zdobnicze dominować zaczynają nad harmonijnem rozwiązaniem całości. Wraz z ceramiką malowaną okresu D epoki halsztackiej kończy się cykl rozwojowy ceramiki łżyckiej. Barokowa forma naczyń i wielka ilość motywów zdobniczych zdobywa całkowitą przewagę nad ogólnym planem formy. Dostrzegamy nadto w tym okresie ogromne zróżnicowanie zarówno motywów zdobniczych jak samych kształtów naczyń. Zjawiają się wreszcie motywy barwne. Dokonywa się to częściowo wskutek oddziaływania kultury halsztackiej z południa. Wpływy te nie wnoszą jednak do kultury łżyckiej właściwego sobie stylu. Przenika jedynie od kultury halsztackiej szereg motywów zdobniczych

i nowych szczegółów, które wzbogacają już i tak przeładowaną różnorodnymi motywami ceramikę łużycką. Jako trzeci przykład cyklu rozwojowego elementów formalnych możemy przytoczyć za O. Monteliussem rozwój fibul włoskich późnej epoki brązu i epoki wczesnego żelaza. Wyróżnić tu możemy cztery szeregi rozwojowe, które podobnie jak poprzednie przykłady pozwalają śledzić rozwój elementów formalnych, od form prostych związanych ściśle z przeznaczeniem do form o bardzo rozwiniętych momentach formalnych i wreszcie przeładowanych szczegółami.

Obok treści użytkowej przedmiotu, może się przy rozwoju jego momentów formalnych, zjawić jeszcze inna treść — artystyczna. W sztuce, tak samo jak we wszelkich dziełach ludzkich, forma jest wyrazem treści. W dziele sztuki wyróżniamy przedmiot dzieła sztuki, oraz treść włożoną w to dzieło przez samego artystę, czasem związaną z przedmiotem a czasem zupełnie niezależną. W dziełach sztuki artysta przejmuje bardzo często stary, już wielokrotnie powtarzany temat jako przedmiot swego dzieła. Jego rola ogranicza się jedynie do rozwinięcia elementów formalnych, jakich temat dostarcza. Dzieła sztuki rozważane też pod kątem widzenia traktowania przez artystę elementów formalnych, stosują się do ogólnej zasady naszych cykli rozwojowych. Możemy obserwować jak pokolenia artystów wypracowują i pommażają elementy formalne, co wreszcie doprowadza do zapanowania momentów formalnych nad właściwą treścią dzieła. Nie zawsze jednak artysta ogranicza swą rolę do rozwijania jedynie elementów formalnych. Wnosi on często w swe dzieło własną, sobie właściwą lub właściwą epoce treść. Ta ciągle żywa a zawsze zmienna treść wnoszona przez artystę, stwarza, że każdy z okresów sztuki obok takiego czy innego traktowania momentów formalnych przedmiotu swego dzieła wnosi swoistą sobie właściwą lub właściwą swej epoce treść, której formą jest styl artysty lub styl epoki.

Na styl składa się sposób traktowania momentów formalnych oraz treść indywidualna lub zbiorowa. Jest to osnową malarstwa, rzeźby i muzyki. Sztuka dekoracyjna jest mniej zależna od treści indywidualnej artysty, jest ściślej związana z przedmiotem i jego przedmiotową treścią. Jest też w całej pełni wykorzystaniem momentów formalnych zdobionego przedmiotu. Jedynie, gdy nowa treść indywidualna narzuci nową formę dziełom sztuki stwarzając nowy styl, refleks tej sztuki znajduje wyraz w sztuce dekoracyjnej

w traktowaniu momentów formalnych. Rozwój momentów formalnych jest rozwojem najłatwiejszym dla obserwacji, dokonywa się bowiem w obrębie tej samej formy i daje najszybsze przekształcenia. Poszczególne zaś momenty tego rozwoju mogą drogą pożyczek i krzyżówek przechodzić od jednej do drugiej społeczności. Następstwem tego faktu jest, że badany przez prehistorję rozwój form, przedewszystkiem analizuje nie zmiany wywołane zmianami w treści, co jest trudniej dostępne, lecz przedewszystkiem przekształceniami w dziedzinie momentów formalnych. Rozwój form ceramicznych, przedmiotów ozdoby, ornamentyki lub przedmiotów użytkowych w obrębie tego samego przeznaczenia są to wszystko przeważnie przekształcenia momentów formalnych.

Pozostaje do rozważenia trzeci wypadek stosunku treści do formy, t. j. gdy treść zanika. Wypadek ten jest niezmiernie pospolity. Nazywamy go degeneracją. Powodem jest tu zanik treści, która doprowadza do degeneracji formy. Znakomitych przykładów zaniku treści, a co zatem idzie degeneracji formy, dostarcza sztuka magdaleńska Francji. Przejawy tej degeneracji występują licznie na zdobionych przedmiotach użytkowych. Na różnych przedmiotach kościanych epoki magdaleńskiej występują często rysunki lub płaskorzeźby, przedstawiające ryby, żubry, konie i t. d. Rysunki te są często przedstawione zupełnie naturalistycznie i reprezentują jedną z faz rozwojowych cyklu sztuki paleolitycznej, o którym wspomniałem powyżej. Znajdujemy jednak bardzo często takie same zwierzęta przedstawione schematycznie. W tych przedstawieniach schematycznych odnajdujemy takie, w których możemy jeszcze treść rysunku rozpoznać, oraz takie rysunki, których już nie podobna odczytać i których treść jest niezrozumiała. Odnosząc do tej drugiej grupy jedynie przez porównanie tych niezrozumiałych schematów z rysunkami lepiej dającymi się zrozumieć możemy ich treść odczytać i wytłumaczyć. Aby takie tłumaczenie uczynić wiarogodnem, musimy utworzyć z rysunków schematyzowanych tej samej treści szereg rozwojowy od przedstawienia realistycznego do rysunku zupełnie na pierwszy rzut oka niezrozumiałego. Wówczas zostanie treść na pierwszy rzut oka zupełnie niezrozumiałego rysunku wyjaśniona. Szereg studjów schematycznej sztuce paleolitycznej poświęcił Breuil, wykazując powolny postęp degeneracji rysunków aż do zupełnego zagubienia pierwotnej ich treści. Cykle te przedstawiają zanik treści. Innym przykładem

ilustrującym zanik treści jest degeneracja figury ludzkiej, którą obserwować możemy w przedstawieniach sztuki kapskiej, azylskiej, a potem w rysunkach neolitycznych i eneolitycznych w Hiszpanii, poznanych przede wszystkim dzięki pracom Breuila i Obermaiera. Analogiczny przykład degeneracji figury ludzkiej został także wykazany przez Breuila w ceramice malowanej z Suzy. Podobnie jak w sztuce i ornamentyce naturalistycznej, również i w ornamentyce geometrycznej możemy obok normalnego cyklu rozwojowego momentów formalnych, obserwować także częste wypadki degeneracji. Ornamentyka geometryczna ma nieraz genezę techniczną i jest powtórzeniem w glinie motywów technicznych wywołanych właściwościami innego materiału. Motywy te przejęte z naczyń metalowych na naczynia gliniane albo z plecionego koszyka na naczynie gliniane, utraciwszy w glinie swe techniczne uzasadnienie, ulegają degeneracji. Zdarza się jednak często, że taki motyw, remanent starej zarzuconej techniki, motyw przyjęty z odmiennego materiału lub przedmiot, którego przeznaczenie, a więc treść, została zagubiona, wreszcie silnie zdegenerowane przedstawienie figuralne, niegdyś naturalistyczne, zaczyna odgrywać rolę motywu formalnego i zaczyna się rozwijać w ten sposób, jak się to dzieje z każdym motywem formalnym, nie związanym z treścią przedmiotu.

Przypuszczam, że wysunięte tu zasady rozwoju formy, powinny ułatwić rozważania nad różnorodnością form, z jaką prehistoryk ma do czynienia. Pod koniec zwrócić jeszcze pragnę uwagę na często używane w pracach, zwłaszcza obejmujących całość czasów przedhistorycznych na pewnym terytorjum, słowo: rozwój. Odpowiada ono nieraz pojęciu, które jak złota nić przewija się przez pracę, a polega na szukaniu nawiązań poprzez kolejne okresy. Pojęcie takie często jest remanentem starej, dziś już zanikającej treści, wyrażającej się w doktrynie powolnego, ciągłego rozwoju, w którym niektórzy dopatrują się postępu i ciągłego doskonalenia się. Powolny rozwój kultury na miejscu możemy niejednokrotnie obserwować, są to jednak raczej wyjątki niż reguła. Zwykle taki powolny niezamącony rozwój możemy obserwować tylko na pewnych bardzo ograniczonych terytorjach i to tylko na pewnym odcinku czasów przedhistorycznych. Jest to wówczas zawsze rozwój momentów formalnych, gdy treść nie ulega zmianie. Rozwój istotny formy to zmiany zachodzące w treści, a te są albo pożyczką albo

krzyżówką, wyjątkowo tylko wynalazkiem. Oczywiście zawsze pamiętać musimy nadto o nawarstwieniach etnicznych, tak niesłychanie ważnym czynnikiem kształtującym przemiany. Dlatego też czas, aby należycie zdać sobie sprawę z istoty rozwoju formy i odrzucić linearny sposób ujmowania zjawisk przedhistorycznych tak modny pod koniec zeszłego stulecia. Zastąpić go należy ujęciem czasowo - przestrzennym, które z jednej strony uwzględnia z całą precyzją porządek chronologiczny faktów, a z drugiej rozważa zależności przestrzenne, jakie pomiędzy zjawiskami zachodzą. Przemiany kulturalne dokonywują się w czasie i przestrzeni, a więc w kondominjum czasowo przestrzennym i dlatego jedynie łączne traktowanie tych dwóch czynników może dać wyniki zgodne z faktami, a więc prawdziwe. Obok tych dwóch czynników starałem się też zwrócić jeszcze uwagę na czynnik środowiska, a więc czynnik społeczny, również jak to widzimy nieobojętny dla oceny faktów.

KAZIMIERZ SOCHANIEWICZ.

O POTRZEBIE SYSTEMATYCZNEGO WYDAWNICTWA MATERJAŁÓW DO HISTORJI PROCESÓW O CZARY W POLSCE.

(Referat wygłoszony na XII. Zjeździe lekarzy i przyrodników w Warszawie).

Historja czarów i czarownic w Polsce nie jest dotychczas należycie zbadana. Pochodzi to stąd, że materiały, odnoszące się do wierzeń i przesądów wogóle, a do historii czarów w szczególności, nie są należycie, jednolicie i systematycznie opublikowane. Niejednokrotnie traktuje się tę sprawę z pewnego rodzaju dyletantyzmem, jako rzecz, wzbudzającą ciekawość, lub mającą na celu wywołać pewnego rodzaju stany podnieceń nerwowych. Że istotnie sprawa ta jest bardzo na czasie, dowodzi okoliczność, że interesują się nią nietylko naukowcy, ale także i poeci, jak świadczy książka J. Tuwima p. t. „Czary i czarty polskie“, oraz „Wypisy czarnoksiężskie“ wydane w r. b. w Warszawie. Na systematyczną publikację w rodzaju książki Soldan-Heppe „Geschichte der Hexenprozesse“ nauka polska się nie zdobyła. Z rozpraw, obejmujących całokształt zagadnienia mamy studjum, ogłoszone w I-szym roczniku „Wisły“, J. Karłowicza p. t. „Czary i czarownice w Polsce“. Rozprawa ta, dziś już przestarzała, nie odznacza się bynajmniej szczęśliwem ujęciem. Przeważnie są to streszczenia zebranych przezeń z rozmaitych publikacyj procesów o czary, oraz wiadomości ze współczesnych autorowi spostrzeżeń odnośnie do wierzeń i przesądów. Od czasów Karłowicza nikt całokształtem zagadnienia się nie zajmował, tu i ówdzie ukazywały się przyczynki oraz luźne materiały. Wskutek tego stan jest tego rodzaju, że badający historję czarów i czarownic musi tego materiału poszukiwać nietylko w pra-

cach Kolberga, w rocznikach „Wisły“ i „Ludu“, ale ponadto w całym szeregu publikacji, których tytuł zupełnie nie zdradza jakiegokolwiek związku z badanym materiałem. Tak n. p. niektóre tomy wydawnictwa Starodawnych Prawa polskiego Pomników kryją w sobie interesujące materiały do procesów o czary.

W ten sposób dokumenty, które zajmują zarówno historyka kultury, jak i etnologa, stanowiące pierwszorzędny materiał dla interpretacji folkloru, na materiale żywym, obserwowanym współcześnie, znajdują się rozsypane, niezarejestrowane a przedewszystkiem są jeszcze w stanie surowym, który wymaga uciążliwej analizy, a następnie badacz nie ma nigdy pewności, czy materiał wyczerpał i odpowiednio zanalizował metodą porównawczą.

Celem umożliwienia systematycznej i zorganizowanej pracy na polu zagadnień związanych z demonologją, czarodziejstwem, czarami, zaklinaniem i t. p. praktykami, mającemi na celu wyświełlić wierzenia i przesady, związane z interpretacją tak zwanych sił nadprzyrodzonych, potrzeba zainicjować systematyczne wydawnictwo zbioru materiałów tej kwestji poświęconych. Jako jedną ze szczególnych ważnych grup materiałów w tym zakresie uważam dokumenty sądowe z dawnych wieków, będące śladami piśmiennemi odbytych procesów o czary.

Zagadnienie to obchodzi w tym względzie zarówno historyka prawa, historyka kultury i etnologa. Dlatego też wydawnictwo to powinno się liczyć z interesami tych pracowników na niwie naukowej. Aby uczynić zadość wymogom etnologji, musi się tu uwzględnić te wszystkie czynniki, które oddziaływały na tworzenie się pojęć rodzimych z zakresu wierzeń, guseł i zabobonów. Musi się tu uwzględnić niezwykle ważną rolę czynnika kościelnego, który ze swojemi gotowemi pojęciami z zakresu demonologji i czarodziejstwa, oddziaływał w wysokim stopniu na pojęcia, a przede wszystkim wprowadził typowy „modus procedendi“ w walce z czarami i czarownicami. Operując pojęciem herezji, pod którą podciągał nietylko sekciarstwo, ale także jakiegokolwiek poglądy niezgodne z urzędową nauką, wytworzył Kościół instytucję procesów o czary, która wypełniła średniowiecze i znaczną część dziejów nowożytnych. Silny wzrost prawowierności na polu dogmatycznym, zwłaszcza w okresie uformowania się zakonu Dominikańskiego, jako szczególnych bojowników z herezją i nieprawomyślnością w duchu kościelnym, zapoczątkowuje u nas tę erę, kiedy rozpo-

częto walkę z czarami, kierowaną przez Kościół z równoczesnym udziałem czynnika świeckiego. Ustalono w naszej nauce, że po raz pierwszy w naszych dziejach w r. 1261 władza świecka użyczyła swego ramienia Kościołowi dla zgniecenia herezji, przez stosowanie kary więzienia i konfiskaty majątku, a w r. 1315 wykonano w Polsce po raz pierwszy karę śmierci na stosie za herezję. Te dwie daty mogą stanowić mniej więcej punkt wyjścia dla systematycznych poszukiwań materiałów historycznych odnoszących się do czarów. Z jednej strony znajduje się on w nielicznych i lakonicznych postanowieniach naszego ustawodawstwa synodalnego, a następnie tu i ówdzie trafiają się ślady w materiałach sądowych. U schyłku średniowiecza występuje nowy czynnik, wpływający na kształtowanie się procesów o czary, a to pod wpływem recepcji prawa niemieckiego, które zarówno w swych kodyfikacjach prawnych, jak i w dziełach teoretycznych ze słynnem dziełem Jakóba Sprengera i Henryka Institoris „Malleus maleficarum” (Młot na czarownice) na czele, zaczęło kształtować zarówno procedurę sądową w zakresie czarów i czarownic oraz rozpoczęło nąganie spostrzeżanych wierzeń i przesądów rodzimych do pojęć obcych. Stan ten w wieku XVI-tym przedstawiał się naogół chaotycznie. Kompetentni w zakresie postępku sądowego o czary czuły się organa zarówno świeckie, jak i duchowne. Wprawdzie Konstytucja z r. 1543 oddawała te sprawy w Koronie pod kompetencję sądu duchownego, niemniej jednak działały tu zwłaszcza na terenie Wielkopolski i Prus czynniki świeckie, konkurując z władzami kościelnymi we wykonaniu procesów o czary przez tak zwane konfesaty, t. j. zeznania wydobywane przy pomocy tortur. Stan ten trwał aż do r. 1776, kiedy to Konstytucja Sejmowa zniosła inkwizycję przez konfesaty. Na Litwie Statut litewski w III-ciej redakcji procedurę o czary oddawał władzom świeckim, szczególnie wojewodom, starostom i dzierżawcom. Niemniej jednakowoż poza temi urzędowymi organami t. j. władzami świeckimi i duchownymi, pod wpływem recepcji prawa niemieckiego, a może w rezultacie stosunków feudalnych, wytworzyła się zwłaszcza na Litwie zwyczajowo procedura wykonywana przez czynniki patrymonjalne t. j. wprost przez dziedzica w stosunku do poddanych.

Procedura niemiecka w swych badaniach rozróżniała zeznania dobrowolne i zeznania torturą wydobyte. Naogół posługiwano się schematem t. zw. interrogatorów, które obejmowały cztery zasad-

nicze pytania: 1. skąd się czarować nauczyła i jak dawno, — 2. z jakiej okazji czarowała, — 3. wiele zna czarownic, — 4. gdzie jest Łysa Góra. — W tym zasobie pytań, wielce ograniczonym mamy całokształt materiału, jaki spotykamy w zachowanych aktach procesów o czary. Materiał ten poddany subtelnej analizie daje nam przy stosowaniu metody porównawczej i użyciu materiału współczesnego cały szereg faktów, które z jednej strony pozwalają stwierdzić dawność pewnego zjawiska, jego rozprzestrzenienie terytorjalne oraz ewolucję pojęć w zakresie demonologii i czarodziejstwa. Niezawsze odpowiedź na dane interrogatorium odpowiada intencjom twórców schematu. Np. pojęcie sabbatu czarownic i Łysej Góry jest prawdopodobnie pojęciem, które przyjęło się w tych okolicach, gdzie są góry. W obszarach niskich, gdzie gór niema, pojęcie Łysej Góry jest poniekąd anomalją. Wskutek tego wytwarzają się tu pojęcia zastępcze. Wskazałem w mem studjum p. t. „Przyczynek do czarów na Żmudzi w XVII-tym wieku“, że w okolicach Rosień zamiast pojęcia Łysej Góry występuje jako miejsce sabatu czarownic bagno Bibirwy.

Ponieważ akta procesów o czary są naogół schematycznie budowane, przeto mniemałoby można, że możnaby zadowolić się ich umiejętnym streszczeniem. Bliższy rozgląd jednak okazuje, że teksty analizowane okazują szereg wątpliwości co do interpretacji, zwłaszcza o ile chodzi o konfesaty dobrowolne i torturą wydobywane. Stylizacja ich i tak jest w wielu względach niepełna, zawierająca pewne niedomówienia, które są należycie zrozumiałe, jeżeli się uwzględni całokształt materiału. Dlatego też spotykane tu i ówdzie we wydawnictwach streszczenia zawierają pewne luki, które mogą być interesujące pod względem proceduralnym, a które etnologowie, interesujący się jedynie etnologiczną stroną zagadnienia, opuścili, nie przeczuwając, że w wielu wypadkach zatarli poważny materiał do prawa zwyczajowego i lokalnych właściwości procedury.

Biorąc pod uwagę wskazane wyżej względy, uważam za konieczne rozpoczęcie systematycznej publikacji materiałów do procesów o czary. Wydawnictwo to ma objąć wszystkie dotychczas opublikowane w rozmaitych wydawnictwach procesy o czary, jak i niedrukowane. Ma dawać teksty o ile możliwości w całości, z uwzględnieniem wszystkich wiadomości potrzebnych dla zrozumienia całej procedury stosowanej w poszczególnych wypadkach,

a więc co do składu osobowego sądu, jego charakteru (świecki czy duchowny) oraz rodzaju (miejski, patrymonjalny). Następnie publikacja ta musi wyjaśnić wszystkie okoliczności związane z procesem, o ile materiał poza aktami procesu na to pozwala. Teksty mają być opatrzone komentarzem i objaśnieniami pod tekstem. W komentarzu we wstępie do każdego opublikowanego aktu procesowego ma się wyjaśnić: a) provenjencję dokumentu, b) stronę prawną opublikowanego aktu, c) osoby i miejsce występujące w procesie z wyświetleniem ich stanu, wykształcenia, zawodu i przynależności klasowej, d) stronę etnograficzną aktu. Całość wydawnictwa ze względu na interesy historyka kultury, prawnika i etnologa ma być zaopatrzona w indeks osobowo-miejscowy, rzeczowo-prawny i rzeczowo-etnologiczny. W ten sposób da się badaczom materiał jednolity i systematyczny, który może być dopiero należyłą podstawą dla studiów specjalnych i opracowań syntetycznych.

Lwów, w lipcu 1925 r.

MATERJAŁY I NOTATKI ETNOGRAFICZNE.

Dwa procesy o czary z 1684 r.

P. Kazimierz Stefański, znany zbieracz i kolekcjonista (medale — monety — filigrany wodne na papierach) a specjalista od rzeczy z Kaliszem związanych, zwrócił moją uwagę, iż w pliku aktów kaliskich z 1815 r. natrafił na sądowy dokument z 1684 r.; dokument ten z zachowaniem pisowni odpisałem.

Proces rozgrywa się w miejscowościach: *Tulisków* wedle Słow. Geogr. K. P. 15 wiorst od Konina, *Sarbicka* pow. koniński, w 12 wieku należ. do Norbertanek w Strzelnie, *Ogorzelczyn* 14 wiorst od Konina, *Grzmiszew* Słow. Geogr. K. P. nie zna tej miejscowości, ale w dyskusji 18 kwietnia 1923 r. gdy proces poniższy referowałem na zebraniu Instytutu Nauk Antropologicznych przy Tow. Nauk w Warszawie, członek Chojnacki zaznaczył, iż zna w Kaliskiem miejscowość Grzymiszew.

Proces dotyczy Anny Wszędobelki i Marjanny Aleksyny Sołtyski, córki Anny — obie skazane na spalenie — oraz Anny Mizerki, uwolnionej od kary.

„Iudicium Necessarium Bannitum Celebratum est in Oppido Tulisków die Sabbatino post Festum Exaltationis Sanct. Crucis proxima Anno 168 quarto, per Famos Gregorium Garcykowic, Lucam Cieszewski Scabinos Juratos Coninenses, nec non Gregorium Kielianowicz Proconsulem, Andream Capitulum Scabinum Juratium Oppidanos Tuliscovienses.

Na terminie dzisiejszym będąc powtórnie obwiniona y obżalowana poprzysiężona o Czarownictwo pracowita Anna Wszędybelka ze wsi Sarbicka, przez pracowitych Jakuba Patrzykątą, Pawła Wawrzynkowskiego, Piotra Kuta, ze Wsiei Sarbicka, y przez Stanisława Pillasza należących do klucza Tuliszowskiego, poddanych Jaśnie Wielmożnego Jgo Mści Pana Wacława Leszczyńskiego Woiewody Podlaskiego, którzy tęsz pomienioną Annę Wszędybelkę, czyniąc wiuną, że im Czarami swoimi na

zdrowiu tak samym iako y ich Małżonkom także tesz y ich Działkom, tudziesz y dobytkom różnym szkodzieła, która za instygacyą y poprzysiężeniem ich była razy kilka przez Osobę Sądową dobrowolnie według prawa pytana y napominana do żadney rzeczy znać się nie chciała, będąc tedy przez Sentencye y wyrok Sądowy na Tortury skazana, która tak na pierwszych drugich y trzecich nic cale nie wyznała¹⁾, ani się do rzadney rzeczy Czarownictwa swego przyznała. Sąd niniejszy naradziwszy się prawa, któreby onę mogło było uwolnić, ale cisz pomienionej Instigatorowie nic nie ustawając w przedsięwzięciu swoim, alleguiąc swoimi inkuizycjami poprzysiężonemi y powołaniem²⁾ przez pracowitą Helenę Maciejkową z Ogorzelczyna, iusz zesła³⁾ przed kilkunastą lat, dla swoich złych Uczynków y Czarownictwa z tego świata, którą powołanie⁴⁾ y confessata produkowali⁵⁾ z ksiąg Miasteczka Grzmiszewa. Uważwszy to dobrze, Osoby Sądowe stosując się do Artykułów prawa Maydeburgskiego, iako za takie występki y przestępstwo przykazania Bożego takie osoby mają bydz karane y lubo się do niczego tak dobrowolnie pytana po razy kilka y na torturach nie znała, ale tych Instigatorów poprzysiężenia y przez Helenę Maciejkową⁶⁾ powołanie⁷⁾ tudzież dobrowolne wyznanie y pierwszemi torturami potwierdzone przez Maryannę Alexiną, Sołtyskę Córkę iey własną⁸⁾, która wyznała, że mnie Matka ty nieszcześnie zabawy⁹⁾ nauczała y z niomam na łysy górze bywała, y comkolwiek komu złego uczyniła tedy z nauki y rozkazania Matki moiey własny, tedy za tak wielką obrazę Boską, zapomniawszy miłości Boskiej, y bliźniego, mają bydz obiedwie według prawa ogniem spalone — Sąd Niniejszy nakazuje Dekretem swoim.

Sub Eodem Actu. Pracowity Stanisław Tyczka ze Wsiew Sarbicka obwinwszy pracowitą Annę Mizerkę także ze Wsiew Sarbicka o czarownictwo pretendując sobie szkody przez nią poczynioną w dobytках przez Czary, o które oną poprzysięgł przy bytności iey przytym praco-

¹⁾ Kobieta ta wytrzymała 3 trakty tortury; choćby wedle Kitowicza możemy się przekonać, że nie było to łatwe, zwłaszcza że do czarownic stosowano torturę z całą bezwzględnością, gdyż czary stanowiły występki wyjątkowej wagi.

Kitowicz 1728—1804 podaje następujące trakty tortury. I. wyciąganie ciała między pierścieniami w ścianach, ręce kępowane od przodu — ławeczkę z pod łędźwi wyciągano. II. ręce związane na plecach — wyciąganie ciała jak w I. do tego chłosta. III. ręce związane na plecach — wyciąganie ciała jak w I. i II. do tego palenia ciała na bokach (w okolicy pachy — świecami lub żelazem rozpalonem) — rzucania na pierś płonących nici maczanych w siarce (tortura Kostki Napierskiego — opis w „Wycieczka w Czorsztynskie“ prof. Gustawicza) polewanie płonącym spirytusem — „Rak“ zakładany na udzie — „But“ na łydce — uderzenia młotkiem w śruby „Buta“ — obacz tortury Domu Jana Matejki w Krakowie.

²⁾ Oskarżeniem o czary w procesie dawniejszym.

³⁾ Spaloną.

⁴⁾ Oskarżenie.

⁵⁾ Przedstawili.

⁶⁾ Czarownica.

⁷⁾ Oskarżenie.

⁸⁾ Cóрка oskarża matkę!

⁹⁾ Czarów.

wita Maryanna Sołtyska¹⁾ przez dobrowolne wyznanie y w oczy oney wymawianie dnia wczorayszego piątkowego, dla którego na pierwszych y drugich torturach bydz musiała, gdzie się do żadney rzeczy złych uczynków znać nie chciała, mówiąc nie wiem, nie umiem y nic złego nikomu nie czyniłam; A że dnia dzisiejszego tasz Maryanna Sołtyska, pomienioną Annę Mizerkę tak dobrowolnie przed torturami iako y na torturach odwołała, mówiąc żem niewinnie onę dnia wczorayszego powołała²⁾ czego bardzo żaluie, y gotowam ią przeprosić³⁾, Sąd Niniejszy widząc niewinną złych uczynków o co obwiniona była przez Instigatora wolną od śmierci czyni, a cokolwiek na torturach ucierpiała ma za to Panu Bogu podziękować, gdyż sobie okazją była dla swoich gusłów, że kłótkę na wrotach w oborze cudzy zawiesiała⁴⁾, których się na potym gusłów y lubo iakichkolwiek tym podobnych ma wystrzegać, bo iesliby onę wtym postrzeżono kiedykolwiek winną będzie karana według prawa. Jesliby iey ktokolwiek z samsiadów na oczy miał wyrzucać Czary, którychby nie dowiodł, tedy ma popadać winy kościołowi Tuliszkowskiemu grzywien dziesięć y według prawa rewokować, drugie grzywien dziesięć Dworowi.

Instigator zaś pomieniony Stanisław Tyczka za ten występek którym Pana Boga Wszechmogącego niesłuszną przysięgą obraził, ma oddać kościołowi Tuliszkowskiemu na potrzeby grzywien pięć y wkościele pod passą⁵⁾ przed Wielkim Ołtarzem przez Niedziel sześć dni Niedzielných przez całą Mszą Wielką krzyżem leżeć wkapie⁶⁾, Dworowi grzywien pięć, aby się na potym wystrzegał krzywoprzysięstwa“.

Na podstawie tego aktu możemy podziwiać wytrzymałość na tortury chłopki Anny Wszędobełki ze wsi Sarbicka. Małoduszna jej córka, oskarżająca własną matkę jednak zdobywa się na odwołanie Mizerki, którą już torturowano niewinnie... Anna Wszędobełka matka i Marjanna Alexina Sołtyska giną na stosie. Z procesu Anny Mizerki dowiadujemy się o przesądzie zamykania „kłódki“ na cudzych drzwiach w celach szkodenia pomyślności i płodności. Kościół i dwór w Tuliszkowicach ciągną zyski z procesu. Krzywoprzysięzca Stanisław Tyczka wychodzi cało z afery. Widać jak lekko traktowano „pomyłki“ w sprawach o czary.

MARJAN WAWRZENIECKI.

¹⁾ Marjanna Alexina Sołtyska skazana już poprzednio na śmierć wraz z matką swoją.

²⁾ Oskarżyła.

³⁾ Rzadki to wypadek takiego szlachetnego odwołania w procesach o czary w Polsce.

⁴⁾ Znany zabieg magiczny, związania węzła, zamknięcie kłódki — zamyka płodność, pomyślność. — W dziełku „Tableau de L'Amour Conjugal“ Par Nicolas Venette, Docteur en Médecine — Nouvelle Édition A. Coulommiers — 1813 bardzo poważnie rozbiera, czy przez węzł zamkniętą może być płodność u kobiety — przytacza ciekawe wypadki sugestji z własnej praktyki.

⁵⁾ Krzyżem.

⁶⁾ Czy jako biczownik?

Przyczynek do procesów o czary. .

W archiwum aktów dawnych w Krakowie księga Nr. 3133 Sądownictwo kárne krakowskie 1554—1625 (na księdze adnotacja Amb. Grabowskiego: „Przeczytałem 1845 r.”) znajdują się ciekawe szczegóły.

Na str. 96 pod rokiem 1609 „Stanisław Zazebłowicz z córką swoją Halką oskarża o gwałt zadany przy pomocy pewnej Zofii przez mieszczanina na Promniku“ (treść oskarżenia).

„Ta Zofja była straszona przez mistrza który nie paleniem jeno straszaniem przez próby i przez pytanie jest *dobrym duchem* albo *złym*, nie chciała się przyznać“.

Widać tu wyraźnie iż chodzi o *dobrego* lubo *złego ducha*, któremu Zofja ulega. A dalej: „Na którą księża od Św. Trójcy (Dominikanie) mówili że im *krowy poczarowała*“; tu już wyraźnie występuje skarga o czary.

„przysięgła (Zofja) że udziału w gwałcie Halki nie miała“ — a dalej „Dnia 18 augusta też Zofja chciała się zabić w więzieniu, cegłą głowę sobie potłukła“.

Sądzę iż powodem pobytu jej w więzieniu mogły być *czary* i sprawa o *czary*.

Jest to jedyny proces związany z *czarami*, na jaki w tej księdze trafiłem.

Końca tej sprawy brak, jest tylko zostawiony czysty papier na wpisanie, którego nie dopełniono.

*

W piosnkach z okolic Łowicza śpiewanych mi przez 63 letnią Ludwikę Taran z Mysłakowa pod Łowiczem (parafia Bednary) jest fragment, który mię zastanawia (może niesłusznie) ale wydaje mi się on być szczątkiem jakiejś *formuły starej* stojącej w związku z „pławieniem czarownic“:

„Cary, cary
Djable stary
Gdzie plunę
Tam utunę“.

„Czary“ — „djabł stary“ — „splunięcie“ i „utonięcie“ — w 4 wierszach aż 4 bardzo ciekawe wyrażenia.

MARJAN WAWRZENIECKI.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Bohdan Barwiński: *Wypraszenie od kary śmierci w dawnym prawie polskim w XVI—XIX wieku.* (Pamiętnik Historyczno-prawny pod redakcją Przemysława Dąbkowskiego. Tom II. zeszyt 1. Lwów 1925, str. 66).

Zwyczaj wypraszenia od kary śmierci nie był dotąd w naszej literaturze prawniczej dostatecznie opracowany. Pomijając pracę Łopacińskiego ogłoszoną w XIX tomie „Wisły“, będącą do pewnego stopnia uzupełnieniem pracy prof. Estreichera, ogłoszonej w „Ludzie“ t. X. praca prof. Estreichera jest jedyną dotąd pracą, która ze stanowiska prawnego zwyczaj ten omawia. Obszerniejsze studjum temu zwyczajowi poświęcił obecnie p. B. Barwiński. Autor nie ograniczył się wyłącznie do materiału ogłoszonego w języku polskim, ale wciąga w zakres swych rozważań także wszystko to, co o zwyczaju wypraszenia od kary śmierci napisano w języku ruskim, przede wszystkim prace Lewickiego, Szczurata i Ślabczenki. W obszernym wstępie przedstawia autor stan dotychczasowych badań nad wspomnianym zwyczajem, zestawiając prace zarówno autorów polskich jak i ruskich, u których znalazł wzmiankę o tym zwyczaju.

W pracy swej ogranicza się p. Barwiński wyłącznie do kwestji, jak zwyczaj wypraszenia od kary śmierci przedstawiał się na terytorjum dawnej Rzeczypospolitej, a nie bada wcale, jak zwyczaj ten przedstawiał się w krajach zachodnich, skąd bezwątpienia dostał się do Polski, a gdzie ślady tego zwyczaju spotkać można jeszcze w drugiej połowie XIX stulecia (w r. 1864 w Marburgu an der Lahn).

Nie przytacza też autor literatury obcej o tym przedmiocie. Jakkolwiek z tego powodu autorowi zarzutu stawiać nie możemy, to jednak musimy wyrazić żal, że autor nie zwrócił uwagi na najnowsze wyniki prac obcych, które niejednokrotnie potwierdzają słuszność poglądów autora, wypowiedzianych przez niego z powodu braku dostatecznego materiału, jedynie we formie przypuszczenia.

Z prac takich, które się w ostatnim dziesięcioleciu o naszym przedmiocie pojawiły, wspomnieć należy o pracy O. Schreudera ogłoszonej w języku holenderskim w roku 1915 (Onderzoek naar het oude strafrechtsgebruik) którą cytuje E. v. Künssberg w swem „Rechtsgeschiede und Volkskunde“ (w Jahrbuch für historische Volkskunde I. Berlin 1925) omawiając zwyczaj wypraszenia. Obszerniejsze studjum poświęca temu zwyczajowi Schué w pracy p. t. „Das Gnadebitten in Recht, Sage,

Dichtung und Kunst" (ogłoszona w Zeitschrift des Aachener Geschichtsvereins 1919). W końcu wspomnieć należy jeszcze o pracy A. Kellera „Der Scharfrichter in der deutschen Kulturgeschichte" (Bücherei der Kultur und Geschichte t. 21. Bonn 1921) gdzie spotykamy obszerniejszy ustęp dotyczący omawianego zwyczaju.

Kwestję pochodzenia zwyczaju autor się nie zajmuje. Podaje jedynie zdanie Estreichera, wedle którego zwyczaj ten przyszedł do Polski z zachodu za pośrednictwem kolonistów niemieckich. Ponadto przytacza autor pogląd wyrażony przez Czackiego, że „zwyczaj uwalniania hultaja od śmierci przez zarzucenie chustki od dziewczki" wywodzi się z Węgier. Odnosnie do tego poglądu wyraża autor przypuszczenie, że zwyczaj ten przyszedł mógł do Polski z Węgier za pośrednictwem kolonistów wołoskich osiadłych na Podkarpaciu w XIV wieku.

Idąc za zdaniem Estreichera przyjmuje autor ocalenie skazanego od śmierci przez zażądanie go w małżeństwo, jako jedną z form wypraszania winnego wogóle. Ze wstawiennictwem kobiet za skazanym na śmierć spotykamy się w źródłach polskich już w XIV wieku. O łagodzeniu kary przez wstawiennictwo duchownych a także innych osób wpływowych wspominają, jak stwierdza autor, akta sądowe pochodzące z Ukrainy lewobrzeżnej jeszcze w XVII i XVIII wieku. Nie jest to jednak zwyczaj zachowany wyłącznie na Ukrainie, bo analogiczne przykłady spotykamy i na terytorjum Rzeczypospolitej. I tak n. p. w podanym przez autora Rkp. Ossol. nr. 1350 czytamy, że w roku 1719 jakaś kobieta ponownie skazana zostaje na śmierć, która przedtem „lubo iuż była osądzona criminaliter i dekretowana, iednak za wielu ludzi instancją y prośbą dla dalszey poprawy życia, życiem była darowana".

Z kolei przystępuje autor do przedstawienia poszczególnych wypadków wypraszania, przedewszystkiem ośmiu wypadków znanych Estreicherowi, które tenże w pracy swej ogłoszonej w „Ludzie" opublikował. Następnie wymienia autor trzy wypadki tego zwyczaju pochodzące z XIX wieku, zapisane przez Wójcickiego, trzy wypadki ogłoszone przez Giedroycia w tomie I. Przeglądu historycznego, jeden przez Szczurata, jeden przez prof. Dąbkowskiego (Prawo prywatne polskie T. II.) wreszcie jeden wypadek podany przez ks. Mańkowskiego w Zapiskach Tow. Nauk. w Toruniu T. III. — Powyższy materiał uzupełnił autor trzema dalszemi wypadkami, które już wprawdzie kiedyś ogłoszone były drukiem, jednakowoż, jak stwierdza autor, poszły w zapomnienie. Pierwsze dwa wyjęte są z aktów sądu miejskiego stanisławowskiego z r. 1723 i 1743. O obu tych wypadkach czyni wzmiankę Cylewicz w „Djele" z roku 1885 i 1887, o wypadku z 1723 wspomina ponadto Bielowski w swym szkicu p. t. „Pokucie" (Dod. mies. do Czasu 1857). Trzeci wreszcie wypadek, który zdaniem autora, raczej ocaleniem, aniżeli wyproszeniem od kary śmierci nazwać należy, wspomniany już w szkicu Prochaski p. t. „Z przeszłości Potylicza", wynotował autor z aktów grodzkich bełżkich, przechowywanych w Archiwum Bernardyńskim.

Ogółem znanych jest autorowi 20 wypadków, które autor w rozdziale drugim swej pracy zestawil w osobnej tabelce, w porządku chro-

nologicznym, umieszczając obok daty roku, nazwisko osoby, której dany wypadek dotyczy, nazwę miejscowości, adnotację czy wynik był skuteczny czy nie, wreszcie statystykę wypadków w ciągu każdego wieku, przy czem powtarza się zwyczaj wypraszenia najczęściej w ciągu XVII stulecia. (10 wzgl. 11 wypadków).

Do powyższych, omówionych przez autora wypadków wypraszenia, pozwolimy sobie dodać jeszcze dwa wypadki, pochodzące z roku 1683 i 1782. Opis wypadku z roku 1683 czerpiemy z ogłoszonych przez Ks. Sygańskiego w Przeglądzie Prawa i Administracji (w r. 1917) „Wyroków Ławicy Sądeckiej“ (1652—84). W powyższej pracy przytacza Sygański dwa wypadki wypraszenia (zap. 58 i 79.). O jednym z nich (z roku 1669) wspominał on już w pracy swej p. t. „Nowy Sącz“ (T. II. str. 79.). Obecnie obok tego wypadku przytacza bardzo ciekawy fakt wyproszenia z r. 1683: „August Czerczak z Mszany za różne kradzieże popełnione w Porębie, Sromowczanach, Łączku, Tylmanowej, Szczereżu wyrokiem z dnia 28. maja 1683 skazany wprawdzie był na powieszenie, ale za wstawieniem się pewnej niewiasty uwolniono od kary, bo miał zawrzeć z nią niezadługo małżeński związek. Jakoż w istocie wszedł z nią w świąty związek małżeński i przeżył wspólnie kilka dni. Tymczasem odezwała się w nim na nowo dawna żyłka złodziejska. We wsi Cichowej w bocheńskim pokradł rozmaite rzeczy, za co wyrokiem z dnia 28. lipca 1683 powieszony został za miastem jako niepoprawny złodziej“.

Przedstawiając szczegółowo wszystkie znane mu wypadki przechodzi autor do krytycznego rozbioru omawianego zwyczaju. — Zastanawia się przede wszystkim nad kwestją, kto mógł wyprosić skazańca, oraz czy dziewczyna wyprasząca musiała być virgo intacta. Odnosnie do ostatniej kwestji zajmuje Barwiński stanowisko odmienne niż inni autorowie, wedle których spotykany przy nazwisku wyraz „uczciwa“ wskazywałby miał na to, że taką ma być oswobodzicielka. Zd. n. wyjaśnienie autora, że wyraz „uczciwa“ wskazuje na przynależność do stanu miejskiego, jak w innym wypadku słowo „pracowita“ określa przynależność do stanu chłopskiego, jest jedynie trafne. Odnosnie do tego, czy prawo wypraszenia od kary śmierci było przywilejem pewnej tylko kategorii kobiet, a więc np. tylko dziewcząt, dochodzi autor na podstawie zestawienia różnych wypadków do wniosku, że o jakimś przywileju dla pewnej kategorii kobiet mowy być nie może.

Rzadziej niż wypraszenie mężczyzny przez kobietę zdarzało się wypraszenie kobiety przez mężczyznę. Dotąd znane są na naszym terytorjum tylko cztery takie wypadki, z których jeden (z r. 1743) odzyskany przez autora jest niezmiernie ciekawy, bo dotyczy wyproszenia od kary śmierci niewiasty przez własnego jej męża.

Nieznany natomiast jest p. Barwińskiemu wypadek, o którym wspomina w swych pamiętnikach ks. Bagiński (str. 123 i Smoleński: Przewrót umysłowy str. 89/90). W roku 1782 uwolnił lokaj pannę, skazaną przez sąd w Płocku na śmierć za morderstwo, rzuciwszy na nią chustę.

Wyproszenie skazanej przez kata uważa autor, idąc za zdaniem

Słabczenki, nie za uwolnienie od kary, ale za jej złagodzenie, gdyż ze względu na hańbiący zawód kata, zamążpójście za niego równało się śmierci obywatelskiej.

Co do stanowiska władz wobec zwyczaju wypraszania, to zaznać należy, że za wyjątkiem prawa wojskowego, żadne z praw obowiązujących na naszym terytorjum o zwyczaju tym nie wspomina. Przepisy wojskowe zajmują stanowisko negatywne wobec zwyczaju wypraszania złodzieja przez białogłową. Z analogicznym stanowiskiem prawodawcy spotykamy się w niektórych ustawach niemieckich. I tak np. Landrecht Palatynatu z r. 1698 występuje przeciw wspomnianemu zwyczajowi. Sądy zatem, niekrępowane żadnym przepisem, mogły zajmować stanowisko zupełnie dowolne. Nie licząc wypadków, które miały miejsce w XIX wieku, widzimy, że sądy zasadniczo, z wyjątkiem jednego wypadku w r. 1684, przychylały się do prośby o uwolnienie skazańca. Bardzo jednak trafną jest uwaga autora, że było to najprawdopodobniej następstwem presji wywieranej przez tłum obecny przy egzekucji. Wobec groźnej postawy tłumu, musiał sąd, wbrew swej woli nawet, ustąpić, „zapobiegając przez to“, jak mówi akt z r. 1747, „większym znacznie nieszczęściom“. W roku 1727 występuje nawet potem władza przeciw tym, którzy przez wywołanie tumultu zmusili sąd do uwolnienia skazańca, którego szyję dziewczka owinęła ręcznikiem, widząc w tem „wielką krzywdę i gwałt sprawiedliwości uczyniony“. Słuszność tego poglądu autora popierają przykłady z Niemiec. I tak zdarzyło się w r. 1566 w Kolonji, że skazaniec zostaje przez tłum otaczający miejsce stracenia uwolniony, pomimo, że poprzednio odmówił prośbie kobiety, która go zażądała w małżeństwo.

Przechodząc do omówienia formy wypraszania, zbija autor twierdzenie prof. Estreichera, jakoby zwyczaj ten polegał wyłącznie na zarzuceniu chusty na głowę skazańca, dowodząc na podstawie aktów, że mogło się to stać przez opasanie i przykrycie obnażonego karku, przez rzucenie chusty na szyję, okręcenie szyi podwiką lub ręcznikiem. Co do chwili wykonania tego zwyczaju zgadza się autor ze zdaniem prof. Estreichera, że wybierano moment prowadzenia na śmierć.

Przy końcu tego rozdziału podaje autor zestawienie terytorjalnego rozmieszczenia zwyczaju wypraszania na ziemiach Rzeczypospolitej, a z zestawienia tego wynika, że najwięcej wypadków przypada na dawne województwo krakowskie.

Ostatni rozdział swej pracy poświęca autor przedstawieniu śladów tego zwyczaju w podaniach i pieśniach ludowych. Wspomina przedewszystkiem, o dwóch, treścią do siebie podobnych podaniach ukraińskich, w których kozak skazany na śmierć odrzuca propozycję niewiasty, pragnącej go wyprosić od kary śmierci, zobaczywszy jej twarz. Podobny motyw spotyka się w facecjach zachodnio-europejskich, co autor na trzech przykładach wykazuje. Przykładów takich znajdzie się niewątpliwie znacznie więcej, Grimm np. w swem dziele „Deutsche Rechtsaltertümer“ (str. 525) przytacza podobne opowiadanie. Wreszcie wspomina autor jeszcze o pieśni ruskiej, będącej warjantem słowackiej pieśni o Janosiku, a zawierającej

omawiany motyw. O ile chodzi o Polskę, cytuje autor za Łopacińskim (Wisła XIX) opowiadanie wzięte z Glogera „Skarbczyk“ (Warszawa 1886) o skazańcu, który ujrawszy twarz baby ofiarowującej mu swą rękę, odezwał się do kata: „Panie Jakobie, wieszaj pan“. Nie wiadomo nam, skąd czerpał wiadomość swą Gloger, zaznaczyć jednak musimy, że anekdotę tę znacznie wcześniej ogłoszono drukiem. Wspomina o niej Jędrzej Moraczewski w „Starożytnościach Polskich“ (Poznań 1842) pod wyrazem „Delikwent“. Na powyższym motywie oparta jest wreszcie fraszka Wacława Potockiego; „Niechłopski humor w chłopie“. W kwestji, czy motyw ten opiera się na faktycznym zdarzeniu wyraża się autor bardzo ostrożnie. „Sądzić“, mówi, „że treścią tych podań jest jakiś rzeczywisty wypadek zachowany w pamięci ludu, nie mamy najmniejszej podstawy, chociaż jednocześnie nie mamy także podstawy wątpić, że tego rodzaju faktyczne wypadki odmowy ze strony skazańca mogły się zdarzać“. Uwzględnienie materiału zachodnio-europejskiego, byłoby może autorowi pozwoliło zająć stanowisko bardziej wyraźne. Że na zachodzie wypadki odmowy rzeczywiście się zdarzały, dowodem cytowany przez nas wypadek z r. 1566.

Polemizując ze zdaniem prof. Lewickiego, jakoby tylko wypadki, w których miała miejsce odmowa ze strony skazańca, zachowały się w pamięci ludu, przytacza autor dwa podania, jedno polskie, drugie ruskie, gdzie mowa o skutecznym wyniku wyproszenia skazańca od kary śmierci. W łączności z przedstawieniem podań ludowych omawia autor objawiającą się w podaniach formę wypraszenia. Mimochodem wreszcie wspomina autor o pieśniach ludowych na temat uwolnienia dziewczyny przez kata. W zakończeniu cytuje autor te utwory literatury pięknej, w których mowa o wypraszeniu od kary śmierci.

Praca p. Barwińskiego zasługuje ze wszech miar na uznanie. Autor starał się bardzo sumiennie wyzyskać wszystko, co odnośnie do poruszonego tematu ogłoszone zostało, czyniąc ponadto własne poszukiwania archiwalne. Jeśli mimo to niejedno zostało przeoczone, to nie możemy autorowi stawiać z tego powodu zarzutów, jeśli zważymy, jak trudnem było wobec braku odpowiedniej bibliografji, zadanie autora. Życzyćby należało, aby cel, jaki przyświecał autorowi: zachęcić innych do dalszych poszukiwań nowego materiału, rychło został rzeczywistiony.

KAROL KORANYI.

Solymossy Sander: *A Jávorfá-mese és a midás-monda.* Összevető folklore-tanulmány (Baśń o drzewie jaworowym i podanie o Midasie. Folklorystyczne studjum porównawcze). Népelet. Serja III, rok III, str. 105—129.

Baśni o jaworze poświęcił był autor obszerną rozprawkę, ogłoszoną w czasopiśmie ludoznawczem „Ethnographia“ r. 1920. Zestawił tam p. Solymóssy 167 odmian tej baśni, wśród których odróżnił trzy typy zasadnicze. 1. Fujarka sporządzona z rośliny wyrosłej na grobie zamordowanego zdradza mordercę. 2. Piszczalka zrobiona z kości zabitego

odkrywa zbrodniarza. 3. Włosy zmarłej siostry naciągnięte na harfę wyśpiewują straszny czyn.

W obecnym studjum, będącem uzupełnieniem poprzedniej rozprawki, bada autor powstanie i rozwój baśni o jaworze, jakoteż poszczególnych motywów, które się na jej całość złożyły.

Co do czasu powstania baśni o jaworze, dochodzi autor do konkluzji, że baśń ta powstać mogła nie wcześniej jak w szóstym stuleciu, a to najpierw we formie ballady. Ojczyzną tej baśni jest terytorjum zamieszkałe przez północno-zachodnich Słowian (Wendów, Polan, Rusów), skąd też przeszła i na płaszczyznę węgierską. Autorem baśni był wedle przypuszczeń autora wędrowny śpiewak ludowy.

Motywów zasadniczych odróżnia Solymossy cztery:

1. Temu z rodzeństwa, które najszybciej wykona pewne zadanie, przyspaść ma jakąś nagrodę.

2. Najmłodsze z rodzeństwa zdobywa nagrodę. Starszy (brat lub siostra, czasem jest ich więcej) zabija z zazdrości młodszego, a trupa grzebie na ustronnem miejscu.

3. Na grobie zabitego wyrasta trzcina (drzewo, kwiat).

4. Sporządzony z tej rośliny (niekiedy z kości, włosów zabitego) instrument muzyczny, śpiewa głosem ludzkim i odkrywa zbrodniarza.

Wyjątkowo pojawia się 5 motyw: zmarły zmartwychwstaje.

Pierwsze trzy motywy są powszechne i spotkać je można w licznych baśniach, należących do innego typu. Czwarty motyw znachodzi się wyłącznie tylko w podaniu o Midasie, skąd wzięty został przez autora pieśni, przyczem zaznaczyć należy, że autor baśni o jaworze, skombinował jedynie znane sobie motywy, nie dodając żadnych motywów własnych.

KAROL KORANYI.

Arnold van Gennep: *Le Folklore*. Paris 1924. S. 125+1 nlb.

W pierwszych rozdziałach tego dziełka, kreśli autor powstanie i historyczny rozwój nauki samej i jej zakresu, oraz omawia metody i systematykę. Wedle definicji autora folklor jest nauką, mającą na celu badanie ludu. Powstała ona przez to, że zaczęto się zajmować baśniami i podaniami ludowymi, następnie rozszerzano ciągle zakres badań, tak, że obecnie, już jako odrębna nauka, pod nazwą nadaną jej przez J. W. Thoms'a (1846), zajmuje się tem wszystkim, co podpada pod pojęcie „ludowe“. Wkracza ona przez to po części w zakres innych nauk, zajmując się jednak twórczością zbiorową, psychologią zbiorową itp. w przeciwstawieniu do innych nauk, zajmujących się wytwórczością itp. indywidualną, nie koliduje z niemi. Ponieważ celem nauki jest badanie wszelkich przejawów życia ludowego dzisiejszego, a więc zdarzeń teraźniejszych, żyjących, należy się posługiwać w pierwszym rzędzie metodą obserwacji — „biologiczną“. Inne metody, jak porównawczą, a zwłaszcza historyczną, stosować należy tylko o tyle, o ile jest to konieczne do zrozumienia przyczyn powstania i pojawiania się niektórych zjawisk. Zjawiska społeczne nie są jednak płaszczyznami, lecz objętościami, do

zrozumienia więc ich trzeba oprócz obserwacji, psychologicznego wczucia się w nie. Przy zbieraniu materiału najlepiej posługiwać się kwestjonariuszem, a zebrany materiał układać metodą kartograficzną. Co do sposobu klasyfikacji zjawisk folklorystycznych, to istnieje cały szereg podziałów; za najlepszy z istniejących uważa autor przyjęty przez Bibliografję ludoznawczą wydawaną przez Prof. Hoffmann-Krayer'a w Bazylei, nie nazywając go jednak podziałem, lecz ramami, by był dość elastycznym w razie koniecznych zmian. Mając zebrane i usystematyzowane zjawiska, należałoby je omówić i wyjaśnić ich wzajemny stosunek. Takiej jednak ogólnej, kompletnej teorii folkloru na razie niema. Dotąd jedynie tylko poszczególne działy są opracowane. W szeregu następnych rozdziałów zajmuje się autor temi specjalnemi działami folkloru jak: baśnie i podania, pieśni i tańce, gry i zabawy, obrzędy i wierzenia, domy, narzędzia i ubiory, w końcu sztuka ludowa. Omawia tu krótko rozwój każdego z tych działów, stan badań obecnych, oraz przedstawia, co należałoby jeszcze zbadać, przyczem daje szereg bardzo trafnych uwag.

Już samo użycie nazwy „folklor“, pod którą powszechnie rozumiemy wiedzę ludu, a więc przedmiot badania, a nie naukę, dalej nazywanie etnografią prehistorji, czy też archeologii, wykazuje nam, że autor, bardzo wybitny zresztą współczesny etnograf francuski, nie odczuwa właściwego znaczenia tych nazw. Uderza dalej u autora zupełne zapoznanie faktu, że właśnie dopiero z chwilą zastosowania, tak przez niego odsuwanej metody historycznej w naukach ludoznawczych, następuje ich ogromny rozwój. Wkońcu jeszcze należy autorowi zarzucić, że w omawianiu poszczególnych działów nauki, bierze pod uwagę tylko kulturę materialną i duchową ludu, pomijając zupełnie dział kultury społecznej. Poza tem dziełko to daje dobry ogólny pogląd na zagadnienia ludoznawstwa i obecny stan nauki, uwzględniając specjalnie Francję.

TADEUSZ SULIMIRSKI.

J. Matiegka: *Lebky a kosti ze staropražských hřbitovů.* (Anthrologie II 3—4 s. 183).

Wyczerpującego opracowania serii czeskich czaszek, pochodzących ze Starego Miasta w Pradze (w. XIII—XVI), dokonał prof. Matiegka, przy użyciu dwu metod.

W pierwszej części swej niezmiernie ważnej rozprawy, autor posługuje się metodą morfologiczną i dzięki swemu głębokiemu doświadczeniu osiąga bardzo dokładne wyniki.

Druga część rozprawy, którą autor traktuje, jako sprawdzenie wyników otrzymanych metodą morfologiczną, zawiera analizę 25 najlepiej zachowanych czaszek z tej samej serii, dokonaną zapomocą metody diagnozy różniczkowej prof. Czekanowskiego. Podkreślić należy, że dopiero po zastosowaniu tej metody, otrzymał prof. Matiegka konkretne rezultaty, pozwalające na określenie rasowe poszczególnych czaszek.

W opracowanym materiale stwierdził autor występowanie trzech typów: subnordycznego (γ), alpejskiego (ω) i dynarskiego (δ). Poza temi typami, którym odpowiadają zespoły diagramu, znalazły się dwie czaszki

(nr. 3 i nr. 34), różniące się wybitnie od reszty. Z tych czaszkę nr. 3. określa prof. Matiegka, jako przynależną do typu północno-europejskiego (α), a czaszkę nr. 34 uważa za odmianę typu dynarskiego (δ).

Wogóle cały materiał jest silnie wymieszany, skutkiem czego określenie go nastęrcza wielkie trudności.

Rezultaty prof. Matiegki odpowiadają prawie całkowicie oczekiwaniom.

Na terytorjum Czech, oczekiwać bowiem należy elementów charakterystycznych dla antropologicznego masywu Europy środkowej, a więc przede wszystkim typu alpejskiego, który przez prof. Czekanowskiego został scharakteryzowany, jako odpowiednik form krótko i wysokogłowych, o twarzy średniej i nosie wąskim¹⁾.

Na następnym planie znajdować się powinny elementy subnordyczne (γ), których daleki zasięg ku południowi wykazał ks. Rosiński²⁾ i p. Barański³⁾.

Elementy nordyczne (α) mogą się również w materiale czeskim zaznaczyć, choćby ze względu na wczesnohistoryczne migracje Germanów i Słowian, które szły przez cały obszar Europy środkowej. Należy się również liczyć z możliwością wystąpienia typu dynarskiego (δ), przez wzgląd na kontakt Czech z terytorjami położonemi na północ od Adriatyku.

Uderzające natomiast jest, że w opracowaniu prof. Matiegki nie zaznaczyła się t. zw. „rasa wschodnia“ Denikera, czyli typ presłowiański (β) prof. Czekanowskiego.

Jak wiadomo z prac ks. Rosińskiego, dra Stojanowskiego⁴⁾ i p. Gryglaszewskiej⁵⁾, typ ten rozpowszechniony jest w zlewisku śródziemnomorskiem i bałtyckiem, oraz w całej Europie środkowej.

W celu nawiązania rezultatów prof. Matiegki do wyników osiągniętych w badaniach nad kranjologją Polski, zestawilem czaszki charakterystyczne dla typów kranjologicznych w Polsce z serją czaszek czeskich.

Do porównania użyłem następujących czaszek: c. 478 ze Skały typu γ ; c. 487 ze Skały typu δ ; c. 482 ze Skały typu β ; c. 21 typu alpejskiego, z publikowanej przez Kopernickiego serji czaszek krakowskich; c. 51 typu α z serji wendyjskiej Asmusa. Wszystkie powyższe czaszki określił dr. Stojanowski. Wreszcie włączona została czaszka nr. 324 typu armenoidalnego (χ), znajdująca się w zbiorach Instytutu antropologicznego U. J. K. we Lwowie.

Rezultat tego zestawienia przedstawia załączony diagram (Ryc. 16).

¹⁾ J. Czekanowski: Z badań uwarstwienia etniczno-społecznego Polski str. 67. J. Czekanowski: Beiträge zur Anthropologie von Polen. Arch. f. Anthr. B. X. 1911.

²⁾ B. Rosiński: Kreta przedhistoryczna i współczesna pod względem antropologicznym.

³⁾ K. Barański: Dysertacja. Opracowanie materiałów Livi'ego metodą analizy asocjacyjnej. Rękopis.

⁴⁾ K. Stojanowski: Typy kranjologiczne Polski.

⁵⁾ M. Gryglaszewska: Dysertacja. Opracowanie materiałów Pitard'a. Rękopis.

TABLICA PRZECIĘTNYCH RÓŻNIC

α	α	3	5	δ	12	10	14	43	11	22	35	8	47	8	42
α	o	2·683	4·733	4·50	6·10	8·750	3·783	2·716	4·683	3·716	5·566	5·20	3·40	5·20	4·60
3	2·683	o	2·950	6·242	5·390	3·660	4·470	3·530	3·790	3·50	5·590	4·590	2·790	4·590	3·830
5	4·733	2·950	o	4·0	4·07	3·310	4·090	3·360	2·450	3·40	6·30	4·460	3·190	3·042	4·070
δ	4·50	6·242	4·0	o	3·642	3·757	3·657	4·342	4·071	4·471	5·114	5·085	5·142	4·914	5·50
12	6·10	5·390	4·070	3·642	o	2·180	3·480	4·210	3·860	3·920	7·830	6·130	4·490	4·442	3·680
10	8·750	3·660	3·310	3·757	2·180	o	2·730	2·840	2·240	3·360	6·330	4·580	3·280	3·042	3·220
14	3·783	4·470	4·090	3·657	3·480	2·730	o	2·130	3·190	3·750	6·320	5·450	3·390	2·828	4·130
43	2·716	3·530	3·360	4·342	4·210	2·840	2·130	o	2·820	2·260	5·030	5·10	2·730	1·971	4·10
11	4·683	3·790	2·450	4·071	3·860	2·240	3·190	2·820	o	1·580	4·710	3·690	2·380	2·814	3·190
22	3·716	3·50	3·40	4·471	3·920	3·360	3·750	2·260	1·580	o	4·380	4·030	2·780	2·928	3·830
35	5·566	5·590	6·30	5·114	7·830	6·330	6·320	5·030	4·710	4·380	o	2·540	3·160	4·442	3·90
8	5·20	4·590	4·460	5·085	6·130	4·580	5·450	5·10	3·690	4·030	2·540	o	2·390	2·757	2·90
47	3·40	2·790	3·190	5·142	4·490	3·280	3·390	2·730	2·380	2·780	3·160	2·390	o	1·528	1·720
8	5·20	4·590	3·042	4·914	4·442	3·042	2·828	1·971	2·814	2·928	4·442	2·757	1·528	o	2·40
42	4·60	3·830	4·070	5·50	3·680	3·220	4·130	4·10	3·190	3·830	3·90	2·90	1·720	2·40	o
15	5·816	4·470	4·610	6·728	5·80	4·820	5·140	4·330	3·190	3·790	2·390	2·410	1·940	2·642	2·230
4	6·10	4·490	3·790	4·042	3·280	3·720	4·090	4·390	1·850	2·550	4·630	2·990	2·540	4·128	3·090
2	4·950	3·360	4·630	4·571	4·480	4·130	4·220	3·830	2·360	1·980	4·180	4·50	2·990	4·142	4·020
45	5·616	3·680	5·090	5·528	5·060	4·510	5·30	4·850	3·130	2·940	4·380	4·010	3·10	4·928	4·150
β	7·583	6·757	6·285	5·828	5·90	6·70	7·114	6·028	4·214	3·928	3·70	5·342	4·757	4·771	5·042
1	5·333	6·080	5·940	6·242	6·090	6·150	6·160	5·150	3·740	3·30	3·050	4·020	4·040	5·071	5·120
23	5·483	6·720	4·640	6·828	5·740	4·850	4·960	3·970	3·280	3·170	3·530	2·780	2·580	4·685	3·750
44	4·933	5·030	4·120	4·485	3·790	3·990	3·990	3·960	1·850	2·820	3·590	2·990	3·160	2·828	3·950
7	5·866	4·870	5·10	5·214	5·590	5·010	3·890	4·990	3·590	4·450	3·070	2·760	2·850	3·928	3·320
λ	6·30	5·640	4·720	4·840	3·160	3·080	5·260	5·720	2·760	4·720	3·40	2·760	3·620	4·360	3·860
9	5·166	4·850	4·0	4·90	3·340	2·920	4·230	4·390	3·540	4·810	4·550	3·20	3·170	2·957	2·590
16	6·650	6·040	5·190	5·871	4·210	3·430	3·930	4·580	3·390	4·680	4·850	4·350	4·560	4·328	4·560
33	7·283	6·590	5·50	5·957	5·080	4·390	5·370	5·650	4·110	5·680	5·270	3·570	4·750	4·671	4·910
20	8·750	7·690	6·980	6·0	6·410	5·820	7·160	7·290	5·680	7·150	3·550	3·60	5·240	5·242	4·210
χ	5·90	5·80	4·70	5·157	4·514	4·0	4·0	4·5242	4·371	5·80	6·057	3·071	3·628	3·357	3·828
34	6·730	8·740	5·640	5·314	4·070	3·960	4·180	5·280	5·130	6·330	7·080	8·460	4·940	4·657	3·960

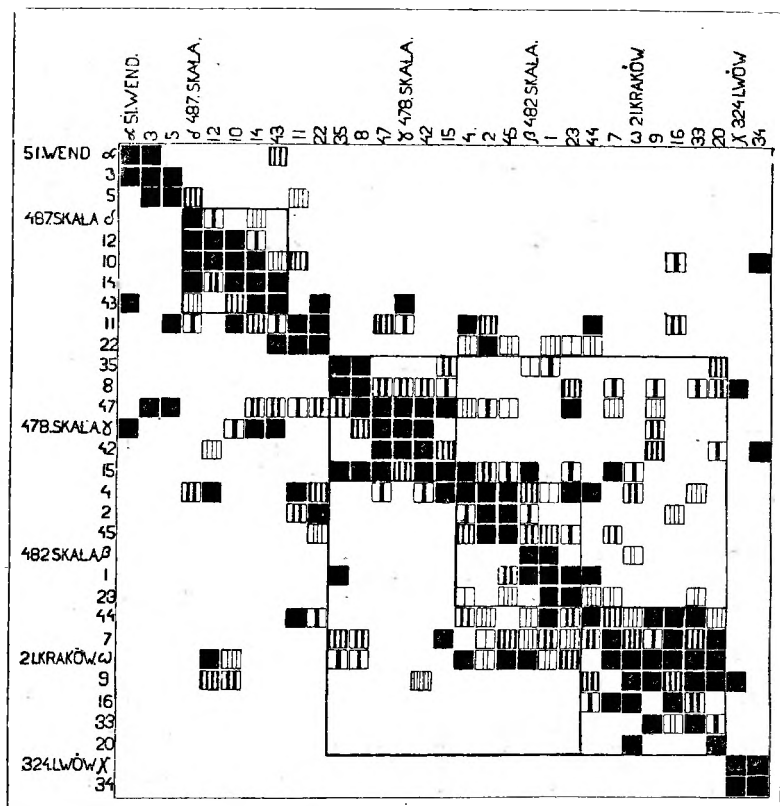
CZASZEK STAROPRASKICH.

15	4	2	45	β	1	23	44	7	λ	9	16	33	20	χ	34
5816	6·10	4·950	5·616	7·583	5·333	5·483	4·933	5·866	6·30	5·166	6·650	7·283	8·750	5·90	6·730
4470	4·490	3·360	3·680	6·757	6·080	6·720	5·030	4·870	5·640	4·850	6·040	6·590	7·690	5·80	8·740
4610	3·790	4·630	5·090	6·285	5·940	4·640	4·120	5·10	4·720	4·0	5·190	5·50	6·980	4·70	5·640
6·728	4·042	4·571	5·528	5·828	6·242	6·828	4·485	5·214	4·840	4·90	5·871	5·957	6·0	5·157	5·314
5·80	3·280	4·480	5·060	5·90	6·09	5·740	3·790	5·590	3·160	3·340	4·210	5·08	6·410	4·514	4·07
4820	3·720	4·130	4·510	6·70	6·150	4·850	3·990	5·010	3·080	2·920	3·430	4·390	5·820	4·00	3·960
5·140	4·090	4·220	5·30	7·114	6·160	4·960	3·990	3·890	5·260	4·230	3·930	5·370	7·160	4·014	4·180
4330	4·390	3·830	4·850	6·028	5·150	3·970	3·960	4·990	5·720	4·390	4·580	5·650	7·290	5·242	5·280
3·190	1·850	2·360	3·130	4·214	3·740	3·280	1·850	3·590	2·760	3·540	3·390	4·110	5·680	4·371	5·130
3·790	2·550	1·980	2·940	3·928	3·30	3·170	2·820	4·450	4·720	4·810	4·680	5·680	7·150	5·80	6·330
2·390	4·630	4·180	4·380	3·70	3·050	3·530	3·590	3·070	3·40	4·550	4·850	5·270	3·550	6·057	7·080
2·410	2·990	4·50	4·010	5·342	4·020	2·780	2·990	2·760	2·760	3·20	4·350	3·570	3·60	3·071	8·460
1·940	2·540	2·990	3·10	4·757	4·040	2·580	3·160	2·850	3·620	3·170	4·560	4·750	5·240	3·628	4·940
2·642	4·128	4·142	4·928	4·771	5·071	4·685	2·828	3·928	4·360	2·957	4·328	4·671	5·242	3·357	4·657
2·230	3·090	4·020	4·150	5·042	5·120	3·750	3·950	3·320	3·860	2·590	4·560	4·910	4·210	3·828	3·960
o	1·810	2·740	2·780	2·485	4·30	3·090	3·740	1·990	2·480	4·530	3·870	5·250	4·170	4·457	5·430
1·810	o	2·340	2·190	3·128	3·410	2·580	2·270	2·940	2·040	3·640	3·690	3·720	5·390	4·571	6·220
2·740	2·340	o	1·310	3·257	3·450	3·290	3·090	3·130	3·120	5·150	3·490	5·510	6·090	6·385	7·140
2·780	2·190	1·310	o	3·185	2·780	2·840	3·50	2·760	2·70	4·830	3·80	5·220	5·820	6·285	7·460
2·485	3·128	3·257	3·185	o	2·757	4·857	3·571	3·357	2·560	5·642	5·10	5·414	6·214	7·985	8·885
4·30	3·410	3·450	2·780	2·757	o	2·220	2·230	3·040	3·360	3·990	4·580	4·020	5·390	7·028	7·970
3·090	2·580	3·290	2·840	4·857	2·220	o	2·790	2·90	2·640	3·990	4·280	3·950	6·340	5·271	7·080
3·740	2·270	3·090	3·50	3·571	2·230	2·790	o	2·640	2·560	2·510	2·660	2·870	4·010	5·10	6·450
1·990	2·940	3·130	2·760	3·357	3·040	2·90	2·640	o	1·960	2·960	2·320	3·420	3·520	5·342	6·170
2·480	2·040	3·120	2·70	2·560	3·360	2·640	2·560	1·960	o	1·90	1·940	3·020	0·90	4·580	4·360
4·530	3·640	5·150	4·830	5·642	3·990	3·990	2·510	2·960	1·90	o	3·240	2·560	3·270	3·228	4·660
3·870	3·690	3·490	3·80	5·10	4·580	4·280	2·660	2·320	1·940	3·240	o	3·570	4·250	5·80	8·890
5·250	3·720	5·510	5·220	5·414	4·020	3·950	2·870	3·420	3·020	2·560	3·570	o	3·790	4·20	5·460
4·170	5·390	6·090	5·820	6·215	5·390	6·340	4·010	3·530	0·90	3·270	4·250	3·790	o	4·771	5·960
4·457	4·571	6·385	6·285	7·985	7·028	5·271	5·10	5·342	4·580	3·228	5·80	4·20	4·771	o	2·471
5·430	6·220	7·140	7·460	8·885	7·970	7·080	6·450	6·170	4·360	4·660	8·890	5·460	5·960	2·471	o

Jak widzimy, opracowany materiał rozpada się na 4 grupy, z których trzy wiążą się ze sobą bardzo silnie, a jedna odcina się wyraźnie od pozostałych. Odrębność od reszty wykazują również czaszki nr. 3 i 34.

Diagram otwiera c. nr. 3, która najmniejszą różnicą związała się z włączoną tu czaszką typu północno-europejskiego (α). Potwierdza to w zupełności diagnozę prof. Matiegki.

Do obu czaszek północno-europejskich nawiązuje się krótkogłowa czaszka nr. 5, grawitująca pozatem do grupy subnordycznej. Tak ze



RYC. 16. GRAFICZNE PRZEDSTAWIENIE PRZECIĘTNYCH RÓŻNIC.

względem na diagram, jak i na wskaźniki tej czaszki, można ją określić, jako mieszańca elementów północno-europejskich i subnordycznych.

Pierwsza grupa diagramu składa się z czaszek nr. 12, 10, 14 i 43. Czaszkę nr. 12 przeniesiono tu z grupy alpejskiej, gdzie umieścił ją prof. Matiegka.

W skład tego zespołu wchodzi również czaszka typu δ ze Skąły, potwierdzając określenie prof. Matiegki, który grupę opisywaną, uznał

za odpowiednik elementów dynarskich. Zespół ten charakteryzuje następująca średnia, którą dla porównania zestawiam ze średnią grupy dynarskiej ze Skały.

TABLICA NR. II.

	W. główny	W. wys. dł.	W. szer. dł.	W. czoł. ciem.	W. gntw.	W. oczod.	W. nosa
Praga	84·7	71·8	84·8	63·8	52·1	83·2	44·8
Skała	85·3	77·1	89·6	66·9	51·6	78·2	46·9

Obie średnie nie wykazują znaczniejszych różnic poza wskaźnikami wysokości czaszki. Jak widzimy oba te wskaźniki charakteryzują grupę dynarską z Pragi, jako stosunkowo niskogłową, podczas gdy dotąd opracowany materiał, daje dostateczną pewność, co do charakterystycznej dla δ wysokogłowości. Badając bliżej przyczyny tego zjawiska dochodzimy do wniosku, że wpływa ono z odchylenia części czaszek dynarskich (c. 14 i c. 43), ku niskogłowym czaszkom nordycznym. Różnica we wskaźnikach wysokości jest więc zapewne skutkiem, oddziaływania elementów α na typ dynarski.

Na pograniczu zespołu dynarskiego i grup następnych, znalazły się dwie czaszki: nr. 11 i nr. 22, które wykazują podobnie mieszany charakter, jak powyżej opisana czaszka nr. 5. Ze względu na ich affinitety ku trzeciej grupie diagramu, przy równoczesnym związku z grupą dynarską, określam je narazie jako wynik wymieszania typu δ z elementami reprezentowanymi przez trzecią grupę diagramu.

W skład następnej grupy wchodzi czaszki nr. 35, 8, 47, 42 i 15. Czaszka typu γ ze Skały określa je jako przynależne do typu subnordycznego, a potwierdzenie tego określenia znajdujemy w zestawieniu średnich.

TABLICA NR. III.

	W. główny	W. wys. dł.	W. szer. dł.	W. czoł. ciem.	W. gntw.	W. oczod.	W. nosa
Praga	83·3	75·6	91·9	68·7	51·7	91·7	51·5
Skała	82·5	70·2	85·3	68·9	52·9	90·5	50·3

Zgodność obu średnich jest uderzająca poza wskaźnikami wysokości czaszki, które wykazują znaczniejsze różnice. W tym jednak wypadku

możemy określić z dużą ścisłością, przyczynę tego zjawiska. Grupa subnordyczna w serji czeskiej wykazuje tak silne wymieszanie z następującym po niej zespołem wysokogłowych elementów presłowiańskich (β), że odchylenie we wskaźnikach wysokości czaszki, możemy przypisać oddziaływaniu tych właśnie elementów. Przypuszczenie nasze potwierdzają wskaźniki górnej twarzy i nosa, charakteryzujące subnordyczne czaszki czeskie, jako bardziej niskotwarzowe i szerokonose od czaszek polskich.

Czaszki nr. 4, 2, 45, 1 i 23 zamknięte w następnym zespole, zostały określone przez czaszkę typu β ze Skały. Grupa ta, silnie wymieszana z poprzedzającym ją zespołem subnordycznym i z elementami alpejskimi grupy następnej, wykazuje biegunowość w obu powyższych kierunkach. Pozatem wszystkie prawie czaszki tej grupy wykazują affinitety ku powyżej opisanym czaszkom nr. 11 i 22. Wobec tego możemy je określić, jako mieszańców typu dynarskiego i presłowiańskiego.

Niejednolity charakter zespołu presłowiańskiego potwierdza i w tym wypadku opinię prof. Czekanowskiego, który typ β uważa za jeden z najstarszych składników ludności Europy. Jako taki ulega on widocznemu rozkładowi pod działaniem innych elementów. Proces tego rozkładu obserwujemy na materiale czeskim, a jeszcze plastyczniej przejawia się on w Szwajcarii.

Oto średnie opisywanej grupy w zestawieniu ze średniami ze Skały i Krakowa:

TABLICA NR. IV.

	W. główny	W. wys. dł.	W. szer. dł.	W. czol. ciem.	W. gntw.	W. oczod.	W. nosa
Praga	81·5	75·7	92·7	65·6	50·9	81·3	53·0
Skała	80·4	76·7	95·2	70·2	50·5	76·1	53·4
Kraków	79·7	75·6	94·7	70·5	51·3	78·5	54·8

Porównując powyższe średnie konstatujemy oczywisty fakt, że średnia dla typu β z Pragi, wykazuje mniejsze różnice ze średnią krakowską, niż ze średnią ze Skały. Nie ulega wątpliwości, że zjawisko to wynika z tożsamości stosunków antropologicznych w Krakowie i Pradze, bo oba te miasta leżą na terenie środkowo-europejskiego masywu antropologicznego.

Element dla tego antropologicznego terytorjum charakterystyczny, przedstawia następna grupa złożona z największej ilości czaszek (44, 7, 33, 16, 9, 20). Są to czaszki typu alpejskiego określone przez czaszkę tegoż typu z serji krakowskiej.

Zaznaczyć jednak należy, że czaszka określająca, odchyła się od tej formy elementu alpejskiego, którą prof. Czekanowski oznaczył literą ω , a która została stwierdzona na materiale polskim przez dr. Stojanowskiego, a w Szwajcarii przez p. Gryglaszewską. Od typu ω odchyła się czaszka nr. 21, ze względu na właściwą sobie niskolicność i szeroki nos. Ta właśnie czaszka, zespoliła się zadowalająco z materiałem praskim, równie niskolicym i szerokonosym.

Dla porównania przytaczam obok średniej czeskiej, średnie z Krakowa i Żbikowa dla typu ω , oraz indywidualne pomiary tych czaszek alpejskich, których dr. Stojanowski, do średniej typu ω w Krakowie, nie wliczył.

TABLICA NR. V.

	W. główny	W. wys. dł.	W. szer. dł.	W. czół. ciem.	W. gntw.	W. oczod.	W. nosa
Praga	85·7	75·1	87·6	64·1	47·6	87·3	53·2
ω Kraków	87·2	76·2	88·1	64·7	52·0	—	47·5
ω Żbików	87·2	78·2	89·5	64·6	—	85·2	47·2
21 Kraków	86·5	75·8	87·9	63·0	49·0	—	54·0
16 Kraków	90·9	80·0	89·3	65·3	49·0	—	52·0

Jak widzimy, średnia alpejskiego zespołu z Pragi, wykazuje podobieństwo, właśnie do obu czaszek krakowskich, odchylających się od ogólnej średniej dla grupy ω w tej serji. Od średniej mazowieckiej i krakowskiej odchylają się czaszki praskie i obie czaszki krakowskie, we wskaźnikach nosa i górnej twarzy, jako wybitnie szerokonose i niskolice, a zatem przeciwstawiające się właściwym elementom alpejskim, średnioliceym i wąskonosym.

Przypuścić więc należy, że mamy tu do czynienia z odmiennym od typu ω , elementem rasowym, który będzie można zapewne zidentyfikować, z wyróżnionym przez dr. Mydlarskiego w pow. pilźnieńskim, typem λ^1).

Diagram zamykają dwie czaszki związane ze sobą najmniejszymi różnicami. Jest to czaszka czeska nr. 34 i włączona tu czaszka typu

¹⁾ Jan Mydlarski: Analiza antropologiczna ludności powiatu pilźnieńskiego. Lwów 1924.

armenoidalnego χ : Fakt związania się tych czaszek pozwala nam określić czaszkę nr. 34, jako przynależną do typu χ , który wedle ostatnich badań odgrywa poważną rolę w stosunkach antropologicznych Europy środkowej. Charakterystyczne jest, że czaszkę nr. 34 określił prof. Matiegka, jako warjant typu dynarskiego, wysuwając przez to kwestję wzajemnego stosunku typów armenoidalnego (χ) i dynarskiego (δ).

Rekapitulując powyższe wyniki, stwierdzamy przedewszystkiem, bardzo daleko posunięty proces wymieszania badanej populacji. Od silnie wykrzyżowanych grup γ , β i λ , odcina się wyraźniej zespół dynarski. Świadczyłoby to, o stosunkowo późnem pojawieniu się tego typu na terytorjum Czech, zasiedlonem pierwotnie przez elementy subnordyczne, przesłowiańskie i alpejskie. Dzięki cennej pracy prof. Matiegki otrzymujemy wyjaśnienie tych stosunków, oraz sprecyzowany pogląd na układ antropologiczny Europy środkowej.

STANISŁAW KLIMEK.

Dr. K. Sochaniewicz: *Tablice metrologiczno-numizmatyczne.* (Wierzbowski-Tyszkowski, Vademecum. S. 216—226). — **Dr. K. Sochaniewicz:** *Terminologia czerwonoruskich miar nasypnych (zbożowych) w XV i XVI wieku.* (Zapiski numizmatyczne R. I, Nr. 2—3).

Zarówno w praktycznych zestawieniach, zawartych w nowem wydaniu Wierzbowskiego „Vademecum“, jak i w artykule o metrologii ziem czerwonoruskich mamy wiele danych, ważnych dla ludoznawcy dlatego, że owe stare miary często pozostały u ludu; jedynie ich znaczenie pierwotne uległo czasem zmianie, a więc np. mendel to już nie zawsze u naszego ludu ćwierć kopy. Niektóre z tych miar, jak kłoda łączą się bardzo ściśle z pewnemi pierwotnemi naczyniami gospodarczemi. Z tych też względów może należało jednak wymienić także owe staropolskie nazwy na określenie miar powierzchni, jak pług lub radło (Bujak Fr. Studja nad osadnictwem Małopolski. Rozpr. wyd. hist. filoz. T. 47, s. 353 i in.).

Bardzo stare są też różne określenia miar długości, jak pasmo, motek, przedzionko, o czem godziło się wspomnieć przy łokciu. Ciekawe studjum o tych miarach napisał Dr. Milovan Gavazzi p. t. „Slavenske mjere za predivo i tkivo prema seksagezimalnom sistemu“ (Slavia Ročn. III, s. 655—672). W pracy tej uwzględniono też polski materiał, niestety dość nieliczny. Dr. Sochaniewicz przysłużyłby się nauce polskiej bardzo dzielnie, gdyby całość tej metrologii opracował.

O ile można sądzić na podstawie odczytu wygłoszonego w Towarzystwie historycznem w r. 1925, zapowiada się też istotnie dokładniejsze omówienie tego problemu.

A. F.

KRONIKA ETNOLOGICZNA.

Ś. p. Paweł Vinogradoff.

Dnia 17 grudnia 1925 zmarł w Paryżu Sir Paul Vinogradoff, profesor prawoznawstwa w uniwersytecie oksfordzkim, jeden z najznakomitszych na świecie historyków prawa. Urodzony w r. 1854 w Rosji (Kostroma), po uzyskaniu stopnia doktora historii na uniwersytecie moskiewskim i odbyciu kilku podróży naukowych został docentem a następnie profesorem historii. Od początku pracy naukowej pociągała go historia stosunków społecznych; za szczególnie ciekawe uważał zbadanie organizacji społecznej na zachodzie Europy, przede wszystkim w Anglii dla porównania z rozwojem stosunków społecznych w Rosji. Znakomite przygotowanie historyczne pozwoliło mu dokonać ważnych odkryć w zakresie historii ustroju społecznego Anglii już w początku lat osmdziesiątych XIX wieku; zarazem zdołał zachęcić do studjum historii prawa angielskiego spotkanego przypadkiem młodego prawnika angielskiego, Maitlanda, który następnie zdobył nieśmiertelną sławę jako badacz i organizator badań historii prawa angielskiego. Vinogradoff, zajmując się w Rosji także organizacją szkolnictwa, ściągnął na siebie niechęć rządu i w r. 1902 musiał ustąpić z katedry i wyjechać zagranicę. Ogłoszona już w r. 1892 w Oksfordzie praca o poddaństwie w Anglii (*Villainage in England*), zapewniła mu była wraz z dawniejszymi przyczynkami i z późniejszym artykułem o „Folkland“ tak wielką sławę, że w r. 1903 powierzono mu wakującą wskutek ustąpienia Pollocka katedrę (*Corpus Christi Professorship of Jurisprudence*), stworzoną pierwotnie dla Henryka Maine'a. Vinogradoff wydał w następnych latach szereg dalszych prac po angielsku (*Rozwój obszaru dworskiego, Społeczeństwo angielskie w XI wieku, Prawo rzymskie w średniowieczu*). Zasługą jego, obok zużytkowania mistrzowsko opanowanej metody historycznej dla zagadnień historii społecznej i historii prawa, było badanie zagadnień ustrojowych pod kątem widzenia ściśle historycznym, bez ulegania poglądom prawnictwa nowoczesnego, które, posługując się w Anglii do dziś dnia argumentami zaczerpniętymi częstokroć z praktyki średniowiecznej, wywierało na odwrót pewien wpływ na badania historyczno - prawne. Vinogradoff założył też serję monografii (*Oxford Studies in Social and Legal History*), złożoną z pism osób, zajmujących dziś przeważnie znakomite stanowiska

w świecie naukowym zwłaszcza angielsko-amerykańskim; w serji tej, prócz rozpraw należących do zakresu historii prawa ukazał się też szereg prac z zakresu historii ustroju społecznego. Wykłady Vinogradoff'a w Oksfordzie poświęcone były przeważnie prawu pierwotnemu (szczepowemu), prawnictwu starogreckiemu i nowożytnemu prawu publicznemu. Wzywany do wielu uniwersytetów zagranicznych na wykłady gościnne (Stany Zjednoczone, Indje), Vinogradoff korzystał ze sposobności studiowania zabytków prawa pierwotnego równie jak przejawów nowoczesnego życia prawnego. To też badania jego w zakresie np. ustroju pierwotnych wspólnot rodowych zakrojone były na szeroką skalę i obejmowały nie tylko mir i zadrugę (w tym ostatnim kierunku korzystał z zapalem z rezultatów pracy Oswalda Balzera, dla którego żywił głęboki szacunek), ale i wspólnoty irlandzkie oraz angielsko-celtyckie z jednej, indyjskie z drugiej strony.

Wojna światowa zdawała się zapowiadać dla Vinogradoff'a możliwość powrotu do Rosji; pojechał też do Rosji już w r. 1915; mianowany rzeczywistym członkiem akademii piotrogrodzkiej, pojechał znowu w r. 1916, dla wygłoszenia szeregu odczytów; w Anglii ogłosił kilka prac (m. i. o samorządzie w Rosji) celem zapoznania społeczeństwa angielskiego z niektórymi zagadnieniami życia rosyjskiego. Zarazem nie ustawał w pracy naukowej, prowadząc redakcję różnych wydawnictw w zakresie źródeł historii prawa angielskiego. Szlachectwo angielskie otrzymał w r. 1917; wnet potem rewolucja bolszewicka i rozczarowanie z powodu porzucenia sprzymierzeńców przez nowych panów Rosji skłoniły go do przyjęcia poddaństwa brytańskiego. Z tem większym skutkiem przejść politycznych zapalem, oddał się teraz pracy nad dziełem pt. *Outlines of Historical Jurisprudence* (Zarys prawoznawstwa historycznego), które miało być syntezą wszystkich jego badań. Najważniejszy dla etnologii tom I, poświęcony metodologii i prawu pierwotnemu, ukazał się w r. 1920, tom II, omawiający prawnictwo miasta starogreckiego, w r. 1922. Tom III, poświęcony prawu kanonicznemu i tom IV, omawiający nowoczesne prawo publiczne, nie doczekały się ogłoszenia. Vinogradoff, który już dawniej był członkiem wielu akademii i doktorem honorowym kilkunastu uniwersytetów (Oxford, Cambridge, Durham, Liverpool, Harvard, Michigan, California, Calcutta itd.), otrzymał w r. 1925 doktorat honorowy uniwersytetu paryskiego i pod koniec roku pojechał do Paryża dla udziału w uroczystości promocji. Nabawiwszy się zapalenia płuc, umarł w sanatorjum. R. i. p.

Lwów.

LUDWIK EHRlich.

Sprawozdanie z działalności naukowej Zakładu Antropologiczno-Etnologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie za rok szkolny 1924/5. Skład Zakładu stanowili: Dr. Jan Czekanowski, ordynariusz i kierownik; Dr. Bolesław Rosiński, starszy asystent; Dr. Konstanty Sobolski, mł. asystent.

Prace w ciągu ubiegłego roku, tak jak w dwu latach poprzednich, były ześrodkowane w kierunku zagadnień systematyki rodzaju ludzkiego.

Dr. B. Rosiński opracował materiały kranjologiczne kreteńskie ogłoszone przez F. v. Luschana. Wynik pracy stanowi stwierdzenie przesunięcia w składzie ludności. Gdy ludność okresu minoicznego posiadała wybitny typ śródziemnomorski, obecnie przeważają elementy charakterystyczne dla Europy Północnej i Środkowej. Stanowi to bezwątpienia konsekwencję indoeuropeizacji ludności. Prof. v. Luschan nie zauważył tego przesunięcia pracując metodą morfologiczną. Praca wydrukowana (Kosmos 1925).

Dr. K. Stojanowski zajmował się przedewszystkiem opracowaniem materiału neolitycznego Europy Północnej. Wyniki przezeń osiągnięte stanowiły przedmioty referatu autora na Zjeździe Lekarzy i Przyrodników w Warszawie. Ponadto badał on jeszcze zróżniczkowanie form organów płciowych męskich, wyniki tej pracy doprowadziły go do stwierdzenia różnic u składników rasowych ludności naszej. Praca wydrukowana (Kosmos 1925).

P. I. Ulbrich zajmowała się zagadnieniem człowieka młodszego paleolitu. Wyniki osiągnięte polegają przedewszystkiem na stwierdzeniu, że mianem rasy Cro-Magnon ujmowane są trzy różne elementy: typ skrajnie długogłowy, wąskolicy, wąskonosy o nawiązaniach śródziemnomorskich, t. z. typ ε, typ północno-europejski, oraz typ trzeci, nawiązujący się do Guanczów z wysp Kanaryjskich, wyróżniający się bardzo niskimi oczodołami. On to właśnie spowodował podawanie zespolenia długogłowości i szerokolicości jako rysu charakterystycznego rasy Cro-Magnon. Wyniki te zostały przedstawione na Zjeździe Lekarzy i Przyrodników w Warszawie.

P. G. Lempert wykończyła swą pracę nad wyodrębnieniem zasadniczych składników ludności Afryki murzyńskiej. Wynik główny stanowi ujęcie czterech składników podstawowych, umożliwiające rewizję dotychczasowych poglądów. Dotychczas afrykański materiał kranjologiczny uchodził za beznadziejnie słabo zróżniczkowany. Osiągnięte wyniki stanowiły przedmiot referatu Prof. Dr. J. Czekanowskiego na Zjeździe Międzynarodowym Geografów w Kairze.

P. S. Klimek zajmował się z jednej strony opracowaniem materiału azjatyckiego, z drugiej zaś zagadnieniem nawiązań australijsko-afrykańskich w dziedzinie kranjologii. Pierwsza praca doprowadziła już do ustalenia głównych składników ludności północno-wschodniej połowy Azji. W osiągniętych wynikach zaczyna się zarysowywać ściślejшая łączność północy z południowym wschodem. Co do drugiej pracy, to tam występują bardzo ściśle nawiązania pomiędzy ludnością obydwu kontynentów, przyczem w Australji brak elementu antropologicznego nawiązującego się do warstw hamickiej i semickiej. Pozostaje to w zupełnej zgodności z poglądami szkoły historycznej w etnologji.

P. M. Gryglaszewska opracowywała materiały kranjologiczne szwajcarskie. Wyniki idą w kierunku zidentyfikowania typu grenelskiego z subnordycznym, oraz stwierdzenia przymieszki identycznej z elementami krótkogłowemi Azji Mniejszej.

P. J. Bryk określał materiały prehistoryczne polskie. Pierwszy

przyczynę poświęcony czaszkom z Remenowa jest już ogłoszony (Kosmos 1925). Ponadto zajmował się on badaniem sprawności fizycznej poszczególnych składników naszej ludności oraz stwierdził, że metoda diagnozy asocjacyjnej rozwiązuje zagadnienie określania systematycznego osobników żywych.

P. E. Minkowska zajmowała się kontrolą dotychczasowych wyników określeń kranjologicznych, oraz przeliczeniem czaszek „socyjskich” co doprowadziło do potwierdzenia wyniku, że przeważają wśród nich elementy typu północno-europejskiego. Praca znajduje się w druku.

Dr. K. Sobolski dał monografię antropologiczną żołnierzy z powiatu wilejskiego. Główny wynik ogólniejszego znaczenia stanowi wyjaśnienie komplikacji statystycznych, spowodowanych tem, że materiał nie jest jeszcze wyrośnięty, oraz stwierdzenie prawidłowości w ustosunkowaniu się wielkości współczynników współzależności.

P. K. Barański poddał przeliczeniu materiały włoskiego zdjęcia wojskowego ogłoszonego przez R. Liviego stosując metodę analizy asocjacyjnej. Wynik dał dokładniejsze sprecyzowanie składników ludności, pozwalające na rewizję dotychczasowych wyników. Praca ta posiada duże znaczenie dla poznania nowej metody.

Wykaz prac Zakładu Antropologiczno-Etnologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza, ogłoszonych, bądź też w druku będących, w roku szkolnym 1924/5.

Bryk J.: Czaszki z Remenowa. Kosmos 1925, Tom L, s. 638—648.

Czekanowski J.: Co Polska traci wskutek niedostatecznego uprawiania antropologii. Nauka Polska 1925, Tom V, s. 144—157.

— Wyniki badań serologicznych wojskowego zdjęcia antropologicznego. Polska Gazeta Lekarska 1925, Nr. 3. Odb. 7 s.

— Uebersicht anthropologischer Arbeiten in Polen in den Jahren 1913/4—1924/5. Akademia Fińska Helsingfors 1925. Tom XXXV, Zeszyt 1, s. 20.

— Anthropologische Beiträge zum Problem der Slawisch-Finnischen Beziehungen. Smya Helsingfors 1925. Tom XXXV, Zeszyt 1, s. 20.

— Główne kierunki w antropologii polskiej. Tom jubileuszowy Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika.

— Kierunek historyczny w naukach antropologicznych. Publikacja Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu. Odb. 7 s.

— Essay de la Craniologie Africaine. Publikacja Międzynarodowego Zjazdu Geografów w Kairze (w druku).

— Aperçu sur les Travaux Anthropologiques de l'Université Jean-Casimir à Lwów 1913/4—1923/4. Publikacja Zjazdu Międzynarodowego Instytutu Antropologicznego w Pradze 1924 (w druku).

— La détermination anthropologique et le problème des Races Préhistoriques. Tamże (w druku).

— Zum Problem der Systematik der Kurzköpfigen Schweizerischen Pfahlbaubewohner. Archiv für Anthropologie 1925, Tom XX, N. F. Zeszyt 2/4, s. 65—76.

- Czekanowski J.: Rozwój żywiołu polskiego na kresach południowo-wschodnich. Przegląd Wszechpolski 1925, Zeszyt 2, s. 29.
- Ludy i rasy. Historia Powszechna wydawana przez Bibliotekę Polską. (W druku).
 - Forschungen im Nil - Kongo - Zwischengebiet. Tom IV. Wraz ze skorowidzem dla pierwszych czterech tomów. (W druku).
- Frankowska M.: Czaszki ze Lwowskiej Katedry Łacińskiej XVII—XVIII wieku. Kosmos L, s. 649—736.
- Minkowska E.: Wyniki zastosowań metody diagnozy różniczkowej do określania składników ludności europejskiej. Kosmos 1925, Tom L, s. 737—748.
- Rosiński B.: Wyspa Kręta przedhistoryczna i współczesna pod względem antropologicznym. Kosmos 1925, Tom L, s. 584—637.
- Recherches sur l'hérédité de l'indice cephalique chez la population polonaise. Publikacja Międzynarodowego Instytutu Antropologicznego w Pradze 1924, (w druku).
 - Étude sur les crânes neolithiques trouvés en Pologne. Tamże (w druku).
- Stojanowski K.: Rasowe różnicowanie genitaljów męskich a circumcisio. Kosmos 1925, Tom L, s. 798—818.
- Przyczynki do rasowego różnicowania młodzieży polskiej. Harcmistrz 1924, Nr. 11—12. Odb. s. 14.

PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI.

Komisja antropologiczna Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie odbyła w roku 1925 dwa posiedzenia, na których wygłoszone były następujące referaty:

1. Prof. Dr. Józef Kostrzewski. „Zagadnienia tubylczości Słowian w świetle badań przedhistorycznych“.
2. Prof. Dr. Jan St. Bystron: „Próba ujęcia całokształtu ludoznawstwa polskiego“.
3. Dr. Józef Żurowski: „O dotychczasowym stanie badań przedhistorycznych okolicy Krakowa, o ich postępie w latach ostatnich i planie na przyszłość“.

Na posiedzeniu dnia 23 lutego 1926 roku po przeprowadzonej wyczerpującej dyskusji postanowiono rozdzielić dotychczasową Komisję Antropologiczną na dwie oddzielne i samoistne Komisje; a to na Komisję Etnograficzną i Komisję dla antropologii i prehistorji.

Z ruchu etnograficznego w Czechosłowacji. Etnografowie czescy przygotowują wiele cennych wydawnictw. Encyklopedia ludoznawcza czechosłowacka zapowiada dalsze tomy, a więc w ślad za wydanym tomem, zawierającym „Moravske Slovensko“ pójdą dalsze a mianowicie „Kladsko“ (w druku), potem zaś „Vlašsko, Chodsko, Plzeňsko, Podkrkonoši, Česko - moravská vysočina“. Prace nad całością postąpiły bardzo poważnie naprzód. — Począwszy od r. 1926 „Národopisný Věstník“ będzie wychodzić w zeszytach kwartalnych. Uczeń prof. Chotka,

Václavík wydał właśnie wielką monografię p. t. „Podunajská dědina“. Vavroušek ogłosił pięknie ilustrowaną publikację p. t. „Dědina“. Dosko-
nały wstęp napisał Dr. Zdenek Wirth, szef sekcji w Minist. oświaty. —
W najbliższym czasie wyjdzie „Dialektologická mapa Moravy“, którą
opracował Prof. Fr. Traviček. Prócz tego Dr. A. Boháč przygotowuje
„Národnostna mapa republiky českoslov.“ — Prof. Jiří Horák wydał
K. J. Erbena „Vybrané báje a pověsti národní jiných větví slovanských“,
oraz J. Št. Kubina, „Kladské písničky“. Wreszcie prof. J. Horák z prof.
M. Hýským wydał „Sborník prací věnovaných Prof. Janu Máchalovi
1855—1925“, w którym znajduje się też wiele prac, pozostających
w związku z ludoznawstwem.

W czasie świąt wielkanocnych w r. 1926 w dniach od 29. III do
3. IV urządzono Naukowe kursy etnograficzne, na których wykładali:
Prof. K. Chotek (Naukowe podstawy etnografji), L. Lábek (Zasady po-
rządkowania zbiorów etnograficznych w muzeach prowincjonalnych), Prof.
Fr. Pospíšil (Fotografja i film w służbie etnografji), Prof. J. Matiegka
(Antropologja a etnografja), Prof. L. Niederle (Etnografja a słowiańskie
starożytności), Prof. J. Horák (Dzieje etnografji czeskosłowackiej od
początku XIX wieku po chwilę obecną). W kursach wzięło udział 150
uczestników.

Etnologja na uniwersytetach jugosłowiańskich. Etnologja budzi
wiele zainteresowania w Jugosławji, jak świadczą o tem stosunkowo
liczne katedry uniwersyteckie. W Belgradzie są dwie katedry etnologji,
które zajmują Prof. T. Gjorgjević i Prof. J. Erdeljanović. W Skoplje
do r. 1924 zajmował katedrę etnologji Prof. S. Trojanović. W Zagrzebiu
katedrę etnologji ma dostać prof. Bulat. Na wydziale teologicznym uniw.
zagrzebskiego wykłada religjoznawstwo porównawcze Dr. Aleksander
Gahs, uczeń O. Wilhelma Schmidta. W Lublanie Prof. Dr. N. Županić
zajmuje się antropologją i paleoetnologją, a religjoznawstwem prof.
Ehrlich.

Nowy kwestjonarjusz etnograficzny. Nakładem księgarni pary-
skiej „Maisonnette Frères, 3 rue de Sabot“ wyszedł w roku bieżącym
„Questionnaire d'ethnographie“ napisany przez Ludwika Marina, prezy-
denta „Société d'Ethnographie de Paris“. (Cena 25 fr. franc.). Rzecz
ciekawa, że materiał ludoznawczy podzielono zupełnie tak, jak to przy-
jęto w ostatnich czasach w Polsce, a mianowicie na dział kultury mate-
rialnej społecznej i duchowej. Marin analogicznie dzieli kulturę na trzy
działy: 1. Vie matérielle. 2. Vie mentale. 3. Vie sociale. Każdy z tych
działów został rozbity na jeszcze drobniejsze poddziały, które omawiają
jak najdokładniej różne problemy, jakie należy uwzględniać, czyto przy
badaniu etnograficzem pewnego terenu, czy przy opracowywaniu pewnych
zagadnień teoretycznych. Kwestjonarjusz Marina przejrzystą swą formą
zaleca się zarówno etnografom jak etnologom.

POLEMIKA.

Odpowiedź p. Czekanowskiemu na jego wyjaśnienia w sprawie recenzji z odczytu Stanisława Poniatowskiego p. t.: „Podłoże rasowe kultur zasadniczych“.

Zgadzam się najzupełniej ze zdaniem p. Czekanowskiego (1925 a str. 47), że zasadniczym warunkiem rozwoju nauki jest jawność krytyki naukowej i cieszę się niezmiernie, że dzięki agresywnemu wystąpieniu p. Czekanowskiego w recenzji odczytu Stanisława Poniatowskiego p. t.: „Podłoże rasowe kultur zasadniczych“ (J. Czekanowski 1924) doszło nareszcie do tej jawności ze strony p. Czekanowskiego. Jeżeli zaś p. Czekanowski skarży się obecnie (1925 a str. 47), że „panujące u nas stosunki“ stały się przykre, to niestety powiedzieć należy, że sam on je wytworzył swoją nielojalnością i agresywnością swoich wystąpień.

Usprawiedliwiania się p. Czekanowskiego (1925 str. 46—49) z postawionych mu przezemnie zarzutów (1925 str. 44—45) niepodobna uznać za zadowalające, jeżeli porównamy je z treścią oświadczenia p. Poniatowskiego, zgłoszonego i przyjętego do protokołu posiedzeń Sekcji Nauk Antropologicznych XII Xjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Warszawie, oraz z treścią komunikatu p. Poniatowskiego (1925), ogłoszonego drukiem w Pamiętniku Zjazdu.

Komunikat powyższy rzuca na tę sprawę światło bardzo wyraźne, a p. Czekanowski w swoim wyjaśnieniu ostatnim (1925 a str. 47), mimo swej woli, wnioski p. Poniatowskiego i moje (1924 a) uzupełnił nawet we właściwym kierunku. Nie można przecież uważać za lojalne ze strony p. Czekanowskiego w stosunku do p. Poniatowskiego przetrzymywanie jego rękopisu i hamowanie biegu sprawy w ciągu kilku miesięcy, skoro sam p. Czekanowski przyznaje (1925 a str. 47), że uczniowie jego kończyli wówczas „swe obliczenia na te same tematy“. Wyjaśnienia p. Czekanowskiego potwierdzają więc tylko jego winę.

Ponieważ p. Czekanowski przyznał się, że w tym czasie uczniowie jego „kończyli swe obliczenia na te same tematy“, które zajmował się p. Poniatowski, przeto lojalność elementarna nakazywałaby p. Czekanowskiemu nie hamować sprawy odpowiedzi Kasie im. Mianowskiego, lecz sprawę tę przyspieszyć, tembardziej, że na ocenę znanego już p.

Czekanowskiemu odczytu można było znaleźć trochę czasu, nawet i w drodze do Finlandji czy też Kairu, nie mówiąc już o 12 dniowym pobycie we Lwowie. Wszakże Komitetowi Kasy im. Mianowskiego, jako złożonemu nie ze specjalistów, chodziło nie o aprobatę pewnych wniosków p. Poniatowskiego, ale tylko o stwierdzenie ogólnego poziomu jego naukowej pracy. Tego zaś rodzaju charakterystykę mógł p. Czekanowski napisać w ciągu kilkunastu minut. Uzupełniać, czy też krytykować wywody autora recenzent powinien tylko na podstawie prac ogłoszonych drukiem, jako dostępnych krytyce naukowej, a nie na podstawie prac niedostępnych jeszcze dla krytyki, jak np. prac wykonywanych przez uczniów recenzenta, gdyż wyniki takich prac możnaby przyjmować tylko na podstawie autorytetu recenzenta. Tymczasem właśnie nietylko jawność krytyki naukowej, o którą tak woła p. Czekanowski, ale zarazem i jej uczciwość wymagają nienadużywania swego autorytetu wobec laików (np. Komitetu Kasy im. Mianowskiego, Wydziału Nauki M. W. R. i O. P. i t. p.) przy opinjowaniu o cudzych pracach.

Zresztą chyba p. Czekanowski sam sobie zdaje sprawę z tego, że nie może być autorytetem w stosunku do p. Poniatowskiego, skoro sam p. Czekanowski parę lat temu przyjeżdżał do Warszawy, by zasięgnąć porady u p. Poniatowskiego w sprawie jednej ze swych prac, którą odczytywał mu w rękopisie i prosił o wydanie opinii o niej.

Niestety więc stwierdzić tu muszę wielką winę ze strony p. Czekanowskiego, który, zamiast udzielić niezwłocznie Kasie im. Mianowskiego odpowiedzi rzeczowej w sprawie podania p. Poniatowskiego, wołał sprawę tę przewlekać jak najdłużej, aby uniemożliwić w ten sposób p. Poniatowskiemu wcześniejsze wykończenie pracy, ponieważ i w Zakładzie p. Czekanowskiego prowadzone były badania na ten sam temat.

Inne szczegóły poruszone przez p. Czekanowskiego w związku ze sprawą p. Poniatowskiego pomijam, ponieważ p. Poniatowski, jako osoba bezpośrednio zainteresowana, udzieli osobiście odpowiedzi na nie na łamach „Ludu“.

*

*

*

Przejdę natomiast teraz do odparcia krytyki ze strony p. Czekanowskiego (1925 a; 1925 b), wymierzonej przeciw mej pracy o analizie typów antropologicznych (1924).

Nie odmawiałem bynajmniej p. Czekanowskiemu prawa do krytyki prac moich, wystąpiłem jedynie przeciw krytyce niepopartej żadnymi argumentami a gołosłownie przekreślającej moje wysiłki. Nie uchylam się od krytyki prac moich, gdyż nietylko uznaję, że każdemu krytykować wolno rzecz ogłoszoną drukiem, a nawet przeciwnie ciekaw jestem bardzo każdej krytyki poważnej — jako sprawdzianu wartości pracy. Traktować jednak poważnie mogą tylko krytykę rzeczową i bestronną. Jakiego zaś rodzaju jest krytyka p. Czekanowskiego — będą mógł wykazać w arty-

kule następnym; w każdym jednak razie nie będę rywalizował z p. Czekanowskim pod względem jego taktyki — polegającej na przekręcaniu treści poszczególnych ustępów mej pracy.

Narazie ograniczam się do odpowiedzi na artykuł pierwszy p. Czekanowskiego (1925 a) i najpierw poruszę główny zarzut postawiony mej pracy (Stołyhwo 1924). W tej sprawie p. Czekanowski (1925 a str. 48) pisze, że zdaniem jego metoda moja ogłoszona w 1924 r. jest „dyskwalifikowana przez pracę” Tylora „ogłoszoną w r. 1888”, a przeto do oceny się nie nadaje“.

Rozważmy jednak, czy takie apodyktyczne stanowisko p. Czekanowskiego jest słuszne? Otóż Tylor podnosi, że, „opierając się na liczebnościach kombinacji różnorodnych kategorii, podstawę sądu stanowi porównanie liczebności postrzeganej z liczebnością teoretyczną, obliczoną przy założeniu braku związku“. Ponieważ ja w mojej metodzie nie uwzględniłem tego wymagania metodologicznego, stawianego przez Tylora, przeto p. Czekanowski dyskwalifikuje moją metodę. Nierzeczowość i niesłuszność sądu powyższego p. Czekanowskiego stwierdzają fakty następujące :

1. Metoda Tylora została skrytykowana i podważona w swej racji stanu, nie tylko podczas dyskusji, bezpośrednio po jej przedstawieniu przez Tylora (patrz str. 271 *Journal of the Anthropological Institute* Vol. XVIII. Nr. 3 1899) na posiedzeniu Instytutu Antropologicznego w Londynie, ale również przez szereg autorów, jak na przykład przez A. Riedzkę (1902 str. 104) t. j. przed dwudziestu paru laty, lub przez F. Graebnera (1911 r: str. 88—89) a tem samem nie może być uważana za obowiązującą.

2. Metoda moja przede wszystkim ma na celu, jak o tem piszę wyraźnie na str. 11 i 16 (Stołyhwo 1924), operowanie materiałem nielicznym, tak często spotykanym w antropologii, w zakresie np. szczątków kopalnych ludzkich, lub też różnych ras współczesnych, zbadanych nieraz w skąpej bardzo ilości, a więc stosowanie do niej metody Tylora ze względów zasadniczych nie jest możliwe.

Widzimy więc, że nie istnieje żadna podstawa do twierdzenia, by wymogi metodologiczne Tylora mogły być uważane za obowiązujące dla każdej metody badania typów antropologicznych, a w szczególności dla mojej metody.

Sprawę tę w artykule następnym omówię obszerniej, zastanawiając się nad wartością pewnych metod, t. zw. biometrycznych, dla sprawy analizy typów antropologicznych. Obecnie ograniczę się tylko do postawienia wniosków następujących :

1. Albo p. Czekanowski widocznie nie zna prac autorów krytykujących metodę Tylora, a tem samem w zbyt pochopnej krytyce mojej pracy wykazał swe zacofanie i elementarne braki co do znajomości literatury dotyczącej sprawy zastosowania metod statystycznych, która go oczywiście obowiązuje, jako zdecydowanego zwolennika tego kierunku badań w naukach antropologicznych. Taki stan rzeczy jest tembardziej

dziwny, że w sprawie metody Tylora i w literaturze polskiej znajduje się odpowiednia wzmianka a mianowicie S. Poniatowski w pracy swej (1919) wyraźnie pisze, że: „ważnym szkopułem, o który rozbija się metoda Tylora, jest zbyt mały materiał, który nie pozwala na zastosowanie rachunku prawdopodobieństwa“.

2. Albo być może p. Czekanowski zna prace autorów krytykujących metodę Tylora, lecz nie uznaje słuszności ich wywodów. W takim jednak razie p. Czekanowski jest obowiązany wykazać wpierw: dlaczego tych wywodów nie uznaje, oraz na czym polegają ewentualne błędy ze strony tych autorów, a dopiero po ukazaniu się w druku odnośnej pracy p. Czekanowskiego, obowiązywać mnie będzie stosowanie metody Tylora, o ile oczywiście argumenty p. Czekanowskiego będą przekonujące. W chwili jednak żaden uczony poważny i bezstronny nie może dyskwalifikować mojej metody dlatego, że nie uwzględniła ona pracy Tylora (1888), uznanej obecnie za przestarzałą i pozbawioną wartości przez szereg autorów.

3. Albo być może p. Czekanowski przeoczył, że moja metoda przeznaczona jest przede wszystkim dla operowania materiałem nielicznym, a więc przez to nie nadaje się do zastosowania metody Tylora. W takim razie p. Czekanowski metody mojej nie zrozumiał albo też zrozumieć nie chciał, chociaż o tem wyraźnie piszę na str. 11 i 16 (Stołyho 1924).

W każdym jednak razie, bez względu na to, który z powyższych wniosków moich najbardziej zbliża się do prawdy, powiedzieć mogę, że p. Czekanowski, robiąc mi zarzut (1925 b str. 49), że metoda moja „nie czyni zadość wymaganiom nauki współczesnej“, ponieważ nie uwzględniła przestarzałej zasady Tylora, sam siebie zdyskwalifikował ze stanowiska obowiązującego krytyka, t. j. odpowiedniego poziomu oraz znajomości sprawy i tematu.

Jednostronność i tendencyjność sądów p. Czekanowskiego stwierdza doskonale jego własne zdanie, wypowiedziane podczas dyskusji ze mną na posiedzeniu Sekcji Nauk Antropologicznych XXII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Warszawie, a mianowicie p. Czekanowski powiedział wówczas, iż jest mu wszystko jedno: przez jakie okulary patrzeć: czy przez czerwone, lub niebieskie, albo zielone, byle tylko badania były prowadzone i dawały wyniki.

Zdanie powyższe p. Czekanowskiego charakteryzuje stosunek jego do nauki.

Uważałem za słuszne zaprotestować przeciw ogólnikowej formie krytyki p. Czekanowskiego w jego recenzji o odczycie Poniatowskiego, ponieważ znam pochopność p. Czekanowskiego do wydawania głośnych sądów, które później z dziwną łatwością zasadniczo zmienia. Jako przykład przytoczyć mogę bardzo lekceważącą recenzję p. Czekanowskiego (1910) o kapitalnej pracy P. W. Schmidta, będącej jednym z cenniejszych dorobków kierunku historycznego w etnologii. Obecnie

jednak p. Czekanowski zmienił swe zdanie i aprobuje wyniki tej pracy. Czy można wobec tego traktować poważnie sądy krytyczne, wypowiedziane przez p. Czekanowskiego?

Na zakończenie poruszę sprawę dotyczącą poziomu ogólnego artykułu p. Czekanowskiego (1925 a), który w sposób jaskrawy uwydatnia się w ustępie następującym: „Możność wykazania tak zasadniczych braków w znajomości przedmiotu u p. K. Stołyhwy daje zupełne uprawnienie dla nawet i bardzo ostrego krytykowania jego działalności naukowej. Nie potrzebuję tego uzasadniać, ani wielkością mego dorobku naukowego, którego rozmiary przewyższają bodaj przeszło dziesięciokrotnie rozmiary dorobku naukowego p. K. Stołyhwy, ani też tem, że dorobek naukowy moich uczniów przewyższa poważnie jego dorobek naukowy. Zresztą moje stanowisko naukowe nakłada na mnie przykry niekiedy obowiązek czuwania nad poziomem prac ukazujących się u nas w dziedzinie objętej mą katedrą¹⁾).

Ustęp powyższy maluje dosadnie oblicze psychiczne p. Czekanowskiego. Ciekaw jestem bardzo jaką to metodę statystyczną i jakie kryterjum stosuje p. Czekanowski do oceny wielkości swego i mego dorobku naukowego, skoro w sposób tak konkretny wyraża swą opinię w cyfrze.

Nie znam miernika, który mógłby być zastosowany w sposób obiektywny i przekonywujący w tego rodzaju sprawie. W każdym jednak razie podkreślę, że jeżeli za podstawę weźmiemy ilość prac i komunikatów naukowych, to p. Czekanowski nie posiada nawet jednej trzeciej części ilości prac moich.

W każdym jednak razie metoda powyższa p. Czekanowskiego: drapowania się w stosunku do mnie w tożę autorytetu i przeprowadzania hierarchji własnego dorobku naukowego, nie wykazuje conajmniej dobrego smaku, czy zaś jest uzasadniona? nie mogę o tem sądzić, gdyż nie uznaję za możliwe ocenianie prac własnych.

Przechodzę więc nad oceną powyższą p. Czekanowskiego do porządku dziennego, jako nad sądem, nie posiadającym żadnej wartości obiektywnej a ośmieszającym tylko jego samego.

KAZIMIERZ STOŁYHWO.

L I T E R A T U R A.

- 1910 — J. Czekanowski — Recenzja pracy P. W. Schmidta: Die Stellung der Pygmäenvölker in der Entwicklungsgeschichte des Menschen. (Zeitschrift für Ethnologie str. 830—831).
 1924 — J. Czekanowski — Recenzja odczytu: S. Poniatowski — Podłoże rasowe kultur zasadniczych. (Lud, Tom XXIII) Lwów.
 1925 a — J. Czekanowski — W sprawie artykułu p. K. Stołyhwy: w sprawie metod Prof. Jana Czekanowskiego oraz recenzji jego z odczytu Stanisława Poniatowskiego p. t.: „Podłoże rasowe kultur zasadniczych“. (Lud, Tom XXIV) Lwów.

¹⁾ Ustęp powyższy podkreślony został przezemnie.

- 1925 b — J. Czekanowski — Metoda analizy typów antropologicznych p. Kazimierza Stołyhwy w świetle kryterjum niezależności. (Lud Tom XXIV).
 1911 — F. Graebner — Methode der Ethnologie Heidelberg.
 1919 — S. Poniatowski — O metodzie historycznej w etnologii i znaczeniu jej wyników dla historii. (Przegląd Historyczny) Warszawa.
 1925 — S. Poniatowski — Próba analizy historyczno-etnologicznej najstarszych kultur europejskich. (Pamiętnik XII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Warszawie).
 1902 — A. Riedzko — Teoriya wierojatnostiej i istorija pierwobytnoj kultury. (Etnograficzskoje Obozrenije Nr. 1).
 1924 — K. Stołyhwo — Analiza typów antropologicznych. (Światowit Tom XII).
 1924 a — K. Stołyhwo — W sprawie metod Prof. Jana Czekanowskiego oraz recenzji jego z odczytu Stanisława Poniatowskiego p. t.: „Podłoże rasowe kultur zasadniczych”. (Lud Tom XXIV).
 1888 — Tylor E. B. — On a Method of Investigating the Development of Institutions applied to Laws of Marriage and Descent. (The Journal of the Anthropological Institute of Great Britain and Ireland Tom XVIII).

W sprawie polemiki pomiędzy p. J. Czekanowskim a p. K. Stołyhwą.

Odpowiedź p. Czekanowskiego (Lud XXIV, 46—49) na artykuł p. Stołyhwy (tamże, 44—45), napisany poniekąd w mojej sprawie aczkolwiek bez mojej inicjatywy, zmusza mnie do złożenia następujących wyjaśnień:

1. Na posiedzeniu Sekcji Nauk Antropologicznych XII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników w Warszawie w dniu 15. XII. 1925 po wysłuchaniu odczytu p. Czekanowskiego o ostatnich pracach, wykonanych pod jego kierunkiem, złożyłem następujące oświadczenie, które zostało włączone do protokołów Sekcji:

„Na początku r. 1924 wygłosiłem w Pol. Tow. Geograficznym w Warszawie odczyt p. t. „Podłoże rasowe kultur zasadniczych”, w którym, jak to wyraźnie zazaczyłem, dzieliłem się ze słuchaczami tymczasowymi wynikami rozpoczętych obszerniejszych badań. Na odczycie tym obecny był Prof. Czekanowski, któremu w dyskusji w bardzo dobitny sposób podkreśliłem różnice pomiędzy moimi poglądami a jego na poruszane zagadnienia. Z pracy mojej przedstawiłem komunikat na zjeździe Międzynarodowego Instytutu Antropologii w Pradze we wrześniu r. 1924, ściślej i częściowo przy pomocy nowych argumentów formułując wyniki moich odnośnych badań. Podkreślam, że w czasie odczytywania przeze mnie tego komunikatu p. Czekanowski na sali nie było. W d. 13 lipca 1925 r. wręczył mi p. Czekanowski w ostatnich dniach wydany t. III serji II Ludu (1924), wskazując umieszczoną w nim przez siebie recenzję mego odczytu w Pol. Tow. Geograficznym, przyczem na zapytanie moje wyraźnie przyznał, że napisał ją po przeczytaniu rękopisu mego komunikatu, który w styczniu 1925 r. złożyłem jako załącznik do podania do Komitetu Kasy im. J. Mianowskiego w Warszawie, a który to rękopis Komitet Kasy bez mej wiedzy przesłał do poufnej oceny p. Czekanowskiemu, jako swemu mężowi zaufania”.

2. Posiadam następujące oświadczenie:

„Niżej podpisani obecni w d. 15 lipca 1925 r. na posiedzeniu Sekcji Nauk antropologicznych XII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników polskich w Warszawie stwierdzają, że prof. dr. Jan Czekanowski, odpowiadając na uczynione mu przez p. Stanisława Poniatowskiego zarzuty natury moralnej, przyznał, iż „przetrzymywał” rękopisy p. Poniatowskiego, nadesłane mu do oceny przez Kasę im. Mianowskiego. Warszawa. (—) Kazimierz Stołyhwo, (—) Czesław Pietkiewicz, (—) Zofja Wąsowiczówna, (—) St. Wąsowski“.

3. Pomimo oświadczenia p. dr. Macieszy, przewodniczącego na ówczesnem posiedzeniu zjazdowem, że sprawa zarzutów, poczynionych przeze mnie p. Czekanowskiemu, nadaje się do załatwienia na drodze honorowej, p. Czekanowski na tę drogę się nie udał.

4. Uniemożliwiając mi szybsze otrzymanie odpowiedzi ze strony Kasy im. Mianowskiego przez przetrzymywanie moich rękopisów, p. Czekanowski miał możność wyprzedzenia moich rozwiązań pewnych zagadnień pracami swoich uczniów, którym dał do opracowania te same zagadnienia. Tak np. znając rezultaty mojej analizy kultury magdaleńskiej i rasy Cromagnońskiej, p. Czekanowski dał do zanalizowania tę rasę p. Ulbrychównie, która w pracy swej doszła zasadniczo do tych samych wyników. Dla zadokumentowania powyższego odnośny mój rękopis p. t. „Analiza historyczno-etnologiczna najstarszych kultur europejskich” przeczytałem na tem samem posiedzeniu Zjazdu, na którym p. Ulbrychówna referowała swą pracę. Naturalnie p. Ulbrychównie żadnego zarzutu nie czynię, bo nie tylko niewątpliwie nie знаła ona mego odnośnego rękopisu, ale nie wiedziała zapewne, co skłoniło p. Czekanowskiego do powierzenia jej tego tematu, który zresztą opracowała przy pomocy metod całkiem odmiennych.

5. Nie odmawiam nikomu prawa krytykowania moich odczytów i nie miałbym nic do zarzucenia p. Czekanowskiemu, gdyby swą recenzję ogłosił w r. 1924 po ówczesnem wysłuchaniu mego odczytu. Byłoby to nawet dla mnie b. pożądane, bo gdyby recenzja ta była zgodna z poglądami wypowiedzianemi przez p. Czekanowskiego w dyskusji, to bardzo ostro wystąpiłyby różnice między poglądami p. Czekanowskiego a mojami, których p. Czekanowski nie zdążył jeszcze podówczas sprawdzić przy pomocy swych metod. Natomiast uważam za rzecz karygodną pisanie krytyki nie na podstawie wysłuchania odczytu — choć za taką jest ta krytyka podana przez p. Czekanowskiego — ale na podstawie poufnie otrzymanego rękopisu.

6. P. Czekanowski pisze: „Na zarzut, że uczyniłem to bez porozumienia z autorem, muszę odpowiedzieć pytaniem: Czy jest dopuszczalne, by opinja w sprawie subwencyjnej była pisana w porozumieniu z autorem“ (l. c. 47). Na tę zręczną próbę wysunięcia motywu materialnego, którego przypisywanie przeciwnikowi jest tak często stosowane w dzisiejszych czasach, zaznaczę tylko tyle, że co innego jest pisać opinię w porozumieniu z autorem, a co innego zapytać autora, czy pozwala na drukowanie opinji (wszystko jedno jakiej, dobrej czy złej) o swoim rękopisie.

7. Ponieważ posługiwanie się moim rękopisem przy pisaniu recenzji z mego odczytu według p. Czekanowskiego „mogło mu dać jedynie przeświadczenie, że nie podnosi zarzutów nieuzasadnionych“ (l. c. 47), więc zaznaczam, że mimo posiadania mego rękopisu p. Czekanowski przypisał mi poglądy, których ani w odczycie ani w rękopisie nie wypowiedziałem, bo są one sprzeczne z tem, co pisałem. Dotyczy to np. rzekomo zaakceptowania przeze mnie „w sposób zupełnie zdecydowany“ nawiązania przez W. Schmidta rasy pigmejskiej do rasy „mongolsko-arktycznej“, które zdaniem p. Czekanowskiego u mnie polega na włączeniu Lapończyków do szeregu ludów karłowatych. Istotnie, jeden z elementów składowych Lapończyków zaliczam wbrew W. Schmidtowi do rasy pigmejskiej, ale wcale go nie wiążę z rasą „mongolsko-arktyczną“, bo koncepcję tej rasy uważam za całkiem chybioną i w rękopisie nawet tej wprowadzonej przez Schmidta nazwy nie wymieniałem, zaś w odczycie pogląd Schmidta wymieniałem ale tylko w celu zaznaczenia różnicy między stanowiskiem jego a mojem.

8. Przykład powyższy świadczy zarazem o niedostatecznej znajomości przez p. Czekanowskiego dawniejszego dorobku kierunku historycznego w etnologii, co zresztą do r. 1924 p. Czekanowski jasno sobie uświadamiał, odczytując mi w latach 1922—23 w miarę pisania swą pracę o rasach i ludach, przeznaczoną jako wstęp do zbiorowej historii powszechnej. P. Czekanowski chętnie wówczas korzystał z udzielanych mu przeze mnie rad i wskazówek, niekiedy b. nawet elementarnych, jak np. pouczenie p. Czekanowskiego w r. 1923, że analiza historyczno-etnologiczna kultur Ameryki Płd. została ogłoszona drukiem już w r. 1913, co spowodowało potrzebę zupełnego przerobienia przez p. Czekanowskiego odnośnego rozdziału jego pracy. Jakże smutno wobec tego wyglądają słowa p. Czekanowskiego, że w ciągu 12-dniowego pobytu we Lwowie nie miał czasu na napisanie recenzji znanego mu od roku odczytu albo te, że uzupełnienie moich nawiązań przez wyniki skończonych w międzyczasie obliczeń jego pracowniczką było z jego strony tylko „aktem lojalności naukowej“ (l. c. 47).

Zdaje się, że powyższe fakty aż nadto wystarczająco ilustrują głębokie różnice w pojmowaniu lojalności naukowej przez p. Stołyhwę a p. Czekanowskiego, którego sprawami nie zajmowałbym się publicznie, gdyby nie zaszła potrzeba rzeczowego uzupełnienia jego polemiki z p. Stołyhwą.

Warszawa, 15/III. 1926 r.

STANISŁAW PONIATOWSKI.

W sprawie badań nad podłożem rasowym populacji antropologicznych.

TREŚĆ: Trudności definicji typów antropologicznych. — Niekrytyczne stosowanie metod statystycznych i przecenianie ich wartości. — Poszukiwanie nowych dróg metodycznych w sprawie analizy typów antropologicznych. — Kryterjum niezależności E. B. Tylor'a. — Zarzuty Flower'a, Riedzki i Graebnera. — Bezwartościowość zastosowania kryterjum Tylor'a do metody K. Stołyhwy. — Wielki walor cech pigmentacyjnych. — Podrzedne znaczenie wskaźnika głównego. — Wielkie zna-

czenie odcieni popielatych i rudawych barwy włosów. — Metoda p. Czekanowskiego asymilowania wyników naukowych. — Typy antropologiczne p. Czekanowskiego. — Nieścisłość cytaty p. Czekanowskiego. — Elementarne błędy statystyczne p. Czekanowskiego. — Typy podstawowe i typy wtórne. — Ciemnienie oczu i włosów. — H. fanobrachycephalus K. Stołyhwy a typ „ γ ” p. Czekanowskiego. — Połowiczne stosowanie przez p. Czekanowskiego zasad współczesnych charakterystyki typów antropologicznych. — Typ „ γ ” jako mieszaniec. — Rasa grenelska i jej bezwartościowość. — Neandertaloidy. — Metoda diagnozy różniczkowej. — Niezrozumienie przez p. Czekanowskiego metody K. Stołyhwy analizy typów antropologicznych a krytyka zagraniczna w tej sprawie.

1. Trudności definicji typów antropologicznych.

Wyświetlenie charakteru podłoża rasowego różnych populacji antropologicznych stanowi jedno z ciekawszych zagadnień antropologii, które jednak napotyka na bardzo poważne trudności z tego względu, że definicja poszczególnych typów antropologicznych nasuwa jeszcze poważne wątpliwości (Stołyhwo 1924). Wątpliwości te występują z tego powodu, że definicje typów antropologicznych wykazują nieraz poważne różnice w interpretacji poszczególnych autorów, co jest uwarunkowane bądź stosowaniem odmiennych metod, które mogą nieraz posiadać wady zasadnicze, bądź też jest zależne od wpływu subiektywnych poglądów autora, bądź wreszcie różnice w poglądach spowodowane bywają wpływami terenu i środowiska badań. W różnych bowiem środowiskach i terenach powstawać mogą odchylenia lokalne w zakresie niektórych cech danego typu antropologicznego. Te właśnie odchylenia lokalne przez niektórych autorów podawane są najzupełniej niesłusznie jako typy zasadnicze. Tego rodzaju błędne definicje typów antropologicznych powstają najłatwiej na podstawie dociekań statystycznych nad populacjami, które przecież składają się przeważnie z mieszkańców różnych typów antropologicznych.

2. Niekrytyczne stosowanie metod statystycznych.

Rezultat niekrytycznego zastosowania metod statystycznych do badania populacji jest zazwyczaj taki, iż jako typy zasadnicze antropologiczne opisywane są te elementy, które występują szczególnie intensywnie w danej populacji. W ten sposób wtórne typy lokalne, będące typowymi mieszancami, utożsamiane są zupełnie niesłusznie z zasadniczymi elementami danej populacji, które zwykle są w niej stosunkowo nieliczne. W danym przypadku więc błędne zastosowanie metody statystycznej doprowadza do zupełnie mylnej definicji typów antropologicznych. Najbardziej typowym błędem w tym zakresie jest zastosowanie metody średnich do definicji typów antropologicznych, a podkreślić należy, że niestety znaczna większość typów antropologicznych została uchwyconą na tej właśnie błędnej drodze.

Musimy przeto dążyć do wyświetlenia błędów popełnionych przez różnych autorów przy określaniu poszczególnych typów antropologicznych

oraz szukać musimy nowych dróg do przeprowadzenia definicji należytej typów antropologicznych, skoro drogi dotychczasowe nie doprowadziły nas do określonego celu.

3. Przecenianie wartości metod biometrycznych.

Zastosowanie metod biometrycznych do rozwiązania kwestyj powyższych nie rokuje niestety należytego powodzenia ze względu na charakter jednostronny wyników otrzymanych przy pomocy tych metod. Jest to spowodowane prawdopodobnie tem, że nadmierne zaufanie do metod biometrycznych wprost zaślepia niektórych pracowników naukowych, przesłania im szersze horyzonty widzenia i powoduje pomijanie zdobytych naukowych, opartych na innych podstawach badawczych, w danym przypadku odpowiednich wiadomości z zakresu nauk biologicznych.

Na poparcie słuszności zdania powyższego przytoczę ustęp ze słynnego dzieła A. Lang'a, który pisze: „Dass namentlich die Pearsonsche, zu einseitig mathematische Schule die Bedeutung der Biometrik für die biologische Erklärung von Variation und Vererbung weit überschätzt, hat die neuere experimentelle, besonders die in den Fussstapfen Mendels wandelnde Vererbungsforschung, an ihrer Spitze Bateson und Johannsen, überzeugend nachgewiesen“. (1914 str. 205).

Taki stan rzeczy jest zrozumiały zupełnie dla każdego, kto uświadomi sobie z jednej strony potężną suggestję formuł matematycznych, dających wrażenie chociażby pozornej ścisłości wyników, z drugiej zaś strony niezmierną złożoność zjawisk z zakresu dziedziczności. Słusznie więc pisze w tej sprawie Bogdanow, że „prawa statystyczne o charakterze opisowym nigdy nie mogą dotyczyć istotnej treści sprawy a tylko jej strony zewnętrznej“ (1920 str. 55). Nie przenika to jednak niestety do świadomości tych, którzy starają się ująć obserwowane zjawiska tylko okiem matematyka a nie biologa.

Skomplikowane metody biometryczne mogą jednak na szczęście być zastąpione z powodzeniem przez znacznie prostsze i łatwiejsze sposoby badania i opracowywania materiału antropologicznego. Potwierdza najzupełniej zdanie moje powyższe następujący ustęp bardzo ciekawej pracy W. Scheidt'a, który pisze: „Sehr treffend hat Lenz (1924) die Ueberschätzung der Zahl in biologischen Untersuchungen gekennzeichnet: Er sagt: „In der Biologie gelten Ergebnisse, die mit Hilfe der sog. biometrischen Methoden gewonnen sind, vielfach als ganz besonders „exakt“. Die mathematischen Gesetzmäßigkeiten gelten in der Naturwissenschaft ja mit Recht als Vorbild der Exaktheit und in Uebereinstimmung mit einem bekannten Aussprüche Kant's meint man, dass ein Wissenszweig umso exakter sei, je mehr Mathematik in ihm enthalten sei. Diese Ansicht ist unzweifelhaft im Keime richtig; man muss sich aber hüten, den Grad der Exaktheit einer Arbeit als einfaches proportional der Zahl und Kompliziertheit der dabei angewandten mathematischen Formeln anzusehen. Das Ansehen von Exaktheit, welches mathe-

matischen Formeln vorausgeht, verführt nur zu leicht dazu, komplizierte Formeln auch da anzuwenden, wo man mit einfacheren Methoden ebenfalls und zum Teil sogar besser auskommen würde. Zumal die sogen. biometrische Schule Pearson's hat mit einem ungeheuren Aufwand an mathematischem Scharfsinn eine Menge komplizierten Formeln als variationsstatistische Kollektivmasse aufgestellt. Von den mathematischen Biometrikern sind jedoch in der Regel gewisse logische Schwierigkeiten übersehen bzw. übersprungen worden, die in der Messung biologischer Gegenstände nur eine Scheinexaktheit geben und es dürfte klar sein, dass der Schein von Exaktheit wahrer Exaktheit geradezu im Wege steht" (1925 str. 515—516).

Widzimy z powyższego, iż w szerokich kołach antropologów, stojących na najwyższym poziomie przygotowania naukowego, nurtuje obecnie sceptycyzm co do istotnej wartości metod t. zw. biometrycznych. Niepodobna więc uważać metody biometryczne za obowiązujące dla każdego, kto chce w badaniu zachować wysoki poziom naukowy, a nawet przeciwnie dążyć należy do obmyślenia metod badania łatwiejszych i prostszych, lecz pod względem logicznym odpowiednio zastosowanych do danego zagadnienia. Przeskakiwanie bowiem nad przeszkodami natury logicznej, jak to nieraz jest stosowane w metodach biometrycznych, pomimo całej drobiazgowości tych metod nie prowadzi nas do właściwego celu.

4. Poszukiwanie nowych dróg metodycznych w sprawie analizy typów antropologicznych.

Wyrazem poszukiwania nowych dróg metodycznych w antropologii jest między innymi moja próba analizy typów antropologicznych (Stołyhwo 1924).

Nie uważam jej bynajmniej za rzecz doskonałą i ukończoną. Świadczy o tem to, że od czasu ogłoszenia mej metody drukiem w 1924 r. poczyniłem już w niej szereg uzupełnień. Jest to zatem tylko próba pójścia odmiennymi, nowymi drogami, aniżeli te, któremi kroczą zwolennicy metod biometrycznych; te zaś bynajmniej nie uratowały bytu antropologii, jak pisze p. Czekanowski (1925 str. 50), lecz nawet wprowadziły ją na manowce.

Oczekuję więc z zainteresowaniem krytyki mojej metody, która, wykazując słabe jej strony, przyspieszyłaby dalszy jej rozwój. Wszakże traktować poważnie mogę tylko krytykę rzeczową i lojalną. Jaką zaś jest krytyka mojej pracy napisana przez p. Czekanowskiego (1925) — przekonamy się o tem, rozpatrując poszczególne jego zarzuty.

5. Kryterjum niezależności E. B. Tylor'a.

Najlepszym przykładem zaślepienia p. Czekanowskiego w sprawie wartości metod biometrycznych jest jego zdanie (1925 str. 49), że w pracy mej zastosowana metoda „nie czyni zadość wymaganiom nauki współczesnej. Nie uwzględnia ona bowiem konieczności stosowania kry-

terjum niezależności“, wysunięto już przez znakomitego etnologa E. B. Tylora w 1888 r.

Nie dziwię się bynajmniej temu, że p. Czekanowski został uwiedziony zasadami ponętnymi szkoły biometrycznej, gdyż temu losowi uległ cały szereg nawet bardzo poważnych badaczy, lecz natomiast dziwię się bardzo, że p. Czekanowski, który jest takim energicznym propagatorem metod biometrycznych, nie zna widocznie dobrze nawet literatury polskiej, dotyczącej sprawy zastosowania tych metod.

Skoro bowiem p. Czekanowski uważa za konieczne zastosowanie w mojej metodzie kryterjum niezależności według Tylor'a (1888), — przeto można wnioskować, że nie jest mu znana praca S. Poniatowskiego (1919 str. 10) wzmiankująca, iż „ważnym szkopułem, o który rozbija się metoda Tylor'a, jest zbyt mały materiał, który nie pozwala na zastosowanie rachunku prawdopodobieństwa“.

6. Zarzuty Flower'a, Riedźki i Graebner'a.

Trudno uważać metodę Tylor'a za obowiązującą, skoro została ona skrytykowana i zdyskwalifikowana oddawna już przez szereg autorów i to zaczynając nawet od dyskusji, po przedstawieniu tej metody przez Tylor'a, na posiedzeniu Instytutu Antropologicznego w Londynie w 1888 roku (str. 271).

Tak np. Prof. Flower zrobił wówczas uwagę następującą: „It was, however, perfectly obvious that the value of such a method depended entirely upon the units of comparison being of equivalent value, and this seemed to him to be a very great difficulty when dealing with groups of mankind“ (1889 str. 271).

Następnie metoda Tylor'a została poddana badaniu krytycznemu przez A. Riedźkę (1902 str. 104) przed dwudziestu paru laty i wyniki tych badań wykazały niemożność zastosowania teorii prawdopodobieństwa do małych danych cyfrowych.

Niema przytem podstawy do przypuszczeń, że jest to przeszkoda natury chwilowej, ponieważ liczebność obserwacji antropologicznych, dokonanych w stosunku do przestrzeni i do ilości materiału badanego, jest niezmiernie skromna.

Widzimy więc, że z punktu widzenia teorii prawdopodobieństwa trudno rachować na rolę poważną metody Tylor'a, nie tylko obecnie, lecz nawet i w przyszłości, ponieważ materiał badany przez nas nie przedstawia wymaganych warunków dla jej zastosowania. Przy pomocy tej metody, pisze Riedźko, być może można coś niecoś zgadnąć, lecz niepodobna niczego dowieść, ani też stwierdzić, że fakt ten nie ulega żadnej wątpliwości i stanowi pewną podstawę dla dalszych badań. Na tem przecież opierały się najlepsze nadzieje związane z metodą Tylor'a.

Ciekawe i bardzo trafne są uwagi krytyczne w sprawie metody Tylor'a, które poczynione zostały również przez F. Graebnera (1911 str. 88); w tej sprawie pisze on, co następuje:

„Ein sehr wesentlicher Fehler der Methode ist schon in der

Diskussion die dem Vortrage von Tylor folgte bemerkt worden (J. A. I. 1888 str. 271) dass nämlich ihre Sicherheit von der Feststellung der Vergleichseinheiten abhängt und dass diese Feststellung sehr problematisch ist. Tylor's Erwiderung, dass es genüge, jede Erscheinungsgruppe mit gut charakterisierten Besonderheiten als Einheit zu behandeln, beseitigt den Einwurf nicht, da ja das so bezeichnete Charakteristikum der Einheit relativ ist; tatsächlich würde jede besonders umfangreiche Ausbreitung sekundärer Erscheinungsassoziationen — ganz gleichgültig, ob sie in Wirklichkeit vorkommt oder nicht; es handelt sich hier nur um die theoretische Möglichkeit — die Methode umwerfen oder zu ganz falschen Ergebnissen führen. Ein zweiter, ebenso fundamentaler Mangel ist, dass die Methode eine Vollständigkeit des Materials voraussetzt, wie sie weder bei Tylor vorhanden ist noch nach Lage der Dinge jemals zu erreichen sein wird; denn die Annahme, dass die vorhandenen Lücken sich nach den verschiedenen Richtungen ausgleichen würden, ist zwar optimistisch, aber zweifellos unbegründet. Diese Unvollständigkeit ist natürlich nicht nur geographisch, sondern trifft auch die Beobachtungen innerhalb der als Einheit zusammengefassten Erscheinungsgruppe“.

Najzupełniej słusznie też Graebner (1911 str. 89) zaznacza, że „Die Statistik kann eben an sich niemals Tatsachen erklären, sondern nur auf Probleme aufmerksam machen“.

Biorąc pod uwagę zarzuty poważne, wysunięte przez Flower'a, Riedzkę i Graebner'a w stosunku do metody Tylor'a, możemy wyprowadzić wnioski, że p. Czekanowski prawdopodobnie nie zna literatury dotyczącej tej sprawy, skoro wysuwa zarzut przeciw mej pracy, iż ona „nie czyni zadość wymaganiom nauki współczesnej“, ponieważ nie uwzględnia kryterjum Tylor'a. Gdyby zaś się okazało, że p. Czekanowski zna jednak prace powyższe, to w takim razie powinien wpierv wykazać w sposób niezbity, że zarzuty postawione Tylor'owi są niesłuszne, a dopiero później ma prawo krytykować moją metodę z tego punktu widzenia.

7. Bezwartościowość zastosowania kryterjum Tylor'a do metody analizy typów antropologicznych K. Stołyhwy.

Ponieważ metoda moja jest przedewszystkiem próbą analizowania materiału nielicznego, co piszę wyraźnie na str. 16 (1924), przeto widzimy, że metoda Tylor'a jest zupełnie dla niej nieprzydatna, gdyż jako oparta na rachunku prawdopodobieństwa, jest ona zupełnie bezwartościowa w zastosowaniu do małego materiału.

Na tę nieprzydatność metody Tylor'a do materiału badanego przeze mnie (Stołyhwo 1924) wskazują zresztą zupełnie wyraźnie ogromne błędy prawdopodobne w tabelach p. Czekanowskiego (1925 str. 51 i nast.). Tak np. z wyróżnionych przeze mnie 11 grup pigmentacyjnych, tylko dla jednej właściwie, a mianowicie dla grupy X, zaobserwować możemy różnicę (5'65) między liczebnością faktyczną (17) a teoretyczną (11.35), która to różnica jest znacznie większą od odnośnego błędu prawdopodobnego (± 2.44). Natomiast w dwóch innych grupach, bra-

nych pod uwagę przez p. Czekanowskiego, różnice te wynoszą (3.90) u grupy VI i (2.43) u grupy III przy błędach prawdopodobnych (± 2.27) dla grupy VI i (± 2.21) dla grupy III.

Mam przeświadczenie, że opieranie się na takich drobnych różnicach, w porównaniu z wielkością błędów prawdopodobnych, zasługuje na postawienie p. Czekanowskiemu zarzutu wielkiej lekkomyślności, którym to zarzutem lubi on tak bardzo operować w stosunku do innych, a nie dostrzega tej wady u siebie samego. Należy tu przypomnieć p. Czekanowskiemu, że, według zasad powszechnie przyjętych, dopiero wówczas możemy traktować poważnie daną grupę, gdy różnica między liczebnością faktyczną a teoretyczną jest przynajmniej trzykrotnie większa od odnośnego błędu prawdopodobnego.

Metodę krytyki p. Czekanowskiego oraz jego ścisłość, ilustruje zresztą doskonale ustęp następujący jego pracy (1925 str. 52), w którym p. Czekanowski, stwierdzając, że przy pomocy mojej metody wyodrębniłem pod nazwą „zasadniczych grup pigmentacyjnych” te same jednak grupy (III, VI i X), które p. Czekanowski, przy zastosowaniu kryterjum Tylor’a, uznał za wchodzące w rachubę, pisze wszakże w tej sprawie, że „gdy mnie jednak do wniosku doprowadziła jedna tabela i kilkuwierszowe uzasadnienie, jego metoda wymaga 28-stronicowej dyskusji, zawierającej aż 15 tabel, wyposażonych w dodatek w specjalne znaki typograficzne”. Otóż zdanie powyższe niestety zupełnie nie odpowiada istocie rzeczy, ponieważ uważny czytelnik przekona się łatwo, że owa „28 stronicowa dyskusja” moja dotyczy bardzo wielu kwestyj zasadniczych zupełnie innej natury. W tej części bowiem mojej pracy piszę o sprawach tego rodzaju, jak o charakterze morfologicznym grup pigmentacyjnych na podstawie aż 15 różnych cech antropologicznych, omawiam sprawę hierarchii cech, oraz podaję opis szczegółowy mojej metody, ponieważ wykladam ją po raz pierwszy. Te właśnie sprawy wypełniły rzeczywistość około 28 stronic druku. Natomiast tej kwestji, o której w danym przypadku pisze p. Czekanowski, poświęcam jedynie tylko małą tabelkę na str. 12 oraz kilkanaście wierszy na str. 13 i na str. 39. Nie przypuszczam, by p. Czekanowski nie był w stanie zrozumieć tego, co było napisane przeze mnie na owych 28-iu stronicach, a przeto należy postawić mu zarzut, że w krytyce swej świadomie wprowadza w błąd czytelnika, by móc następnie napisać na str. 52, że ilustruje to „zupełnie dostatecznie zacofanie metodologiczne postępowania p. K. Stołyhwy”.

Jak widzimy z powyższego, p. Czekanowski wmawia w czytelnika, że moja metoda jest wadliwa, a jego metoda jest lepsza i treściwsza. Tymczasem okazuje się, że tak nie jest, bo rzekoma ścisłość metody p. Czekanowskiego polega na bezwartościowym w danym przypadku stosowaniu rachunku prawdopodobieństwa, co potwierdza zresztą niejednokrotnie sam p. Czekanowski, pisząc np. na str. 54 swojej pracy: „Nadwyżki te są coprawda nikłe, wynoszą bowiem we wszystkich wypadkach zaledwie ułamek jednego osobnika... Musimy na nie jednak zwrócić uwagę przez wzgląd na to, że zaznaczają się w nich wprost zadziwiające prawidłowości, harmonizujące najzupełniej z całokształtem wyników dotychczas-

wych badań nad antropologią Europy wogóle, a antropologią Polski w szczególności" (1925).

Okazuje się więc, że zastosowanie metody p. Czekanowskiego dało wyniki tak nikłe, jak nadwyżki liczebności postrzeganych nad teoretycznie oczekiwanymi, wynoszące zaledwie ułamek jednego osobnika. Wobec tego postawić należy pytanie: czy warto było przeprowadzać te obliczenia? — skoro na nich oprzeć się nie można. Należałoby zatem konsekwentnie powiedzieć, że wobec tak nikłych nadwyżek liczebności uważamy za słuszne powstrzymać się od wyciągania jakichkolwiek wniosków. Tymczasem p. Czekanowski wyprowadza jednak cały szereg wniosków na podstawie badanego przezemnie materiału, jedynie tylko przez wzgląd na zaznaczające się, „wprost zadziwiające prawidłowości“, które pomimo skromnej liczebności danego materiału, uwypukliły się dzięki zastosowaniu — mojej właśnie metody, a nie metody p. Czekanowskiego.

8. Wielki walor cech pigmentacyjnych.

Jeżeli p. Czekanowski na str. 56 swojej pracy (1925) pisze, że „jak widzimy rozpatrzenie kombinacji grup pigmentacyjnych i wskaźnika głównego doprowadziło nas do bardzo ważnych, a częsteiowo nawet i bardzo ogólnych wyników“, to powiedzieć w tej sprawie należy, że zawdzięczamy to nie metodzie p. Czekanowskiego, ale metodzie mojej, która uwypukliła wielkie znaczenie grup pigmentacyjnych, które to znaczenie było nawet podawane w wątpliwość przez p. Czekanowskiego przed ukazaniem się mojej pracy (1924).

Teraz zaś, w sprawie wysunięcia na plan pierwszy grup pigmentacyjnych, p. Czekanowski (1925 str. 56) pisze: „Mamy tu zatem argument poważnie uzasadniający słuszność oddawna już ustalonego postępowania w badaniu antropologicznem, które na miejsca naczelne wysuwa wskaźnik główny i cechy pigmentacyjne“.

Coprawda bardzo niedawno, bo jeszcze w 1923 roku, p. Czekanowski był cokolwiek innego zdania w tej sprawie, gdyż na posiedzeniu Instytutu Nauk Antropologicznych, w odpowiedzi na moje twierdzenie, że pigmentacja należy do najważniejszych cech antropologicznych i że należy zwrócić specjalną uwagę na czyste typy pigmentacyjne, p. Czekanowski wyraził w tej sprawie poważną wątpliwość, a nawet, krytykując moje zdanie powyższe, jako przykład przytoczył ubarwienie tygrysa, które zdaniem p. Czekanowskiego miało świadczyć o bezwartościowości czystych typów pigmentacyjnych.

Przykład powyższy wymownie świadczy o tem, że p. Czekanowski nie zdawał sobie wówczas nawet sprawy, nietylko z wielkiego znaczenia cech pigmentacyjnych, ale i z tego, że pragnąc obalić znaczenie tych cech, przytoczył doskonały przykład, jak najbardziej popierający wielką wagę diagnostyczną pigmentacji. Przecież pigmentacja tygrysa, jako barwa t. zw. „dzika“, stanowi typ czysty pigmentacyjny i nie może być rozważana jako produkt przekrzyżowań. Wiemy też, że na podstawie charakteru pigmentacji, wśród rodziny kotów, daleko łatwiej jest wy-

odrębnić poszczególne gatunki, niż na podstawie różnych pomiarów. Wskazuje na to wyraźnie praca znakomitego antropologa włoskiego G. Sergi'ego (1910).

9. Podrzedne znaczenie wskaźnika głównego.

W sprawie diagnozy ras p. Czekanowski w latach poprzednich przypisywał specjalnie wielkie znaczenie wskaźnikowi głównemu i zdanie to potwierdza zresztą w swej pracy ostatniej (1925). Otóż w tej sprawie zakomunikować mogę, że przeprowadzone przezemnie badania nad hierarchią cech antropologicznych, na podstawie populacji egipskiej, pochodzącej z okresu XVIII dynastji faraonów w Tebach, dały rezultat tego rodzaju, że wskaźnik główny zajmuje miejsce 9-te t. j. przedostatnie z pośród dziesięciu cech badanych (1925). Wynik powyższy wskazuje więc na podrzedną zupełnie rolę wskaźnika głównego, przynajmniej wśród populacji egipskiej z powyższego okresu. Przedwczesnem jest oczywiście uogólniać wynik powyższy, można jednak już powątpiewać co do tego, czy zawsze wskaźnik główny posiada rolę pierwszorzedną w sprawie diagnozy ras ludzkich.

Zresztą badania genetyczne nad wskaźnikiem głównym wykazują bardzo różnorodne zachowanie się jego w populacjach, co wskazuje również na podrzedne jego znaczenie.

10. Wielkie znaczenie odcieni popielatawych i rudawych barwy włosów.

Cieszy mnie bardzo fakt, że udało mi się przekonać p. Czekanowskiego przynajmniej co do wielkiego znaczenia pigmentacji, gdyż jak widzimy, zmienił on na szczęście pierwotne swe zdanie i zrozumiał nareszcie wielkie znaczenie odcieni popielatawych i rudawych barwy włosów, na które kładę nacisk specjalny w mojej pracy (1924). Charakterystycznym dla p. Czekanowskiego w tej sprawie jest fakt, że aczkolwiek moja praca jest wcześniejszą od pracy F. Paudlera (1924), gdyż przedstawioną została jeszcze w 1923 r. na posiedzeniu Instytutu Nauk Antropologicznych T. N. W., to jednak p. Czekanowski na str. 54 swojej pracy (1925) cytuje w tej sprawie Paudlera w sposób następujący: „W grupach VII i IV zaznacza się zespolenie pośredniogłowości i oczu niebieskich z odcieniami popielatawymi“. „Wskazuje to na typ północno-europejski. Na to dla niego tak charakterystyczne zespolenie zwracał już uwagę Paudler“. Na podstawie powyższego sposobu cytowania można byłoby przypuszczać, że Paudler o wiele wcześniej przedemną ten pogląd wyraził. Tymczasem mamy tu do czynienia z poglądami, które ukazały się w literaturze jednocześnie i powstały niezależnie jeden od drugiego. Jest to fakt oczywiście bardzo drobny, lecz świadczy wyraźnie o tendencjach ze strony p. Czekanowskiego.

Zupełnie też mylną jest interpretacja p. Czekanowskiego, że jakoby ja „wysunąwszy zrazu potrzebę rozróżniania odcieni rudawych i popie-

latawych, w ostatecznym wyniku nie przypisywał do tego już żadnej wagi (1925 str. 73). Tabela bowiem podana na str. 80 mojej pracy (1924) nie jest bynajmniej ostatecznym wynikiem, a raczej jest epizodem, mającym na celu wykazanie, że typy p. Czekanowskiego są koncepcją sztuczną i nie odpowiadają rzeczywistości. Wskazuje na to wyraźnie treść tego, co piszę w sprawie tej tablicy na tejże str. 80 i 81 (1924), że „określenie powyższe byłoby słusznem, gdybyśmy mieli pewność, że definicja typów powyższych p. Czekanowskiego i Mydlarskiego, jest już zupełnie ustalona. Tak jednakże nie jest. Wskazuje na to wyraźnie różnica w sposobie ujęcia niektórych z tych typów przez p. Czekanowskiego i Mydlarskiego. W czasach ostatnich mianowicie wprowadzone zostały dość zasadnicze modyfikacje dawnych określeń Czekanowskiego, jak o tem była mowa powyżej i przypuszczać można, że dalsze badania nad typami realnymi na terenie Polski mogą wykazać potrzebę jeszcze nowych modyfikacyj w zakresie koncepcji tych typów antropologicznych“. Ustęp powyższy świadczy wyraźnie o charakterze i zadaniach tabeli podanej na str. 80 w mojej pracy (1924), t. j. że miała ona na celu wykazać, w sposób możliwie delikatny, sztuczność, a tem samem i bezwartościowość typów wysuniętych przez p. Czekanowskiego.

Zadziwiającym bardzo jest fakt, że p. Czekanowski, po zdyskwalifikowaniu mej pracy z tego powodu, że nie uwzględniłem kryterjum Tylor'a, na str. 67 tej samej swojej pracy (1925) sam zresztą podważa wartość zastosowania metody Tylor'a przez twierdzenie następujące: „Błędy prawdopodobnie nie zostały tu również podane, bo cóż one nam dadzą? Przecież wszystkie wnioski opierać się muszą, wskutek niedostatecznej liczebności materiału, na ułamkach jednego osobnika. Jeśli o nich wogóle może być mowa, to przecież jedynie dlatego, że prawidłowości są tak uderzające. Jest to spowodowane oczywiście przez to, że wysunięcie grup pigmentacyjnych było posunięciem bardzo udatnem“. P. Czekanowski przemilcza jednak, że posunięcie to zostało dokonane przecież przeze mnie, a nie przez niego.

11. Metoda p. Czekanowskiego asymilowania wyników naukowych.

P. Czekanowski (1925 str. 71) nie waha się twierdzić, iż jakoby wynikiem jego własnej pracy (!) jest „stwierdzenie, że do poszczególnych typów antropologicznych nawiązują się odmienne odcienie barwy włosów“.

Z nadzwyczajną rzeczywiście łatwością otrzymał p. Czekanowski tego rodzaju wyniki i dziwi się bardzo, że nie otrzymał ich cokolwiek wcześniej, przy pomocy swojej własnej metody diagnozy różniczkowej. Gdyby p. Czekanowski w tej sprawie napisał, że uważa za słuszne poglądy wyrażone przez K. Stołyhwę i F. Paudlera w sprawie odmiennych odcieni barw włosów u pewnych typów antropologicznych — byłby w zupełnym porządku. Skoro jednak na podstawie tylko recenzji swojej o mojej pracy usiłuje p. Czekanowski podporządkować sobie otrzymane przezemnie wyniki, to muszę przeciw temu najgoręcej zaprotestować.

Wynika z powyższego, że krytyka p. Czekanowskiego miała za zadanie: potępić moją metodę, nie przebieając pod tym względem w środkach, aby później wyniki otrzymane przy pomocy mojej metody zasymilować na drodze dokonania pewnych, najzupełniej zbędnych, rachowań. Tego rodzaju metoda asymilacji dyskredytuje niewątpliwie tego, kto ją uprawia.

Że p. Czekanowski po przeprowadzeniu swoich skomplikowanych obliczeń dochodzi do wniosków zbliżonych bardzo do moich poglądów, które zostały osiągnięte przy pomocy metody bezporównania prostszej i bardziej przejrzystej, świadczy również ustęp następujący jego artykułu (1925 str. 54), w którym p. Czekanowski pisze: „że w wysuniętych” przez K. Stołyhwę „na miejsce naczelnie grupach VI, III i X mamy istotnie do czynienia z wyraźnymi odchyleniami od ustosunkowania charakterystycznego dla badanej populacji, jako całości”. Wobec tej zgodności naszych wyników postawić należy pytanie: czy moja metoda nie jest lepsza od metody p. Czekanowskiego?, ponieważ bezpośrednio prowadzi do celu, pomijając zbędne zastosowanie rachunku prawdopodobieństwa. Mniemam, że taka metoda musi być uznana za lepszą, która osiąga te same rezultaty znacznie szybciej, z mniejszym nakładem pracy i drogą znacznie prostszą i łatwiejszą.

12. Typy antropologiczne p. Czekanowskiego:

Charakterystycznym niezmiennie dla logiki postępowania p. Czekanowskiego jest również fakt następujący: pisze on, „że materiał opracowany przez p. K. Stołyhwę jest zupełnie niewystarczający” (1925 str. 54). Nie przeszkadza to jednak p. Czekanowskiemu przystąpić niezwłocznie, na tej samej stronie, do przeprowadzenia z przedziwną łatwością określania wysuniętych przezemnie grup pigmentacyjnych przez nadanie im różnych symbolów swoich typów. Najzabawniejszym jest przytem określenie p. Czekanowskiego mojej grupy IV, składającej się tylko z jednego osobnika. P. Czekanowski nie waha się w danym przypadku wypowiedzieć zdanie następujące: (1925 str. 55) „Stwierdza on zespolenie się jasnych rudawych włosów, jasnych piwnych oczu i średniogłowości, z którymi łączy się średniolicowość, wąskonosość, wypukły profil nosa i wzrost wysoki. Być może będzie to przedstawiciel tego elementu śródziemnomorskiego, który zdołałem stwierdzić w Badenie”. Oczywiście nie więcej tu powiedzieć, jak to, że owego śródziemnomorczyka badeńskiego należy włożyć między bajki, ponieważ *H. mediterraneus* powszechnie jest uznany jako element ciemnowłosy, piwnooki, długogłowy, długolicy, oraz wzrostu średniego. Ani więc pigmentacja, ani też cechy morfologiczne i wzrost mojej grupy IV nie odpowiadają charakterowi *H. mediterraneus*. W tej sprawie zachowałem daleko większą ostrożność i powściągliwość, aniżeli p. Czekanowski, ponieważ na str. 79—80 mojej pracy (1924) piszę „że rezultat porównania realnych grup pigmentacyjnych, występujących na terenie powiatu ostrowskiego z typami α , β , γ , δ , λ i ω Czekanowskiego i Mydlarskiego nie

jest zadowalający. W żadnym przypadku nie byliśmy w stanie powiedzieć, że którakolwiek z naszych realnych grup pigmentacyjnych odpowiada najzupełniej któremukolwiek z powyższych typów idealnych. Może być jedynie tylko mowa o pewnym zbliżeniu". Podając zaś na str. 80 (1924) tablicę, ilustrującą owe zbliżenia do typów Czekanowskiego, pominąłem zupełnie moją grupę IV w tej sprawie, aczkolwiek z większą słuszością możnaby było powiedzieć, że ten jedyny przedstawiciel grupy IV jest prawdopodobnie mieszańcem powstałym na skutek przekrzyżowań H. nordicus z jakimś elementem ciemnookim.

Na definicję typów powyższych p. Czekanowskiego zapatruję się bardzo sceptycznie, ponieważ są one sztucznym produktem opracowań statystycznych i nie odpowiadają stosunkom realnym, jak to wykazało przeprowadzone przezemnie porównanie (1924 st. 72—81). Dziwna przytem nomenklatura tych typów, posługająca się alfabetem greckim, świadczy wyraźnie o braku znajomości ze strony p. Czekanowskiego zasad terminologii naukowej powszechnie przyjętych w taksonomii.

13. Nieścisłość cytat p. Czekanowskiego.

Niezmiernie charakterystycznym dowodem nieścisłości cytat p. Czekanowskiego z mojej pracy (1924) są ustępy podane przez niego na str. 57 i 66 (1925) w którym p. Czekanowski usiłuje imputować mi, iż jakoby doliczyłem się „że całość stanowi przeszło 145 setnych“. Jest to oczywiście zupełnie niezgodne z prawdą. W rzeczywistości bowiem, na str. 80 mojej pracy (1924), po zaznaczeniu, że pomiędzy moimi realnymi grupami pigmentacyjnymi a typami p. Czekanowskiego występuje tylko pewne zbliżenie, a zgodności zupełnej niema, podaję tablicę, w której wykazuję, że moja grupa II odpowiadać może, bądź typowi „β“, bądź też typowi „ω“; następnie, że moja grupa V odpowiadać może bądź typowi „α“, bądź też typowi „γ“; dalej, że moja grupa VIII odpowiadać może bądź typowi „α“, bądź typowi „γ“; wreszcie, że moja grupa X odpowiadać może bądź typowi „β“, bądź też typowi „ω“.

Na skutek takiego względnego tylko zaznaczenia zbliżenia moich grup pigmentacyjnych do niektórych typów „greckich“ p. Czekanowskiego, — ograniczyłem się do podania u dołu poszczególnych kolumn, odpowiadających poszczególnym typom p. Czekanowskiego, maksymalnych stosunków procentowych występowania tych elementów. Nie zsumowałem jednak wcale tych cyfr, gdyż tego rodzaju czynność byłaby oczywiście elementarnym błędem logicznym.

P. Czekanowski jednak dokonał tego elementarnego błędu, gdyż zadał sobie najzupełniej niepotrzebnie trud zsumowania wszystkich cyfr, wykazujących maksymalne stosunki procentowe występowania poszczególnych typów i otrzymał w ten sposób ogółem 145.93 %.

14. Elementarne błędy statystyczne p. Czekanowskiego.

Że p. Czekanowski popełnił wspomniany powyżej błąd logiczny, nie dziwi to mnie wcale, ponieważ w stosowanej przez niego metodzie diagnozy różniczkowej, popełnia on stale jeszcze gorsze błędy logiczne, jak np. dodawanie centymetrów do milimetrów, wielkości kątów do wielkości wskaźników, uzupełniając powstałe w ten sposób „średnie różnice” nawet wielkością cyfry nie oznaczającej żadnej wielkości, jak numery porządkowe skali barw oczu i włosów (Czekanowski 1910). Dziwi mnie natomiast bardzo imputowanie mi przez p. Czekanowskiego (1925 str. 57) „skrajnej nieudolności statystycznej” na podstawie błędu popełnionego nie przeze mnie, lecz przez niego samego.

Jest to rzeczywiście fakt bardzo charakterystyczny, iż p. Czekanowski, który nie wyczuwa absurdów logicznych w swej własnej metodzie diagnozy różniczkowej, wykazuje jednak tak nadzwyczajną wrażliwość nawet na błędy, których ja nie popełniłem wcale, a które są tylko jego własnym wytworem.

15. Typy podstawowe i typy wtórne.

Dziwi mnie niezmiernie, że p. Czekanowski nie zorientował się zupełnie w tem, że ja traktuję bardzo sceptycznie jego typy antropologiczne i że dochodzę w tej sprawie w pracy mojej (1924) do wniosków zupełnie negatywnych.

Wprost zaś jestem zdumiony twierdzeniem p. Czekanowskiego (1925 str. 57), jakoby wysuwał w pow. ostrowskim na miejsce naczelne „ciemnowłosego nadkrótkogłowca”, skoro zupełnie wyraźnie wysunąłem na miejsce naczelne grupę VI t. j. jasnorudawego, niebieskookiego krótkogłowca, nie jako element najliczniejszy, lecz jako grupę czystą pod względem charakteru cech pigmentacyjnych i posiadającą charakter typu podstawowego w danym podłożu rasowym.

Elementarne wprost niezrozumienie mojej pracy zdradza p. Czekanowski, twierdząc na str. 62 (1925), że ja w końcu 5 arkusza mej pracy wysuwam na miejsce naczelne ciemnowłosego nadkrótkogłowca a w środkowej części mej pracy, oraz na jej końcu, jasnowłosego krótkogłowca. P. Czekanowski splątał tu dwie zupełnie różne kwestje: typów podstawowych i typów wtórnych.

Otóż grupę VI, t. j. jasno-rudawego niebieskookiego krótkogłowca wysunąłem jako typ podstawowy, natomiast grupę X, t. j. ciemnopopielatowego zielonawookiego krótkogłowca, a nie „nadkrótkogłowca” jak pisze p. Czekanowski, wysunąłem jako lokalny typ wtórny. Niema więc w tem żadnej sprzeczności, tembardziej, że na str. 61 mojej pracy (1924) piszę wyraźnie, że „grupa X pozyskała już nawet w danym terenie przewagę nad macierzystą grupą VI, na tle której powstała”. Że w danym terenie występuje liczniej ciemnopopielatowy zielonawooki krótkogłowiec, nie wynika z tego jednak bynajmniej, by mógł on być uważany za typ czysty, podstawowy, ponieważ barwa jego oczu wskazuje wyraźnie na to,

że jest on mieszkańcem. Pan Czekanowski zaś, który o typach antropologicznych sądzi najwidoczniej tylko na podstawie liczebności ich występowania, zapomina o tem, że w populacji mieszkańcy są zazwyczaj bardziej liczni, niż typy czyste, będące istotnem podłożem rasowem. Dlatego właśnie zapatruję się sceptycznie na typy „greckie” p. Czekanowskiego, ponieważ, opierając się na liczebności występowania pewnych elementów, ujmuję on nie typy podstawowe, lecz różne kategorie lokalnych mieszkańców.

Jak widzimy z powyższego p. Czekanowski uwikłał się w rzekomych sprzecznościach mojej pracy dlatego, że operuje mylną metodą przy ocenianiu typów antropologicznych. Ponieważ jednak te sprawy przedstawione zostały przezemnie zupełnie wyraźnie i dobitnie, przeto trudno mi jest przypuścić nawet, by p. Czekanowski naprawdę nie mógł zorjentować się w tej kwestji, skoro zorjentowali się w niej doskonale inni czytelnicy, a nawet autorzy obcokrajowi. Wobec tego wysuwanie przez p. Czekanowskiego takiego rodzaju nieistniejących sprzeczności w mojej pracy tłumaczyć muszę tem, że dążył on celowo w swej krytyce do wprowadzenia w błąd czytelnika — przez tendencyjne fantazjowanie na temat mojej pracy.

16. Ciemnienie oczu i włosów.

Co się tyczy ciemnienia oczu i włosów, to proces ten oczywiście ma miejsce w ciągu rozwoju osobniczego. Wszakże proces tego rodzaju nie może być stwierdzony na drodze badań statystycznych nad pewną populacją, składającą się z osobników mniej więcej jednakowego wieku, jak np. populacja badana przeze mnie. Jeżeli pewne osobniki w danej populacji posiadają ciemne włosy i oczy zielonawe, to nie mamy żadnych podstaw konkretnych do twierdzenia, że jest to ten sam typ, co element niebieskooki i jasnowłosy, chociażby pod względem morfologicznym była wielka między nimi zgodność. Dopiero na drodze badań nad rozwojem osobniczym należałoby dowieść, iż typ niebieskooki i jasnowłosy przekształca się w dalszym swym rozwoju osobniczym w typ ciemnowłosy i zielonawooki. Ponieważ jednak znamy w naszym kraju liczne osobniki, które w wieku bardzo późnym posiadają oczy niebieskie i włosy jasne, przeto wątpić należy, by przypuszczenie powyższe można było generalizować. Dlatego właśnie w pracy mojej (1924 str. 60) napisałem o grupie X, t. j. ciemnopopielatowym zielonawookim krótkogłowcu, iż stanowi ona „produkt infiltracji typów ciemnych w podłoże typów jasnych”. Nie mogłem zresztę identyfikować grupy VI t. j. jasnorudawego niebieskookiego krótkogłowca z grupą X t. j. z ciemnopopielatowym zielonawookim krótkogłowcem, jak to pragnie uczynić najzupełniej bezpodstawnie p. Czekanowski (1925 str. 61—62) — na drodze przypuszczenia niezakończonogo jakoby jeszcze ciemnienia włosów i oczu u grupy VI, ponieważ proces ciemnienia włosów nie powoduje bynajmniej zmiany tonu barwy. Element więc jasnowłosy rudawy ciemniejąc staje się ciemnowłosym rudawym, a jasnowłosy popielatawy ciemniejąc staje się ciemno-

włosom popielatawym. Z powyższego wynika, że trudno tłumaczyć różnicę pomiędzy moimi grupami pigmentacyjnymi VI i X przy pomocy procesu niezakończonego jeszcze ciemnienia, jakby to chciał p. Czekanowski (str. 61 1925), ponieważ grupa VI jest jasnowłosą rudawą, natomiast grupa X jest ciemnowłosą popielatawą, a badanie moje (Stołyhwo 1924) i F. Paudlera (1924) wykazały przecież wielką wagę diagnostyczną tonu barwy włosów.

Zresztą należy tu zrobić jeszcze jedno zastrzeżenie, a mianowicie, że ustalanie się barwy oczu zachodzi bardzo wcześnie i wątpić należy, by w okresie wieku 20—25 lat, a takim jest materiał badany przeze mnie, mogło następować przekształcenie się oczu niebieskich w zielone.

Na podstawie powyższego uważam więc wnioski i t. zw. „wyniki” p. Czekanowskiego (1925 str. 61 i str. 71) za zupełne bezpodstawne.

17. H. fanobrachycephalus K. Stołyhwy a typ „ γ ” p. Czekanowskiego.

P. Czekanowski (1925 str. 63) ma do mnie wyraźną pretensję o to, że nie utożsamilem mego jasnorudawego niebieskookiego krótkogłowca. t. j. Homo fanobrachycephalus z jego typem „ γ ”.

Wykazałem już wyraźnie na str. 74 mojej pracy (1924), że niestety nie mogłem tego uczynić. Różnice bowiem najważniejsze pomiędzy temi typami występują wyraźnie w zakresie barwy oczu i włosów, ponieważ H. fanobrachycephalus nie ujawnia wcale tendencji do oczu zielonawych, ani do ciemniejszych odcieni włosów blondynowych — jak typ „ γ ”. Prócz tego występują u mego typu w porównaniu z typem „ γ ” wyraźne różnice w zakresie kształtu nosa i proporcji kończyn, szczególnie zaś górnych, które napewno nie ulegną skróceniu w dalszym rozwoju osobniczym reprezentujących go osobników. Co się tyczy wskaźnika licowego, to skoro p. Czekanowski twierdzi, że typ „ γ ” jest szerokolicy, aczkolwiek p. Mydlarski charakteryzuje ten sam typ jako średniolicy — można przechylić się na stronę p. Czekanowskiego, jako głównego autora pod tym względem i powiedzieć, że w zakresie wskaźnika licowego mój typ wykazuje zgodność z typem „ γ ”. Ponieważ jednak wskaźnik licowy jest cechą wartości podrzędnej, w porównaniu z walorem różnic zaobserwowanych w zakresie cech pigmentacyjnych, przeto nie uważam za słuszne utożsamiać mego jasno-rudawego niebieskookiego krótkogłowca z typem „ γ ”.

18. Połowiczne stosowanie przez p. Czekanowskiego zasad współczesnych charakterystyki typów antropologicznych.

Chętnie przyznaję, iż w sprawie wskaźnika licowego u typu „ γ ”, zostałem wprowadzony w błąd przez p. Czekanowskiego (1921 str. 66), który podaje wielkości tego wskaźnika wynoszące 92—93, t. j. odpo-

wiadające wielkościami charakterystycznym dla elementów wąskolitych — według zasad norm klasyfikacyjnych współczesnych. Przypuszczałem więc, że p. Czekanowski pomylił się w określeniu słownym, podaniem jednocześnie, że typ „ γ ” jest elementem „krótkolitym”. Utwierdziło mnie w tem przekonaniu określenie przez p. Mydlarskiego typu „ γ ”, jako średniolitego, tembardziej, że słyszałem od p. Mydlarskiego, iż p. Czekanowski zaakceptował modyfikację p. Mydlarskiego jako słuszną. Przeto, mając już smutne doświadczenie co do wielkiej plastyczności typów p. Czekanowskiego, zależnie od potrzeby, wołałem napisać w mojej pracy (1924 str. 75), że „właściwie więc nie wiemy, czy według p. Czekanowskiego typ „ γ ” jest wąskolity, czy też szerokolity”. Obecnie, po wyjaśnieniu p. Czekanowskiego, uświadomiłem sobie, że podaje on charakterystykę cyfrową typu „ γ ” według starej metody, t. j. jeszcze z okresu przed 1906 r., a określenie słowne według zasad współczesnych. Jest to oczywiście tylko dowód, że p. Czekanowski zapomniał o elementarnym obowiązku podawania obu charakterystyk według zasad współczesnych.

Niezmiernie charakterystycznym dla p. Czekanowskiego (1925 str 63) jest fakt, iż będąc przyłapanym przezemnie na tego rodzaju błędzie, usiłuje on odwrócić uwagę czytelnika — przez twierdzenie, że to ja padłem „ofiara własnej nieznajomości rzeczy”... i że zapomniałem jakoby, iż przed dwudziestu laty „antropologowie polscy reprezentowali kierunek francuski”. Niestety fakty oczywiste w tej sprawie przeczą dyalektyce p. Czekanowskiego. P. Czekanowski bowiem nie należy do szkoły francuskiej antropologów polskich, a nawet gdyby do niej należał, to obecnie, od czasu Kongresu w Monaco w 1906 r., na którym uzgodniono technikę pomiarową, obowiązują go zasady nowe. Tymczasem p. Czekanowski w pracy swej ogłoszonej w r. 1921 stosuje zasady stare, bez zaznaczenia, że określenia jego typów podane są według zasady już przestarzałej. W ten sposób wprowadza on czytelnika w błąd. Postępowanie takie jest zupełnie nieumotywowane i dziwnem jest, że w sprawie tak ważnej, jak definicja typu antropologicznego, p. Czekanowski oparł się na materiale przestarzałym, a w dodatku nielicznym. Rozporządzamy przecież obecnie w tym względzie bogatym materiałem i zgromadzonym według zasad współczesnych. W każdym jednak razie p. Czekanowskiego obowiązuje, jeżeli chce zachować wysoki poziom naukowy, podanie w pracy drukowanej w 1921 r. odpowiedniej poprawki wielkości, która była zaobserwowana według metody przestarzałej. Przecież chodzi tu nie o sprawę podrzędną, lecz o kwestję pierwszorzędnej wagi, jak definicja typu antropologicznego, która winna być ścisłą i możliwie precyzyjną.

Niestosowanie się do zasad uchwalonych na Międzynarodowym Kongresie Antropologicznym w Monaco w 1906 r. świadczyłoby o zacołaniu metodycznym p. Czekanowskiego. Stosowanie się zaś połowiczne, jak to w danym przypadku, w pracy ogłoszonej w 1921 r. uczynił p. Czekanowski, świadczy tylko o niestarannem wykończeniu pracy i definicji typu „ γ ” z jego strony.

W każdym jednak razie miło mi jest stwierdzić, że pod wpływem

mojej pracy (1924) p. Czekanowski odrzucił charakterystykę typu „ γ “, podaną przez p. Mydlarskiego i powrócił do swej koncepcji pierwotnej.

19. Typ „ γ “ jako mieszaniec.

Co się tyczy wartości koncepcji p. Czekanowskiego w sprawie typu „ γ “, to mam w tej sprawie poważne wątpliwości, chociażby ze względu na ostatnie wyniki otrzymane przez samego p. Czekanowskiego w tej kwestji. Pisze on, że wysoce charakterystyczne jest nawiązywanie się odcieni rudawych do typu „ β “ i odcieni popielatawych do typu „ α “. Typ „ γ “ natomiast zajmuje i pod tym względem stanowisko pośrednie, gdyż u osobników jaśniej pigmentowanych zaznacza się tu tendencja do odcienia rudawego, a u ciemniejszych mamy wyraźnie zaznaczoną tendencję do odcienia popielatawego (1925 str. 71).

Wyobraźmy sobie, że to istotnie p. Czekanowski stwierdził, że do poszczególnych typów antropologicznych nawiązują się odmienne odcienie barwy włosów, chociaż właściwie mówiąc do tego zdania wcześniej od p. Czekanowskiego doszli K. Stołyhwo (1924) i F. Paudler (1924). W każdym jednak razie może p. Czekanowski pod wpływem autorów powyższych słusznie stwierdził, że odcienie rudawe są właściwie jego typowi „ β “, a odcienie popielatawe, — jego typowi „ α “. Następne jednak zdanie jego, dotyczące typu „ γ “, pozwala nam przypuszczać, że albo p. Czekanowski w stosunku do tego typu nie uznaje wielkiej wagi odcieni rudawych i popielatawych, albo też, że w obrębie typu „ γ “ występuje szereg elementów różnorodnych, z których jedne mają ton rudawy włosów, inne zaś odcień popielatawy. W takim razie typ „ γ “ byłby zespołem mieszańców.

Przypuszczenie p. Czekanowskiego, że dla typu „ γ “ przy ciemnieniu włosów z wiekiem „jest charakterystyczne przesunięcie od włosów jasnych, rudawych, połączonych z oczami niebieskimi, ku włosom ciemnym, popielatawym, połączonym z oczami zielonawymi“ (1925 str. 71) jest najzupełniej nieuzasadnione. Jeżeli bowiem przyjmujemy, że odcień rudawy i popielatawy, jako cechy pierwszorzędnej wagi, są rezultatem działania odrębnych genów, to jest zupełnie niezrozumiałe, w jaki sposób zachodzić może tego rodzaju zasadnicza zmiana w ubarwieniu włosów przy ciemnieniu ich z wiekiem. O ile zrozumiiałem jest w tej sprawie, że włosy ciemnieją z wiekiem, to jednak zmiana odcieni ich nie jest uzasadnioną, a w każdym razie nie może być dowiedzioną za pomocą operacyj statystycznych, na których wyłącznie opiera się p. Czekanowski. Również zmiana barwy oczu niebieskich na zielonkawą w wieku 20—25 lat nasuwa poważne wątpliwości. Z powyższego wynika, iż typ „ γ “ p. Czekanowskiego najprawdopodobniej jest zespołem mieszańców i nie może z tego powodu pretendować do charakteru typów podstawowych.

20. Rasa grenelska i jej bezwartościowość.

Zastanowić się teraz należy nad poglądem p. Czekanowskiego (1925 str. 63), że jego typ „ γ ” jest bezwątpienia identyczny z rasą grenelską.

Wobec ciągłego podkreślania przez p. Czekanowskiego, że ja oparłem się w mej pracy (1924) na niewystarczającym pod względem liczebności materiale, sądzićby należało, że p. Czekanowski w tym względzie zachowuje większą ostrożność. Tymczasem okazuje się, że definicja rasy grenelskiej opartą została na szczątkach zaledwie paru osobników. Podkreślić przytem należy, że szczątki ludzkie, wydobyte w Grenelle w 1870 r., z pokładów napływowych, nie wykazują pod względem swej budowy żadnej cechy tak osobiwej, jak np. czaszka z Neanderthalu, która mogłaby być uznana za typ specjalny, ze względu na swą niezmiernie charakterystyczną budowę, nawet i w tym przypadku, gdybyśmy nie mieli większej liczby tego rodzaju znalezisk.

W dodatku podkreślić należy, że pochodzenie szczątków z Grenelle i ich starożytność nasuwa bardzo poważne wątpliwości. W tej sprawie prof. Boule, znakomity paleoantropolog francuski, pisze, co następuje: „Je ne m'arreterai aux squelettes des aluvions de Clichy (1868) et de Grenelle (1870) que pour signaler la témérité des anthropologistes qui ont tenté récemment de prouver leur antiquité géologique. Une telle démonstration, quarante ans après les découvertes et par des personnes n'ayant pas vu les gisements, ne saurait avoir grande valeur. La prudence la plus élémentaire impose à la paléontologie humaine de ne tenir compte, pour ses spéculations, que des documents d'origine irréprochable” (1911 str. 210).

Elementarna więc przezorność nakazuje nam traktować z wielką rezerwą szczątki z Grenelle i w żadnym razie nie można na podstawie tych szczątków ustalać i definjować typ antropologiczny, gdyż z punktu widzenia systematyki zakrawa to wprost na humbug. Jediną wartością tego typu jest to, że nazwa jego ładnie brzmi.

Tymczasem p. Czekanowski traktuje typ grenelski najzupełniej poważnie i czyni nawet bardzo śmiałe i szerokie powiązania oraz spekulacje w tej sprawie.

Na dowód przytoczę ustęp następujący z pracy p. Czekanowskiego: „Der Grenelletypus, der von Schliz in der Offnetbevölkerung festgestellt wurde, kommt meinem „sarmatischen“ oder „ γ — Typus“ am nächsten, oder ist mit ihm gar identisch. Von Deniker wurde das meinem „ γ — typus“ entsprechende Element als „subnordische Nebenrasse“ bezeichnet (1925 a. str. 76).

Zwrócić tu należy uwagę na specjalną metodę p. Czekanowskiego w cytowaniu pewnych autorów. Z powyższego bowiem można byłoby wnioskować, że Deniker uznał swoją rasę subnordyczną za odpowiadającą typowi „ γ ” Czekanowskiego. Tymczasem nic podobnego nie miało miejsca. Deniker napewno nie wiedział nawet o istnieniu typu „ γ ” i tylko p. Czekanowski usiłuje utożsamić swój typ „ γ ” z rasą subnordyczną Denikera. Mniejsza o to zresztą. W każdym jednak razie widzimy, że typ „ γ ” posiada cha-

rakter bardzo uniwersalny według p. Czekanowskiego, gdyż zdaniem jego pasuje do niego również i mój *Homo fanobrachycephalus*.

21. Neandertaloidy.

O szerokich bardzo podobieństwach typu „*γ*” i o charakterze nawiązań w tym względzie, dokonywanych przez p. Czekanowskiego, świadczy również ustęp następujący w jego pracy: „Das stärkere Abweichen des männlichen Grenelleschädels in der Richtung der Schädel des „Pfahlbautypus“ ist durch seinen robusteren Bau bedingt, der die Schädel des zuletzt erwähnten Typus auszeichnet. Man spricht manchmal von ihrem „neanderthaloiden“ Habitus“ (1925 a str. 74).

A więc widzimy, że i neandertaloidy nawet wchodzą tu w grę. Do zdania powyższego p. Czekanowskiego z powodzeniem zastosować można jego zdanie własne, wypowiedziane w tej samej pracy (str. 66) pod innym adresem, a mianowicie zdanie o powierzchniowych badaczach, odkrywających wszędzie neandertaloidów, aby zwrócić ogólną uwagę na swoje prace. P. Czekanowski (1925 a str. 66) pisze mianowicie: „Die Oberflächlicheren suchten nämlich überall „Neanderthaler“ oder wenigstens „Neanderthaloiden“ zu entdecken und in dieser Weise die allgemeine Aufmerksamkeit auf ihre Arbeiten zu ziehen“. W danym przypadku zdanie powyższe p. Czekanowskiego doskonale pasuje do oceny poprzedniego jego ustępu, z którego widać, że p. Czekanowski nie orientuje się zupełnie w kwestji tak zwanych naeandertaloidów i ich morfologii. Można oczywiście zamki budować na lodzie, jeżeli to sprawia komuś przyjemność. Do tej bowiem kategorii pomysłów zaliczyć muszę niestety fantasmagorie p. Czekanowskiego na temat typu grenelskiego i neandertaloidów, ponieważ są one oparte na bardzo kruchej podstawie, zarówno ze względu na wykazane powyżej braki zasadnicze, dotyczące szczątków z Grenelle, jak też ze względu na braki zasadnicze metody diagnozy różniczkowej, na której te spekulacje są oparte.

22. Metoda diagnozy różniczkowej.

Sprawę wartości i precyzyjności metody diagnozy różniczkowej p. Czekanowskiego rozpatruję oddzielnie. Ograniczę się przeto tu do zaznaczenia tylko, że metoda ta nie wzbudza zaufania ze względów następujących:

1. Operuje ona wielkościami najzupełniej niewspółmiernymi i różnorodnymi co do swego charakteru — traktując je wszystkie jako jednowartościowe;

2. Nie uwzględnia różnic wartości morfologicznych poszczególnych cech i ich współzależności;

3. Nie może być zastosowaną do badania cech antropologicznych opisowych, które nieraz posiadają wielką wartość diagnostyczną.

4. Jest subiektywną w sposobie ujmowania poszczególnych elementów rasowych na diagramach.

Na dowód, że zarzuty wysunięte przezemnie przeciw metodzie diagnozy różniczkowej nie są tylko mojem osobistem zdaniem, przytoczę, że metoda ta już bardzo dawno uległa surowej krytyce ze strony S. Poniatowskiego (1912). W ostatnim zaś zeszycie „American Journal of Physical Anthropology“ (1926), wychodzącem pod redakcją znakomitego antropologa amerykańskiego Dr. Aleša Hrdličky w Waszyngtonie, znajdujemy również bardzo surową ocenę metody diagnozy różniczkowej p. Czekanowskiego. Przytaczam ustęp następujący: „The tendency to reduce anthropology to the simple and definite order of geometry and mathematics, recurs again and again on the part of workers who are still full of the optimism and resistlessness of scientific youth. It is only later, much later, that they are bound to acknowledge that nature, with man especially, works on no easily delimitable grooves, but with unbounded complexity an understanding of which we may here and there approach but can neither fully reduce nor fathom. The author has measured a series of Polish skulls and utilizing twelve indices of these together with skull capacity and with additional data obtained from literature believes himself justified in advancing the following main conclusions: With the aid of the method of „differential analysis“ it is possible to decompose every population into a number of cranial types that correspond strictly to anthropological types. These types, very durable, reach far into the past. The number of these types is limited and strictly defined. Every skull can be described and defined as to its race. And having now this „key“ we can not only apply it to solving the anthropological riddles of the present but also those of the past..... This, some of the modern biometricians and earlier phrenologists is an attempt at anthropological mechanics which are to do away with our difficulties. The trouble or one of the troubles is that all these panaceas ignore nature“ (1926, Vol. IX, str. 130—131).

Zwięzła, a zarazem niezmiernie surowa krytyka powyższa, doskonale ocenia bezwartościowość metody diagnozy różniczkowej, a zarazem wielkie zaślepienie tych, którzy ją stosują, a nawet uważają ją za swego rodzaju panaceum, które może rozwiązać wymienione powyżej zagadnienia antropologiczne.

Wobec zaznaczonych powyżej braków zasadniczych w metodzie diagnozy różniczkowej, oparte na niej poglądy „harmonijne“ p. Czekanowskiego (1925 str. 64) „na zagadnienia systematyki mieszkańców Europy, Afryki oraz Azji na północ od Himalajów“ nasuwają bardzo poważne wątpliwości, czy odpowiadają one istocie rzeczy.

Ponieważ na tejże stronie p. Czekanowski pisze: „Nie przypuszczam bowiem, bym przed upływem lat kilkunastu miał możność zajęcia się zagadnieniem wartościowania cech i oparcia na tej podstawie kontroli obecnie osiągniętych wyników“, przeto widzimy, że niestety nie zanoszą nawet wcale na naprawę tej tak bardzo grubej i nielogicznej metody.

23. Niezrozumienie przez p. Czekanowskiego metody K. Stołyhwy analizy typów antropologicznych, a krytyka zagraniczna w tej sprawie.

Przeprowadzona powyżej analiza zarzutów p. Czekanowskiego, postawionych mej pracy, oraz t. zw. „syntetycznych zamknięć“ p. Czekanowskiego, doprowadza nas do przekonania, że mają one tylko pozory rzeczowości i ścisłości oraz polegają na tendencyjnym przekręcaniu i przeinaczaniu treści mego tekstu, jak też na imputowaniu mi sprzeczności w mojej pracy, których wcale w niej niema, a które zatem są produktem albo fantazji p. Czekanowskiego, albo też zupełnego conajmniej niezrozumienia treści mej pracy.

Ze względu na powyższe właściwości krytyki p. Czekanowskiego staje się dla mnie zupełnie obojętnem stanowisko jego w stosunku do wyników mojej pracy i wysuniętego przez moje badania typu *Homo fanobrachycephalus* oraz jego nawiązań do innych składników ludności europejskiej. Wystarcza mi najzupełniej to, że praca moja została doskonale zrozumiana przez uczonych zagranicznych, o czym świadczy np. ustęp następujący z pracy Dr. Egona Frhr von Eickstedt'a, który doskonale rozumiał treść mojej pracy — pisząc: „Zu einer der interessantesten, weil uns naheliegendsten dieser Zwischenformen gehören die Osteuropäiden, die Ostrasse (Deniker, Pöch), die „Ostbalten“ Nordenstrengs und Günthers, der *Homo fanobrachycephalus* Stolyhwo's. Der homo fanotrichus glaucops brachycephalus (kurz: fanobrachycephalus) bildet nach Stolyhwo mit dem fanodolichocephalus (nordicus) und scotodolichocephalus (mediterraneus) die drei Fundamentalrassen von Europa, während Alpinus und Dinaricus als Mischtypen oder aussereuropäische Beeinflussung anzusehen sind“ (1925 str. 245).

Że praca moja nie była trudną do zrozumienia dla czytelników bezstronnych świadczy o tem również chociażby recenzja Dr. K. Saller'a, który przedstawił treść zasadniczą i wyniki mej pracy z wielką ścisłością. Dr. K. Saller mianowicie pisze: „Verf. sucht die anthropologischen Typen auf einem direkteren Weg anzugehen, als es der der statistischen Methodik ist, und zwar in der Weise, dass er die Gruppen „wirklicher Typen“, die in einem gegebenem Gelände sich finden, und weiter die hauptsächlichsten Entwicklungsrichtungen einzelner Typen untersucht. Er durchforscht so den Bezirk Ostrow (Palatinat Białystok) und findet in ihm einen neuen Grundtypus „*Homo fanotrichus glaucops brachycephalus*“ abgekürzt „*Homo fanobrachycephalus*“ geheissen“.

.....

Das Zentrum für die Ausstrahlung dieses „*Homo fanobrachycephalus*“, der ja der subnordischen Rasse Denikers recht ähnlich sieht, liegt im Norden Zentraleuropas. Die anderen anthropologischen Typen, wie beispielweise der *H. alpinus* und der *H. dinaricus* die bisher als Grundtypen für die europäische Bevölkerung angesehen wurden, stellen

tn erster Linie eine Weiterentwicklung der drei angenommenen Grundtypen dar, wenn man den Einfluss aussereuropäischen Rassen in Betracht zieht" (1926 str. 29).

Zacytuję wreszcie recenzję o mej pracy, która ukazała się w „American Journal of Physical Anthropology“, wychodzącym w Waszyngtonie pod redakcją znakomitego antropologa amerykańskiego, Dr. A. Hrdlički. Wykazuje ona również doskonałe zrozumienie treści mojej pracy, a mianowicie: „On the basis of an extensive study of the anthropological types in certain parts of Poland (Dist. Ostrów) the author comes to the conclusion that the most prevalent and characteristic type of the population is that of light-haired blue-eyed, medium-stature brachycephals; and he regards this strain as one of the more fundamental types of Europe (the others being the nordic, alpine and mediterranean). He believes this type had once, and still has, a wide distribution in central and northern Europe and is in an important way connected with the Slavs" (1926 Vol. IX str. 119).

A więc widzimy, że krytyka bezstronna uczonych zagranicznych wykazała zupełnie zrozumienie dla wyników naukowych przeze mnie osiągniętych.

Zobaczymy teraz dla porównania, w jaki sposób potraktowane zostały przez fachowców zagranicznych prace p. Czekanowskiego.

W rozdziale dotyczącym metody diagnozy różniczkowej przytoczyłem już surową krytykę tej metody p. Czekanowskiego ogłoszoną w „American Journal of Physical Anthropology“.

W stosunku do typów antropologicznych, wysuniętych przez p. Czekanowskiego i jego problemu syntezy kartogramów zajął sceptyczny również stanowisko Dr. K. Saller (1926 str. 18), pisząc o odnośnej pracy p. Czekanowskiego co następuje: „Die Ausdeutung der gewonnenen Ergebnisse bleibt ja bei jeder Methode dem subjektiven Empfinden des Verfassers überlassen“. Dalej zaś w tej samej sprawie pisze: „Wie sehr trotz der Exaktheit der Methode die Ausdeutung der Ergebnisse der Willkür des einzelnen überlassen bleibt, zeigt die Analyse der Italiener Livi's“.

Wreszcie w sprawie zastosowania przez p. Czekanowskiego formuł korelacji do badania zależności wzajemnych na czaszce, prof. E. Czepurkowski (1913 str. 24), który jest doskonałym znawcą metod biometrycznych, a nawet ich wielkim zwolennikiem, wypowiada jednak pogląd sceptyczny co do wyników otrzymanych w tej sprawie. Pisze on mianowicie, że, prócz prac ogłoszonych w Anglii w czasopiśmie „Biometrika“, zastosowanie formuł korelacji do badania zależności wzajemnych na czaszce „praktykowane było w Niemczech przez Czekanowskiego, lecz do ogólnych wnioskowań nie doprowadza“.

W tej samej sprawie pisze o pracy p. Czekanowskiego Dr. L. Laloy jak następuje: „En résumé, malgré tout son appareil mathématique, ce volumineux mémoire ne nous apporte guère de données nouvelles, en tout cas aucun moyen pratique de passer d'un indice de la tête à un indice crânien. Il me confirme dans l'opinion que j'ai plusieurs fois

exprimée ici: l'application des méthodes mathématiques aux sciences biologiques et en particulier à l'anthropologie me paraît ne devoir conduire à aucun résultat sérieux" (1907 str. 471).

Z powyższego wynika, że krytyka fachowa zagraniczna zapatruje się bardzo sceptycznie na działalność naukową p. Czekanowskiego w zakresie zastosowania metod biometrycznych w antropologii.

*

*

*

Wobec tego, że uczeni zagraniczni zrozumieli doskonale treść mojej pracy, pomimo trudności językowych, gdyż krótkie streszczenie francuskie nie odzwierciadla bynajmniej treści całości tej pracy, dziwnem jest bardzo, że p. Czekanowski nie był w stanie zrozumieć jej dokładnie i przekreślił niejednokrotnie jej treść w tych właśnie miejscach, które były dla niego niedogodne. Z tego powodu nie mogę krytyki p. Czekanowskiego uważać za lojalną i bezstronną.

Słusznie zupełnie napisał prof. L. Kozłowski (Lud 1925 tom IV str. 78), że „druzgocące krytyki spotykają zwykle prace, które budzą żywsze zainteresowanie, lub są poprostu niewygodne osobiście” — tak, jak moja praca jest właśnie niewygodną dla p. Czekanowskiego.

L I T E R A T U R A :

- 1920 — E. A. Bogdanow — Nowoje naprawlenije w uczonii o podborie — Bio-mietrika i jeja znaczenije w zootiechnii i żywotnowodstwie (Zadruga) Moskwa.
- 1910 — J. Czekanowski — Verwandtschaftsbeziehungen der zentralafrikanischen Pygmäen (Korrespondenzblatt der Deutschen Gesellschaft für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte) Braunschweig.
- 1921 — J. Czekanowski — Z badań uwarstwienia etniczno-społecznego Polski (Prace Komisji Matematyczno-Przyrodniczej Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu) Poznań.
- 1925 — J. Czekanowski — Metoda analizy typów antropologicznych p. Kazimierza Stołyhwy w świetle kryterjum niezależności (Lud Tom XXIV) Lwów.
- 1925 a — J. Czekanowski — Zum Problem der Systematik der kurzköpfigen schweizerischen neolitischen Pfahlbaubewohner (Archiv für Anthropologie. Neue Folge Band XX) Braunschweig.
- 1925 — Dr. Egon Freiherr von Eickstedt — Gedanken über Entwicklung und Gliederung der Menschheit (Mitteilungen der Anthropologischen Gesellschaft in Wien LV Band) Wien.
- 1889 — Flower — Dis ussion — E. Tylor — On Method of Investigating the Development (Journal of the Anthropological Institute of Great Britain and Ireland) Vol. XVIII Nr. 3. London.
- 1911 — F. Graebner — Methode der Ethnologie. Heidelberg.
- 1914 — A. Lang — Die experimentelle Vererbungslehre in der Zoologie seit 1900. Jena.
- 1924 — F. Paudler — Die hellfarbigen Rassen und ihre Sprachstämme, Kulturen und Urheimaten. Heidelberg.
- 1912 — S. Poniatowski — O wpływie błędów obserwacyjnych na wskaźniki antropologiczne (Prace Tow. Nauk. Warsz.) Warszawa.

- 1919 — S. Poniatowski — O metodzie historycznej w etnologii i znaczeniu jej wyników dla historii (Przegląd Historyczny Tom I.
- 1902 — A. Riedźko — Teorija wierojatnostiej i istorija pierwobytnoj kultury (Etnograficeskoje Obozrenije).
- 1926 — K. Saller — recenzja pracy K. Stołyhwo — Analiza typów antropologicznych (Anthropologischer Anzeiger Jahrgang III Heft I) Stuttgart.
- 1926 a — K. Saller — recenzja pracy J. Czekanowskiego p. t. Le Problème de la synthèse des cartogrammes et les types anthropologiques (Anthropologischer Anzeiger Jahrgang III, Heft I) Stuttgart.
- 1925 — W. Scheidt — Allgemeine Rassenkunde als Einführung in das Studium der Menschenrassen (München).
- 1910 — G. Sergi — Sul valore delle misure in biologia e specialmente in craniometria (Atti della Societa italiana per il progresso delle scienze — Terza Riunione) Roma.
- 1924 — Kazimierz Stołyhwo — Analiza typów antropologicznych (Światowit T. XII) Warszawa.
- 1925 — Kazimierz Stołyhwo — W sprawie diagnozy wartości poszczególnych cech antropologicznych (Pamiętnik XII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Warszawie).
- 1888 — E. B. Tylor — On a Method of Investigating the Development of Institutions applied to Laws of Marriage and Descent (Journal of the Roy. Anthropol. Inst. XVIII).

KAZIMIERZ STOŁYHWO.

W odpowiedzi p. K. Stołyhwie i Dr. St. Poniatowskiemu.

Redakcja „Ludu“, przesyłając mi dla odpowiedzi artykuły pp. K. Stołyhwy i Dr. S. Poniatowskiego, zwróciła się do mnie z gorącą prośbą o możliwie treściwe jej ujęcie. Cieszę się bardzo, że będę mógł temu życzeniu uczynić zadość, gdyż:

1. Artykuł p. Stołyhwy nie przynosi niczego nowego, co by zmuszało do modyfikowania uprzednio przeze mnie zajętego stanowiska, i
2. Prowadzenie dalszej dyskusji uważam za bezcelowe. Wystarczy tu kilka krótkich wyjaśnień.

Antropologia, jak nauki indukcyjne wogóle, opiera się na trzech podstawach. Są to:

1. Kryterjum niezależności,
2. Ocena stopnia wiarygodności osiąganych wyników, i
3. Zasada bezsprzeczności.

W miarę tego, jak dwa pierwsze fundamenty z rozwojem pewnej nauki osiągają charakter ilościowy, nauka ta, lub jej pewien dział, wznosi się na poziom nauki ścisłej.

Z uczonymi, którzy sobie z tego nie zdają sprawy, nie mówiąc już o tych, którzy się posuwają aż do negacji tego elementarnego faktu z dziedziny metodologii, naukowej dyskusji prowadzić nie sposób. Nie są oni w stanie zdać sobie sprawy z tego, że w ostatnim czterdziestoleciu antropologia znalazła się w fazie przeistaczania się w naukę ścisłą.

Weźmy dla ilustracji bardzo rezolutne przeciwstawienie autorytetowi wielkiego Tylora osoby p. Riedźko, na które się zdecydował p. K. Stołyhwo. Przecież p. K. Stołyhwo zupełnie nie rozumiał tego autora, bezwątpienia wskutek nieznajomości nawet i dawnych metod statystycznych. Stosowane przez p. Riedźko wzory stwierdzają bowiem, że nie doszło

do jego wiadomości to, co zrobiono w dziedzinie statystyki matematycznej w Anglii po roku 1888. Dałoby mu to bowiem możliwość nietylko popisanie się większą erudycją, ale też i znacznie przejrystsze ujęcie swej krytyki. Pomijając już fakt, że tak niedostateczna znajomość przedmiotu, w którym się zabiera głos, nie stanowi poważnej rekomendacji dla p. Riedź'ko, zwrócę tu uwagę na rzecz dla nas ważniejszą. Pan Riedź'ko nie kwestjonuje oczywiście nigdzie kryterjum niezależności, znalazłby się on bowiem wówczas w kategorii kurjozów. Zwraca on jedynie uwagę na drugi fundament nauk indukcyjnych, na sprawę oceny stopnia wiarygodności osiąganych wyników i wprowadza w tym celu błąd prawdopodobny, czego Tylor nie uczynił. O tyle krytyka jest uzasadniona. Wobec tego jednak, że obliczanie błędu prawdopodobnego do antropologii zostało wprowadzone o 19 lat wcześniej przez L. Stieda'ę, wspomnianie o p. Riedź'ko uważałem za zbyteczne. P. K. Stołyhwo przytoczył go natomiast jedynie dlatego, że nie zrozumiał istoty i uzasadnienia jego krytyki.

Oceniając działalność naukową i wyniki p. K. Stołyhwy przytaczałem fakty naukowe, które człowiek przeciętnie wykształcony może skontrolować, oraz zdać sobie sprawę z tego, o ile jest on kompetentny do wydania tam sądu. Wynik ten był we wszystkich wypadkach ujemny dla p. K. Stołyhwy, podobnie jak w powyżej omówionym przykładzie. Aby wrażenie to osłabić, p. K. Stołyhwo apeluje do zagranicznych autorytetów. Jest to czynnik nieco nieuchwytny w dyskusji naukowej, która nabiera wówczas charakteru ankiety. Przecież walorów naukowych tych autorytetów nie zna przeciętny czytelnik, do którego zwraca się p. K. Stołyhwo. Weźmy dla przykładu przytoczoną opinię p. A. Hrdliczki. Omawiając, jak przypuszczam z treści niedostępnej mi oceny, pracę Dr. K. Stojanowskiego, wyraża on w bardzo ogólnikowej formie swą starą niechęć do stosowania matematyki w naukach przyrodniczych i ujmując to jako przejaw młodzieńczego optymizmu. Czy tego rodzaju ogólnikowa enuncjacja starszego człowieka, nieposiadającego wykształcenia matematycznego, może posiadać jakiegokolwiek znaczenie, pozostawiam ocenie czytelnika. Jeszcze prościej przedstawia się sprawa autorytetu p. W. Scheidt'a, młodego docenta monachijskiego, powołanego przed półtora rokiem na asystenta do muzeum w Hamburgu. Dla wyrobienia sobie zdania w tej sprawie wystarczy porównanie wyników tego uczonego, osiągniętych przy opracowywaniu znaleziska z Ofnet i czaszek skandynewskiego neolitu z wynikami, osiągniętymi przy ponownem opracowaniu pierwszych przez p. I. Ulbrichównę, a ostatnich przez Dr. K. Stojanowskiego. Prace te są już w druku.

Jaką zaś wagę do autorytatywnych sądów przytaczanych obecnie musiał p. K. Stołyhwo jeszcze niedawno przypisywać, stwierdzają pierwsze wiersze jego pracy: „Analiza typów antropologicznych”. Czytamy tam, co następuje: „W latach ostatnich w antropologii pozyskał wielkie uznanie kierunek badań posiłkujący się precyzyjnymi metodami statystycznymi, w celu określenia różnych typów antropologicznych, występujących na poszczególnych terytorjach. U nas w Polsce najwybitniejszym przedsta-

wicielem tego kierunku jest Jan Czekanowski i najgorliwszym zwolennikiem udoskonalania metod statystycznych w zastosowaniu do antropologii, na którym to polu zdobył wielkie zasługi“.

Przez wzgląd na stanowisko, zajęte tu przez p. K. Stołyhwę, muszę zarzuty podnoszone później złożyć na karb chwilowego podrażnienia, spowodowanego krytyczną oceną jego analizy typów antropologicznych. Na karb takiego podrażnienia muszę złożyć również twierdzenie p. K. Stołyhwy, że krytyka, krytykowanego tutaj również przez Dr. S. Poniatońskiego O. W. Schmidta, znakomitego lingwisty, ale nie antropologa, ogłoszona przeze mnie w roku 1910 została cofnięta. Ja niczego podobnego nie ogłosiłem. Fakty tam przytoczone pozostają przecież faktami, a wyniki p. G. Lempertówny dostarczyły nowych.

Przechodząc do opinii obcych autorytetów o metodzie p. K. Stołyhwy, to przede wszystkim zaznaczyć muszę, że nikt z recenzentów nie poddał jej tak sumiennej ocenie jak ja. A pozatem i z tego, co pisano, nie przytoczył autor wszystkiego. Cytując Dr. K. Sallera np. cytata została urwana na kropce, po której następuje: „Auch sonst hat St. einige neue Namen erfunden, wie aus der nachfolgenden, die Hauptmerkmale der von ihm angenommenen Grundtypen zusammenstellenden Tabelle hervorgeht“. Człowiek znający język niemiecki nie może uważać oceny tego rodzaju za pochlebną, i dlatego dziwić go nie będzie, że passus ten nie został zacytowany.

Przechodząc do pisma p. S. Poniatońskiego to ograniczę się do podania następujących faktów w ich porządku chronologicznym:

W dniach 23, 24, 25 i 26/X 1922 roku przeczytałem p. Dr. S. Poniatońskiemu pierwszą redakcję mej pracy „Ludy i Rasy“ napisanej jako część składowa wstępu do „Historji Powszechnej“, której wydawnictwa podjęła się „Biblioteka Polska“. Dr. S. Poniatoński zwrócił mi uwagę, że przeoczyłem pracę O. W. Schmidta poświęconą Ameryce. Rękopis przepisany przez „Bibliotekę Polską“ w jednej odbitce poszedł do współpracowników dzieła i do mnie nie wrócił. Nie robiłem z mych wyników tajemnicy przed nikim, gdyż uważam za swój obowiązek służyć interesom nauki polskiej, nawet i niewydrukowanymi wynikami.

W październiku roku 1923 dałem jako prace doktorskie, nawiązując do zagadnień otwartych powyższem ujęciem ogólnem, p. I. Ulbrich temat: „Człowiek w okresie młodszego paleolitu“ a p. G. Lempert: „Typy kranjologiczne ludności Afryki“.

W sobotę dnia 29 marca 1924 roku wygłosił w Towarzystwie Geograficznem odczyt Dr. S. Poniatoński pod tytułem „Podłoże rasowe kultur zasadniczych“. W dyskusji zwróciłem również uwagę na to, że p. referent zapomniał wspomnieć o wspólnem czytaniu mej pracy „Ludy i Rasy“, dotyczącej tematów bardzo bliskich do rozpatrywanych w odczycie. Na to otrzymałem odpowiedź bardzo niegrzeczną, od bardzo podrażnionego Dr. S. Poniatońskiego, później ze względów formalnych nie dopuszczono mnie do głosu dla odpowiedzenia, gdyż referent miał ostatnie słowo.

Ocena odczytu została ogłoszona w roczniku 1924 organu „Lud“, który ukazał się dopiero w lecie 1925 roku. Dyskusja na temat, kiedy ocena napisana została, jest oczywiście i bezprzedmiotowa i bezcelowa. Z faktu podnoszonego przez Dr. S. Poniatowskiego możnaby co prawda wnioskować, że została, ona napisana bezpośrednio pod wrażeniem odczytu, skoro są tam rzeczy nieznające się w rękopisie, lecz poruszane w odczycie. Niema to jednak dla mnie znaczenia.

Istotą rzeczy w całej tej polemice jest natomiast to, że został tu położony główny nacisk na zdyskwalifikowanie mnie jako człowieka, gdyż:

1. Nie zrezygnowałem z ogłoszenia oceny odczytu, w odpowiednim roczniku, dlatego, że zwrócono się do mnie o wydanie opinii właściwie o nim.

2. Nie zlekceważyłem Kasy im. Mianowskiego, która nie zadowolniła się ogólnikowem poparciem, a załatwiałem tę, jak się później okazało bardzo delikatną sprawę, z rozważą, a nie na kolanie w podróży, tak jak to uważał za wskazane p. K. Stołyhwo.

Przez wzgląd na ten nacisk, jaki położono tu na momenty natury osobistej, nie mogę tej sprawy uważać za dyskusję naukową. Uważam ją natomiast za akcję zmierzającą do zabezpieczenia się przed krytyką czynników kompetentnych, co nie leży bynajmniej w interesie rozwoju nauki polskiej.

Lwów, 14 VI 1926.

PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI.

Na tych uwagach zamykamy całą polemikę i przepraszamy bardzo ogół naszych czytelników, że sprawie tej musieliśmy poświęcić tyle miejsca.

Redakcja.

SPRAWOZDANIE

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE

za czas od 1 lipca 1917 r. do 31 grudnia 1925.

XVIII Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ludoznawczego odbyło się dnia 12 maja 1926 o godz. 18 w sali Zakładu geologicznego przy ul. Długosza 8, I. p.

Po zagajeniu przez zast. przew. Prof. Dra Jana Czekanowskiego wygłosił Prof. Konstanty Chyliński wykład p. t. „Zagadnienie białej rasy w północnej Afryce“.

Prelegent zwrócił uwagę na obecność elementów białych na obszarze Egiptu już w paleolicie. Spotykają się wtedy figurki kobiece typu północnego, a w paleolitycznym Egipcie niema śladów jakiejś rasy murzyńskiej. Niema na tym obszarze pigmejów. Zachodziłoby pytanie więc, czy kultura egipska nie jest pochodzenia azjatyckiego; tu należy zwrócić uwagę, że droga przez przesmyk suezki nie była dawniej łatwa, a więc elementy semickie nie mogły tu przyjsć.

Przeważa teoria, że Egipcjanie są afrykańskimi autochtonami. Są dane, że najdawniejsza ludność Egiptu nazywała się Anu; i później Egipt jest zwany krajem Anu. Wywodziło się tych Anu albo z Syrii, albo z Nubii.

Tymczasem można zauważyć, że słowem Anu określano ludność całej północnozachodniej Afryki. Nadto widzi się, że owa ludność podbita nie różni się właściwie pod względem fizycznym zupełnie od władców, a więc prawdopodobnie jakaś grupa, niczem się etnicznie nie wyróżniająca doszła do wyższego stopnia kultury i opanowała inne grupy. Różne formy grzebania spotykamy w tym samym czasie. Egipcjanie wysokiej rangi każą się balsamować, a tuż obok lud prosty grzebie się w sposób zupełnie prosty.

Na zachód od Egiptu zamieszkują pierwotnie też Anu, których nazywano Tehennu: Libijczycy dawniejszej rasy. Dopiero znacznie później, bo około 2400 r. w czasach VI dynastji zjawia się w Libji lud Tuimah (Tamahu): plemię wysokie, niebieskookie i jasnowłose. Z tymi to Tuimah łączą się zapewne owe służebnice jasnowłose Kleopatry i do dziś dnia istniejące jasne typy wśród ludności berberskiej, jakoteż zniszczona już obecnie tubylcza ludność wysp Kanaryjskich. Możliwe jest, że lud ten przybył z Europy i jest związany z kulturą megalityczną.

W dyskusji zabierali głos Prof. J. Czekanowski, Prof. L. Kozłowski, Dr. J. Kuryłowicz i prelegent.

Następnie sekretarz Towarzystwa Ludoznawczego Prof. Adam Fischer zdał sprawę z działalności Zarządu za lata 1917—1925:

„Główny wysiłek Towarzystwa w tym okresie skupiał się w staraniach o utrzymanie organu Towarzystwa ludoznawczego kwartalnika etnograficznego „Lud”. Mimo wielkich trudności materialnych wydano w tym okresie następujące tomy: T. XX (1914—1918) w r. 1919, T. XXI, zesz. 1—4 w czasie od kwietnia 1922 do maja 1923 r., T. XXII, z. 1—4 wydano w czerwcu 1924, T. XXIII z. 1—4, wydano w czerwcu 1925, T. XXIV z. 1—2 wydano w styczniu 1926, T. XXIV, z. 3—4 wyjdzie w czerwcu w r. 1926. Od T. XXI-go zmieniono dawną numerację na nową (Serja II, T. I), która miała zaznaczyć przekształcenie pisma na organ ogólnoinformacyjny nie tylko w etnologii, ale i naukach pokrewnych, antropologii i prehistorji. Prócz „Ludu” wydano wiele też prac zawartych w tem czasopiśmie w osobnych odbitkach.

Wydawnictwa Towarzystwa Ludoznawczego oddano na skład główny Zakładowi N. I. Ossolińskich.

Biblioteka i zbiory Towarzystwa Ludoznawczego wzrastały w dalszym ciągu. Los tych zbiorów był już zupełnie zabezpieczony od r. 1913, kiedy to gościnny przytułek udzielił im Prof. J. Czekanowski w Zakładzie antropologicznym, aż wreszcie w styczniu 1925 r. zostały one złożone w depozycie w Zakładzie etnologicznym U. J. K. Biblioteka T. L. wzrastała dzięki wymianie z licznymi instytucjami krajowymi i zagranicznymi. Towarzystwo Ludoznawcze dostawało w zamian za „Lud” 88 wydawnictw, w tem 20 polskich, 15 czeskich, 9 jugosłowiańskich, 3 bułgarskie, 3 rosyjskie, 2 ruskie, 10 niemieckich, 2 austriackie, 1 duńskie, 1 szwedzkie, 2 szwajcarskie, 4 francuskie, 2 włoskie, 1 portugał-

skie, 2 amerykańskie, 3 angielskie, 1 australskie, 1 japońskie, 1 afrykańskie, 2 estońskie, 2 fińskie, 1 węgierskie.

W szczegółach przedstawia się ta wymiana następująco:

Polskie wydawnictwa: 1. Polska Akademia Umiejętności, Kraków, 2. „Ruch Filozoficzny“, Lwów, 3. „Rocznik Sławistyczny“, Kraków, 4. Towarzystwo naukowe warszawskie, Warszawa, 5. Towarzystwo naukowe w Płocku, 6. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań, 7. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wilno, 8. „Przegląd archeologiczny“, Poznań, 9. „Czasopismo geograficzne“, Łódź, 10. „Wiadomości geograficzne“, Kraków, 11. „Orli Lot“, Kraków, 12. „Przemysł, Rzemiosło i Sztuka“, Kraków, 13. Instytut Antropol. T. N. W., Warszawa, 14. „Ziemia“, Warszawa, 15. Towarzystwo naukowe w Toruniu, 16. „Wiadomości konserwatorskie“, Lwów, 17. „Wiadomości Archeologiczne“, Warszawa, 18. „Pro Christo. Wiara i czyn“, Warszawa, 19. „Przegląd antropologiczny“, Poznań, 20. „Wiedza i Życie“, Warszawa.

Czechosłowackie: 1. Česká Akademie pro vědy, slovesnost a umění, Praha, 2. Český Lid, Praha, 3. Narodopisne Muzeum československe, Praha, 4. Moravská Musejní Společnost, Brno, 5. Listy Filologické, Praha, 6. Musealna slovenska spoločnosť, Turč sv. Martin, 7. Česká společnost nauk, Praha, 8. Československá Společnost zeměpisná, Praha, 9. Knihovna Národního Musea Českého, Praha, 10. „Slavia“, Praha, 11. Prof. Dr. J. Polívka, Praha, 12. Moravské Zemské Museum (Prof. Fr. Pospíšil), Brno, 13. Prof. Dr. Jiří Horák, Praha, 14. Comité d'organisation de l'institut Slave, Praha, 15. „Prager Presse“, Praha.

Jugosłowiańskie: 1. Jugoslavenska Akademija znanosti i umjetnosti, Zagreb, 2. Matica Slovenska, Ljubljana, 3. Narodna Starina, Zagreb, 4. Dr. Milovan Gavazzi, Zagreb, 5. Hrv. Narodni Muzej, Etnografski odio, Zagreb, 6. Srbska Kraljevska Akademija Nauk, Beograd, 7. Prof. X. Barić, Beograd, 8. Prof. T. P. Gjorgjević, Beograd, 9. Prof. K. Tončić Sorinjski, (Direktor „Narodnogo Muzeja“), Split.

Bułgarskie: Prof. Dr. Miletitch Lubomir, Sofija, 2. Makedonski Prehled, Sofija, 3. Izvestija na narodnija etnografski muzej, Sofija.

Rosyjskie: 1. Rossyjskaja Akademija Nauk, Leningrad, 2. Russkoje geograficzskoje obszczestwo (otdielenje etnografii), Leningrad, 3. Obszczestwo Lubytelej jestestwoznania, Antropologii i Etnografii, Moskwa.

Ruskie: 1. Towarzystwo naukowe im. Szewczenki, Lwów, 2. „Narodny Dom“, Lwów.

Niemieckie: 1. Akademie der Wissenschaften, München, 2. Gesellschaft der Wissenschaften, Göttingen, 3. Sächsische Gesellschaft der Wissenschaften, Leipzig, 4. Naturhistorische Gesellschaft, Nürnberg, 5. Schlesische Gesellschaft für Volkskunde, Wrocław, 6. Mitteilungen d. Vereins f. sächsische Volkskunde, Leipzig, 7. Hessische Vereinigung f. Volkskunde, Giessen, 8. Zeitschrift d. Vereins f. rheinische u. westfälische Volkskunde, Frankfurt a/M., 9. Zeitschrift des Vereins f. Volkskunde, Berlin, 10. Prof. Max Vasmer, Berlin (Zeitschrift f. slavische Philologie).

Austrjackie: 1. Wiener Zeitschrift f. Volkskunde, Wiedeń, 2. Mitteilungen zur jüdischen Volkskunde, Wiedeń.

Angielskie: 1. Royal Anthropological Institute of Great Britain and Ireland, London, 2. Prof. Dr. Malinowski Bronisław, London, 3. The Journal of the Manchester Geographical Society, Manchester.

Duńskie: Dansk Folkemindesamling, Kopenhavn.

Szwedzkie: Kongl. Vitterhets Historie och Antikvitets Akademien, Stockholm.

Szwajcarskie: 1. Prof. Dr. Hoffmann-Krayer Bäle (Archives Suisses des traditions populaires), 2. Musée ethnographique, Neuchâtel.

Francuskie: 1. Revue d'ethnographie et de sociologie, Paris, 2. Société d'anthropologie, Paris, 3. Les Amis de la Pologne, Paris, 4. Institut d'études Slaves, Paris.

Włoskie: 1. Reale Accademia dei Lincei, Roma, 2. Società Africana d'Italia, Napoli.

Portugalskie: Faculdade de ciencias Muzeo de Antropologia, Pôrto.

Estońskie: 1. Gelehrte Estnische Gesellschaft, Dorpad, 2. Eesti Rahva Muuseum, Tartus.

Fińskie: 1. Finnisch-ugrische Forschungen (Merilinna), Helsinki, 2. Prof. Kaarle Krohn, Helsinki (FF Communications).

Węgierskie: Magyar Néprajzi Társaság („Népélet“), Budapest.

Amerykańskie: 1. Appalachian Mountain Club, Boston, 2. Smithsonian Institution, Washington.

Australskie: Royal Geographical Society of Australasia, Brisbane.

Japońskie: The Tōkyō geographical Society, Tokyo.

Afrykańskie: Bulletin du Comité d'études historiques et scientifiques de l' A. O. F. Goray (Senegal).

W ogóle stosunki z zagranicą były bardzo ożywione i sekretarjat prowadził liczną korespondencję z uczonymi zagranicznymi w różnych kwestiach naukowych.

W r. 1917 wznowiono posiedzenia naukowe. Odbyto następujące posiedzenia:

5. XII. 1917 Prof. W. Bruchnalski „Żywoty Świętych Polskich pod względem osnowy cudowności“.

7. III. 1918. Posiedzenie poświęcone sprawie ziemi chełmskiej i Podlasia. Referaty wygłosili: Prof. K. Nitsch o stosunkach językowych tego obszaru. Prof. J. Czekanowski o stosunkach antropologicznych; Dr. K. Sochaniewicz dał obraz cyfrowy djecezji podlaskiej w okresie powstania styczniowego.

6. VI. 1918 Prof. Adam Maurizio „Zboże, chleb, a ludoznawstwo“.

13. VI. 1918 Adam Fischer, „Wyobrażenia ludowe o zapowiedziach śmierci“.

W ostatnich latach poniosło Towarzystwo Ludoznawcze bardzo wiele strat z powodu śmierci licznych swych członków. Trzem z nich należy się szczególnie gorące wspomnienie, a mianowicie ś. p. Szymonowi Matusiakowi, Drowi Franciszkowi Gawelkowi i Dyr. Michałowi Żmigrodz-

kiemu. Ś. p. Szymon Matusiak był przez długie lata pilnym członkiem Zarządu, redaktorem „Ludu” w latach 1908 i 1909, oraz bardzo wartościowym współpracownikiem „Ludu”.

Również niezmierną stratę poniosło Towarzystwo Ludoznawcze przez śmierć przedwczesną Dra Franciszka Gawelka, autora tak ważnej dla każdego etnologa „Bibliografii ludoznawczej” oraz również stałego i życzliwego współpracownika „Ludu”. Wreszcie odszedł od nas także ś. p. Michał Żmigrodzki, Dyrektor Biblioteki w Suchoj, zasłużony autor doskonałej monografii o „obrzędach weselnych” (1907), uczestnik wielu międzynarodowych kongresów etnologicznych, wielki entuzjasta ludoznawstwa.

W wyżej wymienionych straciło Towarzystwo Ludoznawcze nie tylko swych członków, zasłużonych pracowników na polu etnologii, stałych współpracowników „Ludu”, ale istotnie wielkich przyjaciół, popierających nas zawsze we wszystkich zamierzeniach i pracach.

Cześć ich pamięci!

W roku 1921 nastąpiła pewna reorganizacja Towarzystwa Ludoznawczego w związku z powstaniem w Warszawie Polskiego Towarzystwa Etnologicznego, które miało być organizacją ludoznawczą na całą Polskę.

Organizacji tej poddał się jako zupełnie autonomiczny oddział lwowski, a „Lud” został organem P. T. E. Ponieważ jednak po pewnym czasie zauważyliśmy, że nowa ta organizacja nie objawiła większej żywotności, przeto wróciliśmy do dawnej koncepcji Towarzystwa Ludoznawczego, starającego się pozyskać członków w całej Polsce.

Kwestja zyskania jak największej ilości członków jest dla nas sprawą zasadniczej wagi i dlatego zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich naszych przyjaciół, by nam zjednali jak najliczniejsze grona członków. Bez tego nie bylibyśmy bowiem w stanie utrzymać naszego czasopisma, które dotąd istniało jedynie dzięki łaskawie udzielanym nam subwencjom przez p. Dra Stanisława Michalskiego, Dyr. Wydziału Nauki w Min. W. R. i O. P., któremu też za to składamy gorące podziękowanie. Zarazem jednak apelujemy do naszych członków, by zwłaszcza wobec trudności finansowych naszego rządu starali się uzyskać poparcie społeczeństwa dla naszych celów naukowych”.

P. Alfred Bachman skarbnik Towarzystwa Ludoznawczego przedstawił zestawienie kasowe za lata 1917—1925 (z tego za lata 1917—1922 drukowane w „Ludzie” XXI 271—276, a za 1923—1925 w bieżącym zeszyście).

P. Dr. Jan Poratyński imieniem komisji skontrolującej stwierdził, że księgi kasowe znaleziono w zupełnym porządku, i wniósł, by udzielić Zarządowi absolutorjum, a skarbnikowi podziękowanie za prowadzenie ksiąg. Uchwalono jednomyślnie.

Prof. A. Fischer wniósł, aby Bibliotekę i zbiory Towarzystwa Ludoznawczego przekazać w formie depozytu Zakładowi Etnologicznemu U. J. K. z tem zastrzeżeniem, że zbiory i biblioteka pozostaną w tym Zakładzie, jak długo będzie istnieć Zakład Etnologiczny U. J. K., gdyby

zaś z jakichkolwiek powodów Zakład przestał istnieć, o dalszych losach zbiorów i Biblioteki Towarzystwa Ludoznawczego rozstrzygnie Walne Zgromadzenie T. L. Uchwalono jednomyślnie.

Prof. A. Fischer podaje pod głosowanie uchwałę Zarządu, by członkami honorowymi Towarzystwa mianować Prof. Aleksandra Brücknera, Prof. Lubora Niederlego i Seweryna Udzielę, kustosa Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Uchwalono jednomyślnie.

Następnie wybrano przez aklamację następujący zarząd:

Prezes: Prof. Dr. Jan Czekanowski, zastępcy prezesa: Prof. Dr. Franciszek Bujak i Prof. Dr. T. Lehr-Splawiński. Członkowie Zarządu: Alfred Bachman, Prof. Dr. W. Bruchnalski, Prof. Dr. A. Chybiński, Prof. K. Chyliński, Prof. Dr. Adam Fischer, Prof. H. Gaertner, Prof. A. Gawroński, Dr. J. Kuryłowicz, Prof. L. Kozłowski, Prof. Jan Gw. Pawlikowski, Dr. St. Wierczyński, Sen. Bolesław Wyslouch.

Komisja skonstruująca: Dr. Karol Badecki, Dr. Jan Poratyński, Dr. W. Rolny.

Prof. J. Czekanowski wniósł, by podziękować ustępującemu prezesowi Prof. W. Bruchnalskiemu za trudy poniesione koło rozwoju Towarzystwa Ludoznawczego. Przyjęto przez aklamację.

Spis członków w latach 1918—1925.

A. Członkowie honorowi:

Brückner Aleksander, Prof. Dr., Berlin, Wilhelmsaue 18.

† Dzieduszycki Włodzimierz hr.

† Kalina Antoni.

† Karłowicz Jan

Niederle Lubor, Prof. Dr., Praha IV, Chotkovy sady 228.

Udziela Seweryn, Kustosz Muzeum Etnograf. Kraków, Wawel 7.

B. Członkowie założyciele:

Biblioteka Kórnicka.

Nowicki Franciszek.

Czartoryski Adam Ks., Kraków

Rygier Michał, Kraków.

C. Członkowie korespondenci:

Baudouin de Courtenay J., Warszawa.

Bartoš Franciszek, Berno.

Bołsunowski Karol, Kijów.

Černý Adolf, Praha IV, Loretańska ul. 9.

Haberlandt Michał, Wiedeń VIII, Laudongasse 17.

Polivka Jerzy, Praha XII, Hálkova 49.

Zibrt Čenek, Praha.

D. Członkowie zwyczajni:

1. Adamus Jan, Mr. por. W. P., Lwów, pl. Bema, dom oficerski 7.
2. Allerhand Maurycy, Dr., Lwów, Jagiellońska 20.

3. Antoniewicz Włodzimierz, Prof. Dr., Warszawa, Uniwersytet.
4. Bachman Alfred, Lwów, Gliniańska 8.
5. Badecki Karol, Dr., Lwów, Archiwum miejskie.
6. Badeni Hr. Stanisław Henryk, Dr., Lwów, Trzeciego Maja 6.
7. Bayger Jan Aleksander, Lwów, Zborowskich 5.
8. Banach Grzegorz, Lwów, Kingi 8.
9. Bełza Witold, Dr., Bydgoszcz, Biblioteka miejska.
10. Biechoński Wojciech, Lwów, Staszica 4.
11. Biedrzycki Stefan, Warszawa, ul. Polna 36.
12. Biłko Leopold, Ks., Cieszyn.
13. † Bizoń Franciszek, Lwów, Wincentego Pola 10.
14. Blinkiewicz J. B., Rytwiany, Sandomierz.
15. Biesiadecki Franciszek, Lwów, Piekarska 1 b.
16. Bruchnalski Kazimierz, Lwów, Tarnowskiego 100.
17. Bruchnalski Wilhelm, Prof. Dr., Lwów, Długosza 27.
18. Brzega Wojciech, Zakopane — Skibówka.
19. Bugiel Włodzimierz, Dr., Paris XIII, 72 Bd St. Marçel.
20. Bujak Franciszek, Prof. Dr., Lwów, Sykstuska 56.
21. Bystron Jan Stanisław, Prof. Dr., Kraków, Kochanowskiego 19.
22. Chybiński Adolf, Prof. Dr. Lwów, Kalcza 20.
23. Chyliński Konstanty, Prof., Lwów, Uniwersytet.
24. Cieślak Tadeusz, Lwów, Wyspiańskiego 40.
25. Ciszewski Stanisław, Prof. Dr. Warszawa, Brzozowa 12.
26. Czapczyński Tadeusz, Lwów, Ossolińskich 15.
27. Czekanowski Jan, Prof. Dr., Lwów, Stryjska 24.
28. Dąbkowski Przemysław, Prof. Dr., Lwów, Mickiewicza 14.
29. † Dąbrowski Tadeusz, Kraków, Kochanowskiego 16.
30. Dąbski Jan, Warszawa, Sejm.
31. Dobrzyńska Helena, Łódź, Cegielniana 86.
32. Dobrzycki Stanisław, Prof. Dr. Poznań, Matejki 53.
33. Dybowski Benedykt, Prof. Dr. Lwów, Boczna Snopkowska 10.
34. Dyrekcja Akademii sztuk pięknych, Kraków.
35. Dyrekcja państwowego seminarjum w Kielcach.
36. Dzendzel Henryk, Warszawa, Prezydium Rady Ministrów.
37. Dzikowski Stanisław, Warszawa.
38. Estreicher Stanisław, Prof. Dr., Kraków, Sobieskiego 10.
39. Falkowski Jan, Lwów, Potockiego 40.
40. Finkel Ludwik, Prof. Dr., Lwów, Mikołaja 9.
41. Fischer Adam, Prof. Dr., Lwów, Chmielowskiego 10.
42. Frankowski Eugeniusz, Dr., Warszawa, Marszałkowska 31.
43. Frankowska Marta, Dr., Warszawa, Marszałkowska 31.
44. Fränklowa Giza, Dr., Lwów, Jagiellońska 2.
45. Fróń Adam, Humniska, p. Brzozów.
46. Gaertner H., Prof. Dr., Lwów, Uniwersytet.
47. Ganszyniec Ryszard, Prof. Dr., Lwów, Potockiego 20.
48. Gąsiorowski Kazimierz, Inż., Lwów, Potockiego 6.
49. Gawroński Andrzej, Prof. Dr., Lwów, Długosza 27.

50. Giliczyński Jan, Lwów, pl. Marjacki 10.
51. Giżycka B, Zakopane.
52. Gluziński Tadeusz, Dr., Warszawa, Chopina 1.
53. Głabiński Stanisław, Prof. Dr., Lwów, Mochnackiego 48.
54. Gonet Szymon, Przeworsk.
55. Gubrynowicz Bronisław, Dr. Prof. Lwów, Kleinowska 5.
56. Gubrynowicz Kazimierz, Lwów, Rutowskiego 9.
57. Gworek Jan, Gołkowice, p. Swoszowice.
58. Hahn Wiktor, Dr. Prof. Lwów, Dwernickiego 9.
59. Haupt Ludwik, Ułazkowce.
60. Heczko Bogusław, Cieszyn.
61. Heczko Jan, Koszarzyska p. Jabłonków.
62. Jakubowski Kazimierz, Lwów, Piekarska 11.
63. Janik Michał, Dr. Kraków, Jagiellońska 10.
64. Janusz Bohdan, Lwów, Zyblikiewicza 18.
65. Jurczyński Juliusz, Łódź, Dzielna 6.
66. Kaczmarczyk Kazimierz, Poznań, Śniadeckich 13.
67. Kalitński Mieczysław, Kamionka Strumiłowa.
68. Kallenbach Józef, Prof. Dr., Kraków, Łobzowska 4.
69. Karpiński Izidor, Wadowice.
70. Karwowski Władysław, Lwów, Kleinowska 4.
71. Kasyno narodowe, Lwów, Mickiewicza.
72. Kelles-Krauzowa Marja, Lwów, Łozińskiego 6.
73. Kielbusiewicz Bronisław, Wilno, Bank Gospodarstwa Krajowego.
74. Klinger Witold, Prof., Poznań, Głogowska 70.
75. Kółko krajoznawcze uczniów gimnazjalnych w Bochni.
76. Koranyi Karol, Dr., Lwów, Sykstuska 17.
77. Kossowski Stanisław, Dr., Lwów, Małeckiego 7.
78. Kozłowski Leon, Prof. Dr., Lwów, Muzeum Dieduszyckich.
79. † Krechowicz Józef, Ks. Lwów, pl. Halicki 14.
80. Krogulski Władysław, Lwów, Jabłonowskich 40.
81. Kryński Adam Antoni, Prof., Warszawa, Służewska 5.
82. Krzanowska Marja, Podgórze.
83. Kulczycki Roman, Dr., Sambor.
84. Kuryłowicz Jerzy, Dr., Lwów, Uniwersytet.
85. Kwieciński Karol, Dr., Lwów, Supińskiego 18.
86. Langer Antoni, Warszawa, Sejm.
87. Leciejewski Jan, Dr., Lwów, św. Teresy 10.
88. Lempertówna G., Dr., Lwów, Bernsteina 18.
89. Leszczyński Jan, Lwów, Trzeciego Maja 16.
90. Lewicki Bolesław, Lwów, Trzeciego Maja 16.
91. Lempicki Stanisław, Prof., Dr. Lwów, Długosza 10.
92. Łęga ks., Grudziądz, Słowackiego 2.
93. Londzin Józef, ks., Cieszyn, Schodowa 3.
94. Łoś Jan, Prof. Dr., Kraków, Kapucyńska 7.
95. Łoziński Emanuel, Dr., Zamość.
96. Lubomirski Ks. Andrzej, Lwów, Ossolineum.

97. Łyskowski Ignacy, Prof. Dr. Warszawa, Uniwersytet,
98. Machniewicz St., Lwów, Łyczakowska 34.
99. Mączewski Przemysław, Dr., Warszawa, Red. Gazety Porannej.
100. Marczak Michał, Dzików pow. Tarnobrzeg.
101. Matkowski Władysław, Mołotków p. Nadwórna.
102. Matoga Jan, Ks., Marcyporeba p. Brzeźnica.
103. Maurizio Adam, Prof. Lwów, Nabelaka 22.
104. Mazur Wawrzyniec, Żernica p. Baligród.
105. Mazur Józef, Buczacz.
106. Mierzwiński Kazimierz, Maszkienice, p. Biadoliny.
107. Mleczo Jan, Ks., Mielec.
108. Moszyński Kazimierz, Prof., Kraków, Warszawska 75.
109. Muzeum XX. Czartoryskich, Kraków.
110. Muzeum hr. Dzieduszyckich, Lwów.
111. Muzeum Ludoznawcze, Poznań.
112. Muzeum Tatrzańskie, Zakopane.
113. Nartowski Wacław, Dr. Brzozów.
114. Nitsch Kazimierz, Prof. Dr., Kraków 10, Gontyna 12.
115. Nowak Paulina, Podgórze.
116. Owczarski Jakób, Dr., Lwów, Piekarska 39.
117. Pająk Jan, Kraków, Dyrekcja Kolei P.
118. Palczewski Tadeusz, Szaflary p. Nowy Targ.
119. Pawlikowski Jan Gwalbert, Dr., Lwów, Trzeciego Maja 5.
120. Pawłowski Stanisław, Prof. Dr., Poznań, Uniwersytet.
121. Pawlik Stefan, Prof., Lwów, Lenartowicza 15.
122. Patkowski Aleksander, Warszawa, Świętokrzyska 18.
123. Pazdro Zbigniew, Prof. Dr., Lwów, Uniwersytet.
124. Piekarski Kazimierz, Kraków, Kazimierza W. '82.
125. Pini Tadeusz, Dr., Warszawa, Madalińskiego 15.
126. Podgórski Jan, Szczakowa.
127. Polaczek Stanisław, Krzeszowice.
128. Pollo Stefan, Dr., Delatyn.
129. Poratyński Jan, Dr., Lwów, pl. Bernardyński 1.
130. Porębowicz Edward, Prof. Dr., Lwów, Długosza 27.
131. Postawówna Zofja, Przemyśl, Słowackiego 51.
132. Płatkowski J., Myślenice.
133. Rolny Wilhelm, Dr., Lwów, 29 Listopada 26.
134. Romer Eugenjusz, Prof. Dr., Lwów, Długosza 25.
135. Rosiński Bolesław, Ks. Dr., Lwów, Długosza 8.
136. Rozwadowski Jan, Prof. Dr., Kraków, Smoleńsk 21.
137. „Ruch“, Biuro dzienników, Wilno, Ludwisarska 5.
138. Rzepecki Stanisław, Ks., Czortków.
139. Saloni Aleksander, Lwów, Tarnowskiego 21.
140. Sawicka Stanisława, Warszawa, Bracka 16.
141. Schnaider Józef, Dziewinie p. Mikłuszowice.
142. Semkowicz Aleksander, Lwów, Kadecka 4.
143. Seminarjum prawa pol. sądowego U. J. K., Lwów.

144. Sekcja geograficzna T. N. S. W., Łódź, Aleje Kościuszki 17.
 145. Serwatowska Janina, Podgórze.
 146. Siemieński-Lewicki Hr. Stanisław, Lwów, Piekarska 19.
 147. Siemiradzki Józef, Prof. Dr., Lwów, Zamojskiego 8.
 148. Siewiński Antoni, Buczacz.
 149. Siwak Michał, Lwów, św. Zofji 23.
 150. Sobolski Konstanty, Dr., Lwów, Ormiańska 13/II.
 151. Sochaniewicz Kazimierz, Dr., Lwów, Snopkowska 33.
 152. Sokalski Bronisław, Lwów, Listopada 45.
 153. Sokolnicka Marja, Lwów, Wiśniowieckich 1.
 154. Solańska Kazimiera, Lwów, Klonowicza 16.
 155. † Soleski Jan, Lwów, Polna 67.
 156. Sołtys Mieczysław, Lwów, Chorążczyzna 7.
 157. Sołtys Tadeusz, Lwów, pl. Św. Ducha 3.
 158. Splawiński Tadeusz Lehr, Prof. Dr., Lwów, Uniwersytet.
 159. Staszal Walenty, Zakopane.
 160. Stępień Marja, Podgórze.
 161. Stojanowski Karol, Dr., Poznań, Uniwersytet.
 162. Sulimirski Tadeusz, Dr., Lwów, Potockiego 58.
 163. † Świętek Jan, Kraków.
 164. Świetniewski Stanisław, Krosno.
 165. Szelański Adam, Prof. Dr., Lwów, Długosza 27.
 166. Towarzystwo naukowe w Płocku, Rynek Kanoniczny 10.
 167. Towarzystwo Krajoznawcze w Kielcach.
 168. Treter Mieczysław, Dr., Warszawa, Zamek.
 169. Ułaszyn Henryk, Prof. Dr., Poznań, Uniwersytet.
 170. Uniwersytet ludowy w Szycach.
 171. Wasilewski Zygmunt, Warszawa, Marszałkowska 153.
 172. Wasylewski Stanisław, Lwów, Jabłonowskich 42.
 173. Wierczyński Stefan, Dr., Lwów, Tarnowskiego 80.
 174. Witanowski Michał Rawicz, Piotrków, pl. Czarnieckiego 1.
 175. Włodzimirski Walery, Lwów, Jagiellońska 18.
 176. Wysłouch Bolesław, Warszawa, Senat.
 177. Zakrzewski Stanisław, Prof. Dr., Lwów, Długosza 5.
 178. Zaleski Juljusz, Dr., Lwów.
 179. Zarewicz Stanisław, Dr., Lwów, Kraszewskiego 17.
 180. Zborowski Juljan, Zakopane.
 181. Żurawski Kazimierz, Lwów, Krasińskiego 33.
 182. Żywiec Tomasz, Dr., Gdańsk, Polskie gimnazjum.
-

DOCHODY:

ZESTAWIENIE KASOWE ZA ROK 1923.

WYDATKI:

L. p.	T y t u ł	Kor. cze- skie	Szczegółowo		Razem		L. p.	T y t u ł	Kor. cze- skie	Szczegółowo		Razem	
			Mkp.	f.	Mkp.	f.				Mkp.	f.	Mkp.	f.
1	Pozostałość kasowa z dnia 31 XII 1922:						1	Druk i eksped. wydawn.				5240140	—
a)	W kasie gotówką		89503	55			2	Koszta manip. w P. K. O.				44530	91
b)	P. K. O. Warszawa Nr. 143945		444649	91			3	Honorarja				51000	—
c)	Tow. wzaj. kredytu Lwów Nr. 10104			87	40		4	Port., urg. i drobne wyd.				1734630	—
d)	Bank zaliczkowy Lwów Nr. 3338			48	56		5	Saldo majątkowe z dniem 31 XII 1923:					
e)	Kasa oszczędności Lwów Nr. 139144; 139151; 203293			91	17		a)	W kasie gotówką		3298797	55		
f)	Książnica Polska Lwów Nr. 122		15267	—			b)	P. K. O. Warszawa Nr. 143945		99347	—		
g)	Bank krajowy Lwów Nr. 56448		1083	97	550731	56	c)	Tow. wzaj. kredytu Lwów 10104		87	40		
2	Wkładki członków				1713742	—	d)	Bank zal. Lwów Nr. 3338		48	56		
3	Subwencja Min. W. R. i O. P.				16000000	—	e)	Kasa oszczędności Lwów Nr. 139144; 139151; 203293		91	17		
4	Dochód ze sprzedaży wydawnictw	210			3218400	—	f)	Książn. P. Lwów Nr. 122		40000	—		
5	Odsetki od lokaty kapitału				26883	—	g)	Bank krajowy Lwów Nr. 56448		1083	97		
							h)	Rk bież. Zakł. Nar. im. Ossolińskich (v. allegat do art. 97/923)		11000000	—		
							i)	Czek Banku Legj. czesk. w Pradze Nr. 004440	210			14439455	65
		210			21509756	56			210			21509756	56
								Saldo majątkowe = 14,439.455 Mkp. 65 fen. zwaloryzowano: 11,000.000 Mkp. po kursie 20.000 Mkp.=1 zł. reszta Mkp. 3,439.455 65 wedle parytetu 1 zł. = 1,800.000 Mkp.		550	—		
										1	91	551	91
									210	złotych		551	91

Sprawdzono dnia 25 lutego 1926.

Dr. Jan Poratynski m. p.

Dr. Wilhelm Rolny m. p.

Dr. Karol Badecki m. p.

DOCHODY:

ZESTAWIENIE KASOWE ZA ROK 1924.

WYDATKI:

L. p.	T y t u ł	Kor. cze- skie	Szczegółowo		Razem		L. p.	T y t u ł	Kor. cze- skie	Szczegółowo		Razem	
			Z.	g.	Z.	g.				Z.	g.	Z.	g.
1	Pozostałość kasowa z dn. 31 XII 1923:						1	Druk i ekspedycja wy- dawnictw				2102	72
a)	W kasie gotówką . . .		1	83			2	Honorarja autorskie (od- bitki)				63	02
b)	Na Rk bieżącym Zakł. Nar. im. Ossolińskich .		550	—			3	Koszta manipulacji w P. K. O.				1	05
c)	W P. K. O. Warszawa Nr. 143945			05			4	Subskrypcja 2 akcyj Książnicy Polskiej . .				4	20
d)	Książnica Polska Lwów Nr. 122			02			5	Portorja, urgensy i drobne wydatki				93	95
e)	Inne Tow. finansowe razem			01			6	Saldo majątkowe z dniem 31/XII 1924:					
f)	Czek Banku Legionów czeskich Nr. 004440 .	210	551	91	a)	W kasie gotówką . . .		2060	55		
2	Wkładki członków . . .				247	47	b)	W P. K. O. Warszawa Nr. 143945		205	—		
3	Subwencje Min. W. R. i O. P.:						c)	Książnica Polska Lwów Nr. 122			02		
a)	Wydział Nauki Nr. 1110—IV/24		83	33			d)	Inne Towarzystwa finan- sowe razem			01		
b)	Podjęta dnia 18/IV 1924		400	—			e)	Czek Banku Legionów czeskich Nr. 004440 .	210	2265	58
c)	Wydział Nauki Nr. 9935—IV/24		950	—									
d)	Dep. Nauki Nr. 8395—IV/24		2000	—	3433	33							
4	Ze sprzedaży wydawnictw				251	51							
5	Bonifikata Zakł. Nar. im. Ossolińskich				46	30							
		210			4530	52			210			4530	52

Sprawdzono dnia 25 lutego 1926.

Dr. Jan Poratyiński m. p.

Dr. Wilhelm Rolny m. p.

Dr. Karol Badecki m. p.

DOCHODY:

ZESTAWIENIE KASOWE ZA ROK 1925.

WYDATKI:

L. p.	T y t u ł	Kor. cze- skie	Szczegółowo		Razem		L. p.	T y t u ł	Kor. cze- skie	Szczegółowo		Razem	
			Z.	g.	Z.	g.				Z.	g.	Z.	g.
1	Pozostałość kasowa z dn. 31 XII 1924:						1	Druk i ekspedycja wydawnictw				3211	90
a)	W kasie gotówką		2060	55			2	Honoraria autorskie (odbitki)				286	80
b)	W P. K. O. Warszawa Nr. 143945		205	—			3	Koszta manipulacji w P. K. O.				2	20
c)	Książnica Polska Nr. 122			02			4	Wkładka do Związku Tow. Naukowych				15	—
d)	Inne Towarzystwa finansowe razem			01			5	Ogłoszenie w Polskiej Agencji Reklamy				18	55
e)	Czek Banku Legjonów czeskich Nr. 004440 . . .	210	2265	58	6	Portorja, urgensy i drobne wydatki				55	55
2	Subwencja Min. W. R. i O. P. (Nr. 3502—IV N/25)				1500	—	7	Sprzedano czek Banku Legjonów czeskich Nr. 004440	210				
3	Wkładki członków				384	—	8	Saldo majątkowe z dniem 31 XII 1925					
4	Ze sprzedaży wydawnictw Bonifikata Z. N. I. Ossolińskich i odsetki w P. K. O.				812	80	a)	W kasie gotówką		377	08		
5							b)	P. K. O. Warszawa Nr. 143945		418	86		
6	Za sprzedany czek na 210 Kor. czeskich . . .				70	49	c)	Książnica Polska Nr. 122			02		
					61	90	d)	Inne Tow. finans. razem			01		
							e)	Na rachunku komisowym Z. N. I. Ossolińskich .		708	80	1504	77
		210			5094	77			210			5094	77

Komisja skontrolująca przeglądnięła wszystkie pozycje dochodu i rozchodu, stwierdziła zgodność księgi kasowej z przedłożonemi alegantami i znalazła wszystko w należytnym porządku. Saldo kasowe z dnia 31 XII 1925 wynosi Zł. 1504.77 tj. tysiąc pięćset cztery złotych 77 groszy.

Lwów, dnia 25 lutego 1926 r.

Dr. Jan Poratyński m. p.

Dr. Wilhelm Rolny m. p.

Dr. Karol Badecki m. p.